



Na nową drogę życia

KAROLINA WILCZYŃSKA

*Rozdarty
welon*

FILIA

Na nową drogę życia

**KAROLINA
WILCZYŃSKA**

*Rozdarty
welon*

FILIA

Tosia usiadła przy stole i podparła głowę dłońmi. Rozmarzonym wzrokiem spojrzała na korony drzew oświetlane promieniami wiosennego słońca.

Piękny widok – pomyślała, lekko się uśmiechając. To będzie ciepły dzień. Idealny na opalanie gdzieś nad brzegiem jeziora.

Niestety wiedziała, że na taką przyjemność nie może liczyć. Od czasu andrzejkowego balu nie miała ani jednego wolnego dnia. Nawet w Wigilię dopilnowywała przygotowań do wesela, które miało się odbyć nazajutrz.

Okazało się, że początkowy brak zleceń stał się atutem jej agencji. Konkurencja nie miała wolnych terminów nawet na najbliższy rok, a ona, owszem, mogła zaproponować niemal natychmiastową realizację zlecenia. Dzięki współpracy z domem weselnym, który podobnie jak agencja „Na nową drogę życia” dopiero zaczynał funkcjonować, Tosia miała zagwarantowane miejsce na wesele, co zazwyczaj było największym problemem.

Na dodatek właśnie ten świąteczny ślub stał się kolejnym krokiem do sukcesu.

Kiedy dwa dni po balu andrzejkowym odebrała telefon od zdenerwowanego mężczyzny, nie spodziewała się, że właśnie otrzymuje zlecenie, które pozwoli jej agencji na nadspodziewanie szybki rozwój.

– Czy jest pani w stanie zorganizować wesele w ciągu trzech tygodni? – Dzwoniący nie silił się na zbędne wstępy.

– To zależy, czego pan oczekuje. Może...

– Jest pani w stanie czy nie? – przerwał niecierpliwie.

– Tak – odparła.

– W takim razie proszę podać mi pani adres. Będę za kwadrans.

Od razu go rozpoznała. Klientem okazał się jeden z najbardziej znanych i wpływowych lokalnych polityków.

– Córka zakochała się bez pamięci i na dodatek z wzajemnością – oznajmił, rozsiadając się we wskazanym fotelu.

– To chyba dobrze – uznała Tosia.

– Może w książkach. – Mężczyzna wzruszył ramionami. – Najgorsze jest to, że chcą się natychmiast pobrać. Zagrozili, że i tak to zrobią, córka plecie jakieś bzdury o ucieczce. Właściwie w to nie wierzę, bez mojej karty kredytowej daleko nie zajedzie. Ale nie chcę, żeby potem ludzie gadali, że moja jedynaczka wyszła za mąż bez wesela. Z moją pozycją muszę dbać o wizerunek.

Antonina pokiwała głową ze zrozumieniem.

– To co? Zrobi pani tę imprezę?

– Oczywiście. Chciałabym tylko poznać wymagania pana i młodych...

– Oni nie mają wymagań. Biorą ślub i tyle. A co do mnie, to ma być tak, żeby wszystkim szczęści opadły na podłogę.

– To krótki termin – przypomniała Tosia. – Zrobię, co w mojej mocy, ale możliwości mamy nieco ograniczone.

– Pani w tym głowa, żeby było dobrze – uciał mężczyzna. – Jutro przyjdę i powie mi pani, jak to będzie wyglądało. – Spojrzał wymownie na zegarek, dając do zrozumienia, że jego czas się skończył.

– Wystarczy zadzwonić. Na pewno jest pan bardzo zajęty...

– O tej sprawie nie chciałbym rozmawiać przez telefon. Jestem osobą publiczną, a wiadomo, że z telefonami różnie bywa. Podjadę w wolnej chwili.

Tosia przygotowała ofertę, a mężczyzna ją przyjął. Trochę kręcił nosem na dom weselny, ale właściwie nie miał wyboru. Bez mrugnięcia okiem zaakceptował budżet, mimo że przy każdej pozycji widniał dopisek „ekspres” i dodatkowa opłata.

– Ależ musi kochać tę swoją córkę – stwierdziła ciocia, gdy Tosia podczas rodzinnego obiadu pochwaliła się nowym zleceniem. – Nie żałuje grosza, żeby uszczęśliwić dziecko.

Rzeczywiście tak to mogło wyglądać. Jednak Antonina szybko się zorientowała, że opowieść o wielkiej miłości to tylko marketingowa historia.

Kiedy podczas przymiarek sukni przyszła panna młoda kilka razy wychodziła do łazienki, skąd

wracała pobladła, Tosia zrozumiała, że prawdziwą przyczyną szybkiego ślubu jest ciąża dziewczyny.

No tak – pomyślała. Jeśli to sam początek, to pewnie później będzie można powiedzieć, że dziecko jest wcześniakiem. I liczyć na to, że media się nie zorientują. A szczęśliwy dziadek o nienagannym wizerunku będzie zadowolony.

Nie miała jednak zamiaru zdradzać swoich domysłów, zresztą uznała, że to nie jej sprawa. Młodzi naprawdę wyglądali na zakochanych, choć nieco przerażonych szybkim rozwojem sytuacji.

Tosia zrobiła, co do niej należało. Skoro nie musiała liczyć się z kosztami, uczyniła wszystko, aby zadowolić klienta. Dom weselny za sprawą ogromnej ilości kwiatów przemienił się w rajski ogród, a suknia panny młodej mieniła się kryształkami, co pięknie współgrało z zimową scenerią na zewnątrz i mnóstwem świeczek na sali weselnej.

Może nie był to styl, który Antonina lubiła najbardziej, ale musiała przyznać, że na zdjęciach i w telewizji ślub i wesele wyglądały bajkowo. A ojciec panny młodej postarał się, żeby na uroczystości pojawiły się wszystkie lokalne media i aby relacje z wydarzenia były jedną z głównych informacji dnia.

– Trzeba przyznać, że masz szczęście – skomentowała sytuację Łucja. – Za taką reklamę zapłaciłabyś niewyobrażalną sumę.

– Ale przecież tam nie ma ani słowa o mnie – zauważyła Tosia.

– Już ty się nie bój – zapewniła siostra. – Kto będzie chciał, ten się dowie. To małe miasto. A wielu będzie chciało mieć taki ślub jak Pan Ważniak.

Choć Antonina w to nie wierzyła, okazało się, że Łucja miała rację. Zaraz po nowym roku rozdzwoniły się telefony w agencji. Kalendarz ze zleceniami zapełniał się w ekspresowym tempie i wkrótce wszystkie terminy w marcu, maju i czerwcu były zajęte.

– Jeszcze jedno zlecenie i zamkniemy sierpień – poinformował poprzedniego dnia Siergiej. – Grudzień przyszłego roku też już właściwie zapełniony, a we wrześniu i październiku mamy jeszcze tylko po dwie soboty.

Tosia nie mogła uwierzyć we własne szczęście. Już w grudniu oddała Łucji część długu, a pod koniec czerwca planowała spłatę reszty pożyczki. Widząc, jak dużo mają pracy, zatrudniła Siergieja na pełny etat.

– Cieszę się, że tak szybko się udało – powiedziała. – Wiem, że przeze mnie nie brałeś zleceń remontowych i mniej zarabiałeś.

– Nie szkodzi, dałem radę – zapewnił Siergiej. – Ale teraz rzeczywiście mamy mnóstwo pracy. Tylko się cieszyć.

Antonina oczywiście dzieliła tę radość, ale też pracowała całe dni. Nawet w weekendy, bo tylko wtedy mogła spokojnie zająć się dokumentacją, ustalać plany na kolejny tydzień i sprawdzić, czy wszystkie zlecenia realizowane są zgodnie z planem.

Po czterech miesiącach tak intensywnej pracy zmęczenie dawało o sobie znać. Zasypiała nad papierami, coraz trudniej było jej się skupić, a uśmiech w rozmowach z klientami nie przychodził już tak łatwo.

– Zamęczysz się, dziecko. – Ciocia załamywała ręce.

– Druga córka pracoholiczką – burczał ojciec. – Po kim wy to macie? – Kręcił głową z niezadowolaniem.

Tylko Łucja wykazywała zrozumienie, ale nie użalała się nad siostrą.

– Początek w biznesie wymaga wysiłku – skwitowała krótko. – Samo nic się nie robi.

Tosia wzdychała, ale w duchu przyznawała jej rację. Wiedziała, że musi zrobić wszystko, aby dobra opinia o agencji utrzymała się i zataczała coraz szersze kręgi. Od tego przecież zależała jej przyszłość.

– Nie sądzisz, że mogłabyś po prostu zatrudnić jeszcze kogoś? – zapytał Siergiej, kiedy po raz kolejny Tosia z powodu zmęczenia zapomniiała z domu notatek do kalkulacji dla klienta.

Dziewczyna opadła na fotel i popatrzyła na mężczyznę, marszcząc brwi.

– Nie stać mnie na to. Wiesz, że mam jeszcze długi do spłacenia...

– Łucja na pewno zgodzi się poczekać miesiąc czy dwa dłużej – przekonywał Siergiej. – A lepiej byłoby nie zawalić jakiegoś zlecenia.

Tosia czuła, że pracownik ma rację, ale chęć jak najszybszego spłacenia siostry wciąż wydawała się priorytetem.

– Zastanowię się nad tym – obiecała bez przekonania. – W wolnej chwili przeanalizuję koszty

i sprawdzę, czy to możliwe.

Siergiej nie wyglądał na przekonanego. I słusznie, bo Tosia więcej nie wspomniała o kolejnym pracowniku.

*

– Tosiu, to ja, ciocia.

– Wiem, przecież wyświetla mi się twój numer. – Dziewczyna odłożyła do odpowiedniej teczki trzymany w ręku dokument.

– No tak, wciąż o tym zapominam – roześmiała się jej rozmówczyni. – Cóż, chyba za stara jestem, żeby się przyzwyczaić do tych smartfonów.

– Co ty mówisz! – zaprotestowała Tosia. – A kto ostatnio założył na Facebooku grupę dla miłośniczek kwiatów domowych?

Rzeczywiście, ciocia Hania niedawno poprosiła o pomoc w opanowaniu mediów społecznościowych. Co prawda Antonina nie mogła znaleźć wolnego popołudnia, ale Łucja spełniła prośbę ciotki i udzieliła jej kilku lekcji. Hanna okazała się nad wyraz pojętną uczennicą. Szybko opanowała podstawy, a potem sama zaczęła szukać potrzebnych informacji.

Rezultaty jej uporu i determinacji zaskoczyły siostrzenice.

– W tym internecie jest wszystko – cieszyła się ciotka. – Można znaleźć lekarza, poczytać o naturalnych metodach leczenia i sprawdzić przepis na każde danie – wyliczała z zapalem.

– Hania niedługo całkiem o mnie zapomni. – Ojciec udał obrażonego. – Ciągłe tylko wpatruje się w telefon, ja już całkiem się nie liczę.

– Ależ Rysiu! – zaprotestowała Hanna.

– Rysiu, Rysiu – żartobliwie przedrzeźniał ją mężczyzna. – Taka prawda. A już odkąd ma te koleżanki od kwiatków, to przepadła zupełnie.

– Jakie koleżanki? – zainteresowała się Łucja.

– A, nic takiego. – Ciocia machnęła ręką. – Założyła grupę na fejsie.

– Na fejsie?! – roześmiała się Tosia. – Widzę, że nawet słownictwo odpowiednie masz opanowane. Prawdziwy z ciebie mistrz social mediów, ciociu!

Hanna z zapalem przekonywała, że to żadne osiągnięcie, że przecież każdy to potrafi, ale widać było, że jest dumna ze swoich sukcesów i naprawdę cieszy się z nowych znajomości.

Dlatego teraz Tosia od razu wyczuła, że słowa ciotki to po prostu kokieteria i że Hanna chce w ten sposób po raz kolejny usłyszeć pochwałę na temat swoich internetowych osiągnięć.

– A tak przy okazji – zagadnęła więc Antonina. – Znalazłaś sposób na tego twojego storczyka?

– Wiesz, że tak! – pochwaliła się Hanna. – Grażynka z Lublina podpowiedziała mi, co robić. Wystarczyło wyciąć ten gnijący korzeń i posypać to miejsce cynamonem. Wtedy zgnilizna dalej nie pójdzie.

Prawdę mówiąc, Tosię niewiele interesowały tajniki uprawy storczyków, ale nie chciała robić ciotki przykrości, więc wysłuchiwała jej opowieści, z niecierpliwością zerkając na ekran laptopa, gdzie na dokończenie czekała kolejna kalkulacja.

– Ciociu, a poza tym co u was? – przerwała grzecznie, nie dając Hannie szansy na rozwijanie historii o kolejnych gatunkach kwiatów. – Jak się czuje tata?

– Całkiem nieźle – zapewniła Hanna. – Tylko wiesz, jak z nim jest. Rwie się, żeby do pracy wracać. A lekarz wyraźnie powiedział, że wcześniej niż po wakacjach nie ma nawet o czym myśleć.

Tosia westchnęła.

Kiedy jesienią ojciec z ciotką wyjechali nad morze, siostry nie podejrzewały nic złego. Co prawda seniorzy przedłużali swój pobyt, ale wciąż wynajdywali dość wiarygodne usprawiedliwienia, a młode kobiety brały je za dobrą monetę.

Dopiero gdy podejrzliwa z natury Łucja postanowiła ich odwiedzić, prawda wyszła na jaw. Okazało się, że ojciec poddał się operacji kręgosłupa. Lata spędzone za kierownicą ciężarówki zrobiły swoje i chociaż nigdy się nie skarżył, to ostatnie lata były dla niego bardzo trudne. Ból coraz bardziej doskwierał i utrudniał funkcjonowanie.

Długo udawało mu się to ukrywać przed rodziną, ale kiedy ciocia z nim zamieszkała, sprawa wyszła na jaw.

Hanna najpierw załamała ręce, a potem użyła wszystkich swoich znajomości i załatwiła najlepszych lekarzy. Ryszard poddał się pokornie kolejnym wizytom i badaniom, ale na operację nie chciał się zgodzić. Dopiero kiedy żona zagroziła, że powie Tosi i Łucji prawdę, uległ, pod warunkiem zachowania sprawy w tajemnicy.

Nie chciał martwić córek, wiedział, że są zapracowane. W tym względzie Hanna podzielała jego zdanie i wspólnie uknuli plan. Wyjechali pod pozorem podróży poślubnej, a potem wymyślali kolejne preteksty, aby Ryszard mógł wrócić do sprawności po operacji.

Na szczęście wszystko poszło dobrze, a mężczyzna wkładał wiele zaangażowania w rehabilitację. Dlatego kiedy Łucja stanęła w drzwiach ich pokoju, zastała ojca chodzącego jedynie przy pomocy laski.

Siostry miały pretensje do Ryszarda i Hanny, ale w końcu wybaczyły im te tajemnice.

– Najważniejsze, że z tatą wszystko w porządku – stwierdziły.

Teraz mężczyzna chodził już zupełnie samodzielnie i nie mógł znieść beczynności. Przyzwyczajony do pracy, źle sobie radził z przymusowym siedzeniem w domu.

– Wreszcie możesz odpocząć – tłumaczyły mu córki. – Przecież przez lata byłeś gościem we własnym domu – przypominały. – Ile razy powtarzałeś, że chciałbyś trochę pomieszkać.

– I pomieszkałem – ucinał. – A teraz najwyższa pora wracać za kółko. Przecież do emerytury mam jeszcze trochę czasu, muszę zarabiać na życie.

– Jeszcze zdążysz, Rysiu – uspokajała go żona. – Ale poczekaj, aż lekarz wyrazi zgodę. Musisz do końca się wyleczyć, żeby nie było kolejnych problemów.

Takie rozmowy powracały co kilka dni i Tosia obawiała się, że trudno będzie utrzymać ojca w domu przez kolejne miesiące.

– Niech mu ciocia jakoś wytłumaczy, że nie może – poprosiła.

– Nic innego nie robię – zapewniła Hanna.

– Może wpadnę do was jutro i z nim porozmawiam? – zaproponowała Tosia, jednocześnie zastanawiając się, jak znajdzie na to czas w napiętym grafiku. – A po drodze zrobię jakieś zakupy...

– Nie trzeba, Tosieńko, wszystko mamy – zaprotestowała ciocia. – I nie fatyguj się specjalnie, dam sobie radę z tatą. Będzie udawał, że się złości, ale w końcu ulegnie. Znasz go przecież.

– Znam i dlatego wiem, że potrafi być uparty. Może jednak pojedę? – Tosia nalegała bardziej z poczucia obowiązku, bo w międzyczasie zerknęła do kalendarza i upewniła się, że następnego dnia ma cztery ważne spotkania.

– Zaręczam ci, że nie ma takiej potrzeby. Spotkamy się w niedzielę na obiedzie.

– Jak uważasz, ciociu. – Odetchnęła z ulgą.

– I nie pracuj tak dużo, dziecko – poprosiła Hanna. – Zamęczysz się.

– Wszystko pod kontrolą. – Tosia się roześmiała, żeby uspokoić ciocię.

– To dobrze, bo martwię się o ciebie.

– Zupełnie niepotrzebnie. Do zobaczenia w niedzielę, ciociu.

Rozłączyła się i natychmiast wróciła do przerwanej pracy.

*

Karina Łabędzka po raz ostatni zerknęła w lustro. Wyglądała nienagannie. Gładko spięte włosy, lekki, ale elegancki makijaż, błękitna koszulowa bluzka i szara ołówkowa spódnica tworzyły idealny wizerunek pracownicy dobrze prosperującej firmy handlowej. No, może jedynie obcasy miała zbyt wysokie, ale takich wymagał szef, więc musiała się dostosować. Co prawda nie czuła się zbyt pewnie, niosąc tacę z kawą, ale nie miała wyboru.

Dziewczyna od pół roku pracowała na stanowisku asystentki prezesa. Dawniej mówiło się: sekretarka, ale asystentka brzmiało lepiej, choć zakres obowiązków był taki sam jak kiedyś. Owszem, pilnowała kalendarza spotkań, przygotowywała pisma, segregowała dokumenty i odbierała telefony, ale podawała też napoje szefowi i jego gościom, zamawiała taksówki i wyszukiwała prezenty dla jego żony. Nie żeby Karina uważała stanowisko asystentki za gorsze od innych, ale kiedy kończyła studia z zakresu zarządzania i robiła certyfikaty z angielskiego i hiszpańskiego, sądziła, że te kwalifikacje pozwolą jej na znalezienie pracy w dziale handlowym i zajmowanie się zawieraniem umów z kontrahentami.

Wróciła z dyplomem do rodzinnego miasta i szybko zrozumiała, że wielkiego wyboru mieć tu nie

będzie. Mogła zostać w stolicy, gdzie studiowała, ale wiedziała, że rodzice liczą na jej powrót. Była jedynaczką, więc choć matka i ojciec nigdy nie powiedzieli tego wprost, zdawała sobie sprawę, że trudno byłoby im żyć z dala od niej.

Może zabrakło mi siły przebicia – zastanawiała się czasami. A może uporę? Albo odwagi? W Warszawie na pewno znalazłabym bardziej ambitne zajęcie.

Ale w głębi duszy wcale nie była tego taka pewna. Wiedziała, że koleżanki i koledzy z roku mają, co prawda, posady w korporacjach, ale pracują od rana do nocy, płacą krocie za wynajem mieszkań i wieczorami zastanawiają się, czy uda im się wygrać w tym wyścigu szczurów.

Ona żyła spokojniej, rzadko zostawała po godzinach, wracała do rodzinnego mieszkania, gdzie czekał na nią domowy obiad i sporą część pensji mogła odłożyć. Wolała tę stabilizację i spokój mniejszego miasta i chociaż czasami ambicja podpowiadała jej niezbyt miłe refleksje, to ostatecznie cieszyła się z tego, co ma.

Może nadarzy się okazja i jednak uda mi się przejść do działu handlowego – starała się przekonać samą siebie. A podwyżka na pewno przyjdzie z czasem. Tutaj przynajmniej mam czas dla siebie. I dla Mateusza.

Uśmiechnęła się, myśląc o chłopaku. Jego obecność wynagradzała jej wszystkie zawodowe rozczarowania.

Wpadli na siebie przypadkiem, na ulicy, dwa miesiące po tym, gdy zaczęła pracę.

– Karina?!

– Mateusz?!

– Ledwie cię poznałem. – Zmierzył ją spojrzeniem. – Wyglądasz bardzo... profesjonalnie.

Przyjęła z uśmiechem ten niezbyt fortunny komplement. Może dlatego, że podkochiwała się w chłopaku przez całe liceum. Wtedy nie zwracał na nią uwagi, a po maturze ich drogi się rozeszły.

– Wracam z pracy – wyjaśniła. – A ty wpadłeś w odwiedziny czy mieszkasz tu na stałe?

– Mieszkam. Prowadzę z ojcem jego firmę – wyjaśnił Mateusz. – A skoro i ty wróciłaś w rodzinne strony, to może wypijemy jakąś kawę?

Zgodziła się. Po kawie było kino, potem dyskoteka w klubie. I tak zostali parą.

Przynajmniej to jedno udało mi się zrealizować – myślała Karina, wspominając marzenia z czasów licealnych.

Spotykali się prawie każdego dnia, rodzice byli zadowoleni, więc mogła powiedzieć, że życie osobiste układało jej się dobrze. Mateusz był mocno zaangażowany w ich związek, co pozwoliło Karinie pozbyć się początkowych obaw.

Nie uważała się za jakąś piękność, wiedziała, że chłopak zawsze miał powodzenie, więc z rezerwą podchodziła do pierwszych spotkań.

– A jeśli chce się tylko zabawić? – zwierzała się ze swoich obaw licealnej przyjaciółce, z którą odnowiła kontakt po powrocie.

Beata, zawsze stojąca mocniej od niej na ziemi i mająca dużo większe doświadczenie w sprawach damsko-męskich, nie podzielała jej obiekcji.

– Fajny jest, więc korzystaj. Zobaczysz, co będzie.

Karina nie była tak zupełnie niewinna, w czasie studiów miała kilku chłopaków, zdarzyły się też jakieś przelotne znajomości. Lubiła się bawić, ale tęskniła za poważnym związkiem. Uważała, że czas studiów rządzi się swoimi prawami, ale teraz powinna już znaleźć kogoś na stałe.

Spotkania z Mateuszem sprawiły, że dawne uczucia odżyły, jednak bardzo nie chciała się rozczarować. Starała się trzymać emocje na wodzy, mimo że Mateusz zapewniał o swoim zaangażowaniu.

– Dobrze jest trzymać faceta na dystans – zgadzała się z nią Beata. – To ich motywuje.

Rzeczywiście, chłopak wyglądał na mocno zmotywowanego i wieczorami Karina z radością wspominała wspólnie spędzone chwile. Miała nadzieję, że tak będzie zawsze.

– Nie przywiązuj się za bardzo – ostrzegwała przyjaciółka. – Wiesz, jak to faceci – kwiatuszki, prezenty to na początku norma. A potem im się nudzi. Ale co tam, tego kwiatu to pół świata! – śmiała się, widząc zdezorientowaną minę koleżanki.

Bo Karina, wbrew radom koleżanki, już się zaangażowała. I z drżeniem serca myślała o tym, że mogłaby się rozczarować. Na szczęście na razie nic na to nie wskazywało.

– Od drugiej klasy miałem ochotę się z tobą umówić – powiedział Mateusz, gdy zapytała o tamte

czasu.

– To dlaczego tego nie zrobiłeś? Wolałeś Ewkę – przypominała.

– Bo ty zawsze byłaś taka niedostępna, poważna. A ja? Wariat ze średnią ledwie powyżej trzech. – Uśmiechał się szelmowsko. – A Ewka nie szukała intelektualisty. Zresztą rozstaliśmy się zaraz po maturze, bo ona postanowiła robić karierę artystyczną i pojechała szukać znajomości wśród reżyserów i aktorów. – Mrugnął znacząco okiem.

– A gdyby nie pojechała? – dopytywała Karina. – Czy wtedy...

Mateusz przerwał rozmowę, zamykając jej usta pocałunkiem. I dziewczyna nie wiedziała, co ma o tym myśleć.

W końcu doszła do wniosku, że skoro Ewki nie ma, to nie będzie się tym dłużej kłopotać. Mateusz zachowywał się bez zarzutu i tego należało się trzymać.

A po południu znowu go zobaczę – pomyślała. Jeszcze tylko przetrwać osiem godzin w pracy.

Właśnie, to był problem. I bynajmniej nie chodziło już o stanowisko, obowiązki czy ambicje. Z tym jakoś sobie radziła. Jednak od jakiegoś czasu musiała stawić czoła poważniejszej sprawie.

Zegarek nieubłaganie wskazywał, że najwyższa pora wychodzić z domu. Zarzuciła na ramiona lekką kurtkę, bo poranek był nieco chłodny, zabrała torebkę i wyszła ze swojego pokoju.

– Do widzenia, mamó – rzuciła w kierunku pokoju rodziców.

Ojciec miał wczoraj dyżur w szpitalu i jeszcze nie wrócił do domu. Matka prowadziła sklep odzieżowy i zaczynała pracę dopiero po dziewiątej, więc jeszcze była w domu.

– Pa, córciu! – odrzyknęła kobieta.

Karina szła tak szybko, jak pozwalały jej wysokie obcasy.

Powinam chodzić w balerinach i zmieniać buty dopiero w pracy – pomyślała, jak co dnia.

Bała się jednak, że nie zdążyłaby dokonać zamiany przed przyjściem szefa, a ten byłby niezadowolony, widząc, że nie wygląda tak, jak sobie tego życzył.

No własne, szef. Na samą myśl o nim Karina poczuła ucisk w żołądku. To on był problemem.

Wszystko zaczęło się jakieś dwa miesiące wcześniej. Na początku cieszyła się z jego komplementów, bo uznawała je po prostu za pochwały.

– Świetnie dziś wyglądasz – mówił. – O niebo lepiej niż twoja poprzedniczka.

Karina dziękowała, zadowolona, że spełnia oczekiwania przełożonego.

– Popatrz, taka asystentka to najlepsza wizytówka firmy. – Wskazywał na nią, gdy przynosiła kawę dla jego gościa.

To też brzmiało jak pochwała jej profesjonalizmu, prawda?

Z czasem jednak komentarze szefa zaczęły przybierać dwuznaczny charakter.

– Powinnaś trochę bardziej rozpiąć bluzkę – powiedział pewnego dnia. – Nie pracujesz przecież w zakonie, powinnaś pokazać, że masz w sobie trochę luzu.

Rozpięta posłusznie jeden guzik, ale kiedy po kilku dniach usłyszała, że lepiej będzie, jeśli skróci spódnicę, poczuła się trochę nieswojo.

– Wyeksponuj swoje atuty – dodał szef, posyłając jej spojrzenie, w którym zobaczyła coś, co sprawiło, że poczuła niesmak.

Starła się puszczać podobne uwagi mimo uszu, ale mężczyzna jakby nie zauważał jej dystansu.

Z każdym dniem sytuacja się pogarszała. Szef dotykał jej dłoni, kiedy podawała mu dokumenty, albo poprawiał jej kołnierzyk bluzki, muskając przy tym palcami jej dekolt.

Uśmiechał się i mrużył lubieżnie oczy, widząc jej zawstydzenie. Karina odnosiła wrażenie, że jej uniki jeszcze bardziej go zachęcają.

Miała ochotę ostro zaprotestować, ale obawiała się, że równie ostro zostałaby potraktowana przez przełożonego. A utrata pracy po zaledwie sześciu miesiącach nie wyglądałaby dobrze w jej CV.

Starła się więc za wszelką cenę unikać zbliżania do szefa, a w miarę możliwości zostawiania z nim sam na sam. Nie było to łatwe, bo przecież musiała ustalać z nim grafik spotkań czy przedstawiać dokumenty do podpisu. Tak jak dzisiaj.

– Przysiądź sobie – zachęcił, gdy czekała, aż zaparafuje faktury i pisma. – Tu, na brzegu biurka. – Wskazał miejsce tuż obok siebie.

– Dziękuję, zostanę tu, gdzie jestem – odpowiedziała, starając się zapanować nad drżeniem głosu.

– Jeżeli chcesz zostać tu, gdzie jesteś, to powinnaś wykonywać polecenia przełożonych – odparł dwuznacznie i roześmiał się rubasznie. – Przemysł to sobie, przecież jesteś inteligentna.

Szybko zebrała dokumenty i wyszła z gabinetu. Usiadła za swoim biurkiem i przełknęła nerwowo ślinę.

Przecież nie będę płakać – pomyślała, ale właśnie na to miała ochotę.

*

Usłyszała pukanie do drzwi gabinetu i podniosła głowę znad papierów.

– Proszę – powiedziała, pocierając dłonią czoło.

– Pani prezes, przyszedł pan Kraszewski – poinformowała pracownica. – Powiedzieć, żeby poczekał?

– Niech wejdzie od razu – zdecydowała.

– Podać coś do picia?

– Raczej nie będzie takiej potrzeby. – Łucja pokręciła głową.

Gdy pracownica wyszła, kobieta szybko poprawiła włosy i wyprostowała się na fotelu. Wiedziała, że czeka ją niełatwa rozmowa.

Wszystko zaczęło się już na początku kwietnia.

Kraszewski pełnił funkcję dyrektora zarządzającego dużej spółki sprzedającej piece grzewcze i świetnie się czuł w tej roli. Lubił wydawać polecenia i rozliczać z nich podwładnych, cenił sobie życie na wysokim poziomie i słynął z tego, że chętnie chwalił się drogimi samochodami, luksusowym domem i egzotycznymi wycieczkami. Było go na to stać, bo spółka rozwijała się w błyskawicznym tempie, a zarząd, zadowolony z wyników, hojnie premiował Kraszewskiego.

Jednak Łucja wiedziała, że wyniki przedsiębiorstwa i duże zyski wynikają bardziej z dobrej koniunktury na rynku niż z działań samego dyrektora. Kilukrotnie zwracała mu uwagę na wzrost wydatków promocyjnych i niezbyt korzystny stosunek kosztów produkcji do ceny sprzedaży większości produktów.

Kraszewski zwykle ją zbywał, bo zainteresowany był jedynie wysokością zysku. Dopóki ten był wyższy niż w poprzednim roku, uważał, że wszystko jest w porządku.

– Pani Stecka, przecież pani nie jest specjalistką od marketingu – mówił z nutką lekceważenia w głosie. – Trzeba się promować, żeby więcej zarabiać.

– Nie neguję zasadności samych działań – wyjaśniała, udając, że nie zauważa jego protekcjonalnego tonu. – Jedynie zwracam uwagę na ich koszty w stosunku do wielkości sprzedaży.

– Okej, przyjmuję pani uwagi do wiadomości, ale dobrze byłoby, gdyby zajęła się pani tym, za co spółka pani płaci. Czyli prowadzeniem ksiąg rachunkowych, prawda?

– Jak pan sobie życzy – odparła sucho.

Od tamtej pory nie komentowała dokumentacji finansowej przedsiębiorstwa. Co prawda uważała, że w zakresie kompetencji biura rachunkowego jest również doradztwo dotyczące sytuacji finansowej klienta, ale skoro on sam tego nie chciał, nie miała zamiaru robić nic na siłę.

Księgi spółki prowadziła zgodnie z przepisami, wszystkie deklaracje składała w terminie, więc uznała, że w pełni wywiązuje się z umowy.

Oczywiście już w połowie ubiegłego roku widziała, co się dzieje. Spadek sprzedaży zaczął się w kwietniu, a potem było coraz gorzej. Uważała, że wiąże się to ze wzrostem popularności fotowoltaiki, ale, prawdę mówiąc, nie zastanawiała się nad tym specjalnie. Tym bardziej że Kraszewski przecież tego od niej nie oczekiwał. Zostawiła więc to spostrzeżenie dla siebie.

Ze spokojem księgowała kolejne faktury, zarówno te sprzedażowe jak i kosztowe, choć w duchu z lekką złośliwością myślała o tym, jaką minę będzie miał Kraszewski, gdy zobaczy sprawozdanie finansowe.

Ostatniego dnia marca przesłała mu komplet dokumentów z przypomnieniem, że powinien je przedstawić zarządowi do zatwierdzenia.

Kilka dni później zadzwonił.

Łucja ze spokojem przyjęła jego niezadowolenie.

– Panie dyrektorze, nie rozumiem pana emocji – odparła spokojnie i z satysfakcją. – Przecież ja zajmuję się tylko tym, za co spółka mi płaci, czyli prowadzeniem ksiąg rachunkowych, prawda?

Kraszewski rzucił słuchawką. A Łucja uznała sprawę za zakończoną.

Teraz, po miesiącu, nieoczekiwanie okazało się, że wcale tak nie jest.

Telefon od Kraszewskiego zaskoczył ją, ale nie dała tego po sobie poznać.

– W czym mogę panu pomóc? – zapytała. – Wszystko mamy zaksięgowane na bieżąco, zwrot VAT-u powinien wpłynąć na konto spółki lada dzień...

– Mnie interesuje coś innego – przerwał jej mężczyzna. – Ale to sprawa nie na telefon. Przyjadę do pani jutro.

– Oczywiście, ale wolałabym wiedzieć, przynajmniej z grubsza, o co chodzi. Muszę przygotować odpowiednie dokumenty, może trzeba wyciągnąć odpowiednie dane z systemu...

– Porozmawiamy jutro. – Nie dał jej skończyć.

Czuła, że coś się stało. I że nie będzie łatwo. A przecucia zwykle Łucji nie myliły.

Starając się zachować kamienną twarz, wskazała wchodzącemu mężczyźnie miejsce na krześle po drugiej stronie biurka.

W jej gabinecie były stolik i dwa fotele i to tam zwykle prowadziła rozmowy z klientami. Jednak z doświadczenia wiedziała, że trudne rozmowy lepiej prowadzić zza biurka. W takiej sytuacji gość czuł się mniej pewnie i Łucja zyskiwała przewagę psychologiczną. A od tego czasami wiele zależało.

– Pani Stecka, to są chyba jakieś żarty. – Kraszewski nawet nie silił się na powitanie.

– Co pan ma na myśli? – zapytała sucho.

Zdenerwował się.

– Jak to co?! Mówię o sprawozdaniu finansowym.

– Ach, jeśli tak, to chyba nie do mnie powinien pan skierować swoje uwagi – skomentowała spokojnie.

– A do kogo? – warknął mężczyzna.

– Do osoby, która zarządza firmą. – Spojrzała mu prosto w oczy.

– To ja zarządzam spółką – odpowiedział szybko i natychmiast się zorientował, że ośmieszył się tym stwierdzeniem. To sprawiło, że przestał zachowywać nawet pozory grzeczności. – Nie po to wystawia nam pani co miesiąc fakturę na pokaźną kwotę, żebym musiał świecić oczami przed zarządem! – Z wściekłości aż uniósł się na krześle. – Zysk jest mniejszy niż w ubiegłym roku prawie o połowę.

Łucja wydeła usta.

– Tak nie będziemy rozmawiać! – Kraszewski uniósł ostrzegawczo palec. – Powiem jasno: oczekuję, że coś pani z tym zrobi. I to jak najszybciej.

– Jak mam to rozumieć?

– Niech pani nie udaje! Proszę tak to wszystko zaksięgować, żeby było dobrze. – Posłał Łucji pełne złości spojrzenie. – Przecież od tego pani jest. I to pani powinna wiedzieć, jak to zrobić.

– Czy dobrze rozumiem, że namawia mnie pan do fałszowania dokumentów? – Łucja zmarszczyła czoło.

– Od razu do fałszowania! – Skrzywił się ironicznie. – Przecież wiadomo, że są jakieś sposoby, żeby poprawić czy skorygować różne rzeczy.

– Moja firma nie zajmuje się kreatywną księgowością – chłodno odparła Łucja. – Sprawozdanie sporządziłam zgodnie z zasadami i przepisami. Zresztą teraz i tak nie można niczego zmienić.

Kraszewski wstał gwałtownie, potrącając krzesło.

– Zatem odmawia pani?

Skinęła głową.

– A mówili, że jest pani najlepsza. – Spojrzył na Łucję pogardliwie. – Wolne żarty!

Szybkim krokiem podszedł do drzwi.

– Zrobię wszystko, żeby przekonać zarząd do zmiany biura rachunkowego – rzucił, już trzymając rękę na kłance.

Łucja nie powiedziała ani słowa. Jednak gdy wyszedł, zatrzasnąwszy za sobą drzwi, głośno wypuściła całe nagromadzone w płucach powietrze. Miała nadzieję, że Kraszewskiemu nie uda się spełnić groźby, bo zarządzana przez niego spółka była jednym z największych klientów jej biura. Zerwanie umowy mocno zachwiałoby kondycją jej firmy.

To nie był dobry dzień.

– Chyba potrzebuję chwili odpoczynku – powiedziała do siebie. – A potem trzeba wymyślić jakiś

plan awaryjny.

*

Karina z trudem dotrwała do końca pracy. Gdy za szefem zamknęły się drzwi, odczekała dziesięć minut, żeby mieć pewność, że odjechał, i natychmiast opuściła biuro.

Na szczęście ojciec odsypiał dyżur, a matka była w pracy, więc mogła od razu pójść do swojego pokoju. Rzuciła się na łóżko i leżała tak, bezmyślnie wpatrując się w sufit. Nie potrafiła zebrać myśli, czuła się bezradna i brudna. Choć szef nie dotknął jej w sensie fizycznym, to jego aluzja była obrzydliwa.

Karina zerwała się z łóżka i pobiegła do łazienki. Zrzuciła ubranie i weszła pod prysznic. Długo stała pod strugami ciepłej wody, w nadziei, że to okropne uczucie minie.

– Karina, żyjesz?! – Przez szum wody dotarł do niej głos ojca.

Zakręciła kurek.

– Tak, wszystko w porządku! – odkrzyknęła przez drzwi.

Szybko się wytarła, założyła szlafrok i wyszła z łazienki.

W przedpokoju, oparty o ścianę, stał ojciec i ziewał.

– Już się bałem, że coś ci się stało. Tyle razy prosiłem, żeby nie zamykać się w łazience – powiedział z naganą w głosie. – Przecież bez pukania nikt tam nie wejdzie, a gdybyś potrzebowała pomocy, to jak miałbym się tam dostać?

– Przepraszam, tato. – Karina próbowała się uśmiechnąć. – Na szczęście nic mi nie jest. Po prostu próbowałam zrelaksować się po pracy.

Ojciec pokiwał głową.

– A ja próbowałem spać – westchnął. – Ale twój telefon dzwoni bez przerwy. Może sprawdzisz, kto ma taką niecierpiącą zwłoki sprawę?

– Oj, tak mi przykro! – Karina szczerze się zmartwiła.

Mężczyzna machnął ręką i wrócił do sypialni.

Dziewczyna poprawiła pasek szlafroka i powlokła się do kuchni. Na jedzenie nie miała ochoty. Nalała sobie tylko wody do ulubionego kubka i wróciła do swojego pokoju.

W samą porę, bo telefon znowu zaczął dzwonić.

Spojrzała na wyświetlacz. Mimo że zobaczyła na nim imię swojego chłopaka, nie miała ochoty odebrać. Jednak świadomość, że odgłos dzwonka przeszkadza ojcu w wypoczynku, nie pozwoliła jej czekać, aż smartfon sam zamilknie.

– Jestem – powiedziała.

– Nareszcie! Już myślałem, że coś ci się stało!

– Zupełnie nie rozumiem, dlaczego wszyscy dziś tak myślą – odburknęła.

– Jacy wszyscy? – zainteresował się Mateusz.

– Ty i mój ojciec – wyjaśniła. – Brałam prysznic i nie słyszałam dzwonka – dodała.

– Okej, okej! – Chłopak wyczuł jej podenerwowanie. – Po prostu chciałem ci przypomnieć, że dzisiaj jesteśmy umówieni na małą wycieczkę moim nowym samochodem.

Rzeczywiście! Karina zupełnie o tym zapomniała.

Mateusz kilka dni wcześniej kupił siedmioletniego opła w bardzo dobrym stanie i czuł się z tego powodu niezwykle dumny. Zwłaszcza dlatego, że sfinansował zakup z własnych pieniędzy. Był ambitny i za wszelką cenę unikał korzystania z pieniędzy ojca.

– Nie chcę, żeby ktoś mówił, że mam bogatego tatusia i przez to mi łatwiej – wyjaśnił Karinie. – Wolę mieć satysfakcję, że zarobiłem na coś własną pracą.

Dziewczynie podobało się takie podejście. I chociaż Mateusz pracował w firmie ojca, to na zasadach obowiązujących innych pracowników. Również jego wynagrodzenie było takie samo jak kolegów z pracy. Owszem, zarabiali dobrze, ale głównie dzięki prowizjom od zawartych umów. A te zależały od zaangażowania i umiejętności sprzedażowych, więc konkurencja była uczciwa.

Mateusz cieszył się z tego samochodu jak dziecko, bo miał wreszcie namacalny dowód swojego sukcesu. Karina w głębi duszy uważała, że trochę przesadza, bo w końcu to tylko auto, ale oczywiście nie powiedziała tego głośno. A na wycieczkę zgodziła się z prawdziwą przyjemnością.

Tyle że było to trzy dni temu.

– Mateusz, czy moglibyśmy to przełożyć? – powiedziała z westchnieniem. – Miałam kiepski dzień i jestem bardzo zmęczona...

– Tym bardziej trzeba go odczarować. – Chłopak nie dawał za wygraną. – A na świeżym powietrzu na pewno lepiej się poczujesz.

Karina pomyślała, że Mateusz nie ma racji, ale nie potrafiła mu odmówić, chociaż najchętniej poszłaby po prostu spać.

– Niech będzie – powiedziała w końcu. – Ale nie dłużej niż godzinę, dobrze? Naprawdę nie mam dziś nastroju.

– Jeśli powiesz, że chcesz wracać, to natychmiast cię odwiozę – zapewnił. – Będę po ciebie za pół godziny.

Bez entuzjazmu założyła dzinsy i sportową bluzę. Do niewielkiego plecaczka spakowała portfel i jabłko, chociaż nadal nie czuła głodu.

– Oj, widzę, że naprawdę miałaś zły dzień. – Mateusz pokręcił głową na jej widok. – Jakieś problemy w pracy? – zainteresował się.

– Nic specjalnego. – Nie chciała o tym rozmawiać, a już na pewno nie z nim. – Po prostu praca asystentki bywa czasami stresująca.

– W takim razie najwyższy czas się odstresować – stwierdził Mateusz. – Mam nadzieję, że uda mi się poprawić ci humor.

Wątpię – pomyślała ze smutkiem.

– Dokąd jedziemy? – zapytała, gdy wsiedli do samochodu.

– Zrelaksuj się i zaufaj mi – odpowiedział tajemniczo. – To niespodzianka.

Karina miała dosyć niespodziewanych wydarzeń, ale nie chciała sprawiać mu przykrości. Powstrzymując westchnienie, zapięła pas i przymknęła oczy. Miała nadzieję, że uda jej się wykrzesać z siebie odrobinę radości, gdy dojadą na miejsce.

Ku jej zdziwieniu Mateusz skierował auto do przemysłowej dzielnicy na obrzeżach miasta. Skręcił w boczną drogę i dłuższą chwilę jechali między magazynami i niewielkimi zakładami produkcyjnymi, aż w końcu dojechali na parking przed wielką fabryką.

Co tu może być ciekawego? – pomyślała Karina. Mam nadzieję, że nie wpadł na pomysł zafundowania mi pokazu driftu na tym wielkim placu.

Na szczęście chłopak zgasił silnik i gestem zachęcił ją, żeby wysiadła.

Zrobiła to, o co prosił i dała się poprowadzić wzdłuż ogrodzenia, wąską ścieżką wśród traw. Już miała zapytać, co to wszystko znaczy, gdy nagle, tuż za rzędem gęsto rosnących krzewów, jej oczom ukazał się niesamowity widok.

– Jak tu pięknie! – krzyknęła spontanicznie.

Miała wrażenie, jakby przeniesli się do jakiegoś równoległego świata. Bo oto miała przed sobą niewielkie jezioro porośnięte tatarakiem, a naprzeciw wysoką skalną ścianę mieniącą się odcieniami ochry i czerwieni. Po błękitnej wodzie jeziora majestatycznie pływał łabędź, czyniąc cały widok jeszcze bardziej bajkowym i nierzeczywistym.

– Podoba ci się? – Mateusz się uśmiechnął.

– Bardzo – zapewniła z przekonaniem.

– W takim razie wybrałem odpowiednie miejsce.

– Na co? – Zerknęła na niego lekko spłoszona, bo pewne podejrzenie przeszło jej przez głowę, choć nie chciała w nie uwierzyć.

A jednak!

Mateusz sięgnął do kieszeni bluzy i wyjął niewielkie pudełeczko.

– Przepraszam, że może strój mam niezbyt odpowiedni, ale gdybym pojawił się w garniturze, mogłabyś się domyślić – wyjaśnił z lekkim zakłopotaniem.

Potem już wszystko było jak należy. Uklęknął i spojrzał na dziewczynę.

– Karino, czy zechcesz zostać moją żoną? – zapytał silnym głosem, ale w jego spojrzeniu dostrzegła niepewność.

– Oczywiście – odparła bez wahania.

Czy mogła mieć jeszcze jakieś wątpliwości? Skoro się oświadczył, to przecież musi traktować ją

poważnie. A ona swoich uczuć była pewna od dawna.

Nie mogłam wymarzyć sobie tego piękniej – myślała, gdy siedzieli nad brzegiem jeziora i obserwowali pływającego łabędzia. Zerkąła raz po raz na zielone oczko zaręczynowego pierścionka i za każdym razem nie potrafiła powstrzymać uśmiechu. Tak, była szczęśliwa.

Kiedy zaczęło robić się chłodno, zdecydowali, że pora wracać.

– Chyba powinniśmy o tym powiedzieć rodzicom – zasugerowała Karina.

– Poczekajmy jeszcze dzień lub dwa – poprosił Mateusz. – Chyba najpierw sami powinniśmy ustalić, jak chcemy wszystko zorganizować. Bo jak znam życie, to nasze matki będą próbowały przejąć kontrolę. – Mrugnął do niej.

– Chyba masz rację. – Uśmiechnęła się. – W końcu mamy mnóstwo czasu, żeby wszystko przemyśleć.

– Co do czasu, to nie wiem jak ty, ale ja chciałbym wziąć ślub jak najszybciej.

Ucieszyła się, ale trochę zdziwił ją ten pośpiech. Nieczęsto się zdarza, żeby mężczyzna nalegał w takiej sytuacji.

– Dlaczego tak ci się spieszy? – zapytała, zerkając czujnie na Mateusza.

– Bo mam dosyć życia na koszt rodziców i tego, że każde z nas wieczorem wraca do swojego domu. Mamy pracę, więc chyba możemy zacząć żyć na własny rachunek? I tylko we dwoje.

To ostatnie zdanie ją przekonało. Kiwnęła więc głową na znak, że się zgadza.

*

Nawet tak silna osoba jak Łucja potrzebowała miejsca, do którego mogłaby wracać, gdy czuła, że życie zbyt mocno dało jej w kość.

Tak, miała własne mieszkanie, lubiła je i stanowiło swoistą oazę, w której mogła odciąć się od świata, pomyśleć i odpocząć. Jednak czasami to nie wystarczało. Bo każdy człowiek w trudnych chwilach potrzebuje poczucia bliskości, ciepła i miłości drugiej osoby.

To wszystko Łucja mogła znaleźć tylko w rodzinnym domu. Wiedziała o tym i dlatego właśnie tam pojechała następnego popołudnia. Oczywiście nie miała zamiaru zwierzać się ojcu i cioci, a już na pewno nie chciała martwić ich swoimi problemami. Nie chodziło jej o to, żeby się wygadać, ale o to, by побыć z najbliższymi, poczuć ich życzliwość i ogrzać się w ciepłe domowe ognisko.

– A co cię do nas sprowadza? – Ryszard uśmiechnął się szeroko na widok starszej córki.

– Przyjechałam sprawdzić, jak się czujesz i czy słuchasz cioci. – Pocałowała ojca w policzek i zajęła miejsce na wysłużonej wersalce stojącej pod ścianą w największym pokoju.

Popatrzyła na znajome meble, te same od wielu lat, na wysłużony fotel – ulubione miejsce ojca, stół, który pamiętał czasy jej dzieciństwa.

Czas jakby się tu zatrzymał – pomyślała.

W porównaniu z jej nowoczesnie urządzonego apartamentu mieszkanie Steckich mogłoby wydawać się staromodne i wymagające generalnego remontu. Jednak Łucji taka myśl nawet nie przyszła do głowy.

To był dom. Jej dom. I właśnie taki powinien pozostać. Każdy z tych przedmiotów miał swoją historię, budził wspomnienia i dawał poczucie bezpieczeństwa. Nawet boazeria na ścianach przedpokoju, nosząca ślady tysięcy dotknięć dziecięcych dłoni. Tu po prostu wszystko było na swoim miejscu.

– Łucja! Jak dobrze cię widzieć! – Ciocia Hania pojawiła się w drzwiach. – Ale miałam przecucie, że nas odwiedzisz. Coś mi od rana mówiło, że powinnam upiec ciasto ze śliwkami. – Objęła dziewczynę, nie przestając mówić. – Ostatni słoiczek śliwek mi został. Ledwie go uchroniłam przed tym łakomczuchem. – Spojrzała ciepło na męża. – Ale wiedziałam, że kiedyś będzie potrzebny.

Łucja z radością słuchała monologu ciotki. Jej spokojny głos działał na nią kojąco, a w uścisku czuła miłość i troskę.

– Ciasto śliwkowe to coś, o czym marzyłam od dawna. – Uśmiechnęła się do Hanny. – A jak będzie jeszcze herbata w moim kubku, to poczuję się jak w niebie.

– Oczywiście, że będzie – zapewniła ciocia. – Już idę zrobić, a wy sobie pogadajcie.

Łucja została z ojcem.

– Co u ciebie słyhać? – zagadnął Ryszard. – Jak firma?

– Jak zawsze. – Córka wzruszyła ramionami. – Mnóstwo pracy, ale nie narzekam.

Ojciec przyjrzał się jej badawczo.

– Tatu, przecież nie przyszedłam tu, żeby mówić o pracy. – Łucja szybko zmieniła temat. – Lepiej powiedz, jak ty się masz? Ćwiczysz?

– Ćwiczę, ćwiczę. – Ryszard machnął ręką. – Przecież nie mam zamiaru siedzieć do końca życia w fotelu.

Podniósł się i przeszedł do drzwi i z powrotem.

– Popatrz, jak mi dobrze idzie – pochwalił się. – Chodzę jak żołnierz na defiladzie.

Rzeczywiście, szedł wyprostowany i widać było, że już nie odczuwa bólu.

– Wczoraj spacerowałem ponad godzinę po parku – poinformował, sadowiac się z powrotem w fotelu. – Tylko Hania mi potem zmyła głowę, że za bardzo się forsuję.

– Bo tak jest. – Ciotka właśnie wróciła z tacą, na której przyniosła herbatę i talerz z ciastem. – Twój ojciec nie zna umiaru.

– Tatu, chyba powinieneś uważać. – Łucja posłała ojcu ciepłe spojrzenie. – Żebyś nie zrobił sobie krzywdy.

– Tak, pewnie, wszystkie się na mnie rzućcie. – Ryszard udał, że się złości. – Dla was najlepiej byłoby, gdybym siedział w domu.

Łucja lubiła patrzeć, jak ojciec i ciocia się przekomarzają. Zawsze to robili, ale i tak czuć było, że łączy ich ciepłe uczucie i wzajemna troska.

Jadła ciasto, popijała herbatą i nasiąkała domową atmosferą. Czuła się spokojna, a napięcie, które towarzyszyło jej w ostatnich dniach, nieco zmalowało.

Po dwóch godzinach spędzonych z rodziną uznała, że choć czuje się tu świetnie, to najwyższa pora wracać do obowiązków.

– Będę się już zbierać. – Uśmiechnęła się przeprasząco. – Jutro mam mnóstwo spraw do ogarnięcia, chciałabym się wyspać.

– Oczywiście, przecież to rozumiemy. – Ryszard poklepał córkę po policzku.

– I cieszymy się, że znalazłaś czas, żeby nas odwiedzić – dodała ciocia. – Tęsknimy trochę za tobą i Tosią.

Łucja poczuła wyrzuty sumienia, że tak rzadko ich odwiedza. Obiecała sobie, że będzie przyjeżdżać częściej.

Pożegnała się i wyszła.

– Nałożę ci jeszcze ciasta. – Hanna sięgnęła po talerzyk Ryszarda.

– Bardzo proszę – zgodził się z ochotą. – Nie tylko Łucja uwielbia twoje wypieki.

– A czy ty nie sądzisz, Rysiu, że ona ma jakieś kłopoty?

Mężczyzna się zastanowił.

– Naprawdę tak sądzisz? – Zmarszczył brwi. – Wydawało mi się, że jest taka jak zawsze.

– Nie do końca – zaprzeczyła Hanna. – Kilka razy musiałam powtórzyć pytanie, bo nie słuchała, co mówię. I oczy miała jakieś takie...

– Jakie?

– Jakby smutne – stwierdziła kobieta. – Jakby coś ją dręczyło.

– Czy ty aby nie przesadzasz, Haniu? – Ryszard położył wielką dłoń na rękę żony. – Za bardzo wszystko bierzesz sobie do serca.

– Bo się o was martwię.

– Ja wiem, tylko czasami chyba za bardzo. Łucja prowadzi dużą firmę, więc ma wiele pracy. Wydaje mi się, że jest po prostu zmęczona i powinna odpocząć.

– Tylko jak ją do tego namówić?

– A tego to ja już nie wiem. – Ryszard ugryzł spory kęs ciasta.

– Pewnie, skąd miałby to wiedzieć ktoś, kto sam na siłę do roboty chce wracać – zdenerwowała się Hanna. – Sama będę się musiała tym zająć – zdecydowała.

– Bardzo dobry pomysł – zgodził się. – Może wtedy mniej będziesz się na mnie koncentrować.

– O, a tobie źle?! – odparowała Hanna z udawanym oburzeniem.

– Ależ skąd! – Podniósł ręce w obronnym geście. – Jakże mógłbym zaryzykować takie stwierdzenie. Jeszcze mi życie miłe! – Roześmiał się głośno.

*

– Byłam dwa razy w agencji, ale cię nie zastałam, więc postanowiłam przyjść tutaj.

Kama stała w drzwiach mieszkania Tosi z butelką prosecco w ręku.

– Wiem, jest trochę późno, ale uznałam, że o tej porze powinnaś być w domu. – Uśmiechnęła się przepraszająco.

– Nie ma problemu – uspokoiła ją Antonina. – Wejdz. – Zachęciła koleżankę gestem.

Kama nie dała się prosić i po chwili siedziały już na kanapie z kieliszkami w dłoniach.

– Siergiej powiedział, że ciągle jesteś poza firmą – zagadnęła.

– To prawda. Mam jedno spotkanie za drugim. – Tosia pokiwała głową. – Nie dosyć, że zleceń jest mnóstwo, to jeszcze wciąż rozwijamy współpracę z firmami, które pomagają w ich realizacji.

– To chyba dobrze – uznała Kama. – Możesz zaoferować młodym pełen wachlarz usług, i to jeszcze w atrakcyjnych cenach.

– Rzeczywiście, ten nasz katalog to strzał w dziesiątkę. Teraz już firmy same się zgłaszają i możemy wybierać tylko te najlepsze – pochwaliła się Tosia.

– Gratuluję. To może wypijemy za twój sukces?

Stuknęły się kieliszkami.

– Ale czy ty trochę nie przesadzasz z tą pracą? – Kama wymownie spojrzała na włączony laptop i stertę dokumentów. – Nie mów, że jeszcze coś robisz?

– Robię, robię – potwierdziła Tosia. – Inaczej nie zdążyłabym ze wszystkim. Mam swoje pięć minut i nie zamierzam ich przegapić.

– Fajnie, tylko żebyś nie przesadziła. Widziałam takich pracoholików w agencjach reklamowych. Harowali od rana do nocy i dobrze się to dla nich nie kończyło.

– Bez przesady. – Tosia lekceważąco wydeła usta.

– Poważnie mówię. Zawały w wieku trzydziestu lat, wypalenie, nerwice – wyliczała Kama. – Potem tej zarobionej kasy nie starczało im na leczenie.

Tosia popatrzyła na koleżankę spod oka.

– Ty mi to mówisz z troski czy ktoś cię na mnie nasłał? Moja ciotka? Łucja? A może Siergiej?

– Wyluzuj! Nie ma co się tu doszukiwać jakiegoś spisku. Nikt mnie nie nasłał, po prostu widzę, co się dzieje.

– Dobra, niech będzie, że ci wierzę. – Tosia nie wyglądała na przekonaną.

– Dziewczyno, strasznie nerwowa się zrobiłaś – zauważyła Kama. – Ale rozumiem, że już kilka osób mówiło ci to, co ja. Skoro tak, to może warto się jednak zastanowić?

– Kama, ja nie potrzebuję kazań – zezłościła się Tosia. – Czy jest coś złego w tym, że staram się rozwinąć firmę? Początki zawsze są trudne, a samo nic się jakoś nie chce zrobić. Mam leżeć na kanapie, kiedy los dał mi szansę?

– Tak nie twierdzę – zaprzeczyła Kama. – I nie dziwię się, że chcesz skorzystać z dobrego czasu. Tylko sugeruję, żebyś złapała balans. Wiesz, sukces jest fajny, ale nie ten okupiony zdrowiem.

– Przecież ja to rozumiem. – Tosia nieco spuściła z tonu, widząc, że koleżanka naprawdę się o nią troszczy. – I oczywiście odpocznę, ale najwcześniej za dwa miesiące.

Zastanowiła się przez chwilę.

– Tak, lipiec powinnam mieć trochę luźniejszy. Może nawet uda mi się gdzieś wyjechać na kilka dni. A już na pewno odespać te zarwane noce.

– Nie wolałabyś ich zarywać w inny sposób?

Tosia była zaskoczona pytaniem.

– Niby jaki?

– Oj, serio nie rozumiesz, o czym mówię? – Kama zachichotała. – Chodzi mi o jakieś szalone zabawy z kimś wyjątkowym...

– A, to! – Tosia też się roześmiała. – Pewnie, nie byłoby źle. Tylko że na razie nie widzę na horyzoncie nikogo odpowiedniego.

– I nie przeszkadza ci to?

Wyczuła w głosie koleżanki jakąś poważną nutę. Z pozoru żartobliwe pytanie miało drugie dno, była

tego pewna.

– Jeśli mam być szczerą, to nie – odpowiedziała po krótkim namyśle. – Sama wiesz, jak to u mnie ostatnio było. Mocno to przeżyłam i jakoś odeszła mi ochota na związki.

Kama upiła łyk prosecco.

– A nie czujesz się samotna?

– Nie mam czasu, żeby się nad tym zastanawiać – szczerze odparła Tosia. – Ale gdy teraz pytasz, to wydaje mi się, że nie. Dobrze mi ze swoją niezależnością i cenię to, że mogę sama decydować, co i kiedy chcę robić.

Popatrzyła na koleżankę, która w milczeniu obracała kieliszek w dłoni.

– A ty? – zapytała Kama. – Doskwiera ci samotność?

Spodziewała się, że dziewczyna zaprzeczy. Nie знаła drugiej tak aktywnej osoby. Kama miała wielu znajomych, wciąż gdzieś biegła, spotykała się z ludźmi, odwiedzała teatry, muzea, wystawy, chodziła na koncerty. Zawodowo też nie mogła narzekać, oprócz etatowej pracy miała również dużo dodatkowych zleceń.

I tak zajęta osoba miałyby się czuć samotna?

– Tak, czasami nawet bardzo – wyznała tymczasem Kama.

– Mówisz serio? – zapytała ze zdziwieniem Tosia. – Przecież wciąż masz coś do zrobienia...

– Nie nudzę się, to prawda – odparła dziewczyna. – Ale to nie oznacza, że nie czuję się samotna. Już dawno zauważyłam, że fajnie byłoby dzielić te wszystkie wrażenia z kimś bliskim. Tylko jakoś nie mam z kim. – Uśmiechnęła się smutno.

Tosia nie wiedziała, co powiedzieć.

– Widzisz, doszłam do wniosku, że ja sobie chyba specjalnie wynajduję te rzeczy do zrobienia, żeby nie wracać do pustego pokoju – mówiła dalej Kama. – A jak już muszę wracać, to zawsze mam jakieś zlecenie do zrobienia, więc mogę jakoś odsunąć te niewesołe myśli.

Dolała wina sobie i Tosi.

– Przepraszam, że tak ci tu smucę, ale chciałam, żebyś zrozumiała, dlaczego tak cię wypytyję o ten nadmiar pracy – wyjaśniła. – Po prostu przyszło mi do głowy, że może ty także starasz się uciec przed samotnością...

Antonina pokiwała głową.

– Rozumiem. I przecież się nie gniewam. Ale w moim przypadku to akurat nie ten powód.

– Bardzo się cieszę. – Kama uniosła kieliszek. – W takim razie teraz wznoszę toast za tych, dla których samotność nie jest problemem!

Wypiły i więcej nie wracały już do tego tematu.

Mimo to Tosia przed zaśnięciem długo myślała o tym, co powiedziała koleżanka. Było jej przykro, że tak miła i pełna energii dziewczyna nie jest zadowolona ze swojego życia.

Czy i mnie po jakimś czasie zacznie brakować kogoś bliskiego? – zastanawiała się. Przecież Kama wygląda na szczęśliwą singielkę. Nawet na początku była dla mnie wzorem w tym względzie. A tymczasem...

Na razie jednak Tosia nie miała ochoty nawet myśleć o nowym związku. Oskar skutecznie wyleczył ją z marzeń o wielkiej miłości.

*

– Prosimy dwa razy cappuccino. – Beata uśmiechnęła się do młodego kelnera.

Odwzajemnił uśmiech.

– Oczywiście, już podaję – odpowiedział, posyłając dziewczynie spojrzenie pełne zainteresowania.

– Widziałas, jak na mnie patrzył? – zwróciła się Beata do Kariny. – Chyba mu się spodobałam, jak uważasz?

– Bea, przecież tobie żaden mężczyzna się nie oprze. – Karina się roześmiała. – No, oczywiście z wyjątkiem mojego Mateusza – zażartowała.

Przyjaciółka wzruszyła ramionami.

– To tylko dlatego, że nie jestem nim zainteresowana. Gdybym tylko chciała...

– Ej! Uważaj sobie! – Karina pogroziła jej palcem.

– No co ty! Przecież wiesz, że żartuję. – Bea odrzuciła na plecy długie pasma blond włosów. – Facet przyjaciółki jest nietykalny, to wiadome.

– Dobra zasada – zgodziła się Karina. – Ale Mateusz i tak nie byłby zainteresowany.

– Nie bądź tego taka pewna – zaprotestowała Beata. – Każdy facet się zainteresuje, jeśli go odpowiednio podejdziesz. Wiem coś o tym.

Właściwie Karina nie mogła z nią dyskutować o takich sprawach, bo nie dorównywała jej doświadczeniem.

Tak było zawsze. Beata stanowiła tę bardziej energiczną część ich przyjacielskiego duetu. Przebojowa, pewna siebie i swojej urody nie wahała się zdobywać tego, na co miała ochotę. A od pewnego czasu obiektami jej największego zainteresowania byli mężczyźni.

– Trzeba próbować, gdy nadarza się okazja – mówiła. – Przyjemności i doświadczeń nigdy za wiele.

Realizowała tę zasadę w praktyce i z bardzo dobrym skutkiem, więc jeszcze przed maturą więcej wiedziała o zdobywaniu męskiego zainteresowania niż o analizie utworów literackich.

Karina w pewnym sensie jej zazdrościła. Miała zupełnie inny charakter i chociaż nie lubiła się do tego przyznawać, wierzyła w romantyczną miłość. Oczywiście nie stroniła od zabawy czy nowych znajomości, żyła jak każda nastolatka i z wypiekami słuchała opowieści koleżanek o nowych podbojach miłosnych. Sama nie wykazywała inicjatywy, nie zaczepiała pierwsza, ale gdy ktoś inicjował rozmowę, chętnie zawierała znajomość. Tyle że nie umiała tak łatwo zmieniać jej w bliską, intensywną i zazwyczaj krótką relację.

Bea za to zakochiwała się i odkochiwała przynajmniej raz w miesiącu. A jeśli akurat aktualny ukochany ją zezłościł, szybko znajdowała kolejnego, który ją pocieszał. Żyła szybko, mocno i wyglądało na to, że taki styl jej odpowiada.

– Powinnaś dać sobie trochę czasu, a nie od razu ładować się w coś stałego. – Beata wyraziła swoją opinię na temat związku Kariny z Mateuszem. – Dopiero wróciłaś do miasta. Nie lepiej się rozejrzeć, poznać nowych ludzi, zrobić przegląd kandydatów...

Po powrocie Kariny spotkały się w urzędzie, gdzie Bea pracowała jako referentka w wydziale komunikacji. Karina przysłała z ojcem, który postanowił uczynić córkę współwłaścicielką samochodu.

– Dzięki temu, gdy kupi własny, będzie miała już zniżkę za ubezpieczenie – wyjaśnił.

– Nie ma to jak mężczyzna, który potrafi zadbać o córkę – odparła Bea, patrząc z podziwem na ojca Kariny.

Takie spojrzenia miała we krwi, choć zanim Karina sobie o tym przypomniała, odniosła wrażenie, jakby koleżanka próbowała flirtować z jej ojcem. Dopiero potem przypomniała sobie, że Bea po prostu z przyzwyczajenia zachowuje się tak w stosunku do każdego mężczyzny. A wydział, w którym pracowała, umożliwiał jej zawieranie wielu nowych znajomości.

Umówiły się wtedy na kawę, a już po pierwszym spotkaniu ich dawna przyjaźń odżyła i zaczęły się regularnie spotykać. Bywały też razem w klubach, czasami szły na jakiś koncert. Bea zdawała jej relacje ze swoich kolejnych podbojów, a Karina zwierzała się z wątpliwości związanych z Mateuszem. Cieszyła się, że ma koleżankę, z którą może szczerze porozmawiać i która wspiera ją swoim doświadczeniem.

Dzisiaj jednak umówiła się z nią z innego powodu. Chciała powiedzieć Beacie o tym, co wydarzyło się dwa dni wcześniej. Uznała, że nie będzie tego robić przez telefon, bo przecież o tak ważnych sprawach powinno się informować osobiście, szczególnie najbliższą przyjaciółkę. Poza tym miała jej jeszcze coś do przekazania.

– Moja droga, i tu cię rozczaruję. – Uśmiechnęła się do Beaty, która z pewną siebie miną czekała, co Karina powie na jej opinię o męskim charakterze. – Wygląda na to, że od twojej reguły są wyjątki. Bo istnieją tacy, którzy jednak wolą stałość i uczucie od przygód.

– Już w to wierzę! – prychnęła Bea.

– No to będziesz musiała uwierzyć. – Wyciągnęła w kierunku przyjaciółki dłoń. – Widzisz to?

Beata od razu zauważyła, o co chodzi.

– Chcesz powiedzieć, że się oświadczył?!

– Tak. – Karina szybko pokiwała głową. – Przedwczoraj. I to w bardzo romantyczny sposób.

– Moje gratulacje!

Bea wstała, obeszła stolik i pochyliła się, żeby uściskać przyjaciółkę.

– Chociaż nie ukrywam, że nie spodziewałam się takiego obrotu spraw – wyznała, wracając na swoje miejsce. – Wiesz przecież, że Mateusz miał zawsze duże powodzenie. A tacy rozpieszczeni przez kobiety nie są skorzy do stałych związków.

– Sama widzisz, że nie wszyscy są jednakowi. – Karina się uśmiechnęła. – I powiem ci jeszcze, że Mateusz nalega na szybki ślub.

– Serio? – Bea nie ukrywała zdziwienia. – A ty w ciąży jesteś, czy jak?

– Nie jestem – zapewniła Karina. – Po prostu chcemy zacząć żyć na własną rękę i tylko we dwoje – powtórzyła słowa chłopaka, z którym zresztą się zgadzała.

– Wiesz, ja ci bardzo kibicuję – odparła Beata. – I cieszę się twoim szczęściem. Ale nie zastanawiałaś się, skąd ten pośpiech? Pierwszy raz coś takiego widzę. – Pokręciła z powątpiewaniem głową. – Może coś się za tym kryje?

– Co miałyby się kryć? – zdziwiła się Karina. – Kochamy się i tyle. Wszystko ustaliliśmy na spokojnie, przedyskutowaliśmy i oboje wiemy, czego chcemy.

– Niech ci będzie. – Bea machnęła ręką. – Najważniejsze, że jesteś szczęśliwa.

Kelner właśnie przyniósł ich kawy, więc dziewczyna posłała mu czarujący uśmiech.

– Poprosimy jeszcze o dwa kieliszki czerwonego wina – powiedziała. – Musimy wnieść toast za udany ślub.

– Wychodzi pani za mąż? – zainteresował się mężczyzna.

– Ja? Nie! To koleżanka. – Wskazała na Karinę. – Ja preferuję wolność i dobrą zabawę. – Zerknęła znacząco na kelnera.

Ten skinął głową i odszedł w stronę baru.

– Jest już mój – powiedziała Bea z satysfakcją.

– To może postaraj się utrzymać tę znajomość trochę dłużej. – Karina się uśmiechnęła.

– Niby dlaczego?

– Bo będziesz miała przystojnego partnera na wesele. Poza tym chciałabym cię prosić, żebyś została moją druhną. Zgodzisz się?

– Oczywiście! Ale super! – Bea zapiszczała z radości. – Uwielbiam wesela! No i we wszystkim ci pomogę – zadeklarowała.

– Świetnie, bardzo się cieszę.

– W takim razie kelner idzie w odstawkę. – Mrugnęła okiem. – Tylko zadbaj, żeby drużba był godny zainteresowania.

Cała Beata! – pomyślała Karina z rozbawieniem.

*

Kraszewski nie odezwał się więcej, ale Łucja wcale nie była przez to spokojniejsza. Zdawała sobie sprawę, że cisza wcale nie musi oznaczać, że sprawa jest nieaktualna, a mężczyzna zrezygnował ze swoich planów.

Mam nadzieję, że kiedy zarząd zobaczy sprawozdanie, nie będzie taki skory do słuchania jego sugestii – rozmyślała, próbując przewidzieć rozwój wypadków. W końcu te dokumenty nie świadczą dobrze o jego umiejętności zarządzania.

Nie chciała być niesprawiedliwa, bo przecież wiadomo, że w biznesie różnie bywa. Czasami trudno przewidzieć pewne sytuacje, a zmiany na rynku potrafią zaskoczyć nawet starych wyjadaczy. Jednak w przypadku Kraszewskiego nie widziała żadnych okoliczności łagodzących.

Mądry menadżer słucha opinii innych. A ja oferowałam mu informacje, które mogły uchronić go przed popełnieniem wielu błędów. Zgubiła go zbyt duża pewność siebie i pycha. Tak naprawdę poniósł klęskę na własne życzenie.

Nie mogła mieć żadnych wyrzutów sumienia. Wykonała swoją pracę profesjonalnie i na najwyższym poziomie. Jedne, co mogła sobie zarzucić, to sposób, w jaki przeprowadziła z nim rozmowę.

Może gdybym udawała, że się go boję albo że mi przykro, to nie zareagowałby tak gwałtownie – zastanawiała się po raz kolejny.

Natychmiast jednak odrzuciła tę myśl.

Miałabym się przed nim upokorzyć? A może jeszcze zgodzić się na propozycję „kreatywnego”

korygowania dokumentów? – zżymała się w myślach. Niedoczekanie! Tyle lat pracowałam na swoją renomę i nie zamierzam skończyć w więzieniu!

Mimo że rozum podpowiadał jej, że zachowała się dobrze, to jednak gdzieś w głębi duszy cały czas czuła obawę, czy uda jej się poradzić sobie z ewentualnymi konsekwencjami. Wiedziała, że dobrze jest mieć zasady, trzymała się swoich, ale również zdawała sobie sprawę, że Kraszewski tak łatwo nie zrezygnuje z zemsty.

Każdego dnia przeliczała dochody firmy i w myślach tworzyła scenariusze działania i cięcia kosztów na wypadek, gdyby spółka, którą zarządzał, jednak zrezygnowała z jej usług. I niestety nie wyglądało to dobrze.

Łucja miała nadzieję, że do tego nie dojdzie, ale każdego ranka, gdy otwierała oczy, pierwszą myślą, jaka przychodziła jej do głowy, było pytanie, czy Kraszewski dzisiaj uderzy.

Dlatego kiedy Joanna, jedna z pracownic, pojawiła się w jej gabinecie z niewesołą miną, Łucja pomyślała, że ma jakąś informację dotyczącą właśnie dręczącej ją sprawy.

Ku swojemu zdziwieniu poczuła coś w rodzaju ulgi.

Przynajmniej będę wiedziała coś konkretnego – uznała. A to daje szansę na działania. Już wolę to niż tę ciągłą niepewność.

– Co się stało? – zapytała, wskazując Joannie krzesło.

Kobieta nawet nie chciała usiąść. Wyciągnęła jedynie w jej stronę plik dokumentów.

– Listonosz przyniósł – powiedziała tylko.

Łucja wzięła listy i zaczęła je przeglądać.

Nie tego się spodziewała. Korespondencja nie dotyczyła sprawy Kraszewskiego. Ale to wcale nie była dobra wiadomość.

– Aż trzy? – Spojrzała pytająco na Joannę.

Ta pokiwała głową.

Łucja jeszcze raz przejrzała pisma.

– I to najwięksi klienci – stwierdziła.

Pracownica czekała, co będzie dalej.

– Cóż, możemy spróbować to odwlec, a przynajmniej rozłożyć w czasie – zdecydowała. – Zaraz zadzwonię do skarbowego. Dam znać.

Joanna skinęła głową i wyszła z gabinetu.

Łucja oparła głowę na dłoniach.

Jeszcze tego było mi trzeba – pomyślała. Trzy kontrole skarbowe w dużych firmach, i to w tym samym czasie.

Nie obawiała się efektów kontroli, co innego stanowiło problem. Taka kontrola zwykle trwała tydzień, a nawet dłużej, jeśli w grę wchodziło badanie przez biegłego rewidenta. A gdy sprawa dotyczyła dużej firmy, to ilość potrzebnych dokumentów i zestawień zwykle wymagała oddelegowania jednego pracownika do wykonywania poleceń kontrolujących. Potrzebne też było pomieszczenie, w którym urzędnicy będą mogli pracować.

Jedna kontrola to nie problem – rozważała Łucja. Ale trzy w jednym czasie zupełnie zdezorganizują pracę biura. Połowa dziewczyn będzie zaangażowana w ich obsługę. I skąd ja wezmę trzy dodatkowe pokoje?

Jedno pomieszczenie zawsze dało się wygospodarować, przenosząc pracowników chwilowo do sąsiednich pokoi. Ale trzy?

Co to w ogóle za pomysły! – zezłościła się w końcu. Muszą jakoś zmienić te terminy.

Wyciągnęła notes, odnalazła numer urzędu i sięgnęła po telefon. Była pewna, że za chwilę sytuacja się rozwiąże.

Jednak urzędniczka szybko zweryfikowała jej przekonanie.

– Te firmy zostały wylosowane do kontroli – wyjaśniła sucho.

– I akurat trzy na raz? Taki zbieg okoliczności?

– Jak widać. – Kobieta nie widziała w tym nic dziwnego.

– To może przynajmniej terminy dałoby się zmienić, choćby o kilka dni – zaproponowała Łucja. – Przecież biuro musi normalnie pracować, chyba pani to rozumie.

– Podejmując się prowadzenia ksiąg rachunkowych, chyba była pani świadoma, że w każdej chwili mogą być kontrolowane. – Urzędniczka najwyraźniej nie miała zamiaru wczuć się w jej sytuację.

– Ale nie trzy na raz! – Łucja się zdenerwowała. – Przecież trudno nawet o odpowiednie warunki pracy dla kontrolujących.

– To może trzeba było o tym pomyśleć, zanim podjęła się pani obsługi tylu klientów. – Rozmówczyni najwyraźniej zupełnie obce było pojęcie empatii.

– Rozumiem, że nie ma sensu składać pisma o zmiany terminów?

– Złożyć pani zawsze może – beznamytnie odparła urzędniczka. – Ale nie spodziewałabym się pozytywnej odpowiedzi.

Jasne! – pomyślała Łucja, odkładając słuchawkę.

Wchodzenie w spór z urzędem skarbowym nie było najlepszym pomysłem i doskonale o tym wiedziała. Zwykle spotykała się ze zrozumieniem urzędników, ale tym razem odczuła zupełny brak dobrej woli z ich strony.

Nie było wyjścia, jakoś będzie musiała sobie poradzić. A na razie trzeba było coś powiedzieć pracownikom.

*

Hanna przysiadła na kuchennym taborecie. Nie służą mi te upały – pomyślała, ocierając spoczone czoło. Czajnik zaczął gwizdać, więc podniosła się i zalała wrzątkiem przygotowane w dzbanku herbaciane liście.

Coś zakłuło ją w piersi, ale to zlekceważył. Postawiła dzbanek na stole obok talerza z kanapkami.

– Rysiu! – krzyknęła w stronę pokoju. – Śniadanie gotowe!

Po chwili mężczyzna pojawił się w progu kuchni. Miał na sobie piżamę w paski.

– Tyle razy cię prosiłam, żebyś nie siadał do śniadania w piżamie – upomniała go z niezadowoleniem. – Wiesz, że tego nie lubię.

– A co ty dzisiaj taka nie w humorze? – Ryszard zajął swoje miejsce przy stole.

– Mój humor nie ma tu nic do rzeczy – odparła. – Dziewczynki się nauczyły, kiedy miały zaledwie kilka lat, a ty, stary chłop, i taki oporny.

– Oj, widzę, że dzisiaj lepiej z tobą nie zadzierać. – Uśmiechnął się. – Aż się boję zapytać, czy kanapkę można wziąć.

– Proszę, jedz. – Wzruszyła ramionami. – Przecież dla ciebie zrobiłam.

– No nie wiem. – Mrugnął do niej. – Bo ja tu widzę jakąś sałatę, pomidorki i ogórki, a żadnego solidnego kawałka mięsa nie dostrzegam.

– Nie grymasz. – Hanna nalala herbaty do kubków. – Jest szynka i kiełbasa krakowska. A warzywa masz jeść i nie ma dyskusji. Lekarz tak mówił, nie pamiętasz?

– Pamiętam, ale nie lubię – z rozbijającą szczerością odpowiedział Ryszard.

– Naprawdę, z tobą trudniej niż z dzieckiem – westchnęła.

Przez chwilę patrzyła, jak mąż zjada kanapkę, starając się odsuwać warzywa na sam brzeg, jakby z nadzieją, że znikną, zanim będzie musiał włożyć je do ust.

– Na obiad zrobię schabowe. – W końcu się uśmiechnęła.

– Wiedziałem, że masz dobre serce – ucieszył się Ryszard. – I nie dasz mi uschnąć na tej zieleninie.

– Ale będzie też mizeria.

– Mizerię akurat lubię, więc obiecuję zjeść. – Podniósł dwa palce złożone jak do przysięgi.

Hanna odstawiła kubek i wstała od stołu.

– Na mnie pora – oznajmiła. – Dzisiaj mam dyżur w przychodni do piętnastej, ale potem idę jeszcze zrobić dwa zastrzyki, więc wrócę pewnie przed siedemnastą.

– Ale Haniu, przecież ty nic nie zjadłaś – zauważył Ryszard.

– Jest tak gorąco, że nie jestem głodna.

– Racja, dawno nie było takich upałów na początku maja – przyznał. – Zapowiadali, że to potrwa jeszcze co najmniej tydzień.

– To mnie pocieszyłeś. – Uśmiechnęła się. Sięgnęła po leżącą na szafce torebkę i niespodziewanie opadła z powrotem na krzesło.

– Źle się czujesz? – zaniepokoił się Ryszard.
– Nie, wszystko w porządku – uspokoiła go pospiesznie.
– Przecież widzę. Co się dzieje? – Nie dał się zbyć.
– Rysiu, przecież mówię, że nic. – Hanna machnęła ręką. – Zakręciło mi się w głowie i tyle. Już przeszło.

– To pewnie dlatego, że jesteś bez śniadania.
– Może i tak – zgodziła się. – Ale ta temperatura też mi nie służy – westchnęła. – Zaraz wezmę tabletkę na ciśnienie i wszystko wróci do normy.

Podeszła do kuchennej szafki, gdzie trzymała plastikowe pudełko służące za apteczkę. Wyjęła blister i wycisnęła z niego jedną pastylkę.

– I po sprawie. – Uśmiechnęła się.
– Haniu, a może ty powinnaś pójść do lekarza? – zasugerował Ryszard. – Przebadaj się porządnie, co?

– Po co ja mam chodzić do lekarza? – zaprotestowała. – Przecież każdego dnia widzę ich co najmniej kilku. W końcu z nimi pracuję.

– Ty sobie żartujesz, ale ja mówię poważnie. – Ryszard nie dawał za wygraną.

Podeszła i poklepała go po ramieniu.

– Nie zamartwiaj się, Rysiu. Ze mną wszystko w porządku. Tylko lat nam nie ubywa i dlatego niektóre rzeczy trudniej znosić niż w młodości.

– Chcesz powiedzieć, że jesteśmy starzy? – Ryszard udał oburzenie. – Mogę się zgodzić z tym, że ja, ale ty? Przecież ty jesteś wciąż młoda i piękna!

– Dziękuję ci. – Widać było, że komplement sprawił jej radość. – Ale kalendarz jest nieubłagany. Na szczęście nie jest ze mną jeszcze tak najgorzej. Ochłodzi się troszkę i od razu poczuję się lepiej.

– Mam nadzieję – westchnął Ryszard. – Na pewno wiesz, co robisz?

– Jestem pielęgniarką – przypomniała mu. – Przez lata leczyłam twoje córki i obie przeżyły. Chyba możesz mieć do mnie zaufanie, co?

Ryszard nie chciał zdenerwować żony, więc nie wspomniał o powiedzeniu, że szewc bez butów chodzi. Z drugiej strony uważał żonę za odpowiedzialną i chciał wierzyć, że te same kryteria, dotyczące zdrowia jego i dziewczynek, stosuje także do siebie.

Tymczasem Hanna założyła buty i ostatni raz zajrzała do kuchni.

– Posprzątasz po śniadaniu? – zapytała.

– Oczywiście.

– I mam nadzieję, że kiedy wrócę, nie będziesz już w piżamie – zażartowała.

– Też mam taką nadzieję, bo wybieram się na spacer – odpowiedział. – Gdybym przechadzał się ulicami w takim stroju, to oznaczałoby, że gorzej ze mną, niż myślę.

– W twoim wieku to całkiem prawdopodobne – zauważyła Hanna z poważną miną. – Skleroza i demencja szybciej pojawiają się u mężczyzn. Tak mówił jeden z lekarzy w mojej przychodni.

– O, widzę, że złośliwość wróciła – odciął się Ryszard. – W takim razie już się nie muszę martwić. Żmije podobno są bardzo żywotne. Tak mówił jeden z moich znajomych leśników.

Hanna roześmiała się głośno.

– Teraz to już naprawdę muszę lecieć. Pacjenci nie powinni czekać. – Pomachała ręką na pożegnanie.

– Pa, Haniu, do zobaczenia!

Kiedy za żoną zamknęły się drzwi, wyjął z lodówki kawałek kiełbasy krakowskiej, ukroił kilka dość grubych plastrów i rozłożył je na pozostałe kanapki.

– To rozumiem – powiedział do siebie. – Śniadanie dla mężczyzny musi być konkretne.

Doceniał troskę i starania żony, ale wieloletnie nawyki trudno było zmienić tak od razu.

Zresztą Hanna chyba trochę przesadza – pomyślał, przeżuując. Zamiast wyliczać mi plasterki szynki, powinna bardziej pomyśleć o sobie.

*

Karina nie mogła się doczekać chwili, kiedy powie rodzicom o zaręczynach. Ustalili jednak z Mateuszem, że najpierw jeszcze raz na spokojnie ustalą, jak ma wyglądać uroczystość i przygotowują

argumenty na poparcie swoich postanowień.

W tym celu wybrali się na spacer po parku, żeby porozmawiać, a przy okazji schronić się przed upałem w cieniu drzew.

– Moja matka jest dosyć stanowcza – przypomniał chłopak. – Znasz ją, więc sama wiesz. Nawet dolewki zupy trudno odmówić, gdy częstuje, a co dopiero będzie, kiedy zechce zdecydować o twojej sukience.

Karina przyznała mu rację.

– Moja też nie należy do uległych – dodała. – I chyba ma jakąś wizję ślubu córki. Może być ciężko odwieść ją od tego.

– Dlatego musimy być przygotowani lepiej niż do negocjacji z kluczowym klientem – zażartował. – No i myślę, że sami powinniśmy za wszystko zapłacić. Wtedy nie zostawimy im pola do własnych pomysłów, bo argument o finansowaniu odpadnie.

– Ja też mam trochę oszczędności – pochwaliła się dziewczyna. – O ile nie będziemy zapraszać połowy miasta, to może nam się udać.

– Kocham cię. – Mateusz pocałował ją w policzek.

Karina z radością przyjęła jego czułości, jednak cały czas nie potrafiła zapomnieć o tym, co powiedziała Beata.

Zaryzykowała pytanie, na które bardzo chciała znać odpowiedź. Prawdziwą odpowiedź. Bo zadawała je już kilkakrotnie i za każdym razem chłopak odpowiadał to samo. Ale to jakoś nie uspokajało Kariny.

– Mateusz, powiedz mi, ale tak szczerze, dlaczego tak ci się spieszy z tym ślubem?

– Przecież ci mówiłem – odparł z lekkim zniecierpliwieniem. – Nie rozumiem, co ci się w tym nie podoba? Może nie jesteś pewna, czy chcesz za mnie wyjść?

– Jestem pewna – powiedziała szybko. – Tylko...

– Tylko co?

– Zrozum, to nie jest takie częste, że to chłopak nalega na szybki ślub. – Zdecydowała się na szczerłość. – Teraz przygotowania trwają nawet dwa lata. Wiem, bo kilka koleżanek już wyszło za mąż – wyjaśniła. – No chyba że... wiesz, co mam na myśli.

Mateusz skinął głową.

– Ale to nie nasz przypadek – dodała szybko Karina. – W każdym razie zastanawiam się, czy...

Właściwie nie wiedziała, jak powinna dokończyć tę myśl.

Mam powiedzieć, że uważam, że coś ukrywa? – zastanawiała się w popłochu. To będzie znaczyło, że mu nie ufam i nie wierzę w czystość intencji. No ale skoro mam wątpliwości, to chyba nie wierzę, więc to prawda. Ale chcę wierzyć – rozpaczliwie próbowała zebrać myśli.

Z tego wszystkiego się rozplakała.

– Przepraszam – chlipała w rękaw koszuli narzeczonego. – Nie chciałam cię urazić. Ale czuję się taka zagubiona... Beata powiedziała... zasugerowała, że może coś ukrywasz.

Otarła oczy i popatrzyła na Mateusza.

– Wiem, że zachowuję się jak wariatka – odważnie spojrzała mu w oczy. – Pewnie pomyślisz, że jestem histeryczką, i wcale mnie to nie zdziwi. Ale ja się zwykle tak nie zachowuję...

– Przecież wiem – odparł spokojnie.

– Naprawdę? – ucieszyła się.

– Pewnie!

– To wszystko dlatego, że naprawdę cię kocham – wyznała spontanicznie. – I zależy mi. Na tobie. Tylko chciałabym mieć pewność, zrozum. Bo mężczyźni...

– Stop! – Położył rękę na jej ustach. – Ty już swoje powiedziałaś, teraz moja kolej.

Usiedli na najbliższej ławeczce.

– Oboje wiemy, jaka jest Beata – powiedział Mateusz. – Dawno z nią nie gadałem, ale z tego, co mówisz, niewiele się zmieniła od czasów licealnych. Nietrudno się domyślić, jakie ma zdanie o facetach. Zresztą wcale jej się nie dziwię.

– Naprawdę? – Karina nie mogła uwierzyć w te słowa.

– Tak. Prawda jest taka, że każdy znajduje to, czego szuka. Ona chce zabawy, adrenaliny, szybkiego seksu i ciągłych zmian. I wcale się z tym nie kryje. To jakich facetów, według ciebie, przyciąga? Właśnie

takich, którzy chcą tylko skorzystać i nic więcej.

Karina była zaskoczona brutalnością jego wypowiedzi, ale właściwie musiała mu przyznać rację.

– Wiem, o czym mówię. – Chyba zauważył jej zdziwienie. – A to dlatego, że do niedawna sam byłem takim facetem.

Zamilkł i przez chwilę przypatrywał się gołębiowi, który spacerował tuż obok ich ławki.

Karina też milczała, bo nie wiedziała, jak powinna się odnieść do tego wyznania.

– Byłem, ale pewnego dnia zrozumiałem, że mam tego dość – odezwał się w końcu. – Nie chciałem ci tego mówić, ale chyba jednak powinnaś wiedzieć, żeby uwierzyć, że naprawdę chcę naszego ślubu.

Odwrócił się w stronę dziewczyny i popatrzył jej w oczy.

– To nie był żaden specjalny dzień. Jeden z wielu, podobny do poprzednich. Obudziłem się rano, obok mnie w łóżku leżała poznana poprzedniego wieczora dziewczyna. Ładna, zgrabna, na pewno wesoła. A ja zdałem sobie sprawę, że nie pamiętam nawet jej imienia.

– To okropne.

– Akurat nie to uznałem za najgorsze. Tak naprawdę okropne było to, że ja tego imienia nawet nie chciałem poznać. Ta dziewczyna w ogóle mnie nie interesowała. Nie mówiąc o tym, kim była w moich oczach. – Westchnął. – Kac męczył mnie strasznie, ale zamiast iść po coś do picia, usiadłem i zacząłem myśleć. O tym, jak wygląda moje życie, i o tym, jak będzie wyglądało, gdy któraś z tych dziewczyn zajdzie ze mną w ciążę. Nie patrz tak. – Wzruszył ramionami, widząc karcące spojrzenie Kariny. – Kilku kumpi właśnie to spotkało. I zostali mężami dziewczyn, których właściwie nie znali, a już na pewno nie szanowali.

– Sami się o to prosili – chłodno skomentowała Karina.

– I tu się z tobą zgodzę. A ja zrozumiałem, że tak nie chcę. Że mam dosyć tej ciągłej zabawy za kasę ojca, że jestem tym po prostu zmęczony i znudzony.

Wyprostował się i uśmiechnął do dziewczyny.

– Na polskim nas uczyli o takich przemianach bohaterów, pamiętasz? – zażartował, ale zaraz spoważniał. – Naprawdę coś się wtedy we mnie zmieniło. Zacząłem pracę u ojca, ale tak naprawdę, i obiecałem sobie, że na wszystko zarobię sam. Muszę powiedzieć, że całkiem jestem w tym względzie z siebie zadowolony. – Mrugnął okiem. – A poza tym postanowiłem, że chcę znaleźć kobietę, z którą będę mógł być tak na poważnie. Nie taką jak Beata. Takich miałem po dziurki w nosie.

Karina pokiwała głową na znak, że rozumie.

– I spotkałem ciebie – dokończył Mateusz. – Czy teraz jesteś zadowolona? Takie wyjaśnienie ci wystarczy? Możemy zakończyć ten temat?

– Właściwie tak. – Uśmiechnęła się już prawie uspokojona. – Ale skoro już mamy więcej o tym nie rozmawiać, to jednak nadal nie wyjaśniłeś, skąd ten pośpiech w sprawie ślubu.

– Ależ z ciebie uparciuch! – Mateusz się roześmiał. – Mógłbym powiedzieć, że boję się, żeby mi ktoś ciebie nie ukraść. To byłoby dobre wytłumaczenie, prawda?

– Dobrze, ale nieprawdziwe – zauważyła Karina.

– Trochę prawdy w tym jest – zapewnił z uśmiechem. – Ale jak szczerść, to do końca. Po prostu wymyśliłem sobie, że kiedy spotkam odpowiednią dziewczynę, to się oświadczę i poproszę o szybki ślub. Jeśli się zgodzi, to będzie znaczyło, że chce być ze mną naprawdę, a nie tylko się zabiawić. To cała prawda.

Zerknął na nią spod oka.

– I co? Czas na ostateczną decyzję. Wchodzisz w to?

Roześmiała się, słysząc ostatnie pytanie.

– Teraz to nie popisałeś się romantyzmem. – Pokręciła głową. – Ale muszę przyznać, że mnie przekonałeś. Wchodzę w to!

– W takim razie chyba najwyższa pora powiedzieć o tym naszym rodzicom. – Wstał i wyciągnął do niej rękę.

– Ale teraz? Zaraz? – Karina również się podniosła i ujęła dłoń chłopaka.

– Po co czekać? Jak szybki ślub, to szybki ślub!

*

Następnego dnia Karina obudziła się w doskonałym humorze. Wczorajsza rozmowa rozwiała wszystkie jej wątpliwości. Opowieść Mateusza brzmiała wiarygodnie, nic nie wzbudziło jej wątpliwości

i uznała, że narzeczony był naprawdę szczerzy.

To dobrze, że wszystko zostało wyjaśnione – rozmyślała podczas robienia makijażu. Wiadomo, że w związku najważniejsza jest uczciwość. Niedomówienia tylko psują relację.

Jej życie miało się zmienić. Wszystko działo się tak szybko i niespodziewanie. Owszem, planowała, że założy rodzinę, chciała się usamodzielnic, to wszystko uważała za naturalne etapy dorosłego życia. Jednak nie przewidziała, że stanie się to tak szybko.

Trochę to zaskakujące – odłożyła tusz do rzęs i spojrzała na swoje odbicie. Ale i ekscytujące. No i nie ma co ukrywać – jestem szczęśliwa.

Kiedy w liceum podczas lekcji obserwowała dyskretnie Mateusza, snuła czasem fantazje o tym, że biorą ślub i zaczynają mieszkać razem. Tyle że wtedy była właściwie pewna, że jej rozmyślenia nie mają szans wyjść poza sferę marzeń. Tymczasem los sprawił jej wspaniałą niespodziankę.

– Ciesz się, dziewczyno! – powiedziała do siebie. – I bądź wdzięczna, że Mateusz dojrzał, zanim się ponownie spotkaliście.

Teraz po prostu trzeba było załatwić wszystkie formalności, zorganizować ślub i wesele, a potem znaleźć jakieś niewielkie mieszkanie, które mogliby wynająć. Niby zwyczajne, życiowe sprawy, ale w Karinie wszystko to potęgowało poczucie zadowolenia. Bo przecież nie miała ich załatwić sama. Teraz byli już we dwoje.

Zerknęła na zegarek.

Cholera! Przez te romantyczne rozmyślenia spóźnię się do pracy – zdenerwowała się. Chyba będę biegła, żeby zdążyć!

Błyskawicznie włożyła sukienkę, spięła włosy i wsunęła stopy w znieawidzone szpilki.

– Do wieczora! – pożegnała siedzących w kuchni rodziców.

Od razu po wyjściu z klatki schodowej ruszyła najszybciej, jak mogła, w kierunku biurowca, w którym mieściła się jej firma. Mogła podjechać jeden przystanek autobusem, ale wypróbowała tę opcję i wyszło na to, że oczekiwanie na przystanku sprawia, że droga zajmuje więcej czasu niż przejście jej pieszo. Poza tym uznała, że dwa kwadransy spaceru każdego dnia pomogą jej utrzymać figurę i będą dobre dla zdrowia.

– Karina! Wsiadaj!

Ze zdziwieniem zobaczyła narzeczonego, który machał do niej z okna swojego samochodu.

– Co ty tutaj robisz? – zdziwiła się.

– Mam o ósmej trzydzieści spotkanie z klientem, więc nie było sensu, żebym rano szedł do firmy. Pomyślałem, że zrobię ci niespodziankę i przywitam się z tobą.

– Z nieba mi spadłeś!

– To wiem. – Mrugnął żartobliwie.

Machnęła ręką.

– Jasne, to też. Ale za chwilę spóźnię się do pracy, więc fajnie byłoby, gdybyś mnie podrzucił. Da radę? – Spojrzała z nadzieją.

– Pewnie! Wsiadaj!

Dojechali dwie minuty przed ósmą. Karina pocałowała Mateusza na pożegnanie.

– Życie mi uratowałeś.

– Bez przesady. – Uśmiechnął się. – Ale miło, że tak myślisz. Będę mógł po południu domagać się nagrody. Za uratowanie życia coś się przecież należy.

– Dobrze, pogadamy o tym wieczorem. Teraz naprawdę muszę lecieć.

Zdyszana dobiegła do windy i nerwowo kilkakrotnie nacisnęła przycisk wzywający dźwig.

– I tak szybciej nie przyjedzie. – Usłyszała głos za plecami.

Odwróciła się i stanęła twarzą w twarz ze swoim szefem.

Co on tutaj robi tak wcześnie? – pomyślała w popłochu. I to akurat dzisiaj. Zawsze przychodził dopiero około wpół do dziewiątej.

– Dzień dobry. – Przywołała na twarz służbowy uśmiech.

– A co ty taka wystraszona?

Szef miał zwyczaj zwracania się do niej po imieniu, tylko przy gościach używał oficjalnej formy. Karinie nie podobało się to jednostronne skracanie dystansu, ale nic nie mogła na to poradzić.

– Zaskoczona – sprostowała. – Pan prezes zwykle zaczyna pracę nieco później.

Winda właśnie przyjechała, więc wsiedli do kabiny. Mężczyzna stanął na środku i mimo że dziewczyna przywarła plecami do ściany i tak czuła jego oddech na swojej szyi.

– Dzisiaj mam spotkanie kwadrans po ósmej. – Szef wbił spojrzenie w jej dekolt. – Napisałem ci wiadomość wieczorem, ale widzę, że nie odczytałaś.

Zapomniałam rano włączyć przesyłanych – uświadomiła sobie Karina.

Wyłączała dostęp do sieci wieczorem, żeby nie budziły jej dźwięki powiadomień. Zwykle rano sprawdzała wiadomości, ale dziś była tak skupiona na swoim szczęściu, że zupełnie o tym zapomniała.

Jak pech, to pech! – westchnęła w myślach.

– Miałbym pretensje, ale widziałem, że podwoził cię jakiś przystojniak – kontynuował szef. – Pewnie kolacja się przeciągnęła. – Uśmiechnął się dwuznacznie. – Ja to rozumiem, chociaż nie wiedziałem, że jesteś taka rozrywkowa. Dobrze się ukrywasz za tymi służbowymi kostiumami.

Przysunął się jeszcze bardziej i Karina wstrzymała oddech.

Na szczęście winda zatrzymała się na ich piętrze i dziewczyna z ulgą wyszła na korytarz.

– Zrób sobie coś zimnego do picia, weź tabletkę od bólu głowy, a dla mnie szybka kawa, zanim przyjdzie klient – zadysponował.

Karina włączyła ekspres i po chwili zaniosiła filiżankę espresso do gabinetu przełożonego.

– O, widzę, że imprezowanie nie wpływa na efektywność twojej pracy. – Mężczyzna z uznaniem pokiwał głową. – To dobrze. Tylko nie przesadzaj, bo zarwane noce odbiją ci się na urodzie.

– Nie byłam na żadnej imprezie. – Karina nie wytrzymała. – Do pracy podwiózł mnie narzeczony.

– Narzeczony? – Szef się roześmiał. – Tak to się teraz nazywa?

– Nie wiem, co pan ma na myśli, ale dla mnie narzeczony to narzeczony. Wkrótce bierzemy ślub.

Mężczyzna skrzywił się z niesmakiem.

– Błąd! Jak zamierzasz zrobić karierę zawodową, skoro planujesz wyjść za mąż? Zaraz będziesz w ciąży, potem pewnie urlop wychowawczy...

– Poradzę sobie – ucięła krótko.

– No nie wiem. Już kilka takich tu było. Lepiej jeszcze przemyśl tę decyzję.

Bez słowa opuściła gabinet.

Nie miała zamiaru informować w pracy o swoich planach, ale przecież musiała coś odpowiedzieć na insynuacje przełożonego.

Może teraz się ode mnie odczepi – pomyślała z nadzieją. Oby tylko nie doszedł do wniosku, że lepiej od razu mnie zwolnić.

Szczęście, które czuła rano, odpłynęło, a na jego miejsce pojawił się codzienny stres.

*

Do domu dotarła dopiero przed siedemnastą. Musiała zostać dłużej, bo ostatnie spotkanie szefa się przedłużało, czekała na wypadek, gdyby miał dla niej jeszcze jakieś polecenia.

Oczywiście za nadgodziny nie zapłaci – rozmyślała, zdejmując buty. Już dawno jej uświadomił, że ten dodatkowy czas kryje się w zakresie obowiązków pod hasłem „dyspozycyjność”.

Szybko się przebrała i ledwie zdążyła wypić szklankę soku, a już musiała znowu wychodzić.

Umówiła się z Beatą na piątą, ale gdy się zorientowała, że nie skończy pracy o ustalonej godzinie, wysłała koleżance esemesa i przesunęła spotkanie o pół godziny.

Bea odpisała.

Nie ma problemu. I tak miałam się spóźnić :)

No tak, ona nigdy nie przychodzi punktualnie – westchnęła Karina. I nie ma zwyczaju o tym informować.

Na szczęście umówiły się w restauracji, więc Karina od razu zamówiła sałatkę. Była głodna, bo przez cały dzień nie miała czasu na nic więcej niż dwa kubki kawy.

– Ja tylko latte i sok pomarańczowy – powiedziała Beata. – Zamówiliśmy z dziewczynami z pokoju chińskiej, jestem tak najedzona, że nic więcej nie zmieszczę.

– Dobrze macie w tym urzędzie – zauważyła Karina. – Jest czas, żeby spokojnie zjeść, nie to, co u mnie.

– Akurat dzisiaj nie siedziałam przy okienku – odparła Bea. – Fakt, mogę wtedy trochę odpocząć, ale za to nie ma kontaktu z ludźmi. A wiesz, że to lubię najbardziej.

– Miałaś na myśli: z mężczyznami – zażartowała Karina.

– A to moja wina, że właśnie oni częściej rejestrują samochody? – powiedziała Bea z miną niewiniątka.

– Oczywiście, że nie twoja – roześmiała się Karina.

– Lepiej powiedz, co u ciebie? – zainteresowała się koleżanka. – Udało ci się dowiedzieć, co ten twój Mateusz ukrywa?

– Owszem, udało mi się.

– I nie mówisz od razu? – Beata spojrzała na nią z naganą. – Opowiadaj, co to za tajemnica?

– Będziesz rozczarowana – uprzedziła Karina. – Bo to nic wielkiego. Chociaż z drugiej strony można powiedzieć, że bardzo ważne.

– Jejku, już tak nie stopniuj napięcia. – Bea poganiała ją niecierpliwie. – Mów!

– Serio, to żaden sekret. Pogadaliśmy wczoraj szczerze i poważnie. Wyjaśnił mi wszystko. Właściwie to nawet się ucieszyłam...

– Ale z czego?!

– Jak by ci to powiedzieć... Mateusz z pewnych względów postanowił zmienić styl życia. Postawił na stabilizację. Znudziła mu się zabawa. I akurat w odpowiednim momencie trafiliśmy na siebie. Oto cała tajemnica. Jak widzisz, to nic spektakularnego.

Pominięła oczywiście to, jak jej narzeczony ocenił Beatę. Nie chciała robić koleżance przykrości. Sama nie oceniała jej tak surowo, choć rozumiała, że inaczej patrzy na przyjaciółkę niż ludzie, którzy mniej ją znają. Ale nawet jeżeli styl życia Beaty nie był do końca godny pochwały, to Karina uważała, że Bea ma prawo robić to, co chce i jak chce.

– Postawił na stabilizację? Tak mówisz? – Przyjaciółka nie wyglądała na przekonaną. – To chyba jakiś wyjątek, ostatni taki na tej planecie.

– Myślę, że trochę przesadzasz. – Karina się uśmiechnęła. – Na pewno jest takich więcej. Tylko trzeba poszukać.

– Ciekawe gdzie – prychnęła Beata.

Karinie przypomniały się słowa narzeczonego o tym, że każdy znajduje to, czego szuka. Nie podzieliła się nimi jednak ze swoją rozmówczynią.

– Nie wiem, może jeszcze na swojego nie trafiłaś – odpowiedziała wymijająco.

Kelnerka podała zamówione dania i Karina zajęła się jedzeniem.

– Spokojnie, nikt ci nie zabierze tego talerza – roześmiała się Beata, widząc, jak szybko przyjaciółka pochłania kolejne kęsy.

– Nie masz pojęcia, jaka jestem głodna – wyjaśniła Karina. – W pracy tak zasuwam, jak ci robotnicy z dowcipu, którzy nie mieli czasu załadować. A do tego ten ciągły stres...

– A co? Szef nadal nie odpuszcza?

Tylko Beata знаła problemy Kariny z przełożonym.

– Wiesz, jak z nim jest. Niby nic wprost, ale te jego docinki są takie obleśne, że niedobrze mi się robi.

Otarła usta serwetką i odsunęła pusty talerz na brzeg stolika.

– Podrywa cię i tyle. – Koleżanka przewróciła oczami. – Jak każdy szef każdą sekretarkę.

– Nie jestem sekretarką, tylko asystentką – poprawiła Karina. – A poza tym wcale nie uważam, że to normalne. Ja mam tam pracować, a nie flirtować.

– A co ci zależy? Możesz robić jedno i drugie – zasugerowała Bea.

– Chyba żartujesz! – oburzyła się dziewczyna. – Zresztą mam nadzieję, że skończy z tymi aluzjami. Dzisiaj powiedziałam mu, że wychodzę za mąż.

– Serio?!

– Tak. Nie miałam wyjścia. Zasugerował, że baluję nocami, a Mateusz to jakiś gość na jedną noc.

– I jak zareagował? – Beata była bardzo zainteresowana rozwojem sytuacji.

– Właśnie niezbyt dobrze. – Karina wzruszyła ramionami. – Dał mi do zrozumienia, że nie podoba mu się zatrudnianie mężatek. Za względu na ciężę, nieobecność w pracy i takie tam. Ale zapewniłam, że sobie poradzę.

- Ups, to nieciekawie. Żebyś tylko nie straciła przez to pracy. Dobrze zarabiasz, szkoda byłoby...
 - Przecież nie zwolni mnie za zmianę stanu cywilnego – pocieszała się Karina. – To niezgodne z prawem.
 - Na jakim świecie ty żyjesz. – Bea pokręciła głową. – Będzie chciał, to zwolni. Ty się na prawo nie oglądaj, tylko lepiej trochę z nim poplirtuj. Wiesz, uśmiech, kręcenie biodrami, jakieś miłe słówko. To nie zaszkodzi.
 - Ani mi się śni – stanowczo zaprotestowała Karina.
 - Jak uważasz. Ale to nic nie kosztuje, a o dobrą pracę u nas niełatwo. Zresztą ten twój szef to całkiem przystojny facet...
 - Za takie rady to ja dziękuję – zezłościła się Karina. – Lepiej już zmienmy temat, co?
- *

Przed osiedlowym warzywniakiem ustawiła się kolejka klientów. Niewielki sklepik mógł pomieścić zaledwie trzy osoby, więc reszta karnie stała przed wejściem.

Sklep stał w tym miejscu od wielu lat i udawało mu się funkcjonować, mimo że niedaleko w pawilonach handlowych były dwa duże sklepy spożywcze z działami warzywno-owocowymi. Pani Elżunia, która prowadziła swój interes, nie zamierzała się poddać i jakoś udawało jej się nadal utrzymywać ze sprzedaży tego, co jej mąż każdego dnia dowoził wysłużonym busem. Możliwość pracy i zarobku pani Elżunia zawdzięczała wiernym klientom, którzy całe lata kupowali u niej i nie zdradzili, choć ceny w większych sklepach bywały niższe.

– Ale nigdzie nie mają takich ładnych pomidorków – mawiali klienci.

Wielu z nich było emerytami, dla których codzienne zakupy stały się jedyną szansą na wyjście z domu i spotkanie z innymi ludźmi. Anonimowość supermarketów nie dawała im tego, czego potrzebowali, a świat samoobsługowych kas i kart płatniczych był im obcy i nie chcieli go poznawać. Dla nich ważna była rozmowa z panią Elżunią i gotowi byli zrezygnować z zaoszczędzenia kilku złotych, byle zamienić z nią choćby dwa zdania.

Właścicielka warzywniaka doskonale pamiętała imiona stałych klientów, wiedziała, jakie lubią warzywa, co zabronił im jeść lekarz. Wypytywała o dzieci, wnuki i samopoczucie. Dzieliła z nimi troski i radości, w końcu stawała się kimś w rodzaju członka rodziny lub przyjaciółki. I to było największym atutem osiedlowego sklepiku.

Hanna także zawsze kupowała tu warzywa i owoce. Pani Elżunia znała jej sytuację i od lat kibicowała wychowywaniu siostrzenic. A kiedy Hanna powiedziała, że wychodzi za mąż za Ryszarda, sprzedawczyni nie okazała żadnego zaskoczenia.

– Nareszcie – powiedziała, pakując ziemniaki do plastikowej torby. – Bo już się bałam, że nigdy się nie zdecydujecie.

Tego dnia Hanna miała zamiar podzielić się z panią Elżunią obawami o Tosię, która jej zdaniem stanowczo zbyt dużo pracowała, i pożalić się trochę na Rysia, że nie chce zamienić nawyków żywieniowych. Oczywiście planowała też kupić marchewkę, pomidory i kilka bananów. Żeby jednak zrealizować swój plan, musiała uzbroić się w cierpliwość.

Przede mną jeszcze pięć osób – pomyślała, przestępując z nogi na nogę. To co najmniej pół godziny stania – obliczała.

Słońce przygrzewało, a niewielka markiza osłaniała przed nim jedynie skrzynki z jabłkami. Klienci próbowali skryć się w jej cieniu, ale udawało się to tylko pierwszym dwóm osobom. Reszta skazana była na ostre promienie.

Hanna sięgnęła do torebki i wyjęła z niej paczkę chusteczek. Otarła czoło i z niesmakiem popatrzyła na swoje nogi. Kostki tak jej spuchły, że obwodem prawie dorównywały łydkom.

To wszystko przez upał – stwierdziła. A na dodatek cały dzień nie miałam czasu usiąść.

Odkąd Rysio był na zwolnieniu i mniej zarabiał, ona starała się brać nadgodziny i więcej prywatnych zleceń. Nie dlatego, że musiała, ale dlatego, że chciała. Mogliby żyć z podstawowych pensji, ale Hanna wiedziała, że mąż potrzebuje zmiany diety, a na tym nie miała zamiaru oszczędzać. Poza tym zatrudniła dodatkowego rehabilitanta, który przychodził do Ryszarda dwa razy w tygodniu.

– Nie ma takiej potrzeby, mogę ćwiczyć sam – zapewniał mężczyzna.

Ale Hanna wiedziała swoje. Rysio rwał się do pracy, więc chciała, żeby był do tego jak najlepiej przygotowany. Nie zdradziła mu, ile naprawdę kosztuje jedna wizyta. Podała mniejszą kwotę, tłumacząc, że dostała zniżkę, bo pracują w tej samej przychodni. Prawda jednak była taka, że dokładała do normalnej stawki. I na to także musiała zarobić.

To na szczęście już ostatni sklep – pocieszała się w myślach. A potem już prosto do domu. Marzę, żeby wyciągnąć nogi i chwilę odpocząć.

Wydawało jej się, że z każdą chwilą jest coraz bardziej gorąco. Powietrze paliło płuca, jakby oddychała ogniem. Strużki potu spłynęły po jej skroniach.

Tak duszno, że chyba będzie burza – zdążyła jeszcze pomyśleć, a potem osunęła się na chodnik.

– Halo, proszę pani! – Stojący za nią mężczyzna natychmiast pochylił się nad leżącą. – Czy pani mnie słyszy?

– Trzeba wezwać pogotowie – powiedziała jedna z kobiet.

Zrobiło się zamieszanie. Ktoś dzwonił po pomoc, ktoś inny wołał panią Elżunię.

Właścicielka sklepu wyjrzała na zewnątrz i widząc, co się dzieje, natychmiast przyniosła butelkę wody.

– Odsuńcie się, ludzie – zakomenderowała. – Powietrza jej trzeba.

Jakaś staruszka zaczęła wachlować Hannę złożoną gazetą.

Po chwili usłyszeli dźwięk syreny. Podjechała karetka i wysiadła z niej młoda ratowniczką.

– To tutaj zgłaszano omdlenie? – zapytała dla formalności, po czym, nie czekając na odpowiedź, uklękła przy Hannie.

Zebrani czekali w napięciu.

– Zabieramy ją do szpitala – zdecydowała. – Czy ktoś zna jej nazwisko?

– Tak, ja. – Pani Elżunia zbliżyła się do noszy i podała dane Hanny.

Kobieta, chyba na dźwięk swojego nazwiska, otworzyła oczy.

– Nie trzeba – próbowała protestować. – Już mi lepiej...

– Potrzebuje pani diagnostyki, ciśnienie mocno spadło – poinformowała ratowniczką. – W drodze zrobimy EKG, a w szpitalu resztę badań.

Hanna zrozumiała, że nie ma innego wyjścia i lekko skinęła głową.

– Pani Elżuniu... – wyszeptwała.

– Słucham, pani Haniu. – Sklepiarką pochyliła się nad chorą.

– W torebce mam telefon... Niech go pani weźmie... Tam jest numer do Rysia...

– Oczywiście, zawiadomię go – obiecała sprzedawczyni.

– Jedziemy – zarządziła ratowniczką.

Już w karetce zrobiła Hannie jakiś zastrzyk i kobieta zapadła w sen.

Kiedy się obudziła, zobaczyła brzeg szpitalnego łóżka i siedzącego obok Ryszarda.

– Rysio... – Ledwie mogła mówić, bo wargi miała spierzchnięte. – Pić...

– Haniu! Obudziłaś się! – Twarz mężczyzny rozjaśnił uśmiech. – Tak, oczywiście, zaraz podam ci wody.

Szybkim krokiem wyszedł z sali, a po chwili wrócił z plastikowym kubeczkim wypełnionym płynem.

Pomógł Hannie przełknąć kilka łyków.

– Długo tu jestem? – zapytała, rozglądając się dookoła.

– Kilka godzin – odpowiedział. – Nie masz pojęcia, jak się zdenerwowałem, kiedy zamiast twojego głosu w słuchawce usłyszałem obcą kobietę. Kiedy powiedziała, że jesteś w szpitalu, od razu przyjechałem.

– Przepraszam... – Hanna się zawstydziała. – Narobiłam kłopotów...

– Co ty mówisz! Za co ty przepraszasz?!

– Nie przejmuj się, Rysiu, zaraz się pobieram – zapewniała słabym głosem.

– Masz leżeć, dopóki lekarz nie powie, że możesz się gdziekolwiek ruszyć – stanowczo zaprotestował mąż. – Nawet nie myśl o jakimś zbieraniu się.

– Ale nic mi nie jest. – Próbowała się uśmiechać. – Wszystko przez ten upał. Nawet młodym zdarza się zemdleć w taką pogodę.

– Haniu, rozmawiałem z lekarzem. – Mężczyzna skierował na nią poważne spojrzenie. – Zrobili ci

badania.

– Pewnie mam niskie ciśnienie...

– To akurat najmniejszy problem. – Machnął ręką. – O ile będziesz regularnie brać lekarstwo. – Spojrzał z naganą na żonę.

– Przecież biorę...

– Teraz sam będę tego pilnował – zdecydował. – Ale oprócz ciśnienia masz jeszcze bardzo wysoki poziom cukru i problemy z sercem.

– E tam, niemożliwe. – Hanna starała się zbagatelizować słowa Ryszarda, choć w głębi duszy sama zaniepokoiła się tymi informacjami.

– Haniu, bądź poważna. Dosyć już tego.

Ujął jej dłoń i pogładził odcisk po wewnętrznej stronie.

– Jestem dorosłym mężczyzną, twoim mężem. Nie możesz mnie traktować jak dziecka – zaczął surowo. – Wiem, że o mnie dbasz, bardzo to doceniam. Tyle że nie chcę, abyś to robiła swoim kosztem.

– Ale...

– Poczekaj! – Nie pozwolił jej dojść do słowa. – Musisz mnie wysłuchać.

Skinęła głową.

– Przez wiele lat wychowywałaś moje córki. Dzięki tobie wyrosły na mądre i dobre kobiety. Pokochałem cię i chciałbym spędzić z tobą resztę życia. I nie wyobrażam sobie, że mogłoby cię zabraknąć. Tego nie możesz mi zrobić.

– Nie zrobię – zapewniła.

– Jeżeli nadal będziesz się tak zachowywać, to niestety nie uda ci się dotrzymać słowa – stwierdził ze smutkiem. – Dlatego musimy to zmienić.

Hanna popatrzyła na męża pytająco.

– Zawsze dbałaś o innych i zapominałaś o sobie. Pora, żebyśmy ci się odwdzięczyli. Dlatego od dziś będzie inaczej. Musisz odpoczywać, brać leki, kontrolować swoje zdrowie. I nie możesz wszystkiego brać na swoje barki. Zadbam o ciebie, tylko musisz mi na to pozwolić, dobrze?

– Dobrze, Rysiu. – Uśmiechnęła się.

– Cieszę się, że nabrałaś rozsądku. – Pogładził ją po policzku. – Teraz powiesz mi, co ci tu przynieść, bo ja się na tym nie znam. A potem będziesz odpoczywała. Wrócę wieczorem i sprawdzę, czy jesteś grzeczna.

Hanna popatrzyła w oczy męża i zobaczyła w nich miłość i troskę.

Muszę szybko stąd wyjść – pomyślała. Przecież wiem, że on udaje silnego, ale beze mnie zmarnieje.

*

Łucja po chwili bezradności znów odnalazła w sobie siłę do działania. Po kilku wieczorach spędzonych w samotności miała dość dołujących myśli.

Jeśli tak się będę zachowywała, to na pewno spełnią się wszystkie złe scenariusze, które zdołałam sobie wyobrazić – uznała. Tylko że później będę mogła mieć pretensje wyłącznie do siebie.

Przeszła już wiele trudnych chwil, ale zawsze potrafiła sobie poradzić. Sukces zawdzięczała nie tylko ciężkiej pracy, ale także niezłomnemu charakterowi i uporowi w dążeniu do celu. I nawet jeśli czasami, jak teraz, miewała chwile słabości, to nigdy nie pozwoliła sobie na utonięcie w czarnych myślach. Jej żywiołem było działanie.

Tym razem także nie zamierzała się poddać. Pechowy zbieg okoliczności sprawił, że nastąpiła jakaś kumulacja kontroli, ale przecież nie siądę i nie będę płakała – przywołała się do porządku. Muszę po prostu wszystko jakoś zorganizować. Dwa, może trzy tygodnie i będzie po wszystkim.

– Na pewno już wiecie, że czeka nas trudny czas – rozpoczęła przemowę do personelu, który zebrała w swoim gabinecie. – Ale wszystko kiedyś mija, więc kontrolerzy także przyjdą i pójdą. Przygotujemy się do tego dobrze, żeby ta chwilowa niedogodność nie dezorganizowała pracy całego biura.

Już poprzedniej nocy obmyśliła plan, a rano skontaktowała się z firmą informatyczną obsługującą ich oprogramowanie. Teraz miała już dla pracowników konkretne informacje.

– Zrobimy tak. – Popatrzyła na zebranych pewnym i spokojnym wzrokiem. – Osoby obsługujące kontrolowane firmy przeniosą się do mojego gabinetu, bo i tak większość czasu spędzą na przygotowywaniu

materiałów dla urzędników.

Dwie kobiety i mężczyzna, o których mowa, skinęli głowami.

– Cztery osoby będą pracowały zdalnie – kontynuowała. – Uznałam, że najlepiej, jeśli będą to ci, którzy obsługują mniejszych klientów. Nie możecie wynosić z biura dokumentacji, więc faktury wprowadzą do systemu osoby obsługujące kontrolę. Zrobią to w wolnych chwilach, więc lepiej, żeby nie było tego zbyt wiele.

– Jeśli będzie potrzeba, mogę przychodzić po południu – zadeklarowała jedna z dziewczyn. – Kiedy kontrolerzy już pójdą, wprowadzę, co trzeba. A godziny odbiorę sobie przed południem.

Łucja wiedziała, że pracownica ma dwójkę małych dzieci, więc rozumiała, że odpowiada jej praca, gdy mąż już skończy swoją.

– Bardzo dobry pomysł – pochwaliła. – Może pani odebrać ten czas albo wpisać nadgodziny.

– Wolę wolne przedpołudnia. – Dziewczyna się uśmiechnęła. – Zaoszczędzę na niani, i tak mi się opłaci.

– Nie widzę problemu. – Łucja skinęła głową.

To nieoczekiwane rozwiązanie bardzo ją ucieszyło.

– Laptopy z oprogramowaniem i całą bazą danych będą dziś po południu. Liczę, że sami wybieriecie między sobą tych, którzy będą pracować w domu. Pozostali muszą zmieścić się w jednym pokoju, bo do dyspozycji kontroli muszą być pozostałe trzy. A ja będę u siebie w domu pod telefonem i do dyspozycji w każdej chwili.

Jeszcze raz popatrzyła na zebranych.

– Jestem pewna, że razem jakoś uda nam się poradzić sobie z tą sytuacją. I że nie zawiedziemy klientów, bo nasze biuro słynie z profesjonalizmu, także dzięki wam.

– Ciekawe, kto nas tak urządził – wyrwało się jednemu z pracowników.

– Nie rozumiem... – Spojrzała na niego pytająco.

– Tyle kontroli w jednym czasie? Przecież wiadomo, że ktoś ich nasłał. Chcą nas wykończyć.

Łucja wiedziała, że inni zapewne mają podobne przypuszczenia. Musiała zdusić je w zarodku, bo taka atmosfera nie będzie sprzyjała pracy w trudnych warunkach. Potrzebowała zaangażowanego i oddanego zespołu.

– Myli się pan – powiedziała pewnym siebie tonem. – Rozmawiałam ze skarbowką i wiem, że to wynik losowania. Przypadek, niezbyt dla nas fortunny, ale przypadek. Naprawdę sądzi pan, że kilka kontroli może zniszczyć nasze biuro?

Pracownik wzruszył ramionami, ale stracił pewność siebie. Pozostali wyraźnie poczuli ulgę.

– No, drodzy państwo, zabierajcie się do roboty. – Łucja klasnęła w dłonie. – Musimy przecież zrobić całkiem spore przemeblowanie.

Wyszli z gabinetu i słyszała, jak dłuższą chwilę rozmawiają na korytarzu. Miała nadzieję, że udało jej się ich przekonać i wspólnym wysiłkiem poradzą sobie z nawałem pracy i zmianą jej warunków.

Nie myliła się. Jej autorytet zadziałał, zresztą pracownicy zdawali sobie sprawę, że dobrze u niej zarabiają i nie chcieli stracić swoich stanowisk. Zależało im na firmie, więc wykonali wszystko jak należy.

W dniu kontroli biuro było przygotowane, a praca odpowiednio zorganizowana. Pracownicy wykazali się nawet inicjatywą i opracowali sposób segregowania dokumentów tak, aby nic nie zginęło i nie umknęło ich uwadze. Rząd odpowiednio opisanych segregatorów stanął na biurku Łucji.

– To będzie centrum dowodzenia – poinformowała przejęta Joasia. – Przecież przy biurku szefowej nikt siedział nie będzie.

Łucja przyjęła ten pomysł z uznaniem. Czuła, że może spokojnie nadzorować całość ze swojego mieszkania. A w każdej chwili w ciągu kilku minut pojawić się osobiście.

Odzyskała spokój, bo była przekonana, że wszystko pójdzie sprawnie i zakończy się bez problemów.

Niestety, już drugiego dnia musiała zmierzyć się z rzeczywistością zupełnie inną od wyobrażeń.

– Pani Łucjo, kontrolerzy od zakładów mięsnych mają jakieś uwagi. – Głos Mariusza, jednego z najbardziej doświadczonych pracowników, nie wróżył niczego dobrego. – Lepiej będzie, jeśli pani przyjdzie.

– Oczywiście.

Natychmiast udała się do biura.

Po kilkunastominutowej rozmowie z kierownikiem zespołu kontrolującego poczuła, że ziemia usuwa się jej spod nóg.

– Pani Katarzyno, czy może mi pani wyjaśnić, co się stało? – Przywołała pracownicę prowadzącą tę firmę.

– Nie mam pojęcia. – Kobieta była mocno wystraszona. – Przecież wszystko jest wprowadzone zgodnie z dokumentacją, naprawdę.

– W takim razie dlaczego oni twierdzą, że nie ma pokrycia w dokumentach na kilkaset tysięcy kosztów? Dała im pani te faktury?

– Dałam wszystko – zapewniała kobieta.

Łucja nie chciała jej dręczyć, tym bardziej że sama też sprawdzała największych klientów i w tej firmie wszystko się zgadzało. Była tego pewna.

Gdzie więc podziały się te papiery?

Brakowało jednego segregatora i choć cały zespół zabrał się do poszukiwań, nie udało się go odnaleźć.

Konsekwencje były gorsze, niż Łucja mogłaby przewidywać w najbardziej pesymistycznym scenariuszu. Zakłady mięsne musiały dopłacić różnicę w podatku VAT i dostały jeszcze pokaźną karę finansową.

Co prawda biuro rachunkowe było ubezpieczone na wypadek takich zdarzeń i Łucja mogła pokryć karę z polisy, ale dopłata podatku mocno odbije się na płynności firmy. Wiedziała, że czeka ją mnóstwo nieprzyjemności i zapewne zerwanie umowy. Sama nie chciałaby współpracować z biurem, które naraziłoby ją na coś takiego.

A najgorsze było to, że nie miała pojęcia, jak te dokumenty mogły zniknąć. Musiała się dowiedzieć, kto za to odpowiada. Jednak zdawała sobie sprawę, że nie będzie to łatwe.

*

Rodzice Kariny przyjęli informację o zaręczynach i ślubie z zaskoczeniem, ale i z radością.

Kiedy narzeczeni stanęli przed nimi, poważni, ale szczęśliwi, matka od razu domyśliła się, o co chodzi.

– Chcecie nam coś powiedzieć? – Odstawiła kubek z herbatą i podniosła wzrok na młodych.

– Owszem, i to coś bardzo ważnego – potwierdziła córka.

– W takim razie chyba wyłączę telewizor – uznał ojciec i sięgnął po pilota.

W pokoju zapanowała cisza.

Karina popatrzyła na Mateusza, a on dał jej znak wzrokiem, żeby zaczęła. Odchrząknęła, bo nagle poczuła suchość w gardle.

– Mamo, tato, poznajcie mojego narzeczonego.

– Przecież my od dawna znamy Mateusza. – Ojciec w pierwszej chwili nie zrozumiał.

– Na-rze-czo-ne-go – wyskandowała mu do ucha żona.

Mężczyzna jakby nagle oprzytomniał. Wyprostował się i zmierzył chłopaka spojrzeniem.

– Jak mam to rozumieć? – Zmarszczył brwi.

– Normalnie, tato – roześmiała się córka. – Kilka dni temu Mateusz mi się oświadczył, a ja go przyjąłem. Tak to się mówi, prawda?

I wyciągnęła w stronę rodziców dłoń z pierścionkiem.

– Czy wy nas właśnie informujecie, że zostaniemy dziadkami? – Ojciec jakoś nie podzielał radości

Kariny.

– Kiedyś na pewno – włączył się do rozmowy Mateusz. – Ale na razie mamy w planach tylko ślub.

– Janusz, daj spokój! – Matka Kariny spojrzała karcąco na męża.

– No co! – oburzył się. – Przecież teraz młodzi ludzie pobierają się tylko wtedy, gdy dziecko w drodze.

– Ale nie my – zapewniła Karina. – Nie jestem w ciąży. Po prostu się kochamy i chcemy być razem.

– Skoro tak, to moje gratulacje. – Ojciec odetchnął z ulgą.

Wstał, przytulił córkę, a potem uściśnął dłoń Mateuszowi. Matka poszła w jego ślady i ucałowała młodych.

– Siadajcie, dzieci – powiedziała, gdy pierwsze emocje już nieco opadły.

Popatrzyła na szczęśliwą parę i pokręciła głową.

– Ależ nas zaskoczyliście! Myślałam, że trochę dłużej będziecie dojrzewać do tej decyzji...

– Mamo, przecież tak naprawdę to znamy się już wiele lat – przypomniała Karina. – Teraz tylko musieliśmy się upewnić, że chcemy być razem na zawsze. A tak swoją drogą, to nie pokazałeś się z najlepszej strony. – Spojrzała na ojca.

– Bo mnie też zaskoczyliście. Myślałem, że ten ślub to tak z konieczności, a nie chciałbym takiego dla swojej jedynej córki.

– Możesz być spokojny, żadnego przymusu tu nie ma – zapewniła, posyłając Mateuszowi pełne miłości spojrzenie.

– Skoro tak, to nie musimy się obawiać tej szybkiej decyzji – uznała matka. – Będziecie mieli jeszcze całkiem sporo czasu, żeby się upewnić – zażartowała. – Przygotowania do wesela zajmują całe miesiące. I są niezłym sprawdzianem przed wspólnym życiem. Chociaż oczywiście możecie na nas liczyć, pomożemy – zapewniła.

I tu odbyła się ta część rozmowy, którą Karina z Mateuszem przewidzieli.

Rzecz jasna, rodzice nie byli zadowoleni ani z decyzji o szybkim ślubie, ani z tego, że młodzi wszystko już zaplanowali.

– Karina, zastanów się – tłumaczyła matka. – Przecież możemy zorganizować naprawdę piękne wesele. Stać nas na to.

– To bardzo dobrze, że jesteście tacy ambitni i sami chcecie za wszystko płacić. – Ojciec wyraził swoje zdanie. – Tylko po co? Może lepiej byłoby, gdybyście przeznaczyci oszczędności na wkład własny i kupili sobie mieszkanie?

Mateusz i Karina obstawali przy swoim. Jednak po rozmowie z rodzicami chłopaka, którzy mieli

podobne zdanie, co ojciec i matka Kariny, uznali, że mogą nieco zmienić swoje założenia.

– Może to nie jest taki zły pomysł z tym mieszkaniem – zastanawiał się chłopak. – Wpłacilibyśmy na początek jak najwięcej, a potem spłacałibyśmy raty.

– Też o tym myślałam – zgodziła się Karina. – Przecież gdybyśmy wynajmowali, to i tak trzeba za to płacić. I nadal nie mielibyśmy własnego kąta. A tak to przynajmniej byłyby już nasze cztery ściany.

W końcu doszli do porozumienia. Stało na tym, że ślub będzie tak szybko, jak tylko uda się to zorganizować, ale sfinansują go rodzice.

– Coś od siebie dołożymy – zapewniali narzeczeni. – Bo mamy taki warunek, że sami będziemy decydować czego chcemy, a czego nie.

Karina była zadowolona z takiego obrotu spraw, ale czuła, że jej matka tak łatwo się nie podda.

– Mam nadzieję, że pozwolisz mi przynajmniej pomóc w wyborze sukni – powiedziała od razu. – A co do wesela, to już nawet znalazłam firmę, która robi to doskonale.

– Mamo, sami znajdziemy miejsce i wszystko załatwimy. Tak się umówiliśmy – przypominała dziewczyna.

Wiedziała, że łatwo nie będzie. Prawie każdego dnia matka proponowała coś nowego i córka musiała przypominać jej o ustaleniach, starając się robić to na tyle delikatnie, żeby nie urazić rodzicielki.

– Ale chyba spotkanie z przyszłymi teściami zamierzasz zorganizować? – zapytała matka tego ranka.

Karina naląła sobie kawy do kubka i usiadła przy stole.

– Jasne, przecież musicie się poznać.

– Ufff, bo już myślałam, że swatów zobaczę dopiero na ślubie. – Matka odetchnęła z ulgą.

– Mamo!

– Co? Skąd ja mam wiedzieć, co wy tam sobie wymyślicie. Ale moim zdaniem, to spotkanie powinno być jak najszybciej. Choćby po to, żebyśmy mogli podzielić koszty.

– Zdążycie, nie martw się. Teraz ojciec Mateusza wyjechał załatwiać nowe kontrakty w Niemczech. Jak wróci, to zaprosimy was na obiad. Może tak być?

– Widzę, że musi, więc niech będzie. – Matka się uśmiechnęła i pogładziła córkę po policzku. – Wiesz, że ja to wszystko robię, bo mi zależy, żeby ślub i wesele były jak najpiękniejsze. Dla ciebie.

– Wiem, mamo. – Karina odwzajemniła uśmiech. – Pogadamy wieczorem, bo teraz to już muszę iść do pracy.

– A nad tą agencją organizującą wesela to się już zastanowiłaś?

– Mamo!

Ona nigdy nie odpuści – pomyślała. Wiem, że chce dobrze, ale ja już nie jestem dzieckiem.

*

– Tosia?

– Tak, tato, to ja. Dzień dobry!

– Nareszcie odebrałaś. Trudniej się do ciebie dodzwonić niż do prezydenta – z wyrzutem powiedział mężczyzna.

– Przecież wiesz, że mam spotkania. Gdy z kimś rozmawiam, nie mogę odbierać. To nieprofesjonalne.

– Dobrze, ja to rozumiem, ale co, jeśli dzieje się coś ważnego?

– Zobaczyłabym przecież, że dzwoniłeś – odparła lekko zniecierpliwiona. – I w wolnej chwili zawsze oddzwaniam.

Chwilę wcześniej skończyła rozmowę z niezdecydowaną klientką i miała istny mętlik w głowie. A za godzinę była umówiona w domu weselnym, żeby ustalić menu na wegańskie wesele, którego nikt oprócz niej nie zgodził się organizować.

– Ale ja nie mam czasu czekać, aż znajdziesz chwilę na rozmowę z własnym ojcem.

Tosia zatrzymała się. Tata zawsze był uosobieniem spokoju, a teraz usłyszała w jego głosie złość. To stanowiło nowość.

– Na audiencję do własnych córek trzeba się zapisywać? – perorował dalej Ryszard. – Łucja też nie odbiera, chociaż dzwonię od godziny. Zwariować można!

– Tato, co się stało? – zapytała Tosia zaniepokojona.

Skoro dzwoni do nas obu i na dodatek jest taki podenerwowany, to nie bez powodu – pomyślała i poczuła zdenerwowanie.

– A stało się, stało. Ciocia Hania jest w szpitalu.

– Matko! Jakiś wypadek?!

– Zemdlała przed warzywniakiem i karetka ją zabrała – poinformował Ryszard.

– To dlaczego nas nie zawiadomiłeś? – zapytała Tosia z wyrzutem.

– A co innego próbuję zrobić od kilku godzin?

Zmitygowała się.

– No tak, rzeczywiście. Przepraszam. Tatku, powiedz co z ciocią? Co jej jest?

– Teraz już dobrze, leży i odpoczywa. Zaraz do niej idę. – Uspokoił córkę. – Ale z jej zdrowiem nie jest dobrze. Musi zacząć o siebie dbać.

– Oczywiście – zgodziła się Tosia.

– A my musimy jej w tym pomóc. I dlatego postanowiłem zwołać rodzinne zebranie, zanim Hania wróci ze szpitala. Trzeba ustalić wszystko tak, żeby ją odciążyć.

– Skoro jest taka potrzeba...

– Jest – odparł krótko. – Przyjdź jutro na obiad, na piętnastą. Jak się dodzwonię do Łucji, to jej też powiem. A jak nie, to wyślę esemesa.

Tosia miała następnego dnia o czternastej trzydzieści spotkanie z montażystą filmów ślubnych, z którym chciała podpisać umowę współpracy, ale wiedziała, że w takiej sytuacji nie może odmówić. Poza tym zdrowie cioci Hani było najważniejsze.

Wyślę Siergieja na to spotkanie – zdecydowała.

– Jasne, tatku, stawię się – powiedziała do słuchawki.

– Ja myślę – odparł ojciec. – Do jutra!

*

Siergiej przyjął informację o nieplanowanym spotkaniu z właściwym sobie spokojem.

– Żaden problem, szefowo. – Puścił jej oczko. – Będzie pani zadowolona.

Normalnie Tosia przyjęłaby to znane powiedzenie ze śmiechem, ale tym razem nie okazała radości.

– Hej, co się dzieje? – Mężczyzna z zainteresowaniem obserwował, jak Tosia wysypuje na biurko całą zawartość torebki i szuka czegoś wśród drobiazgów i kosmetyków.

– Chyba zgubiłam telefon – odparła, wyraźnie zdenerwowana. – A mam w nim przecież wszystkie kontakty.

– Tosiu, co z tobą? Przed chwilą włożyłaś telefon do kieszeni spodni.

Dziewczyna złapała za bok żakietu i odetchnęła z ulgą.

– Rzeczywiście. Jest!

Siergiej przyglądał się jej bez słowa, ale zauważyła jego spojrzenie.

– Dlaczego tak mi się przyglądasz? Tobie nigdy się nie zdarzyło zapomnieć, gdzie coś położyłeś?

Nerwowo zgarniała rzeczy z powrotem do torebki.

– Zdarzyło – spokojnie odpowiedział mężczyzna. – Ale coś mi się wydaje, że nie jesteś sobą.

– Jestem sobą – zaprotestowała. – Bardzo jestem sobą. Zdenerwowaną, zapracowaną i zmęczoną, ale sobą! – wybuchła nieoczekiwanie. A potem opadła na krzesło. – Przepraszam. – Emocje odpłynęły tak szybko, jak przyszły.

– Nic nie szkodzi – uspokoił ją Siergiej. – Przynajmniej mnie. Tylko jakbyś potrzebowała pomocy, to pamiętaj, że jestem.

– Przecież pamiętam. Właśnie dołożyłam ci dodatkowe spotkanie. I nie jestem z tego powodu dumna, bo wiem, ile robisz dla agencji. Ale naprawdę nie mam innego wyjścia.

– Przecież ja się nie skarżę – zauważył.

– Siergiej, naprawdę muszę wyjść.

– Twoje prawo, jesteś szefową. I nie musisz mi się tłumaczyć.

– Przestań! Chyba nie myślisz, że idę na kawę z koleżanką. – Westchnęła. – Umówiłam się z ojcem na obiad. Łucja też ma przyjść. Tata wczoraj nas wezwał.

– O, widzę, że jakaś rodzinna sprawa. – Mężczyzna pokiwał głową.

– Ciocia Hania wyładowała w szpitalu. Nie wiem dokładnie, co jej jest, ale to chyba poważne, bo mamy opracować plan, jak skłonić ją do odpoczynku.

– No, w tym to akurat nie jesteście specjalistkami – zauważył Siergiej nieco złośliwie.

– Ty sobie żartujesz, a ja się denerwuję. Oczywiście rozumiem, że trzeba będzie wziąć na siebie część obowiązków i zrobiłabym to z ochotą, bo przecież ciocia życie dla nas poświęciła. Ale...

– Ale?

– Doskonale wiesz. Zupełnie nie mam pomysłu, jak zmieścić coś jeszcze w kalendarzu. Doba już teraz ma za mało godzin, a co dopiero, gdy będę musiała jeszcze jeździć do cioci i ojca.

– Rodzina to święta rzecz – odparł Siergiej z powagą. – Nic nie jest ważniejsze. Jeśli ktoś bliski potrzebuje pomocy, to wszystko inne się nie liczy.

– Wiem o tym, wiem – zapewniła Tosia. – I oczywiście robię wszystko, co trzeba. Co nie znaczy, że będzie mi łatwo to zorganizować.

– Damy radę. – Siergiej się uśmiechnął. – Pokombinuję trochę i znajdę kilka dodatkowych godzin w swojej dobie. Nie mam własnych zobowiązań, to twojej rodzinie pomogę.

– Potrafisz człowieka pocieszyć. – Spojrzała na niego z wdzięcznością. – Dziękuję.

– Podziękujesz, jak będzie za co. A teraz idź już, bo Łucja na pewno będzie punktualnie.

– Masz rację, ona nigdy się nie spóźnia.

Tosia dotarła do rodzinnego domu pięć po trzeciej, ale siostry jeszcze nie było.

Ojciec przywitał ją serdecznie, jak zawsze ucieszony widokiem córki. Jednak znała go dobrze i dostrzegła w jego oczach troskę i smutek.

Martwi się o ciocię – pomyślała i przytuliła go mocno.

– Wszystko będzie dobrze, tatusiu.

– Musi być – odparł twardo.

– A gdzie Łucja?

– Skąd mogę wiedzieć? – Rozłożył ręce. – Nie odebrała, nie oddzwoniła. Wiesz, jak z nią jest.

– Tak, biznes to jej życie. Ale żeby nawet nie oddzwonić? To do niej niepodobne. – Pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Wysłałem wiadomość, może jeszcze przyjdzie.

– A co z obiadem? – Tosia chciała zmienić temat, bo czuła, że jeśli siostry nie ma do tej pory, to już nie przyjdzie.

Tak się nie robi – w duchu była zła na Łucję. Skoro tata i ciocia nas potrzebują, to powinna chociaż się zainteresować.

– Nie miałem głowy do gotowania – przyznał ojciec. – Dwa razy dziennie chodzę do Hani. Zaniósłem jej owoce i soki...

– Spokojnie, nie ma problemu. Zamówimy pizzę – zaproponowała Tosia. – A potem ustalimy, jak to zrobić, żebyś nie umarł z głodu, zanim ciocia wróci. Nie darowałaby nam tego – zażartowała.

Udało się, ojciec lekko się uśmiechnął.

– Dla mnie taką z dużą ilością salami – powiedział. – Skorzystam jeszcze, zanim Hania wróci.

Antonina uznała, że może spełnić prośbę ojca bez wyrzutów sumienia. Zasługiwał na coś, co lubi, potrzebował czegoś, co poprawi mu nastrój. Nawet jeśli to miałyby być salami.

Zadzwoiła do włoskiej pizzerii i złożyła zamówienie.

– Jak najszybciej, poproszę, bo mam tu bardzo głodnego mężczyznę – powiedziała, mrugając do ojca.

W oczekiwaniu na dostawę wypytała ojca o zdrowie cioci. Wysłuchiwała jego relacji i uznała, że sprawa rzeczywiście jest poważna.

– Skoro Łucji nie ma, to ustalimy plan sami – zdecydowała.

W tym samym momencie w telefonie ojca zabrzmiał sygnał nadchodzącej wiadomości.

– Łucja – poinformował, patrząc na wyświetlacz.

– Co napisała?

– Naprawdę nie dam rady przyjść. Przydzielcie mi zadania i niech Tosia napisze, co i kiedy mam robić. Dostosuję się – przeczytał ojciec.

Jaka łaskawa! – złośliwie pomyślała Tosia. Wydaje jej się, że tylko ona jest zajęta.

– Dobrze, niech tak będzie – powiedziała do taty. – Wypiszemy listę obowiązków i podzielimy się

nimi. A ciocia będzie mogła leżeć i pachnieć.

– Wątpię, żeby się na to zgodziła.

– To jej każesz. – Uśmiechnęła się. – W końcu jesteś jej mężem.

Ryszard roześmiał się serdecznie, a Tosia mu zawtórowała. Oboje wiedzieli, kto tak naprawdę zawsze rządził w ich domu.

Jednak teraz trzeba było to zmienić, bo żadne z nich nie wyobrażało sobie życia bez cioci Hani.

*

Właściwie Karina lubiła, kiedy miała dużo pracy. Wtedy czas płynął szybciej i nie musiała beczynnie siedzieć przy biurku. W takich chwilach, gdy jej jedynym zajęciem było oczekiwanie na polecenia szefa, odnosiła wrażenie, jakby zatrudniono ją tylko po to, aby ładnie wyglądała. Taki wypełniacz biura, jak palma w doniczce lub obraz na ścianie. Tak, stanowczo wolała mieć przekonanie, że zrobiła coś konkretnego.

Tego dnia nie mogła narzekać na nudę. Ponieważ to ona odbierała pocztę z firmowego konta mailowego, musiała dokonywać selekcji wiadomości. Stali klienci znali adresy konkretnych pracowników, ale wszyscy inni pisali na konto podane na stronie internetowej i materiałach reklamowych. A dziś, jak zwykle po weekendzie, maili było szczególnie dużo. Rozsyłała je do odpowiednich pracowników, jeśli oczywiście dotyczyły zamówień, pytań o asortyment albo działań marketingowych.

Kolejną pulę stanowiły prośby o sponsoring lub darowiznę. Prawdę mówiąc, tych było najwięcej.

– Żadnego maila nie możemy zostawić bez odpowiedzi – pouczyła ją dyrektorka zespołu marketingowców. – To byłoby piarowo nieodpowiednie. Ale szef jasno powiedział, że nikogo nie ma zamiaru wspierać. Daje kasę na trzecioliigową drużynę piłki nożnej i nic poza tym.

– To co ja mam im odpisywać? – Karina była zdezorientowana.

– Przygotuj sobie stałą formułkę i ją wysyłaj. Tylko napisz tak, żeby mimo odmowy nie przestali nas lubić. Tylko daj mi najpierw do sprawdzenia, żebyś nie zrobiła jakiejś głupoty.

Karina przemilczała przykry komentarz. Napisała kilka zdań o tym, że rozumieją trudną sytuację, ale z przykrością muszą odmówić, bo środki pomocowe na ten rok są już rozdysponowane.

Szefowa marketingu nawet ją pochwaliła.

– Całkiem zgrabnie – powiedziała. – Możesz rozsyłać.

Skoro taka była decyzja, to rozsyłała. Co prawda nie lubiła tego robić, bo miała wrażenie, że oszukuje tych, którzy potrzebują pomocy. Ze smutkiem czytała o chorych dzieciach, biednych rodzinach i niedofinansowanych świetlicach środowiskowych. Cóż, nie mogła im pomóc.

– Przecież to nie ty odmawiasz, tylko firma. – Beata nie rozumiała jej dylematów. – Wykonujesz tylko polecenie szefa i tyle. Podobnie jak ja muszę trzymać się przepisów. Kochana, szkoda twoich nerwów, świata nie zbawisz.

W sumie ma rację – rozmyślała Karina, po raz kolejny kopiując odpowiednią formułkę.

Na koniec zostawały jej zwykle oferty kursów, szkoleń i konferencji.

– Do mnie przynoś tylko te, które są dla kadry zarządzającej – polecił szef. – Co prawda nie potrzebuję się szkolić, ale na takie imprezy przyjeżdżają ludzie, których warto znać. No i wieczorne imprezy są na poziomie. – Mrugnął do niej porozumiewawczo.

Oczywiście zastosowała się do tego polecenia. Teraz także wydrukowała kilka ofert spełniających kryteria określone przez przełożonego i włożyła je do teczki razem z dokumentami do podpisu przyniesionymi z księgowości.

Resztę wiadomości wykasowała, żeby nie zaśmiecały skrzynki i spojrzała na zegarek. Z radością stwierdziła, że jest już prawie trzynasta.

Jak dobrze pójdzie, to już za trzy godziny pójde do domu – pomyślała.

Z zamyślenia wyrwał ją dźwięk wewnętrznego telefonu stojącego na biurku.

– Przynieś mi herbatę z cytryną. – W słuchawce usłyszała głos szefa. – I jeszcze jedną tabletkę.

Domyślała się, że przełożony poprzedniego dnia był na jakiejś imprezie. Od rana wszystko go denerwowało, wziął już dwie tabletki od bólu głowy. W takiej sytuacji lepiej było nie wchodzić mu w drogę. Wiedzieli o tym wszyscy pracownicy i kiedy tylko zauważali poimprezowy stan szefa, zamykali się w pokojach, udając, że są bardzo zajęci.

Tylko Karina nie miała wyboru i nie mogła uniknąć spotkania z nim.

Żeby nie narazić się na zły humor przełożonego, przygotowała napój najszybciej, jak mogła. Od razu zabrała też teczkę z dokumentami, żeby nie przeszkadzać mu dwa razy.

– Proszę. – Postawiła filiżankę przed mężczyzną, a obok położyła papiery.

Wycofała się w kierunku drzwi, ale szef zatrzymał ją gestem.

– Podpiszę od razu i będzie spokój – zdecydował.

Najpierw jednak połknął lekarstwo i popił reszką wody stojącej w szklance na biurku. Potem otworzył teczkę i wyjął z niej dokumenty. Jego uwagę przykuła informacja o konferencji organizowanej w nadmorskim hotelu.

– Widziałas to? – zapytał.

– Tak.

– I co o tym myślisz?

– Hotel jest najwyższej klasy, z piękną restauracją i kasynem. Ma też własne SPA i basen – odpowiedziała bez wahania. – Program konferencji obejmuje zagadnienia z zakresu...

– Program mnie nie interesuje. – Machnął lekceważąco ręką.

Zamilkła.

– A tobie podobałby się taki hotel? – Spojrzał na Karinę z zainteresowaniem.

– Mówiłam już, to obiekt najwyższej klasy – powtórzyła, czując, że cierpnie jej skóra.

– W takim razie jedziemy – zdecydował szef.

– Rozumiem. Zarezerwuję miejsca. Zgłosić pana i kogo jeszcze?

– Jak to kogo? Ciebie – odparł pewnym siebie tonem. – Będziemy mieli okazję lepiej się poznać. Trzeba się spieszyć, żeby zdążyć jeszcze przed tym twoim ślubem. – Chciał się roześmiać, ale zamiast tego przyłożył rękę do czoła. – Załatw to jeszcze dziś – polecił.

– Nie pojedę z panem na tę konferencję. – Karina miała wrażenie, jakby te słowa same wyszły z jej gardła.

Mężczyzna podniósł wzrok znad dokumentów.

– Jak mam to rozumieć?

– Tak jak powiedziałam. Nigdzie nie pojedę – powtórzyła.

To koniec. Zaraz mnie wywali – przemknęło jej przez głowę.

– Czy zdajesz sobie sprawę, że to odmowa wykonania polecenia służbowego? – zapytał chłodno.

– Odniosłam wrażenie, że to nie była służbowa propozycja. – Karinie drżał głos.

– Twoje wrażenia mnie nie interesują – warknął. – Zapytam po raz ostatni: pojedziesz na tę konferencję?

– Nie.

– W takim razie jesteś zwolniona. Pakuj się i jutro nie chcę cię już tu widzieć. Na twoje miejsce jest wiele chętnych, które docenią możliwość rozwoju zawodowego i spędzenia trzech dni w luksusowym hotelu.

Tak, rozwoju – pomyślała Karina. Chyba w twoim łóżku, obleśny gnojku!

– Co tak stoisz? – Szef spojrzał na nią z odrazą. – Już tu nie pracujesz. A jak będziesz wychodzić, powiedz kadrowej, żeby do mnie przyszła.

– Sam sobie powiedz.

Zdobyła się na te słowa i z satysfakcją popatrzyła na zaskoczoną minę byłego już szefa. A potem wyszła z gabinetu.

*

Odwagi i opanowania starczyło jej tylko na to, żeby spakować swoje osobiste rzeczy do reklamówki znalezionej w szafce i wyjść z biura.

Stała przed wejściem do budynku i spojrzała w górę. Odnalazła okno, przez które jeszcze kwadrans temu oglądała panoramę miasta, rozmyślając o tym, jak bardzo chciałyby już iść do domu.

Uważaj, czego sobie życzysz, tak mówiła mi babcia – przypomniała sobie. Bo jeszcze się spełni.

Babcia miała rację, tego Karina była pewna. Jej życzenie spełniło się bardzo szybko, choć w przewrotny sposób. Może iść do domu. Co więcej, będzie w nim siedziała, nie wiadomo jak długo.

A jeśli do świadectwa pracy wpisze mi zwolnienie dyscyplinarne? – pomyślała z przerażeniem.

Przecież według niego odmówiłam wykonania polecenia. A z takim świadectwem szybko pracy nie znajdę.

Ostatnia myśl była niczym kropla, która przepełnia czarę. Napięcie okazało się zbyt wielkie, stres wziął górę i Karina się rozplakała.

Nie mogła opanować łez, więc szła w stronę domu, szlochając. Przechodnie odwracali za nią głowy, ale nikt nie zapytał, co się stało. Cóż, każdy ma własne problemy.

Usłyszała dzwonek telefonu, ale w pierwszej chwili nie miała zamiaru go odbierać. Chciała tylko iść i iść, a najlepiej zapomnieć o wszystkim, co ją spotkało.

Niestety, dzwoniący był bardzo uparty, więc otarła łzy i przystanęła, żeby odnaleźć smartfon w torebce.

– Sorki, że dzwonię do pracy, wiem, że tego nie lubisz. – Beata nie siliła się na powitania. – Ale jest sprawa. Potrzebuję pożyczyć pięć stówek. Znalazłam kilka świetnych ciuchów w promocji, ale muszę szybko kupić, zanim mnie ktoś wyprzedzi. Możesz mnie wspomóc?

– Nie – odpowiedziała Karina krótko.

Beatę zamurowało. Jeszcze nigdy koleżanka nie odmówiła jej pożyczki.

– Weź, nie żartuj! – powiedziała w końcu. – To naprawdę okazja, oddam ci zaraz po wypłacie, przecież wiesz.

– Nie pożyczę ci kasy, bo za chwilę sama nie będę miała za co żyć – wyjaśniła Karina i znowu zaczęła płakać.

– Ej, co się stało? – Bea zorientowała się, że przyjaciółka jest w rozsypce. – Mów natychmiast, dlaczego płaczesz.

– Nie chce mi się o tym gadać – wychlipała Karina.

– A gdzie ty jesteś?

– Na ulicy – odparła zgodnie z prawdą.

– Słuchaj, idź do naszej kawiarni, dobrze? – Beata przejęła inicjatywę, widząc, że koleżanka nie jest w stanie rozsądnie myśleć. – Ja coś naściemniam kierownicze i za pół godziny tam będę.

Karina nie miała ochoty na kawiarnię, ale zanim zdążyła zaprotestować, Bea się rozłączyła. Niechętnie powlokła się więc do stałego miejsca ich spotkań.

Zamówiła wodę z cytryną i wyjęła lusterko, żeby sprawdzić, jak wygląda. Było źle. Rozmazany tusz do rzęs, czerwone oczy i nos tworzyły pożałowania godny obrazek.

Łzy znowu popłynęły.

– Zamiast się mazać, powiedz, co się stało. – Przyjaciółka już dotarła na miejsce i zajęła krzeselko naprzeciw Kariny.

– Zwolnił mnie.

– No nie mów! A to gnój! – zezłościła się Beata. – A za co?

– Nie chciałam z nim pojechać na konferencję nad morze. – Karina popatrzyła na koleżankę, szukając u niej wsparcia. – Nie mogłam przecież. Wiadomo, że nie o konferencję mu chodziło.

– No jasne! – zgodziła się Bea. – Ale przecież nie może cię zwolnić, bo nie chcesz się z nim przespać.

– Odmowa wykonania polecenia przełożonego – wyjaśniła ze smutnym uśmiechem. – Nie chcę się szkolić, więc wiadomo...

– O kurczę! – Koleżanka pokręciła głową. – Rzeczywiście słabo. Nie bardzo możesz się bronić.

– Nawet nie zamierzam. Nie chcę go już nigdy więcej widzieć – stanowczo oznajmiła Karina.

– To co teraz zrobisz? – zainteresowała się Beata.

Karina nie zdążyła odpowiedzieć, bo znowu zadzwonił jej telefon.

– Mateusz – poinformowała Beatę.

– Odbierzesz?

– Chyba powinnam. Będzie się martwił.

– Powiesz, że byłaś zajęta i miałaś wyciszony. Uspokoisz się, to oddzwonisz.

– Przecież i tak nie ukryję przed nim, że straciłam pracę. – Karina wzruszyła ramionami i przesunęła palcem po ekranie smartfona. – Nie, nie przeszkadzasz – powiedziała po chwili. – Nie jestem już w pracy. Szef mnie zwolnił.

Znowu zamilkła.

– Podobno ma zatrudnić na moje miejsce jakąś kuzynkę. – Zaserwowała narzeczonemu naprędce

wymyślone kłamstwo. – Wiesz, jak to bywa. Nic na to nie poradzisz.

Beata na te słowa przewróciła oczami.

Mateusz mówił coś przez dłuższą chwilę.

– Dziękuję ci, nie musisz się przejmować. Ale dzisiaj chyba nie mam ochoty na spotkanie. Z tego wszystkiego rozbolała mnie głowa i chciałabym się położyć.

Bea słuchała, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– Tak, zadzwonię wieczorem – obiecała Karina i zakończyła połączenie.

– Nie wiedziałam, że potrafisz tak ściemniać. – Beata spojrzała na nią z podziwem.

– A co miałam mu powiedzieć? Przecież i tak wszystkie nasze plany się teraz zawaliły. Z jednej pensji nie uda nam się utrzymać i spłacać kredytu. A nie wiadomo, kiedy znajdę jakąś pracę. Nie sądzisz, że to i tak dużo zmartwień? Po co mam mu dokładać kolejne?

Koleżanka zastanowiła się przez chwilę.

– Mimo wszystko uważam, że powinnaś mu powiedzieć prawdę – powiedziała w końcu.

– Po co?

– A chociażby po to, żeby poszedł do tego dupka i dał mu w zęby. Należy mu się.

– Może i tak. I wydaje mi się, że Mateusz by to zrobił.

– Sama widzisz...

– Tylko że potem miałby kłopoty. Jak znam mojego byłego szefa, to nie zostawiłby tego i zamiast ślubu miałabym widzenia z narzeczonym w więzieniu.

Pomyślała o planach weselnych i marzeniach dotyczących ich przyszłego życia. Świadomość, że być może nie da się ich zrealizować, sprawiła, że znowu zaczęła płakać.

Beata bez słowa podała jej chusteczkę.

*

Łucja nie przewidziała, że sprawozdanie pokontrolne i nałożona kara będą dopiero początkiem kłopotów. Założyła, że straci kolejnego klienta i zapłaci firmie odszkodowanie, ale nie sądziła, że najgorsze ma dopiero przed sobą.

Rozmowa z właścicielem zakładów mięsnych nie była przyjemna.

– Rekomendowano nam panią jako najlepszą w mieście. – Nawet nie starał się ukryć wściekłości.

Łucja wybrała się do niego osobiście, bo postanowiła stawić czoła problemowi. Miała też nikłą, ale jednak, nadzieję, że uda jej się jakoś wytłumaczyć z całej sytuacji i przekonać mężczyznę, żeby nie zrezygnował ze współpracy. Wiedziała, co prawda, że nie ma argumentów na swoją obronę, ale zawsze można było spróbować i powołać się na dotychczasowe relacje, które przecież były bez zarzutu.

– Zachodzę w głowę, jak to w takim razie możliwe, że zgubiliście tak ważne dokumenty?

Nie odpowiedziała, bo wiedziała, że nie oczekiwał odpowiedzi.

– I żeby to była jedna faktura czy jakiś świstek – perorował. – Ale tyle?! Na taką kwotę?! Przecież to skandal!

– Niech mi pan wierzy, że sama jestem zdumiona. – Łucja starała się zachować spokój. – Oczywiście szukam winnego i na pewno go znajdę.

– I co mi z tego?! – warknął. – Zwróci mi ten VAT, który muszę zapłacić? Przecież nie zwróci. Kogo pani tam zatrudnia u siebie?! Żeby brać się za prowadzenie księgowości i mieć taki burdel!

Nie przebierał w słowach i Łucja wcale się temu nie dziwiła. Naraziła jego firmę na ogromną stratę, miał prawo przeklinać i podawać w wątpliwość jej profesjonalizm.

– Skrupulatnie sprawdzam kompetencje każdego pracownika – zapewniła. – Zastanawiałam się, jak mogłabym zrekompensować panu tę stratę i pomyślałam, że moglibyśmy renegotjować umowę. Gotowa jestem znacząco obniżyć stawkę za nasze usługi nawet na kilka lat.

Mężczyzna odwrócił się gwałtownie w jej stronę.

– Co mi pani tu opowiada! Jaka renegotjacja?! Jakie obniżenie stawki?! Czy pani sądzi, że będę chciał dalej korzystać z usług pani biura?! Przecież to śmieszne!

– Dotychczas wszystko układało się jak najlepiej. – Nie dawała za wygraną, chociaż wiedziała, że sprawa jest przesądzona.

– Ale przestało – skwitował jej rozmówca. – Straciłem do pani zaufanie i nie wyobrażam sobie

dalszej współpracy. Zrywam umowę ze skutkiem natychmiastowym.

– Rozumiem. Mam jednak nadzieję, że pan to jeszcze przemyśli. – Zachowała kamienną twarz, chociaż w środku wszystko się w niej gotowało. – Pańska firma należy do grona moich specjalnych klientów i chciałabym, żeby współpraca trwała nadal, nawet na mniej korzystnych dla mnie warunkach.

Jeszcze nigdy przed nikim tak się nie upokorzyłam – pomyślała. Nikogo o nic nie prosiłam.

– Aż się boję pomyśleć, jak traktuje pani tych „niespecjalnych” klientów. – Mężczyzna spojrział na nią drwiąco. – To moja ostateczna decyzja i nie zmienię jej. Dokumenty dostarczy pani jutro mój pracownik. Żegnam panią.

Poniosła całkowitą klęskę. I to nie za sprawą Kraszewskiego, jak przewidywała niedawno, ale z zupełnie innego powodu.

Przez cały wieczór płakała z bezsilności. Zasnęła dopiero nad ranem, a i tak obudziła się po kilku godzinach. Bolała ją głowa, czuła piasek w oczach, miała ochotę nakryć się kołdrą i leżeć tak bez końca.

A jednak musiała wstać i iść do biura. Sprawa zaginionych dokumentów wymagała wyjaśnienia.

– Pani Łucjo, od rana urywają się telefony – oznajmiła Joasia, gdy tylko weszła do firmy. – Dzwonią klienci, chcą rozmawiać tylko z panią.

– Kto konkretnie?

Pracownica wyliczyła pięć dużych przedsiębiorstw.

– Resztę mam zapisaną – dodała.

– Łącz mnie z nimi po kolei – poprosiła Łucja.

Kolejne godziny upłynęły jej na wyjaśnianiu sytuacji i opanowywaniu zaniepokojonych prezesów i dyrektorów.

Nie miała pojęcia, skąd wiedzieli, co się stało, ale zdawała sobie sprawę, że podobne informacje szybko się rozchodzą.

Biuro rachunkowe, które nie potrafi zapanować nad fakturami – to niezbyt dobra reklama – wzdychała między rozmowami. Jeśli nie zdołam ugasić tego pożaru, mogę od razu ogłosić upadłość.

Niestety sprawa nie wyglądała dobrze. Co prawda nikt jeszcze nie podjął radykalnych decyzji, ale co najmniej kilku klientów się wahało.

– Proszę nie podejmować pochopnych decyzji – tłumaczyła. – Nawet najlepszym zdarzają się jakieś potknięcia. Obecnie sprawdzamy szczegółowo dokumentację każdej prowadzonej firmy, więc podobne sytuacje nie będą miały prawa się powtórzyć.

Tak, to jedyne wyjście – stwierdziła. Trzeba sprawdzić każdy dokument, każdą fakturę. To tytaniczna praca, ale muszą wiedzieć, że wszystko jest w porządku.

Jakby tego było mało, przez cały dzień wydzwaniał do niej ojciec. Nie miała możliwości, żeby odebrać. Kiedy wieczorem odczytała wiadomość o chorobie cioci i rodzinnym zebraniu, naprawdę się przejęła.

Zaharowała się dla nas – stwierdziła ze smutkiem. Najwyższa pora jej się odwdzińczyć. To nasz obowiązek, nie może być inaczej.

Jednak następnego dnia los przygotował dla niej zupełnie inny scenariusz.

Nie zdążyła jeszcze wypić porannej kawy, gdy do gabinetu zapukała Joanna.

– Pani Łucjo...

– Słucham?

– Poczta przyszła. – Kobieta opuściła wzrok.

Łucja zrozumiała, że Joanna nie ma dobrych wieści. Zerknęła na kartki i z daleka rozpoznała czerwone pieczętki.

– Kolejne kontrole? – zapytała słabym głosem.

– Tak. Dwie. Przychodzą za trzy dni.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Przez chwilę miała wrażenie, że lada moment serce przestanie jej bić. Popatrzyła jednak na przerażoną pracownicę i się wyprostowała.

– Poradzimy sobie – zapewniła. – Mamy już doświadczenie w jednoczesnych kontrolach. A na razie proszę zacząć sprawdzanie wszystkich dokumentów tych firm, które będą poddane kontroli. Natychmiast.

– Oczywiście. – Joanna skinęła głową.

Będę to osobiście nadzorować – zdecydowała Łucja. Musimy mieć pewność, choćbyśmy mieli tu

wszyscy nocować przez kilka dni.

O spotkaniu rodzinnym przypomniał jej alarm w telefonie, który ustawiła poprzedniego dnia. Przez chwilę biła się z myślami.

W końcu napisała wiadomość.

Wiedziała, że powinna być z najbliższymi, ale nie mogła postąpić inaczej. Od tego zależała przyszłość jej firmy.

*

Następnego wieczora do drzwi Łucji zapukała Tosia.

– Dodzwonić się do ciebie nie można – powiedziała z wyrzutem już od progu.

Łucja wpuściła siostrę do środka.

Dziewczyna usiadła na kanapie i rozejrzała się po pokoju.

– Rany, w życiu nie widziałam tu takiego bałaganu! – Była wyraźnie zaskoczona.

Gospodyni omiotła spojrzeniem salon. Siostra miała rację. Na biurku zalegały sterty segregatorów, na stoliku przy kanapie opakowanie po suszonych morelach, a na dywanie, niczym czarna plama, leżała zdjęta po przyjeździe z biura sukienka.

– Mam sporo pracy – mruknęła Łucja wyjaśniająco.

– To akurat rozumiem. – Tosia się uśmiechnęła. – U mnie też mnóstwo roboty. Ale ja nie w tej sprawie.

Sięgnęła po torebkę i wyjęła z niej złożoną na czworo kartkę.

– Nie przyszedł wczoraj, więc zrobiliśmy, jak napisałaś – wyjaśniła. – Tata wypisał wszystko, co jest do zrobienia i wyznaczaliśmy dyżury.

Łucja dotknęła pulsującej skroni. Zmęczenie mocno dawało jej się we znaki. Nie bardzo mogła się skoncentrować na słowach siostry, marzyła o tym, żeby położyć się i zasnąć.

– Zrobicie wszystko, co ustaliliście – zapewniła.

– Nie masz wyjścia. Sama nie dam rady, tata nie ogarnie, więc musimy się podzielić. Przynajmniej zakupami i sprzątnięciem.

– Można zatrudnić kogoś do pomocy. – Łucja usiadła obok siostry i zerknęła na kartkę. – Przychodziłaby co dwa dni i robiła co trzeba. Mogę za to płacić.

Dopóki jeszcze mam pieniądze – pomyślała.

– Wiesz dobrze, że ciocia się na to nie zgodzi. A ojciec nie będzie chcieć od nas żadnych pieniędzy. Są bardzo uparci w tej kwestii.

– Trzeba będzie ich przekonać.

– Serio? Uważasz, że to się uda? – zapytała Tosia ironicznie. – Jak znam życie, to ojciec się obrazi, a ciocia gotowa sprzątać po nocach, żeby udowodnić, że nie potrzebuje gosposi.

– Też prawda – zgodziła się Łucja. – A tak w ogóle powiedz mi, co jej jest. Ojciec napisał tylko, że wylądowała w szpitalu.

Tosia pokrótce naświetliła jej sytuację.

– Podobno ma cukrzycę, której nigdy nie leczyła, i na dodatek problemy z sercem. Generalnie sprawa jest dość poważna – podsumowała. – Musi podreperować zdrowie, mniej się męczyć i oczywiście brać leki.

– Nigdy nie myślała o sobie, zawsze o innych. – Łucja pokiwała głową.

– Mnie to mówisz? Przecież wiem. Gdyby nie ciocia, to ojciec nie dałby rady nas wychować, taka prawda.

Łucja westchnęła.

– Dobra, zostaw ten grafik.

– Tylko wpisz to sobie wszystko do kalendarza, żeby nie było problemów.

– Tak zrobię.

– A co ty dzisiaj taka mało rozmowna jesteś? – Tosia zmierzyła siostrę badawczym spojrzeniem.

– Mówiłam ci przecież. Mam dużo pracy. Gorący czas w firmie.

– Tak, to wiem, ale jakoś niezbyt dobrze wyglądasz – oceniła.

– Miło po ciężkim dniu usłyszeć komplement – ironicznie skomentowała Łucja.

– Nie musisz się od razu obrażać. Po prostu mówię, co widzę. A jeśli mam być szczerą, wcale mi się

to nie podoba.

– Co niby? – Łucja się nastroszyła.

– A na przykład to, że olałaś nasze spotkanie – szczerze odpowiedziała Tosia. – Ja też mam mnóstwo spraw, ale rodzina powinna być na pierwszym miejscu, nie sądzisz?

– Przyszedł tu, żeby mnie pouczać?

– Nie, ale chyba mogę powiedzieć, co myślę – odgryzła się Antonina.

– To powiedziałaś i wystarczy.

Tosia zerknęła na nią po raz kolejny.

– Nie wiem, co się dzieje, ale uważam, że powinnaś odpocząć – powiedziała po chwili zastanowienia.

– Bardzo cenna rada. – Łucja odgarnęła z twarzy opadające włosy. – Ale pozwolisz, że na razie z niej nie skorzystam.

– Możesz robić, co chcesz – odparła Tosia. – Tylko żebyś nie przesadziła. Bo jak dla mnie, to ta praca już zupełnie cię pochłonęła. Moim zdaniem przesadzasz.

– Ja przesadzam?! – Łucja poczuła, że coś w niej pęka. – Uważasz, że powinienam rzucić wszystko i odpocząć, tak?! A może mi powiesz, kto za mnie dopilnuje biura?! Może ty?!

Tosia zamarła, kompletnie zaskoczona nagłym wybuchem siostry.

– Przyjdiesz i dopilnujesz kontroli?! A może sprawdzisz poprawność bilansów?! Porozmawiasz z klientami i wyjaśnisz im, że powinni ze mną współpracować?! – krzyczała Łucja. – Proszę, odpowiedz! Zrobisz to wszystko za mnie?!

– Przecież ja nie mówię, że masz rzucić wszystko i wyjechać w Bieszczady. – Wystraszona Tosia próbowała załagodzić sytuację. – Myślałam raczej o tym, żebyś miała więcej czasu dla siebie. I dla nas...

– Jak wszystko skończę, to będę miała – oświadczyła Łucja. – Na razie muszę zadbać o biuro i moich pracowników. – Powoli się uspokajała. – Ale nie bój się, nie zapomnę o cioci. Dostosuję się do waszych ustaleń, przecież się zadeklarowałam. A teraz, nie obraź się, ale chciałabym się już położyć. – Wstała, dając siostrze do zrozumienia, że powinna już iść.

– Jasne, już ci nie przeszkadzam. – Tosia zabrała torebkę i poszła w stronę drzwi. – Tylko bardzo cię proszę, odbieraj czasem telefon. Tata naprawdę się niepokoi, gdy nie ma z tobą kontaktu. Ja zresztą też.

Łucja poczuła wyrzuty sumienia. Wiedziała, że zachowała się niezbyt grzecznie.

– Przepraszam, mam zły dzień. – Próbowała się uśmiechnąć. – Będę się odzywać – obiecała.

– Nie ma sprawy. Trzymaj się!

Wiedziała, że Tosia nie będzie żywić do niej urazy, ale i tak czuła, że powinna bardziej nad sobą panować. Tylko jak to zrobić, kiedy żyje się w takim napięciu?

*

Hanna podniosła się na widok Ryszarda. Podeszła i pocałowała go w policzek.

– Mam dla ciebie dobrą wiadomość – powiedziała z uśmiechem.

Mężczyzna zmarszczył czoło.

– A co to ma znaczyć? – Wskazał na torbę leżącą obok szpitalnego łóżka.

– To właśnie jest ta wiadomość. Wracam do domu.

– Jak to? Nic mi wczoraj nie mówiłaś... – Ryszard był zaskoczony.

– Bo nie wiedziałam. Dopiero dziś rano, podczas obchodu, lekarz powiedział, że mnie wypisują.

– Ale to nie za wcześnie?

– Wczorajsze badania wyszły dobrze, więc uznali, że nie ma sensu, żebym dłużej zajmowała łóżko.

Są bardziej potrzebujący. – Hanna się roześmiała.

Ryszard nie wyglądał na przekonanego.

– Haniu, ty powiedz mi prawdę – poprosił. – Wypisałaś się na własne żądanie, tak?

– Ależ skąd!

– Nie oszukujesz czasem? – Nie dawał za wygraną.

– Jeśli mi nie wierzysz, to możesz iść zapytać pana doktora. – Wzruszyła ramionami. – Zresztą na karcie z wypisem będzie wszystko napisane, to sobie sprawdzisz.

– Dobrze już, dobrze. Po prostu chcę mieć pewność, że naprawdę jesteś już w lepszej formie.

– W doskonałej, zapewniam cię. – Poklepała go po ramieniu. – Dość już tego lenistwa. To mnie

bardziej zmęczyło niż praca. Już nie wiedziałam, na którym boku mam leżeć.

Ryszard uśmiechnął się, widząc, że żona tryska energią.

– W takim razie biorę ten bagaż, ciebie pod rękę i jedziemy do domu – zdecydował.

– Nie masz pojęcia, jak się cieszę!

Wzięła go pod ramię i po raz ostatni popatrzyła na szpitalną salę.

– Dobrze, że mam to już za sobą – westchnęła. – Całe życie pracuję w służbie zdrowia, ale w roli pacjentki nie czuję się dobrze.

– Jak każdy – odparł Ryszard. – Ale czasami trzeba i nic się na to nie poradzi. Chodźmy!

Jeszcze chwilę poczekali na dokumenty, a po niespełna godzinie Ryszard już parkował przed ich blokiem.

– Powoli, Haniu, uważaj. – Z niepokojem patrzył, jak Hanna w szybkim tempie pokonuje kolejne schody. – Nie powinnaś się forsować.

– Daj spokój! – zaprotestowała. – Przecież nie będę odpoczywać na każdym półpiętrze. Czuję się świetnie i chcę jak najszybciej być w domu.

Od razu po wejściu Hanna poszła do kuchni. Zajrzała do lodówki, gdzie znalazła resztki niedojedzonej pizzy. Zauważyła też opakowanie po zamawianych pierogach leżące na blacie pod oknem.

– No pięknie! – Załamała ręce. – Jak ty się odżywiałeś pod moją nieobecność? Przecież to woła o pomstę do nieba!

– Nie było tak źle – tłumaczył się Ryszard. – Pizzę jedliśmy z Tosią, gdy mnie odwiedziła, a pierogi zamówiłem tylko raz, bo wiesz, że tego akurat sam zrobić nie potrafię. Ale poza tym starałem się sam gotować. Na przykład rosół wyszedł mi znakomity – pochwalił się.

– Już ja tam swoje wiem – odparła Hanna. – Zaraz przygotuję coś dobrego, a przede wszystkim zdrowego.

Sięgnęła po fartuch, ale mężczyzna nie pozwolił jej go założyć.

– Uspokój się. Przecież dopiero co weszłaś do domu. Może najpierw usiądziemy, napijemy się herbaty i porozmawiamy.

– Niech będzie – zgodziła się niechętnie. – Zaraz przygotuję.

– Ja zrobię, a ty odpocznij.

– Skoro tak mówisz... Ale dla mnie proszę kawę.

– Co to, to nie. – Ryszard pokręcił głową. – Zapomniałaś, że masz chore serce? Żadnej kawy nie będzie. Nawet nie wiem, czy mocną herbatę powinnaś pić. Lekarz ci nic nie mówił na ten temat?

– Rysiu, czy ty aby nie przesadzasz? – zezłościła się Hanna. – Biorę leki, więc jedna mała kawa mnie nie zabije.

Ryszard nadal miał wątpliwości, więc na wszelki wypadek zaparzył kawę słabszą niż zwykle.

Kiedy przyniósł filiżanki do pokoju, zobaczył, że żona układa zostawione przez niego ubrania.

– Rano zdjąłem z suszarki – wyjaśnił. – Nie wiedziałem, że wyjdiesz ze szpitala, więc miałem to poskładać po południu. Gdybym wiedział, że wracasz, to lepiej bym się przygotował. Odkurzyłem, pozmywałem...

– Nic się nie stało. – Hanna się uśmiechnęła. – Zaraz to wszystko ogarnę. Raz, dwa i będzie porządek.

Ryszard zabrał jej z rąk koszulę, którą podniosła ze sterty upranych ubrań.

– Haniu, zostaw to i usiądź – poprosił. – Ja naprawdę zaraz się tym zajmę.

Zdziwiła się.

– Ty? A to mi nowina! Jakoś nigdy nie interesowało cię pranie i prasowanie.

– No właśnie. I dlatego ty urabiałaś sobie ręce po łokcie. Ale teraz to się zmieni. Może nie jestem wykwalifikowaną pomocą domową, ale uprasować potrafię.

Hanna spojrzała na niego podejrziwie.

– Nie rozumiem, skąd ta zmiana? I po co?

– Doskonale wiesz. Masz o siebie zadbać i zamierzam ci w tym pomóc. Usiądź wreszcie, to wszystko ci spokojnie opowiem.

Łagodnie, ale stanowczo podprowadził żonę do wersalki, skłonił do zajęcia miejsca, a potem podał jej kubek z kawą.

– Bardzo nas zmartwiła twoja choroba. – Popatrzył na Hannę z troską. – A właściwie to choroby – uściślił. – Dziewczynki też się przejęły. Ustaliliśmy, że podzielimy między siebie obowiązki, żebyś mogła

odpoczywać. No i uważam, że powinnaś zrezygnować z prywatnych zleceń, a może nawet przejść na pół etatu...

– Ryszard, co ty mi tu opowiadasz?! – zdenerwowała się Hanna. – Nie róbcie ze mnie jakiejś niedołęznej staruszki! Jak ty to sobie wyobrażasz? Miałabym nic nie robić?

– Może nie nic, ale dużo mniej – sprostował. – Nie będziesz sprzątać, robić zakupów, pranie i prasowanie też mogę wziąć na siebie.

– I co mi zostanie?

– Możesz gotować – odparł Ryszard z rozbrajającą szczerością.

– Wielkie dzięki! Co za łaskawość! – Hanna naprawdę była zdenerwowana. – Czy wy powariowaliście?! Mam siedzieć beczynnie w domu?! Przecież to jakiś absurd!

– To dla twojego dobra. – Jeszcze nigdy nie widział, żeby Hanna była tak wyprowadzona z równowagi.

– A może sama mogłabym zdecydować, co dla mnie dobre?! Tak, to właśnie zrobię! I przyjmij do wiadomości, że nie zamierzam rezygnować z pracy. Dostałam miesiąc zwolnienia, ale potem wracam do przychodni. A jutro rano idę na zakupy, bo lodówka świeci pustkami. Taki mam plan.

– Haniu...

– Żadne: Haniu. – Nie dała mu dojść do głosu. – Jeśli chcesz tak o mnie dbać, to lepiej mnie nie denerwuj. W końcu mam chore serce, zapomniałeś? – zakończyła złośliwie. A potem poszła do sypialni i zamknęła za sobą drzwi.

Ryszard nie wiedział, co ma robić.

Może dziewczynkom uda się ją przekonać – pomyślał. Bo ja chyba nie potrafię.

*

– Tatku, musisz się uzbroić w cierpliwość – tłumaczyła spokojnie Tosia.

– Przecież jestem cierpliwy. Tylko nie rozumiem, o co Hannie chodzi. Przecież ja chcę dla niej dobrze.

– Wiem o tym. I ciocia też na pewno to zrozumie.

– Na razie obraziła się na mnie i nie wychodzi z pokoju.

– Czyli osiągnąłeś to, czego chciałeś – zażartowała córka. – Skoro tam siedzi, to nic nie robi i odpoczywa.

– Mnie to jakoś nie śmieszy – obruszył się Ryszard.

– Tato, nie podchodź do tego tak emocjonalnie. Po prostu swoim zwyczajem wyłożyłeś kawę na ławę. A z kobietami trzeba powoli, delikatnie.

– To ja się chyba na starość już tej delikatności nie nauczę – stwierdził rozżalony mężczyzna.

– Posłuchaj, dam ci radę. – Tosia się uśmiechnęła, choć ojciec nie mógł tego widzieć. – Poczekaj, aż ciocia wyjdzie, nie przeszkadzaj jej. Ona potrzebuje czasu na przemyślenie.

– A o czym tu myśleć? Przecież nic złego jej się nie dzieje.

– Tak, z naszego punktu widzenia. Ale pomyśl – nagle chcemy jej zabrać większość tego, co wypełniało jej życie. W takiej sytuacji można się zdenerwować. Ale przecież ciocia to rozsądna osoba. Przemyśli wszystko i zrozumie. Na pewno jakoś się dogadacie.

– Tak uważasz?

– Jestem pewna. Tylko może nie każ jej tak od razu rezygnować z pracy, co? – zasugerowała dziewczyna.

– Zastanowię się, chociaż tak byłoby najlepiej – upierał się ojciec. – Jeśli Hania się boi, że zmniejszą się nam dochody, to przecież ja mogę szybciej wrócić na trasę.

– Tego to już na pewno jej nie mów – stanowczo zaprotestowała Antonina. – Wiesz przecież, co o tym myśli.

– Ale ja już jestem zdrowy.

– Ciocia o sobie mówi to samo, prawda? – Tosia starała się odwieść ojca od niefortunnego pomysłu.

– Oboje jesteście tacy sami – chcecie się troszczyć o innych swoim kosztem. Po prostu porozmawiajcie spokojnie, w końcu dwoje dorosłych ludzi, którzy się kochają, musi jakoś dojść do porozumienia.

– Dobrze, jak już wyjdzie, to będę próbował.

– Świetnie! Przepraszam, tato, ale muszę już kończyć. Daj mi znać, jak wam poszła ta rozmowa.

– Oczywiście, napiszę – zapewnił Ryszard i westchnął: – O ile przeżyję.

Tosia uśmiechnęła się, słysząc ostatnie słowa ojca.

Taki silny mężczyzna, a boi się kobiecej złości – pomyślała, odkładając telefon.

– Jak tam sytuacja? – zapytał Siergiej, widząc, że skończyła rozmowę.

– Ciekawa i rozwojowa – podsumowała.

– Brzmi intrygująco.

– Ciocię wypisali ze szpitala i ojciec postanowił od razu poinformować ją, że mamy zamiar przewrócić jej życie do góry nogami – zrelacjonowała. – I jak to mężczyzna, bez zbędnych wstępów zabronił jej wszystkiego, a potem jeszcze dodał, że ma pracować jedynie na pół etatu.

– Rozumiem, że ciocia nie jest gotowa na takie zmiany?

– Może i byłaby skłonna iść na ustępstwa, ale domyślam się, że w pierwszej chwili zszokowało ją to wszystko.

– I teraz ma... jak to się mówi? – zastanowił się mężczyzna. – O, wiem! Ma focha?

– Widzę, że coraz lepiej opanowujesz językowe niuansy. – Tosia się uśmiechnęła. – Tak, ma focha.

A ojciec czuje się bezradny i chyba trochę rozczarowany.

– Spodziewał się radości i wdzięczności – domyślił się Siergiej.

– Pewnie tak. A tu nic z tych rzeczy. Ciocia obrażona, on grozi powrotem do pracy. Istny cyrk!

– A mnie się to podoba – stwierdził. – Od razu widać, że im na sobie zależy. Jedno chce dobrze dla drugiego.

– To akurat prawda – zgodziła się Tosia. – Tylko dlaczego muszą działać w myśl powiedzenia: kto się czubi, ten się lubi?

– Wiesz przecież, że się pogodzą. A ja ci powiem, że chciałbym mieć kogoś, z kim mógłbym się kłócić o takie rzeczy.

Tosia zerknęła na Siergieja. Czy i on czuł się samotny?

Nie miała jednak czasu na dłuższe rozmyślenia.

– Tak czy inaczej, musimy przeanalizować nasze kalendarze – powiedziała. – Nie wiem, jak uda mi się zmieścić jeszcze ten rodzinny grafik, ale innego wyjścia nie ma. Bo ciocia naprawdę powinna ograniczyć wysiłek. Dlatego przynajmniej ja mam zamiar wywiązać się z tego, co obiecałam.

Mężczyzna zauważył tę zawołaną aluzję.

– A co z Łucją? Masz wątpliwości, czy zaangażuje się w pomoc?

– Raczej to robi – odparła Tosia. – Chociaż pewności nie mam. Gdybyś mnie o to zapytał kilka tygodni temu, to nie wątpiłabym ani przez moment. Ale teraz...

– Coś się stało?

– Właściwie to niby nic. Odwiedziłam ją po rozmowie z tatą, żeby przekazać nasze ustalenia i... – Nie wiedziała, jak ubrać w słowa swoje odczucia. – Odniosłam wrażenie, że była jakaś inna niż zawsze. W mieszkaniu ma bałagan, a na dodatek jest jakaś taka... rozdrażniona? Wyobraź sobie, że zaczęła nawet na mnie krzyknąć.

– Łucja? To chyba do niej niepodobne.

– Właśnie. Też byłam zaskoczona.

– Może ma jakieś problemy? – zasugerował Siergiej. – Pytałaś ją?

– I tak nic nie powie. Ona już taka jest. Ale mnie się wydaje, że po prostu przesadza z pracą. Ty wiesz, że ona nawet po nocach siedzi nad papierami?

Siergiej się roześmiał.

– I kto to mówi! A kto stąd wynosi sterty dokumentów i wysyła do mnie maile o pierwszej w nocy?

– Masz mnie! – Skinęła z uznaniem głową. – Wygląda na to, że pouczam siostrę, a sama nie jestem lepsza. Chyba muszę postarać się ją zrozumieć.

Siergiej znów się uśmiechnął, ale kiedy Tosia zajęła się wpisywaniem nowych obowiązków do kalendarza, spoważniał i się zamyślił.

*

Po przepłakaniu całej nocy Karinie skończyły się łzy. Co prawda powoli wracała do równowagi

i próbowała jakoś pogodzić się z sytuacją, ale wciąż zamartwiała się tym, że nie uda się zrealizować narzeczęskich planów.

Mateusz starał się ją pocieszyć.

– Niczego nie musimy zmieniać – zapewniał. – Mamy przecież oszczędności, a niedługo na pewno uda ci się znaleźć jakąś pracę.

– Chyba nie wiesz, o czym mówisz. Kiedy ostatnio przeglądałeś ogłoszenia? Nikomu niepotrzebna taka osoba jak ja.

Próbował ją pocieszyć.

– Przecież skończyłaś dobre studia, masz już jakieś doświadczenie.

– Studia to teraz kończy każdy. A kilka miesięcy pracy w charakterze sekretarki to żadna rewelacja.

Oczywiście nie wspomniała o tym, że być może na świadectwie pracy szef umieści informację o zwolnieniu dyscyplinarnym. Jeszcze nie otrzymała dokumentów, ale obawiała się, że raczej nie będzie mogła się nimi pochwalić kolejnemu potencjalnemu pracodawcy.

– Poradzimy sobie. – Mateusz się upierał. – Jestem tego pewien.

– I co? Będziesz mnie utrzymywał?

– A nawet jeżeli tak będzie przez jakiś czas, to co w tym złego? W końcu mamy być razem nie tylko wtedy, gdy jest fajnie, prawda?

Była mu wdzięczna za takie słowa i wsparcie, ale wciąż nie mogła się pozbyć poczucia porażki.

Rodzice przyjęli informację o utracie pracy ze spokojem i wyrozumiałością.

– Początki zawsze są trudne – oświadczył ojciec. – Nie przejmuj się i nie poddawaj. Skoro wolał jakąś kuzynkę od ciebie, to i tak nigdy by cię nie docenił.

Karina pokiwała głową, bo i im podała nieprawdziwy powód rozstania z firmą.

Sprawa finansów, a szczególnie planowanego zakupu mieszkania, nie dawała jej jednak spokoju. W przyptywie lęku o przyszłość zwierzyła się ze swoich obaw matce.

– Mieliśmy wziąć kredyt na mieszkanie – powiedziała o tym, co najmocniej ją dręczyło. – Tylko jak będziemy spłacać raty z jednej pensji? Może powinnam przekonać Mateusza, żebyśmy jednak poczekali z tym ślubem?

– Też mi to przyszło do głowy – przyznała matka. – Ale z tego, co widzę, bardzo mu na nim zależy.

– To prawda. Powiedział nawet, że to dla niego taki sprawdzian, czy jestem gotowa być z nim naprawdę. – Karina zdradziła szczegół ich poważnej rozmowy.

– W takim razie nie możesz zrezygnować.

– W takim razie jak to wszystko rozwiązać? Tak się pokomplikowało... – dodała Karina żałośnie, znowu bliska płaczu.

– Jakiś sposób na pewno się znajdzie.

Już wieczorem zaczęła żałować porannej rozmowy. Matka bowiem przedstawiła jej propozycję nie do odrzucenia.

– Ty się głowisz, jak nalać z próżnego, a tymczasem masz pod ręką całkiem pełne naczynie – oznajmiła tajemniczo, posyłając mężowi wymowne spojrzenie.

– Mama powiedziała o twoich rozterkach i przegadaliśmy sprawę. – Ojciec dał do zrozumienia, że popiera to, co żona za chwilę powie.

– Chcielibyśmy z tatą, żebyście nie zrezygnowali z własnego mieszkania. To lepsze niż wynajem, zresztą sami wiecie.

– Ale na wszystko może nam nie wystarczyć.

– Dlatego część weźmiemy na siebie – oznajmiła triumfalnie matka.

– Już to zrobiliście – zauważyła Karina.

– Mam na myśli jeszcze większą część.

– Ma na myśli wszystko – uszczegółowił ojciec. – Zapłacimy za całe wasze wesele. Zgodnie z tradycją. Mam nadzieję, że rodzice pana młodego dadzą wam w prezencie kwotę, którą chcieli przeznaczyć na wesele i dzięki temu krócej będziecie spłacać kredyt albo chociaż płacić niższe raty.

Karina nie wiedziała, co odpowiedzieć. Propozycja była bardzo kusząca, ale nie chciała sama podejmować decyzji.

– Muszę porozmawiać o tym z Mateuszem.

– W takim razie na co czekasz? – popędziła ją matka.

Dziewczyna sięgnęła po telefon.

– A, jest tylko jeden warunek.

Usłyszała to i cofnęła dłoń.

– Jaki?

– Skoro my płacimy, to razem z wami będziemy decydować o tym, jak ślub ma wyglądać – obwieściła matka.

Ach, więc o to chodzi!

– To niemożliwe – odpowiedziała od razu. – Już dawno postanowiliśmy, jakiego ślubu i wesela chcemy. Skoro tak stawiacie sprawę, to dziękuję, ale nie mogę przyjąć waszej propozycji. Nic z tego nie będzie. Myślałam, mamo, że naprawdę chcesz mi pomóc. – Spojrzała ze smutkiem na rodzicielkę.

Oczywiście o wszystkim powiedziała Mateuszowi.

– Dobrze zrobiłaś – pochwalił ją. – Musimy sami decydować o swoim życiu.

Jednak rodzice Kariny także nie zrezygnowali. Zależało im na szczęściu jedyńaczki. Długo debatowali, aż w końcu zaproponowali pewien kompromis.

– Możemy porozmawiać? – Ojciec zajrzał do pokoju Kariny.

Leżała już, ale nie mogła zasnąć.

– Wejdz, tato – odpowiedziała i usiadła na brzegu łóżka.

Mężczyzna usiadł na krześle stojącym przy biurku.

– Muszę przyznać, że ta wasza konsekwencja jest imponująca – powiedział, kiwając głową. – I doceniam to.

– Dziękuję.

– Nie widzę jednak powodu, żebyście mieli trudniejszy start, skoro możemy was wesprzeć. Powinniście przyjąć naszą pomoc, nie upierajcie się głupio.

– To nie upór – zaprotestowała. – Chcemy sami decydować, bo jesteśmy dorośli.

– Rozumiem to. Mama trochę mniej, ale też jakoś się z tym pogodzi.

– To dobrze.

– Tylko widzisz, córko, ona naprawdę chciałaby bardziej uczestniczyć w tych przygotowaniach. To dla niej ważne, czekała na tę chwilę, odkąd cię urodziła.

Karinie zrobiło się smutno, nie chciała sprawiać przykrości mamie. Ale chciała też być lojalna wobec narzeczonego.

Na szczęście ojciec przyszedł z pomocą.

– Mam propozycję – powiedział. – Dostaniecie od nas dodatkowy prezent ślubny. Finansowy. Bez żadnych warunków, ale z jedną prośbą.

– Jaką?

– Pozwolisz mamie przynajmniej uczestniczyć w organizacji. Ostatnie słowo będzie należało do was, ale dasz jej szansę nacieszenia się tymi wszystkimi strojami, kwiatami i innymi ślubnymi akcesoriami.

Karina poczuła, że kamień spada jej z serca.

– To mogę obiecać – odparła. – Nawet bez konsultacji z Mateuszem.

– Bardzo się cieszę. – Ojciec pogłaskał ją po głowie jak wtedy, gdy była małą dziewczynką. – Dobranoc, śpij dobrze.

– Dobranoc, tato. Dziękuję.

Kiedy wyszedł, z wdzięcznością pomyślała o jego mądrości i rozsądku. Wiedziała, że to jemu zawdzięczają ten kompromis.

*

Ponieważ Karina miała teraz dużo czasu, Mateusz zaproponował, żeby od razu wzięła się do szukania miejsca na przyjęcie weselne.

– Zajmiesz się czymś, nie będziesz ciągle rozmyślać o tym, co i tak już minęło – stwierdził. – A ja będę przyjeżdżał po pracy i wspólnie obgadamy, co tam wymyśliłaś.

Naręczona powiedziała mu o decyzji rodziców i choć nie był do końca przekonany, to zgodził się na udział przyszłej teściowej w organizacji imprezy.

– Ja sobie poradzę. Tylko czy ty będziesz umiała się jej sprzeciwić?

– Myślę, że tak. – Karina nie była do końca pewna, ale liczyła, że z pomocą Mateusza uda jej się jakoś postawić na swoim.

Uznała, że narzeczony ma rację i powinna poświęcić czas na znalezienie odpowiedniego lokalu, didżeja i fotografa. Właściwie niczego więcej nie potrzebowali.

Zabrała się do tego od razu następnego dnia. Miała już wprawę w wyszukiwaniu i selekcji ofert, więc szybko sporządziła listę miejsc, które wchodziłyby w grę. Założyli z Mateuszem pewien budżet i nie mieli zamiaru go przekraczać, więc najbardziej popularne miejsca od razu odpadły. Tym bardziej że ich wesele miało być raczej przyjęciem, więc ogromne sale czy hotele wykluczyli na wstępie.

Była pełna optymizmu, gdy usiadła z listą i zaczęła telefonować. Niestety, z każdym połączeniem radość ustępowała miejsca zaskoczeniu i rozczarowaniu.

Bardzo szybko się okazało, że na najbliższe wolne terminy można liczyć dopiero za rok. Karina zaczęła rozumieć, dlaczego wszyscy mówią, że przygotowania do ślubu tak długo trwają.

I co teraz? – rozmyślała. Gdzie my przyjmiemy gości?

– W takim razie może po prostu restauracja? – zaproponował Mateusz, gdy przedstawiła mu sytuację.

– Odpada. Żadna w mieście nie ma tylu miejsc. Pamiętaj, że połowa sali musi być przeznaczona na parkiet do tańca.

– No to słabo. Nie mam już innego pomysłu.

– Jakiś problem? – Matka Kariny właśnie wróciła z pracy i usłyszała końcówkę rozmowy.

– Niestety tak. Już na starcie się zablokowaliśmy – szczerze wyznał chłopak. – Czy pani wie, że nie ma wolnego lokalu na wesele. Karina cały dzień dzwoniła bez skutku.

Kobieta poszła do kuchni i wróciła ze szklanką wody w ręce. Upiła kilka łyków.

– Ależ dziś gorąco – powiedziała, siadając na kanapie. Po chwili milczenia popatrzyła na młodych i uśmiechnęła się lekko. – Nie myślcie, że cieszy mnie wasz kłopot, ale mogę chyba powiedzieć, że los mi trochę sprzyja. Wygląda na to, że trzeba będzie jednak skorzystać z usług firmy organizującej wesele.

– A w czym to nam pomoże? – powątpiewał Mateusz. – Przecież oni tylko prowizję doliczają do tego, co można zrobić samemu.

– Nie do końca masz rację. – Przyszła teściowa pokręciła głową. – Z tego, co wiem, często mają umowy na wyłączność z lokalami i firmami. Może się zdarzyć, że terminy są, ale zarezerwowane przez agencję. Rzeczywiście, może trzeba zapłacić trochę więcej, ale to już wy zdecydujcie. Zawsze można poczekać ten rok czy półtora.

Karina mogłaby przysiąc, że widzi błysk triumfu w oczach matki. Ale z drugiej strony miała przecież rację.

– To co? – Spojrzała na Mateusza.

– Skoro inaczej się nie da, to sprawdź jutro te firmy – zdecydował.

I w ten właśnie sposób Karina i Mateusz znaleźli się w agencji „Na nową drogę życia”.

– Słyszałam, że to ostatnio bardzo modna i pożądana firma weddingowa – ucieszyła się matka Kariny.

– Nam na modzie nie zależy, ale tylko u nich jest szansa na szybki termin – poinformowała córka.

– To idźcie jak najszybciej, bo ktoś wam to miejsce sprzątnie sprzed nosa.

Cóż mieli robić? Poszli.

Tosia z sympatią spojrzała na parę. Wyglądali na jej rówieśników, więc od razu ich polubiła. Szczególnie że sprawiali wrażenie naprawdę zakochanych. A na dodatek zgodnych i wspólnie zaangażowanych w organizację ważnego dla nich dnia.

– Od razu państwu powiem, że na wesele w sobotę czy jakieś święto nie ma co liczyć. – Chciała im pomóc, ale musiała też być szczerą. – Jeżeli zdecydujecie się na przykład na środę albo czwartek, to jestem w stanie zaproponować wam nasz dom weselny.

– Mama nie będzie zadowolona – stwierdziła Karina.

– Ale dodam, że impreza w takim terminie na pewno będzie tańsza – dopowiedziała Tosia.

– W takim razie powinniśmy się zdecydować? – Mateusz pytająco spojrział na narzeczoną.

– Widzi pani, nam zależy na ograniczeniu kosztów – wyznała Karina. – Chcemy sami pokryć jak największą część, więc każda zniżka jest dla nas ważna.

– Prawdę mówiąc, w ogóle nie planowaliśmy korzystania z usług takiej firmy – dodał Mateusz.
– Rozumiem. – Tosia pokiwała głową. – To bardzo fajne, że chcecie sami opłacić wesele. Postaram się zrobić tak, żebyśmy wszyscy byli zadowoleni.
– Ale proszę każdy wydatek konsultować z nami – zastrzegł Mateusz.
– I gdyby moja mama próbowała coś zmieniać albo dodać, to też proszę nam powiedzieć – dodała nieco zawstydzona Karina.
– Proszę się nie martwić, nie robię nic bez wiedzy zleceniodawców – zapewniła Antonina. – A to przecież z państwem podpisuję umowę, prawda?
Popatrzyli na nią z wdzięcznością.
Ustalili zakres usług i umówili się na kolejne spotkanie.
– Sympatyczna para, prawda? – powiedział Tosia, gdy młodzi wyszli.
– Widać, że ci się spodobali – odparł Siergiej. – Szłaś im na rękę właściwie w każdym punkcie.
Tosia westchnęła.
– A bo oni tacy młodzi i zakochani. Wreszcie para, która chce się pobrać. Tak po prostu ze sobą być. I na dodatek mają ambicję. Słyszałaś, sami chcą zapłacić jak najwięcej.
– Fakt, to się ceni.
– A wesele będzie w dzień powszedni, więc żaden dobry termin nie przepadnie. Ile byśmy nie zarobili, to i tak dodatkowy zysk. Możemy więc chyba troszkę im pomóc.
– Ty tu rządysz. – Wzruszył ramionami, ale Tosia wiedziała, że ją popiera. – Tylko mam wątpliwości co do fotografa. Podałaś im bardzo atrakcyjną cenę, a kiedy ostatnio rozmawiałem z tym gwiazdorem obiektywu, z którym podpisałaś umowę, to powiedział, że poniżej swojej stawki nie zejdzie. Chyba nie zamierzasz dokładać do interesu?
– Tak bardzo się jeszcze nie dorobiłam, żeby prowadzić działalność charytatywną – zażartowała Tosia. – A skoro nasz stały fotograf jest za drogi, to może uda się znaleźć kogoś nowego?
– Rozumiem, że mam się tym zająć? – zapytał Siergiej nieco złośliwie.
– Dobrze by było. – Udała, że nie zauważa tej złośliwości. – Zresztą i tak warto zawsze mieć kogoś w rezerwie. W końcu to tylko ludzie. Co będzie, jeśli ktoś zachoruje? Albo złamie rękę?
– Albo jeśli przyjdzie sympatyczna para i trzeba będzie dać im dobrą usługę po niskiej cenie – dodał mężczyzna.
– A żebyś wiedział! – Wystawiła mu język.
– Gdyby klienci wiedzieli, jak się zachowuje pani właścicielka, to nie powierzyliby jej organizacji nawet grilla w ogródku.
– Liczę na twoją dyskrecję. – Tosia się roześmiała. – W końcu oboje z tego żyjemy.
– W takim razie zaczynam poszukiwania fotografa.
*

– I co w końcu zdecydowaliście? – Beata spragniona była nowinek.
– Właściwie nic się nie zmieniło – odparła Karina. – Tylko musieliśmy jednak podpisać umowę z firmą organizującą wesele.
– Dacie radę finansowo? To chyba droga usługa. Słyszałam, że tylko najbogatszych na to stać.
– Powiem ci, że nie jest tak źle. Znaleźliśmy świetne miejsce. Nawet fajnie się nazywa. „Na nową drogę życia”.
– Serio mówisz? – Przyjaciółka nie dowierzała. – Przecież oni robią wesela dla prominentów. Ostatnio wydawali za mąż córkę tego polityka z frakcji naszego prezydenta. Impreza na kilka setek gości, wszyscy dyrektorzy z urzędu byli i opowiadali, że wszystkim było w bród.
– To zależy, czego się chce. My stawiamy na minimalizm – przypomniała Karina.
– I tak was to uderzy po kieszeni. Mateusz nie ma nic przeciwko?
– O wszystkim wspólnie decydujemy. Ale powiem ci, że jestem bardzo szczęśliwa. On mnie bardzo wspiera. Ani razu słowa nie powiedział o tym, że może nam być ciężko. Przeciwnie – pociesza mnie i zapewnia, że wszystko się ułoży.
– Ideał ci się trafił – stwierdziła Beata. – Żadnych wad.
– Oj, nie bądź złośliwa. – Karina się uśmiechnęła. – Jakieś tam wady ma, jak każdy. Czasami bywa

uparty, wkurza mnie, gdy się spóźnia albo zapomina o czymś, co mówiłam. Ale w sumie masz rację, nie mogę narzekać.

– Mnie to trudno uwierzyć, że tacy istnieją. – Bea wyduła wargi.

– Przecież go znasz.

– Owszem. Tylko że pamiętam, jaki był. Jeszcze całkiem niedawno – odparła koleżanka – Król parkietu, ulubieniec dziewczyn...

– Ale teraz się zmienił – przerwała jej Karina. – Rozmawialiśmy już o tym.

– Miejmy nadzieję.

– Nie mów tak – poprosiła Karina. – Jestem szczęśliwa i wierzę, że tak pozostanie. Czy ty się nie cieszysz razem ze mną? – Spojrzała z wyrzutem na Beatę.

– Cieszę, jasne – zapewniła szybko dziewczyna. – Ale jestem twoją przyjaciółką i chciałabym twój dobro, więc się przejmuję.

– Jeśli chcesz mojego dobra, to szykuj się na wybieranie sukni ślubnej. Jako drużna powinnaś mi w tym pomóc, prawda?

– Suknia ślubna? Oczywiście, w każdej chwili. – Beata od razu okazała entuzjazm. – Doradzę ci tak, że będziesz wyglądała jak królowa!

*

Kilka dni później obie przyjaciółki stanęły przed wejściem do salonu sukien ślubnych.

– To tutaj. – Karina sprawdziła adres i porównała go z tym, który dostała esemesem od Tosi.

– Jesteś pewna? – Beata zerknęła na nią spod oka.

– Tak mi napisała właścicielka agencji. Zresztą w pobliżu nie ma innego salonu, a przecież ulicy nie pomyliła.

– Ale to jest przecież Wąsowska!

– Widzę, jest napis na szyldzie. – Karina nie rozumiała podniecenia przyjaciółki.

– Ty nie wiesz, kto to jest? – Beata nie kryła zdumienia. – Przecież tutaj nie sposób się dostać bez znajomości. Słyszałam, że kilka naszych miejskich celebrytek odbiło się od tych drzwi.

– Naprawdę?

Karina nie śledziła tak uważnie jak koleżanka lokalnych plotek, więc nie miała pojęcia o podobnych sytuacjach.

– Ten salon jest dla wybranych, mieć stąd sukienkę to... to coś. Naprawdę mega! – Nie potrafiła opanować emocji. – Nie sądziłam, że kiedykolwiek uda mi się nawet przekroczyć te drzwi. Ale czad!

Karinę trochę zdeprymowała wypowiedź przyjaciółki.

– W takim razie tu musi być bardzo drogo. Nie wiem, czy powinnam...

– Błagam cię! Przynajmniej wejdźmy do środka. Muszę, po prostu muszę zobaczyć, jak tam jest. Będę miała co opowiadać dziewczynom w pracy! – Bea złożyła ręce w błagalnym geście.

– Sama nie wiem... – Karina się wahała. – Właścicielka agencji mówiła, że będziemy ograniczać koszty.

– To najwyżej się na nic nie zdecydujesz. Ale sprawdzić można – namawiała koleżanka.

– Dzień dobry, dziewczyny! – Matka Kariny pomachała do nich z daleka. – Mam nadzieję, że się nie spóźniłam. Tutaj podobno nie wolno przyjść nawet minutę po czasie.

– Mamo, czy ty wiedziałaś, co to za salon? – zwróciła się do niej córka.

– Oczywiście, że wiedziałam. I jestem zachwycona! – Matka najwyraźniej podzielała zdanie Beaty.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że to takie ekskluzywne miejsce? – zapytała z pretensją Karina.

– Byłam pewna, że uzgodniłaś to w agencji – zdziwiła się matka.

– Owszem, ale nie wiedziałam, że mam tu zostawić fortunę. To jednak chyba nie dla mnie. – Gotowa była odejść.

– Zdecydujesz, jak sprawdzisz. – Beata chwyciła ją za ramię.

W końcu Karina dała się namówić i weszła do salonu pani Wąsowskiej. Była jednak przekonana, że niczego tutaj nie kupi.

Wąsowska przywitała klientki lekkim skinieniem głowy i zmierzyła Karinę przenikliwym spojrzeniem.

– Tutaj potrzeba czegoś, co podkreśli delikatność. Subtelnie i elegancko, zwiewnie jak na wiosennej łące – powiedziała cicho i z namysłem.

Towarzysząca jej pracownica skinęła głową i znikła za drzwiami z ciemnego drewna.

Pani Wąsowska zajęła miejsce na swoim fotelu, a Karina wraz z matką i przyjaciółką stały niepewnie na środku pomieszczenia.

– To ona ma zdecydować, w co się ubierzesz? – wyszeptała Beata do ucha przyjaciółki.

– To bez znaczenia – odparła cicho Karina. – I tak na pewno nie stać mnie na te sukienki.

Zerknęła na właścicielkę salonu i ich spojrzenia się spotkały.

– Nie mam w zwyczaju wypożyczania sukni. – Tym razem głos Wąsowskiej zabrzmiał mocno i stanowczo. – Ale tym razem zrobię wyjątek. Są bowiem osoby wyjątkowe, które na to zasługują.

Karina się zarumieniła.

– Dziękuję – powiedziała i odruchowo dygnęła jak mała dziewczynka. – Ale ja nie jestem nikim znanym...

– Nie powiedziałam: znane – sprostowała Wąsowska. – Tylko: wyjątkowe.

– Tak, Karina jest świetną dziewczyną – wtrąciła się Beata. – Powinna mieć super suknię, taką, żeby wszystkim oko zbiegło.

– Nie pytałam nikogo o radę – sucho odparła właścicielka salonu.

Koleżanka szturchnęła przyjaciółkę w bok, przywołując ją do porządku.

– No co! – oburzyła się Beata. – Przecież ja chcę twojego dobra!

– Doprawdy? – Wąsowska zmrużyła oczy i popatrzyła uważnie na Beatę.

Ta zamilkła.

Co za dama! – pomyślała z podziwem Karina. Nawet Beatę potrafiła usadzić jednym słowem.

Tymczasem pracownica salonu wróciła z suknią przewieszoną przez ramię.

– Tam jest przebieralnia. – Wskazała.

Karina weszła za ciężką bordową kotarę i po kilku minutach poinformowała, że jest gotowa.

Kiedy wyszła z przebieralni, stanęła na niewielkim podwyższeniu i spojrzała w lustro, po prostu wstrzymała oddech.

– To ja? – wydusiła.

Prosta sukienka, odcinana pod biustem, uszyta była z lejącego materiału, który miękko spływał po ciele. Delikatna wierzchnia warstwa sprawiała wrażenie, jakby dziewczynę otulała poranna mgła.

– Jaka piękna – westchnęła Karina.

– Nie jestem przekonana – wtrąciła matka. – Spodziewałam się jednak czegoś bardziej spektakularnego. No i ten fason... Jeszcze goście pomyślą, że jesteś w ciąży i ukrywasz brzuch.

– Mnie też się za bardzo nie podoba. – Beata odważyła się znowu odezwać. – Ramiona całkiem zakryte i żadnej koronki...

Wąsowska uchwyciła wzrok Kariny, która posłała jej pełne wdzięczności spojrzenie. Dziewczyna wiedziała, że to jej sukienka, i była szczęśliwa, że dama zgodziła się ją wypożyczyć.

– Jeszcze welon – poleciła Wąsowska pracownicy.

Kobieta szybko spełniła polecenie. Wyjęła zwiewny materiał z białego pudełka i rozłożyła go.

– Tylko nie to!

Niespodziewany okrzyk poniósł się echem po salonie, a Karina zobaczyła, że jej matka blednie i osuwa się na ziemię.

Na szczęście Beata zareagowała błyskawicznie i podtrzymała kobietę.

– Mamo! Co się stało?! – Karina była przerażona.

– Ten welon jest rozdarty – powiedziała matka słabym głosem.

– Rzeczywiście. – Pracownica salonu się zakłopotowała. – Oczywiście przygotujemy nowy na czas – zapewniła.

Matka Kariny powoli dochodziła do siebie.

– Przepraszam, muszę wyjść na zewnątrz – powiedziała.

– Już, mam, tylko się przebiorę. – Karina pospiesznie poszła do przebieralni.

Nie rozumiała, co się stało. Matka nigdy nie miała skłonności do omdleń, zresztą w salonie wcale nie było duszno.

– Bardzo pani dziękuję – powiedziała do Wąssowskiej, wychodząc. – To naprawdę cudowna sukienka.

– Pamiętaj, że jest dla ciebie – odparła dama. – Welon też jest twój.

*

– Bardzo jesteś zajęta?

Siergiej wszedł do agencji dziarskim krokiem.

– Może najpierw się przywitasz?

Tosia nie była w najlepszym humorze. Poprzedniego dnia zawiozła zakupy do ojca i ciotki, a oni zatrzymali ją tak długo, że nie zdążyła wieczorem zrobić tego, co zaplanowała. Nie mówiąc o tym, że powinna była pójść na przymiarkę do pani Wąssowskiej, a wysłała tam klientkę.

Ceniła bardzo współpracę z najlepszym salonem w mieście, ale jeszcze bardziej to, że jego właścicielka patrzyła na nią przyjaznym okiem. Dzięki temu udało się jej uzyskać zgodę na wypożyczenie sukienki dla tej sympatycznej pary, od której zlecenie ostatnio przyjęła. Powinna była pójść i podziękować, ale grafik rodzinny kolidował z jedynym wolnym terminem w salonie.

– Cześć! Czy bardzo jesteś zajęta? – powtórzył tymczasem Siergiej.

– Przepraszam. – Zrozumiała, że zachowała się niezbyt ładnie. – Trochę przesadziłam. Mam chyba zły dzień.

– O, to niezbyt dobrze. – Mężczyzna zrobił zasmuconą minę.

– A to dlaczego?

– Bo może mógłbym ci go polepszyć, ale waham się. Jeśli masz zły humor, to możesz nie być obiektywna.

– Jeśli zrobisz mi kawy, to może odzyskam obiektywizm.

– Nie ma sprawy. – Uśmiechnął się i poszedł do pokoju socjalnego.

Wrócił z dwoma kubkami kawy.

– Masz, szefowo. – Podał jej jeden.

Upiła łyk aromatycznego napoju.

– Teraz możesz mówić – powiedziała, rozsiadając się wygodnie w swoim fotelu.

– Znalazłem kandydatkę na nowego fotografa – oświadczył z dumą. – To znaczy na fotografkę – poprawił się szybko.

– To świetnie! – Tosia się ucieszyła. – Kto to taki?

– Ksenia, moja znajoma.

– I rodaczka?

– Tak, nietrudno się domyślić. Ale nie o to chodzi. Naprawdę uważam, że jest dobra i poradzi sobie ze współpracą.

– No dobrze – zgodziła się Tosia. – Umów ją na spotkanie, porozmawiamy i zobaczymy.

– Jeśli masz chwilę, to ona czeka przed biurem.

– Co?! Stoi tam przez ten cały czas? No to na co czekasz, poproś ją do środka – zakomenderowała Antonina. – Pięknie traktujesz kobiety, nie ma co! – Pokręciła głową.

Mężczyzna wyjrzał na zewnątrz i gestem przywołał dziewczynę.

– Dzień dobry – przywitała się kandydatka na nową współpracowniczkę.

– Dzień dobry, proszę usiąść. – Tosia wskazała jej drugi fotel.

Jak mi się podoba ten wschodni akcent – pomyślała. Mówi zupełnie, jak Siergiej.

– Podobno jest pani zainteresowana obsługą fotograficzną ślubów?

– Tak, bardzo bym chciała. – Dziewczyna pokiwała energicznie głową.

– Ma pani jakieś doświadczenie w tym zakresie?

– Niewielkie – przyznała szczerze Ksenia. – Do tej pory pracowałam bardziej przy reklamie. Ale amatorsko robiłam dużo zdjęć ludzi. Portrety i takie... grupowe – opowiadała z zaangażowaniem i widać było, że jej zależy.

– A co pani robi teraz?

– Pracuję w sklepie – odparła. – Ale w wolne dni robię zdjęcia na urodzinach dzieci. Tylko tak... bez umowy. Rodzice mi płacą.

– Rozumiem. – Tosia pokiwała głową. – Czy można zobaczyć jakieś pani zdjęcia?
– Tak, oczywiście. Przesłałam Siergiejowi link do mojego portfolio. Tam jest wszystko.
– Świetnie. W takim razie zerknę w wolnej chwili i skonsultuję to jeszcze z naszą graficzką. Ona zna się na fotografii. Wspólnie zdecydujemy i dam pani znać.
– Rozumiem, dziękuję bardzo. – Ksenia się uśmiechnęła. – Siergiej ma mój numer telefonu. Będę czekała na wiadomość.

Pożegnała się i wyszła.

– Podoba ci się? – Tosia popatrzyła z uśmiechem na Siergieja.
– Słucham?
– Pytałam, czy Ksenia ci się podoba – powtórzyła. – To twoja dziewczyna?
– Skąd ten pomysł? – Mężczyzna był zaskoczony.
– Patrzycie na siebie z taką sympatią...
– Lubię ją, to miła dziewczyna. I naprawdę zależy jej na tej pracy – odparł Siergiej.
– A jeśli ją przyjmę, to pewnie popatrzy na ciebie łaskawszym okiem – zażartowała. – I w ramach wdzięczności pozwoli się gdzieś zaprosić.
– Nic z tych rzeczy – zaprzeczył. – Po prostu uważam, że robi dobre zdjęcia. Miałem znaleźć fotografa, więc znalazłem. I nie rozumiem, o co ci chodzi.

Ta gwałtowna reakcja upewniła Tosię w przekonaniu, że coś jest na rzeczy.

– Prześlij mi ten link – poprosiła. – Zaraz umówię się z Kamą. Jeśli ona też uzna, że fotki Kseni mają potencjał, to nawiążemy współpracę.

Jak powiedziała, tak zrobiła. Spotkała się z graficzką już tego samego wieczora.

– I co o tym sądzisz? – zapytała, gdy przejrzały prace Kseni.
– Powiem ci, że nie jest źle – oceniła Kama. – Potrafi uchwycić dobre momenty, ma oko do twarzy. To ważne u fotografa ślubnego, tak mi się wydaje...

– Czyli dać jej szansę?

– Ja bym dała – odparła graficzką. – Zwłaszcza jeśli masz możliwość sprawdzenia jej.

– Akurat mam, bo organizuję takie niskobudżetowe wesele. Szukają tańszej usługi, więc nawet jeśli trafią się drobne niedociągnięcia, nie będzie tragedii.

– Sądzę, że da radę. A tak swoją drogą, to jej zdjęcia produktowe są bardzo dobre. Jeśli dasz mi do niej numer, to może uda mi się załatwić jej jakieś zlecenia reklamowe.

– Naprawdę? Byłoby fajnie, a już Siergiej na pewno by się ucieszył.

– A to jakaś jego bliska znajoma? – zapytała Kama z zainteresowaniem.

– Bardzo zaprzecza, więc chyba tak. – Tosia się roześmiała. – Powiem mu, żeby przesłał ci jej numer. No i że przeszła pomyślnie weryfikację

*

Teraz, kiedy jednak powierzyli organizację ślubu i wesela firmie weddingowej, Karina znowu miała dużo wolnego czasu.

Przyzwyczajona do porannego wstawania, budziła się już po szóstej. Wypijała z mamą poranną kawę i zjadała śniadanie. Potem matka wychodziła do swojego sklepu, a Karina zostawała sama. Ewentualnie z ojcem, jeśli wracał po dyżurze, ale i tak wtedy odsypiał zarwaną noc.

– Jeśli chcesz, możesz chodzić ze mną – zaproponowała matka, widząc, że dziewczyna chodzi z kąta w kąt i nie bardzo wie, co ze sobą zrobić. – W sklepie zawsze znajdzie się jakieś zajęcie. A może ci się spodoba i zaczniemy pracować razem?

– Dzięki, mamo, ale to chyba nie moja bajka. – Dziewczyna odrzuciła propozycję.

– Nawet jeśli tak, to przynajmniej nauczyłabym się prowadzić biznes – zachęcała Łabędzka. – Przecież zawsze możesz otworzyć własną działalność, niekoniecznie sklep z ubraniami.

Może i było trochę racji w słowach matki, ale Karina jakoś nie wyobrażała sobie pracy z nią.

– Boję się, że mogę się przyzwyczaić – wyznała Mateuszowi. – I tak już do końca życia zostanę w tym sklepie.

– A coś w tym złego? Przecież twoja matka nieźle sobie radzi. Ja się nie znam na kobiecych ciuchach, ale u niej to raczej te z górnej półki.

– Fakt, celuje w zamożne klientki i trzeba przyznać, że ma ich spore grono – przyznała Karina. – Ale wolałabym iść własną drogą. Kto jak kto, ale ty powinieneś mnie zrozumieć.

Chłopak przyznał jej rację.

– W takim razie poczekaj, aż pojawi się coś odpowiedniego – poradził.

Dziewczyna z ulgą przyjęła, że nie nalega na to, żeby za wszelką cenę zaczęła pracować. Cieszyła się, że szanuje jej ambicje i wybory. Jednak z drugiej strony wciąż źle się czuła z perspektywą bycia utrzymywaną przez męża.

– Zdecydowałam, że jednak zacznę intensywnie szukać pracy – powiedziała Beacie, gdy spotkały się w kawiarnianym ogródku.

– Tak ci się spieszy? Nie chcesz trochę odpocząć?

– Bea, po czym ja mam odpoczywać? – Spojrzała koleżance w oczy. – Pracowałam ledwie kilka miesięcy.

– Ale za to w szkodliwych warunkach. – Beata zrobiła aluzję do sytuacji przyjaciółki – Za to należy się co najmniej podwójny urlop.

– Ty sobie żartujesz, a ja mówię całkiem poważnie. Powinam jak najszybciej znaleźć pracę – powtórzyła z przekonaniem.

– Mogę podpytać w urzędzie. Ale wiesz, jak u nas jest. Jeśli pojawia się wakat, to zanim ogłoszą konkurs, już wiadomo, kto go wygra.

Karina doskonale wiedziała, o czym mówi Beata. Wystarczyło przejść korytarzem urzędu i poczytać tabliczki na drzwiach. Można było odnieść wrażenie, że pracuje tam kilka rodzin, jakby urzędnicze stanowiska były należne z urodzenia czy dziedziczone.

– Nawet sobie głowy nie zawracaj – powiedziała. – I tak wiadomo, że nic z tego nie będzie.

Przez chwilę milczały, przyglądając się przechodzącym ludziom. Pogoda nadal dopisywała, więc wiele osób korzystało z okazji i spacerowało po centrum miasta. Mimo że nie był to weekend, wszystkie stoliki w kawiarnianych ogródkach były zajęte.

– Codziennie przeglądam ogłoszenia – Karina wróciła do interesującego ją tematu.

– I znalazłaś coś?

– Postanowiłam, że nie będę miała wygórowanych wymagań. Zresztą nie mam do tego podstaw. Ograniczyłam się do minimum – westchnęła.

– Bez przesady! Świetnie mówisz po angielsku, skończyłaś zarządzanie i miałaś praktyki w warszawskiej korporacji. To chyba jednak coś znaczy – przypomniała Beata.

– Niestety niewiele – odparła Karina. – Takich jak ja są dziesiątki. Ale nie zamierzam się poddać – oświadczyła. – Wysłałam dziś nawet trzy odpowiedzi na oferty.

– No to super! – pochwaliła Beata. – Jakie stanowiska?

– Szału nie ma – szczerze odparła Karina. – Pracownica biurowa, specjalistka do spraw obsługi klienta i telemarketerka.

– Chcesz siedzieć na infolinii? – zdziwiła się Beata. – Przecież to najbardziej wredna praca, jaką znam. Nikt tam długo nie wytrzymuje.

– Pewnie ja też nie wytrzymam, ale od czegoś trzeba zacząć. – Karina wzruszyła ramionami. – Źle się czuję z tym, że nie zarabiam.

– A co? Mateusz zaczął robić wymówki? – Beata podniosła wzrok znad drinka.

– On? Nie. Przecież ci mówiłam, że rozumie sytuację.

– Skoro tak, to powinnaś z tego skorzystać – odpowiedziała koleżanka.

– Jak to: skorzystać?

– Normalnie. – Bea spojrzała na Karinę, jakby miała przed sobą dziecko, któremu trzeba wszystko wyjaśniać. – Odpuść sobie to szukanie pracy.

– Miałabym nic nie robić? Już mam tego dosyć.

– Jak to nic? Przecież ty masz teraz mnóstwo spraw do załatwienia. Wychodzisz za męża, tak?

– Beata, ja nie wiem, czy ty mnie w ogóle słuchasz. A nawet jeśli nie, to chyba zdążyłaś się zorientować, że zleciliśmy to firmie.

– Ale i tak powinnaś wszystkiego osobiście dopilnować – upierała się przyjaciółka.

– Mówisz jak moja matka.

– Sama widzisz. Kobieta ma życiowe doświadczenie i wie, co mówi. – Beata ucieszyła się z nieoczekiwanego poparcia dla jej tezy.

– Nie wierzę! – Karina się zdenerwowała. – Mam wtrącać się do pracy profesjonalistów? Przecież to bez sensu. Po to są, żeby zrobić coś za nas. Skoro już nie mamy wyjścia i im płacimy, to niech się spokojnie zajmą swoją pracą!

– Ale ty jesteś głupia. – Beata pokręciła głową. – Naprawdę nie rozumiesz, o czym mówię?

– Wydaje mi się, że tak. – Karina zrobiła obrażoną minę.

– A mnie się wydaje, że nie. I nie nadymaj się tak. – Beata stuknęła swoim kieliszkiem w kieliszek koleżanki. – Napij się drinka i pomyśl. Ja nie twierdzę, że masz wtrącać się w robotę agencji, nawet jestem temu przeciwna. Ale co ci szkodzi robić takie wrażenie? Ślub to poważna sprawa, Mateusz powinien to zrozumieć i dostrzec, jak bardzo się w to angażujesz – perorowała z szelmowską miną. – Tak bardzo, że nie masz zupełnie czasu na szukanie pracy. Rozumiesz?

– Chcesz, żebym go oszukiwała?

– Zaraz tam oszukiwała – prychnęła. – Chodzi o to, żeby docenił, co dla was robisz. A ty sobie odpoczniesz, żeby pięknie wyglądać w dniu ślubu. Będziesz miała czas na kosmetyczkę, fryzjera, masaż. To też bardzo ważne.

– Jakoś mnie to nie przekonuje.

– Bo życia nie znasz. Facet chce mieć obok siebie piękną kobietę. To dla niego ważniejsze niż jakaś tam kariera żony czy nawet zarobki. Dla babki, która go kręci, sam zarobi odpowiednią kasę. Rozejrzyj się, a zobaczysz, że mam rację.

Upiła łyk z kieliszka, bo mówiła z takim zaangażowaniem, że zaschło jej w ustach.

– A po ślubie też się nie musisz spieszyć z tym szukaniem posady. Przecież Mateusz ma bogatego ojca, a kiedyś wszystko po nim odziedziczy, prawda? Nawet jak się pomęczycie jakiś czas, to lepiej, bo potem mąż będzie ci chciał wynagrodzić chude lata. Rozumiesz?

Wywód Beaty zupełnie zaskoczył Karinę. Taki sposób myślenia nawet nie przyszedł jej do głowy.

Czy naprawdę tak myślą kobiety? – przemknęło jej przez głowę. Czy to jest sposób na wygodne i szczęśliwe życie? A może Beata ma rację? Przecież wiele klientek matki nigdy nie pracowało, a stać je na najdroższe ubrania.

– Widzę, że zaczynasz przyswajać – zauważyła Beata.

– Tak, chyba wiem, co masz na myśli – potwierdziła Karina. – Ale to nie moja bajka. Nie mam zamiaru tak żyć.

– Mówiłam, że jesteś głupia – prychnęła koleżanka. – Ja bym się nie zastanawiała. Ale to twoje życie, rób, jak uważasz. Tylko żebyś potem nie mówiła, że nie próbowałam ci pomóc.

*

Ponieważ dalsza rozmowa jakoś się przyjaciółkom nie kleiła, Karina postanowiła wracać do domu.

– Serio już idziesz? – zdziwiła się Beata. – Jeszcze wcześniej, a ty jutro nawet nie musisz rano wstawać.

Karina poczuła się urażona tą aluzją do jej bezrobocia. Miała już dość porad i komentarzy. Zresztą Mateusz tego dnia pojechał na spotkanie z klientem z Lublina, ale obiecał, że wracając, zajrzy do niej na chwilę.

– Głowa mnie rozbolała. – Użyła najprostszej wymówki, ale po dzisiejszej rozmowie wcale jej nie zależało, żeby Beata uwierzyła.

– Jak chcesz. – Koleżanka wyczuła nastrój Kariny. – Ja jeszcze posiedzę, może dosiądzie się jakiś samotny przystojniak szukający towarzystwa.

– Jesteśmy w kontakcie. – Karina rzuciła standardową formułkę.

Czasami naprawdę trudno jej było zrozumieć Beatę. Tak bardzo się różniły. Ale nie miała bliższej przyjaciółki, poza tym znały się już tak długo i Karina miała do niej zaufanie jak do nikogo innego. Wierzyła, że na swój sposób Bea chce dla niej dobrze, a jej rady wynikają z przekonania o ich słuszności.

Zostawiła koleżankę przy stoliku, podeszła do baru, żeby zapłacić swoją część rachunku, a potem ruszyła w kierunku domu. Po drodze zerknęła jeszcze na wyświetlacz telefonu. Mateusz nie dzwonił ani nie pisał.

Pewnie prowadzi auto – domyśliła się. Kiedy przyjdzie, na pewno będzie zmęczony. Tyle godzin za kółkiem i jeszcze to ważne spotkanie...

*

Beata kończyła drugiego drinka i powoli dochodziła do wniosku, że nic ciekawego już się tego wieczora nie wydarzy. Znajomości najlepiej zawierało się w weekendy, gdy ludzie byli bardziej wyluzowani, chcieli się bawić i nie musieli następnego dnia wstawać.

– Poproszę rachunek – powiedziała do przechodzącej kelnerki.

Ze znudzoną miną obserwowała nielicznych już przechodniów, gdy nagle rozpoznała znajomą postać.

– Mateusz! – Uniosła się na krześle i pomachała młodemu mężczyźnie.

Ten, słysząc swoje imię, przystanął i rozejrzał się dookoła. Zobaczył Beatę i uśmiechając się, podeszedł do stolika.

– Cześć! Co tu robisz?

– Hej! Tak sobie siedzę – odparła. – Właściwie to już mi się znudziło.

– No tak, nie jesteś przyzwyczajona do samotności. – Mrugnął porozumiewawczo okiem.

– Żebyś wiedział. – Zrobiła zalotną minę. – A ty dokąd idziesz o tej porze?

– Do Kariny. Przed chwilą wróciłem ze służbowego wyjazdu, siedziałem w aucie przez cały dzień, więc pomyślałem, że się przejdę.

– W sumie rozsądnie. – Pokiwała głową. – Dużo pracujesz – zauważyła.

– Sporo – przyznał. – Ale warto. Właśnie dzisiaj dostałem awans – pochwalił się z dumą.

– U ojca chyba o to nietrudno...

– I tu się myślisz. – Mateusz poczuł się urażony. – Sam na to zapracowałem. Żadnych znajomości i specjalnych względów.

Beata zauważyła, że źle przyjął jej komentarz i od razu zmieniła front.

– A, to sorry. – Uniosła ręce w przeproszającym geście. – Moje gratulacje! Ale skoro tak, to awans trzeba opić. Mam rację?

Mateusz spojrział na zegarek.

– Nie mam zbyt wiele czasu...

– No wiesz?! – Udała oburzoną. – Druhnie swojej przyszłej żony drinka nie postawisz?!

– Okej, ale tylko jeden – zastrzegł chłopak.

– Od czego trzeba zacząć. – Zatrzepotała rękami. – A potem zobaczymy.

Kelnerka właśnie podeszła z rachunkiem.

– Jeszcze się wstrzymam, kolega przyszedł – poinformowała ją Beata. – Proszę nam podać dwa szoty na rozgrzewkę, a potem dla pana whisky z lodem, a dla mnie gin z tonikiem. – Jak był awans, to pewnie i podwyżka. – Pochyliła się z uśmiechem w stronę Mateusza.

– A owszem.

– Super! Bardzo się wam teraz przyda dodatkowa kasa. Zwłaszcza że Karina nie pracuje. Na pewno ciężko jednej osobie pracować na dwie. – Zrobiła zatroskaną minę. – Szczęściara z tej mojej przyjaciółki, że na takiego zaradnego faceta trafiła.

*

Karina czekała na wiadomość od Mateusza i nawet zaczęła się już denerwować.

Może wrócił zmęczony i po prostu zasnął – tłumaczyła sobie. Nie będę wydzwaniać, bo jeszcze go obudzę. Niech wypoczywa.

Obejrzała film z rodzicami, a potem jeszcze chwilę poczytała.

Telefon nadal milczał.

W końcu książka wysunęła się jej z rąk, a oczy zamknęły.

Kiedy wstała rano, zobaczyła na ekranie smartfona powiadomienie o nowej wiadomości. Przecierając oczy, otworzyła ją i odczytała.

Nie dam rady dzisiaj przyjść, coś mi wypadło ważnegooo.

Dziwnie napisane – stwierdziła. Chyba ze zmęczenia nie widział już, co klika.

Zerknęła na godzinę wysłania wiadomości. Druga nad ranem.

Tak późno przyjechał? Czyżby miał awarię samochodu? – kilka przypuszczeń przemknęło jej przez głowę. Ale dlaczego pisze, że wypadło mu coś ważnego? Nic z tego nie rozumiem.

Miała nadzieję, że narzeczony wkrótce zadzwoni i wszystko jej wyjaśni.

*

Miron Michalski stanął przed lustrem i popatrzył na swoje odbicie.

– Myślisz, że powinienem trochę schudnąć?

– Co masz na myśli?

Żona stanęła przed nim i poprawiła fryzurę.

– Mam na myśli mój brzuch – sprecyzował. – Ostatni trochę zaniedbałem tenisa i już widać tego skutki.

– Wyglądasz znakomicie – zapewniła kobieta. – A nawet jeśli masz dwa czy trzy dodatkowe kilogramy, to i tak cię kocham, wiesz przecież. – Odwróciła się i pocałowała męża w policzek.

– Jesteś bardzo miła, ale oprócz ciebie patrzy na mnie jeszcze reszta świata. – Przyglądził szpakowate włosy na skroniach.

– A kto tyle razy mówił, że opinia innych ludzi go nie interesuje? – roześmiała się Anna. – Bo ja to doskonale pamiętam.

– I podtrzymuję te słowa. – Miron zrobił poważną minę. – Ale teraz jest wyjątkowa sytuacja.

– Masz na myśli to spotkanie z rodzicami Kariny?

– Dokładnie.

– Nie sądziłam, że tak bardzo się tym przejmujesz.

– A ty nie?

– Owszem, jestem ciekawa tych ludzi, w końcu będą teściami naszego syna. Ale żeby od razu się dla nich odchudzać, to chyba lekka przesada – roześmiała się Anna.

– Odchudzić się to muszę do wesela – sprostował Michalski. – Będzie przecież taniec rodziców, a potem wypada zatańczyć z panną młodą. Chciałbym się dobrze zaprezentować.

– Mówisz, jakbyś był jakimś dwudziestokilkuletnim fircykiem. – Anna pokręciła głową. – My tam nie będziemy grać głównej roli. To ślub naszego syna.

Miron podszedł do okna i popatrzył na ogród.

– Aniu, kiedy to minęło? Mam wrażenie, że dopiero kilka dni temu my braliśmy ślub, a tu nasz syn się żeni...

– Widzę, że wpadłeś w nostalgiczny nastrój. – Żona podeszła i objęła go w pasie, przytulając się do pleców mężczyzny.

– Mam nadzieję, że wszystko mu się dobrze ułoży – westchnął Miron. – I że będą tacy szczęśliwi jak my.

– Ja też bym tego chciała – zgodziła się. – I wierzę, że tak będzie. Znamy przecież Karinę, to mądra i miła dziewczyna.

– Fakt, zawsze robiła na mnie dobre wrażenie. I powiem ci szczerze, że nawet się zdziwiłem, że zainteresowała się Mateuszem. Kiedy chodzili do jednej klasy, nie zachowywał się jak dobry kandydat na wspólne życie.

– Miron, on miał wtedy siedemnaście lat. Bardzo się zmienił od tamtej pory.

– To prawda. – Michalski pokiwał głową. – I oby tak zostało.

Przez chwilę milczeli.

– Wiesz, jestem bardzo szczęśliwa – powiedziała w końcu żona. – Wychowaliśmy dobrego i mądrego człowieka, który teraz wchodzi w prawdziwe dorosłe życie. I mam nadzieję, że będzie nam dane jeszcze bawienie wnuków.

– Chcesz zostać babcią! – Jej mąż udał przerażenie. – A ja sądziłem, że robisz wszystko, żeby wyglądać na nie więcej niż trzydzieści lat.

– Ty wstręciuchu! – Uderzyła go żartobliwie w ramię. – Mówisz takie rzeczy, a sam masz problem z niewielką nadwagą!

– Ha, więc jednak jestem gruby! W takim razie nie idę na żaden obiad.

– Nie masz wyjścia, musisz poznać rodziców narzeczonej swojego syna. Najwyżej zamówisz sałatkę.

- Mogę nic nie jeść. Byle nie okazali się jakimiś dziwakami.
- Na pewno wszystko będzie dobrze. A teraz skończmy z tymi domysłami i napijmy się dobrej herbaty. Dla ciebie zrobię zieloną, bo podobno pobudza przemianę materii.

*

Łucja nalała sobie wina i podeszła do ogromnego lustra wiszącego nad komodą.

Każdego wieczora miała wrażenie, że nie da rady przeżyć kolejnego dnia. A jednak to robiła. Nie miała pojęcia, jak jej się to udaje, bo wydawało się, że zupełnie straciła kontrolę. Nad wszystkim – swoim życiem, firmą, rodziną.

Zawsze była dumna z tego, że potrafi zachować zimną krew nawet w największym stresie. Ta umiejętność niejednokrotnie pomagała jej radzić sobie z problemami i pokonywać przeszkody. A już w biznesie była atutem nie do przecenienia.

Jednak to, co działo się wokół niej w ostatnim czasie, zdawało się ją przerastać.

Czy ja się wypaliłam? – zastanawiała się, patrząc na swoją twarz w lustrze.

Wyglądała fatalnie i musiała to szczerze przyznać. Podkrążone oczy, przygasłe spojrzenie, potargane włosy i ubrudzony ketchupem szlafrok.

To nie jest wizerunek kobiety sukcesu – uśmiechnęła się smutno. Może wcale nią nie jestem? – pomyślała. Może dawałam sobie radę, bo właściwie wszystko szło po mojej myśli? A teraz, kiedy stoję na krawędzi, nie potrafię sprostać wyzwaniu.

Niewesołe to były refleksje i nie pomagały jej w odbiciu się od dna psychicznego dołka.

Jednak mimo to każdego dnia wstawiała, nakładała na twarz coraz grubszą warstwę pudru, wyjmowała z szafy elegancką bluzkę i szła do biura.

Kapitan schodzi ze statku ostatni – powtarzała sobie. Dopóki jeszcze ten statek nie zatonął, muszę na nim być.

Robiła dobrą minę do złej gry, godzinami sprawdzała dokumenty, odpowiadała osobiście na pytania kontrolerów, przyjmowała telefony od zaniepokojonych klientów.

Nadludzkiem wysiłkiem całego zespołu udało się sprawdzić wszystkie faktury i mogła przynajmniej być pewna, że tym razem niczego nie będzie brakowało. Za to wyraźnie widziała, że urzędnicy ze skarbowki czepiają się każdego drobiazgu, jakby bardzo chcieli znaleźć kolejne nieprawidłowości.

Dwie kontrole się skończyły, ale pojawiła się kolejna. Łucja przeczuwała, że na tym się nie skończy. Była coraz bardziej skłonna przychylić się do podejrzenia swojego pracownika. Bo czy możliwa była taka kumulacja problemów?

Miała też wyrzuty sumienia, że nie odwiedza ojca i cioci. Nie chciała się im pokazywać w takim stanie. Znali ją doskonale i przed nimi nawet podwójna warstwa makijażu nie ukryłaby tego, co się z nią dzieje.

Oczywiście nie pozwoliła sobie na to, żeby zaniedbać obowiązki wobec nich. Jednak zrobienie zakupów zleciła przez internet i do rodzinnego domu dowiózł je kurier.

– Przepraszam, ciociu, mam mnóstwo do zrobienia, bo dwie pracownice są w ciąży i poszły na zwolnienie – kłamała do słuchawki. – Jak tylko się trochę z tego wygrzebię, od razu do was przyjadę. Ucałuj tatę, dobrze?

Dzwoniła najrzadziej, jak mogła, ale na tyle często, żeby znowu nie wzbudzić w nich niepokoju. Na szczęście Tosi już nie przyszło do głowy, żeby ją odwiedzać i miała nadzieję, że siostra, zajęta swoimi sprawami, nie będzie sprawdzała, czy Łucja jednak zdecydowała się odpocząć.

Może niedługo nie będą robiła nic innego, tylko odpoczywała – myślała ironicznie. Bankruci nie mają zbyt wielu obowiązków.

Wiedziała, że jeżeli którakolwiek kontrola jeszcze coś znajdzie, nie uda jej się przekonać klientów i wielu z nich zakończy z nią współpracę.

I to naprawdę będzie koniec – stwierdziła.

Dzwonek telefonu wyrwał ją z cowieczornego czarnowidztwa. Odstawiła kieliszek z winem i odnalazła aparat wśród poduszek na kanapie.

– Słucham?

– Dobry wieczór.

Znowu ten głos!

– Czego chcesz?

– Dzwonię, bo uznałem, że powinniśmy się spotkać.

Jeżeli był na świecie ktoś, kogo nie chciała widzieć, to właśnie jego.

– Mowy nie ma – powiedziała. – Ani mi... się śni...

– Jesteś pijana?

Ja pijana? – zdenerwowała się Łucja. Nigdy nie bywam pijana, a już na pewno nie po trzech kieliszkach wina.

– Odwal się – odpowiedziała niezbyt grzecznie.

– A więc mam rację. Próbujesz zalać robaka. – Usłyszała w słuchawce. – Odradzam, bo to nie prowadzi do niczego dobrego. Chociaż właściwie powinienem się cieszyć.

– Mam to w dupie – odpowiedziała zgodnie z tym, co czuła.

– Domyślam się. Niestety to błąd. Ale o tym opowiem ci podczas naszego spotkania.

– Nie chcę cię widzieć, dobrze o tym wiesz.

– Ale ostatnio, gdy prosiłaś mnie o pomoc, jakoś się do tego zmusiłaś – przypomniał chłodno. – I nie widziałem, żebyś była specjalnie niezadowolona.

– Przecież wiesz, że miałaś wobec mnie dług wdzięczności. – Tym razem ona wspomniała przeszłość, o której chciała zapomnieć. – Wyrównaliśmy rachunki i koniec.

– To jest twój punkt widzenia. Mój jest zupełnie inny.

– Nie obchodzi mnie to.

– Ale będzie musiało. Zrobię ci jeszcze tę grzeczność i zapytam o dogodny termin.

Zdenerwowała się.

– Nie mam zamiaru się z tobą spotykać. Rozumiesz, gnojku?! Daj mi wreszcie spokój!

– Niedługo to zrobię, możesz być pewna. Ale najpierw mam ci coś do powiedzenia. Osobiście, nie przez telefon. I lepiej dla ciebie będzie, jeśli przyjdiesz.

– Mowy nie ma. – Łucja nie zamierzała zmienić zdania. Nie dla niego.

– Łucjo, widzę, że teraz się nie dogadamy. Właściwie nawet nie jestem tym zdziwiony. Mogłem się spodziewać, że w końcu się załamiesz.

Słyszając te słowa, zupełnie straciła nad sobą panowanie.

– Co ty wiesz! Ja się nigdy nie załamie! Powinieneś wiedzieć, że ja zawsze wygrywam. Zawsze. Przekonałeś się przecież o tym!

– A jednak się mylisz. Nie zawsze. I właśnie o tym ci opowiem. Bo przyjdiesz na to spotkanie. – Był bardzo pewny siebie. – Za chwilę wyślę ci wiadomość z miejscem i godziną. Jutro, gdy wytrzeźwiejesz, przeczytasz ją i przyjdiesz. A teraz lepiej połóż się spać.

– Pocałuj mnie w dupę. – Nic innego nie przyszło jej do głowy.

Rozłączył się – stwierdziła. I dobrze.

Rzuciła telefon na kanapę i nie zważając na dźwięk przychodzącej wiadomości, poszła do kuchni, żeby dolać sobie wina.

*

– Ciociu, miałaś mi przesłać listę zakupów.

– Tosiu, dajcie już z tym spokój. Przecież ja naprawdę mogę to zrobić sama – tłumaczyła Hanna. – Albo z Rysiem pójdziemy na spacer i zrobimy sprawunki.

– Mowy nie ma. Zresztą już stoję przed sklepem.

– Ależ z ciebie uparciuch!

– Ciociu, przełożyłam spotkanie z makijażystką, więc nie mów mi teraz, że zrobiłam to na darmo.

– Właśnie o tym mówię. – Kobieta się zdenerwowała. – Wy macie swoje zajęcia, a ja siedzę i się nudzę. Przecież to głupota!

– Dobrze, myśl sobie, co chcesz, tylko proszę, prześlij mi tę listę. Czekam.

Rozłączyła się i rozejrzała dookoła. Stała przy wjeździe na duży parking przed hipermarketem. Podwiózł ją tutaj Siergiej i pojechał, żeby ustalić warunki współpracy z gabinetem kosmetycznym.

Muszę zrobić prawo jazdy – postanowiła, patrząc na parkujące przed sklepem samochody. Już

niedługo powinno być stać mnie na jakieś auto, a to ułatwiłoby mi bardzo życie. Tyle czasu tracę na dojazdy, a ile kilometrów robię pieszo – westchnęła.

Telefon zapikał. Wiedziała, że może wejść do sklepu.

Na szczęście zakupów nie było zbyt wiele. Tosia nabrała podejrzeń, że ciocia część sprawunków jednak załatwia sama.

Muszę z nią o tym porozmawiać – postanowiła. Ale nie dzisiaj, bo skończy się jak ostatnio, gdy dotarłam do domu dopiero przed dwudziestą trzecią.

Odszukała w portfelu odpowiednią monetę i odpięła koszyk. Ruszyła z nim w stronę ogromnych szklanych drzwi, które rozsunęły się przed nią i wpuściły do świata wypełnionego metalowymi półkami, zapachami rozpylanymi dla przyciągnięcia klientów i muzyką zagłuszającą myśli.

Nie lubiła hipermarketów. Według niej było tu za głośno, za tłoczno i za duszno. Ale ogromny sklep miał też swoje zalety. Mogła tu kupić wszystko za jednym razem i stać w jednej tylko kolejce. To pozwalało oszczędzić czas.

Dodatkowe obowiązki, na które się zgodziła, naprawdę wymagały od niej ekwilibrystyki organizacyjnej. Sobotnie sprzątanie było najmniejszym problemem, pod warunkiem, że nie miała akurat ślubu. Ale nawet wtedy mogła posłać Siergieja na początek uroczystości i później go zmienić.

Gorzej przedstawiała się sprawa zakupów. W tygodniu naprawdę walczyła o każdą minutę.

Łucja załatwiła to bardzo sprytnie – pomyślała o siostrze z lekka niechęcią. Zapłaciła za dostawę i ma z głowy.

Wiedziała, że mogłaby zrobić to samo, ale miała też świadomość, że dla ojca i cioci ich odwiedziny były ważne.

A Łucja opuściła już ostatnie dwa niedzielne obiady. Raz podobno wyjechała do Solca-Zdroju na swoje masaże, a drugi raz miała problemy żołądkowe po sobotnim lunchu z klientem.

Tata ucieszył się, że starsza córka wreszcie odpoczywa, ale Tosia nie podzielała jego radości. Owszem, sama doradzała Łucji, żeby zwolniła tempo, ale to nie oznaczało, że mogła zapominać o rodzinie.

Ich niedzielne obiady były tradycją od lat. Wszyscy o tym wiedzieli i wszyscy to szanowali. Nieobecność była możliwa tylko w naprawdę ważnych przypadkach. A Tosi wydawało się, że Łucja po prostu je lekceważy. I denerwowało ją to.

Na masaż można pojechać też w sobotę – rozmyślała, wędrując wzdłuż półek z makaronem. I pomyśleć, że jeszcze niedawno pouczała mnie, jak ważna jest rodzina. Dobrze pamiętam, jak niechętnie przyjmowała moje nieobecności, gdy wyjeżdżałam gdzieś z Oskarem.

Włożyła do koszyka kokardki dla cioci i spaghetti dla siebie.

– Tyle z tego pożytku, że i moja lodówka nie świeci pustkami – próbowała znaleźć pozytywy niewygodnej dla niej sytuacji.

Zerknęła na listę.

Teraz jeszcze ryby i owoce dla taty – stwierdziła z ulgą. Jeśli nie będzie dużej kolejki do kasy, powinnam za kwadrans stąd wyjść.

Popchnęła wózek w kierunku lodówek. Po drodze musiała minąć alejkę z konserwami, a potem skręcić do dań gotowych. Znała już rozkład sklepu na pamięć.

Udało jej się zgrabnie wyprzedzić kobietę z dzieckiem i starszego pana czytającego w skupieniu etykietę na słoiku z ogórkami konserwowymi. Była już prawie u celu, gdy zobaczyła coś, co sprawiło, że gwałtownie przystanąła.

Tak kolorową sukienkę uszytą z różnych materiałów miała tylko jedna osoba, więc nie mogła się mylić. To musiała być Kama.

Ucieszona Tosia już miała zawołać koleżankę, kiedy zobaczyła drugą postać wyłaniającą się zza zakrętu alejki. Koleżanka nie była sama. Ku swojemu zdziwieniu Antonina rozpoznała w towarzyszce Kamy nową współpracowniczkę agencji.

To przecież Ksenia, ta fotografka – stwierdziła.

Wyteżyła wzrok, żeby się upewnić, ale nie mogło być mowy o pomyłce. Dziewczyny stanęły przed jedną z półek i pokazywały coś sobie.

Tosia podeszła bliżej. Usłyszała głos Kamy.

– To płatki kukurydziane.

- Kukuruziane – próbowała powtórzyć Ksenia, po czym obie wybuchnęły śmiechem.
- Co one tu robią razem? – zastanawiała się Antonina. Wygląda na to, że się zaprzyjaźniły.
- Chodź, idziemy dalej. – Kama skinęła głową. – Poszukamy jeszcze czegoś ciekawego.
- *Idu, idu* – odpowiedziała Ksenia w ojczystym języku.
- Idę – poprawiła graficzka.
- No mówię przecież. – Ksenia się roześmiała.

Tosia popatrzyła za odchodzącymi dziewczynami.

Wygląda na to, że Kama wciągnęła ją do jakiegoś projektu – uznała w końcu. Pewnie oglądają produkty przeznaczone do jakiejś promocji. Albo pracują dla restauracji i będą robić zdjęcia składników.

Właściwie nie było w tym nic złego, ale Tosia poczuła, że nie chciałyby, żeby do nich podeszła.

To tylko moje wyobrażenia – przywołała się do porządku. Przecież poza tym, że współpracują ze mną, mogą też realizować inne wspólne zlecenia. To przecież żadna zdrada czy złamanie umowy. Powinnam się raczej cieszyć, że się dobrze dogadują. Dzięki temu i dla mnie będą lepiej pracować. Zgrany zespół to ważna sprawa.

Uspokojona, szybko dokończyła zakupy. Zapłaciła i zapakowała je do płóciennych toreb.

Bezwzględnie muszę zrobić prawo jazdy – westchnęła, wychodząc z hipermarketu.

Czekał ją piętnastominutowy spacer z ciężkimi siatkami. Miała tylko nadzieję, że ciocia upiekła obiecany biszkopt z owocami.

Co za szczęście, że tata pozwala jej chociaż gotować – pomyślała dziewczyna. Bo w tym to ja już się zupełnie nie sprawdzam.

*

Pierwszym, co poczuł Mateusz, był ból głowy. Jakby jakaś metalowa obręcz ścisnęła mu czaszkę. I jeszcze ta suchość w ustach.

Jęknął cicho i otworzył oczy. Po czym natychmiast je zamknął, bo ostre światło sprawiło, że ból jeszcze bardziej się nasilił.

Co jest? – próbował zebrać myśli.

Jeszcze raz podniósł powieki, tym razem powoli, i starając się nie wykonywać szybkich ruchów, usiadł na brzegu łóżka.

Był w swoim pokoju, co uznał za pierwszy i właściwie jedyny dobry znak. Gorzej, że miał na sobie ubranie, w którym chodził poprzedniego dnia.

Jak to się stało? – zastanawiał się, chociaż wydawało mu się, że nawet myślenie boli.

Udało mu się odnaleźć w pamięci jakieś strzępki wydarzeń z poprzedniego wieczora. Spotkanie z Beatą, szoty, głośny śmiech...

Chyba przesadziłem – doszedł do wniosku.

Sięgnął po telefon i sprawdził, która godzina.

Pięknie! – zaklął w myślach. Za trzy kwadranse powinienem być w pracy.

Starając się nie zwracać uwagi na ból głowy, co nie było łatwe, poszedł pod prysznic. Gdy wychodził z łazienki, w korytarzu prawie zderzył się z ojcem.

– Nie popisałeś się wczoraj. – Mężczyzna spojrział na syna z dezaprobatą. – Już kiedyś ustaliliśmy, że nie będziesz wracał do domu w takim stanie.

– Sorry, tato – odpowiedział cicho, bo każdy głośniejszy dźwięk odczuwał jak uderzenie w skroń. – Nie wiem, jak to się stało... Opijałem awans...

– Mnie się nie tłumacz, jesteś dorosły – odparł ojciec. – Zresztą myślałem, że takie przygody masz już za sobą. Mężczyzna powinien znać swoje możliwości.

– Proszę, nie teraz – jęknął chłopak. – Nie mam siły na rozmowę.

– Domyślam się. I pewnie za chwilę poprosisz o urlop? – Miron ironicznie spojrział na syna.

– Nie miałem takiego zamiaru.

– Skoro tak, to chyba musisz się pocieszyć. Choć i tak spóźnienie masz jak w banku. Bo chyba w takim stanie nie zamierzasz jechać samochodem?

Mateusz pokiwał głową. Ojciec miał rację, auto nie wchodziło w grę, więc czekał go dwudziestominutowy spacer.

Dobrze mi to robi – pomyślał. Przynajmniej trochę przewietrzę głowę. A spóźnienie dyrektor jakoś mi wybaczy, w końcu wczoraj wyjazd mocno się przedłużył, więc chyba zgodzi się potraktować to jako odebranie nadgodzin.

Szybko się ubrał, zahaczył o kuchnię, gdzie duszkiem wypił dwie szklanki wody, i wyszedł z domu.

W drodze do pracy starał się odtworzyć wydarzenia z poprzedniego wieczora. Jednak nadal niewiele mógł sobie przypomnieć. Kiedyś taka sytuacja co najwyżej by go rozbawiła, ale teraz był na siebie zły. Postanowił przecież, że nie dopuści więcej do utraty kontroli.

O nie, nie miał zamiaru zostać świętym. Lubił się bawić, chętnie przyjmował zaproszenia znajomych, ale czasy, kiedy było to jedynym sensem życia, miał już chyba za sobą.

Tymczasem puściły mi hamulce – pomyślał ze złością. A już najgorsze jest to, że umówiłem się z Kariną i nie poszedłem.

Wiedział, że jakoś się wytłumaczy, a dziewczyna zrozumie, ale nie był z siebie dumny. Naprawdę było mu z nią dobrze, kochał ją; po raz pierwszy naprawdę szanował jakąś kobietę. Nie mówiąc o tym, że niedługo miała zostać jego żoną, a to traktował bardzo poważnie.

Zachowałem się jak gówniarz – podsumował. Na dodatek jeszcze świadkiem tego była Beata. Jak ją znam, to nie omieszka wszystkiego powiedzieć Karinie. Może nawet już to zrobiła.

Nie miał zamiaru oszukiwać narzeczonej, ale wolałby sam najpierw z nią porozmawiać. Postanowił, że zaraz po pracy pojedzie do niej i szczerze powie, co się wydarzyło.

Trochę pokrzepiony tym postanowieniem i świeżym powietrzem, w trochę lepszym nastroju dotarł do firmy.

Ciężko mu było skupić się na pracy, ale potraktował to jako konsekwencje swojego błędu, które musi ponieść. Na szczęście tego dnia nie miał żadnych spotkań, a papierkowa robota szła mu może nieco wolniej, ale czuł, że da radę.

– Jakaś kobieta do ciebie. – Do pokoju zajrzał kolega i skinął na Mateusza.

– Do mnie? – zdziwił się Mateusz, bo przecież nie był z nikim umówiony.

– Tak mówi. – Kolega wzruszył ramionami. – Ale niezła jest, więc jakby co, to mogę z nią pogadać.

– Nie trzeba, już idę.

Poprawił koszulę i wyszedł na korytarz.

Od razu poznał, kto stoi pod oknem.

– Co ty tutaj robisz? – zapytał, podchodząc do dziewczyny.

– Oj, widzę, że jeszcze nie doszedłeś do siebie – roześmiała się Beata. – Nic dziwnego, wczoraj nie wylewałaś za kołnierz. – Żartobliwie uderzyła go w ramię.

– I przysłałaś, żeby mi to powiedzieć?

– Niezupełnie, po prostu uznałam, że powinniśmy pogadać. Obawiałam się, co prawda, że możesz nie dotrzeć do pracy, ale widzę, że twardy z ciebie zawodnik.

– A ty przypadkiem też nie powinnaś pracować? – zapytał złośliwie.

– Wzięłam urlop na żądanie – beztrąsko oznajmiła Bea. – Po takiej nocy trudno od razu wrócić do rzeczywistości. Muszę ci powiedzieć, że jestem pod wrażeniem...

– Nie przesadzaj – burknął chłopak. – Trochę zaszałam, fakt. Ale dla ciebie to chyba nic nadzwyczajnego...

– Oj, teraz to jesteś niemiły. – Beata wyduła usta. – A ja chciałam ci powiedzieć, żebyś się nie martwił i że dochowam tajemnicę. Ale skoro tak mnie traktujesz...

Zrobiła ruch, jakby chciała odejść.

– Ej, poczekaj! – Mateusz ją zatrzymał. – O czym ty mówisz? Jaka tajemnica?

Udała zdziwioną.

– Jak to jaka? Tajemnica wczorajszej nocy. Brzmi nieźle, co? Ale możesz być spokojny, o niczym nie powiem Karinie. To zostanie między nami. – Wyciągnęła rękę i pogłaskała Mateusza po policzku

– Nie wysilaj się – odpowiedział niezbyt grzecznie. – Nie mam sekretów przed Kariną. Zamierzam jej o wszystkim powiedzieć. Każdemu może się przydarzyć drobna wpadka.

– Naprawdę? Odważny z ciebie facet. – Dziewczyna pokręciła głową. – Powiedzieć narzeczonej, że poszło się do łóżka z jej przyjaciółką...

Mateusz znieruchomiał.

– O czym ty mówisz?

– Nie udawaj – roześmiała się. – Wyglądałeś na bardzo zadowolonego. Nawet mówiłeś, że jestem niesamowita. – Spojrzała na niego zalotnie. – Muszę powiedzieć, że i ty dobrze się spisałeś.

– Chcesz powiedzieć, że my...

– Trzy razy – odparła krótko. – Ale nie martw się. Powiedziałam już, że Karina o niczym się nie dowie. W końcu mam być jej drużną, więc nie chciałabym odwołania tej imprezy. – Puściła mu oko. – A teraz idź i napij się kawy. Nie wyglądasz najlepiej.

Nieoczekiwanie podeszła do chłopaka i pocałowała go w policzek.

– Pa! – powiedziała i odeszła, kołysząc biodrami.

Mateusz dłuższą chwilę stał na końcu korytarza. Niczego nie pamiętał, ale też nie mógł stanowczo zaprzeczyć temu, co powiedziała Beata.

Cholera! Jeśli Karina się o tym dowie, zerwie zaręczyny – był naprawdę przerażony. Zachowałem się jak świnia, ale nie mogę dopuścić, żeby to wyszło na jaw. Na trzeźwo nigdy bym jej nie zdradził.

Wrócił do biurka, ale do końca dnia już nie potrafił skupić się na pracy. Czuł się podle.

Mam nadzieję, że Beata dotrzyma słowa – myślał.

*

– Pamiętasz, że dzisiaj mamy obiad zapoznawczy z naszymi rodzicami?

Karina siedziała w pokoju z nogami wyciągniętymi przed siebie i starała się, żeby jej głos brzmiał naturalnie.

– Oczywiście, że pamiętam – zapewnił Mateusz.

– To dobrze. Na wszelki wypadek chciałam ci przypomnieć. Żeby nie było niespodzianek.

Wiedziała, że brzmi to dwuznacznie, ale nic nie mogła na to poradzić.

Tak, była trochę obrażona. A może raczej zawiedziona. Miała nadzieję, że ten stan wkrótce minie, ale na razie nie potrafiła tak zupełnie zapomnieć. Zwłaszcza że na dnie serca czaiła się jakaś niepewność.

Powinam mu przecież ufać – zastanawiała się nad swoimi emocjami. Jednak odniosłam wrażenie, że nie powiedział mi wszystkiego.

Na początku nic nie wzbudziło jej podejrzeń. Mateusz odwiedził ją następnego dnia po powrocie z delegacji. Wyglądał na zmęczonego i potwierdził jej przypuszczenia o późnym powrocie.

– Rzeczywiście, zasnąłem. Położyłem się, żeby rozprostować kręgosłup i odleciałem – wyjaśnił. – Powiem ci, że nawet ubrania nie zdjąłem – roześmiał się.

– Ale dlaczego tak późno wróciłeś?

– Nie tak bardzo, ale naprawdę nie byłem w stanie już nigdzie wyjść.

– Środek nocy to nie jest późno? – zdziwiła się Karina.

– Środek nocy? – wyraźnie nie wiedział, o czym ona mówi.

– Przecież wysłałeś mi wiadomość. – Pokazała mu esemesa i odniosła wrażenie, że jest lekko zaskoczony. – Widać, że byłeś zmęczony, bo nie bardzo ci szło to pisanie. – Wskazała błędy w tekście. – Podejrzywałam, że może złapałeś gumę...

– Nie, z autem wszystko w porządku – odpowiedział szybko. – Pewnie napisałem tego esemesa, kiedy się na chwilę obudziłem. Nie chciałem zostawiać cię bez żadnego znaku, bo wiem, że się martwisz.

Brzmiało to niby wiarygodnie, ale Karina czuła, że Mateusz zachowuje się jakoś inaczej niż zwykle.

Oczywiście ucieszyła się z jego awansu i podwyżki, ale nie mogła się pozbyć tej niepewności.

– Wolalabym, żebyś na przyszłość znalazł chociaż chwilę, żeby napisać wcześniej – poprosiła.

– Nie gniewaj się. – Objął ją i przytulił, ale to i tak nie pomogło.

Może przesadzam? – próbowała jakoś to wszystko sobie wytłumaczyć. Pewnie to przez to gadanie Beaty o mężczyznach. Nasłuchiwałam się i teraz szukam dziury w całym.

Starła się nie wypominać Mateuszowi, że nie dotrzymał słowa, ale, jak widać, nie zawsze jej się udawało.

*

Narzeczeni zarezerwowali stolik w jednej z restauracji w centrum miasta. Lokal był dość elegancki, ale też na tyle przyjazny, żeby nie wprowadzać zbyt sztucznej atmosfery.

– Chciałabym, żeby się przynajmniej polubili – wyraziła nadzieję Karina. – Więc lepiej, żeby nie było zbyt sztywno.

Mateusz był tego samego zdania.

Chłopak i jego rodzice pojawili się jako pierwsi.

– Proszę, tam jest państwa stolik. – Kelner zaprowadził ich w dalszy kąt sali.

– Bardzo tu przyjemnie – oceniła Anna Michalska. – I te parawany z roślin stwarzają taki przytulny klimat.

– Rzeczywiście, miło – zgodził się Miron. – Nawet nie wiedziałem, że jest w naszym mieście taka restauracja.

– Otworzyli dopiero kilka miesięcy temu – powiedział Mateusz. – Podobno mają całkiem niezłą kuchnię.

– Sprawdźmy, ocenimy. – Ojciec się uśmiechnął.

W tym samym czasie ojciec Kariny starał się znaleźć miejsce parkingowe.

Jego żona się denerwowała.

– Przez ciebie się spóźnimy.

– Czy to moja wina, że miasto jest za ciasne dla tylu samochodów? – Starał się zmieścić auto pomiędzy dwoma innymi stojącymi wzdłuż krawężnika.

– Nie kłóćcie się – poprosiła Karina. – I bez tego jestem kłębkim nerwów.

– Nic dziwnego, spóźnić się na takie spotkanie to niezbyt grzeczne. – Matka po raz kolejny spojrzała z wyrzutem na męża.

– Już, gotowe. – Zgasił silnik i puścił kierownicę. – Za trzy minuty będziemy w restauracji.

Szybkim krokiem pokonali odległość dzielącą ich od lokalu.

– Już są – wyszeptała Karina, gdy weszli do środka. Uśmiechnęła się i podprowadziła rodziców do stolika.

– Dzień dobry! Przepraszamy za spóźnienie.

– My też dopiero weszliśmy – pocieszył ją Mateusz. – To co? Chyba powinniśmy was sobie przedstawić?

Rodzice chłopaka wstali, a siedzący tyłem do wejścia Miron odwrócił się.

– Mamo, tato, to państwo Łabędzcy – powiedział chłopak.

– A to państwo Michalscy.

Nastąpiła wymiana uścisków dłoni, a potem wszyscy usiedli. Kelner rozdał karty dań i towarzystwo zajęło się wyborem potraw.

Karina zauważyła ze zdziwieniem, że jej matka prawie w ogóle się nie odzywa. A przecież była tak podekscytowana tym spotkaniem.

– O wszystko ich wypytam – obiecywała. – Muszę przecież wiedzieć, jakich będziesz miała teściów.

Dziewczyna nawet trochę się obawiała, czy jej matka nie przesadzi z ciekawością. Ale teraz wyglądało na to, że nie ma zamiaru o nic pytać.

Na szczęście rozmowa toczyła się całkiem gładko. Panowie znaleźli wspólny temat, bo obydwaj grali w tenisa. Umówili się nawet na wspólny mecz, co dobrze wróżyło tej znajomości.

Anna Michalska próbowała kilka razy zagadnąć Łabędzką, ale ta, co prawda z uśmiechem, ale odpowiadała bardzo zdawkowo.

– Przepraszam, ale bardzo boli mnie głowa – powiedziała nieoczekiwanie jeszcze przed deserem. – Chyba będę musiała wrócić do domu.

– Mamo! – Karina nie była zadowolona z jej zachowania.

– Naprawdę musi pani iść? – upewniała się Michalska. – Jest tak miło, a deser zapowiada się smakowicie.

– Nie dam rady, bardzo mi przykro – Łabędzka nie dała się przekonać

Mąż był zaskoczony jej zachowaniem, ale natychmiast wstał od stołu.

– Zostań. – Żona pokazała gestem, żeby usiadł. – Dokończcie spokojnie, wezmę taksówkę. Nie przejmujcie się, po prostu muszę się położyć.

Towarzystwo pożegnało kobietę, a Karina odprowadziła ją do taksówki.

– Przepraszam, ale naprawdę nie mogłam już dłużej wytrzymać. – Spojrzała na córkę, szukając w jej oczach wybaczenia.

A kiedy dziewczyna zamknęła za nią drzwi samochodu i auto ruszyło, ukryła twarz w dłoniach.

Jak on mógł tak spokojnie podać mi rękę – pomyślała ze złością. I jak łatwo przyszło mu udawanie, że widzi mnie po raz pierwszy w życiu! Nie, nie mogłam się pomylić. Minęło prawie trzydzieści lat, ale tę twarz poznałabym zawsze i wszędzie.

Po powrocie do domu zamknęła się w sypialni i zaciągnęła zasłony. Chciała być sama.

*

Wolałaby wymazać z pamięci tamten wieczór. A najlepiej sprawić, żeby w ogóle się nie wydarzył. Niestety, to było niemożliwe.

Jak mogłam pozwolić sobie na takie zachowanie? – zżymała się w duchu, ale doskonale wiedziała, dlaczego tak się stało. Miała prawo się napić – uznała. A on za to nie miał prawa mnie niepokoić. Usłyszał to, na co zasługiwał, i tyle.

Bardzo chciała przekonać samą siebie, ale była przecież osobą, która potrafi obiektywnie ocenić fakty.

Dobra, nie powinnam była sobie na to pozwolić. Przecież doskonale wiem, że ten człowiek karmi się słabością innych. I wykorzystuje ją, gdy tylko może osiągnąć z tego jakąś korzyść.

Łucja nie była dumna z tego, co się stało. Rzeczywiście tamtego wieczora przesadziła trochę z alkoholem. Zwykle kilka kieliszków wina nie wpływało na jej zachowanie, ale nie przewidziała, że permanentne zmęczenie i fakt, że nie jadła nic przez cały dzień, mogą spowodować takie skutki.

Najgorsze było to, że akurat on trafił na taki moment. Wstydziła się, bo w jego oczach chciała uchodzić za twardą, bezwzględną i silną.

Bełkotanie i rzucanie przekleństwami to ostatnie, co powinnam mu pokazać – stwierdziła. Ale czasu nie cofnę.

Właściwie zapomniała o rozmowie z nim i gdyby nie wiadomość, którą odczytała następnego poranka, pewnie tak by pozostało.

Kiedy zobaczyła na wyświetlaczu datę, godzinę i nazwę lokalu, w pierwszej chwili nie wiedziała, o co chodzi. Dopiero kiedy chłodny prysznic i filiżanka kawy postawiły ją na nogi, przypomniała sobie wieczorny telefon.

Pamięć wróciła ze wszystkim szczegółami. Chociaż nie było to miłe, jednak wolała wiedzieć, co mówiła. To przynajmniej dawało jej świadomość, że nie zaskoczy jej czymś, o czym nie miała pojęcia.

Doskonale pamiętała, co zasugerował. I chociaż najchętniej zignorowałaby jego esemesa, bo nie chciała nigdy więcej go widzieć, to wiedziała, że miał rację. Pójdzie na to spotkanie.

Lepiej wiedzieć, o co mu chodzi – uznała. Skoro zdecydował, że chce grać w otwarte karty, trzeba z tego skorzystać i poznać jego plany.

Starannie przygotowała się do spotkania, żeby zatrzeć swoje zachowanie podczas rozmowy telefonicznej.

Nie zobaczy rozchwianej emocjonalnie Łucji – przyrzekła sobie. Już raz sobie z nim poradziłam, więc i teraz dam radę. Właściwie nie wiem, czego może ode mnie chcieć. I to najgorszy z możliwych momentów na konfrontację.

Uznała, że znienawidzony przez nią mężczyzna dowiedział się o jej problemach i wykorzystał sytuację.

Wieści szybko się rozchodzą, więc nic dziwnego – stwierdziła, wybierając garsonkę. I postanowił dodatkowo wyprowadzić mnie z równowagi. To bardzo w jego stylu. Ale nie ze mną te numery! Sprawię, żeby nabrał przekonania, że panuję nad wszystkim. Nie dam mu satysfakcji!

Powtórzyła to sobie kilka razy, zrobiła staranny makijaż i założyła duże przeciwsłoneczne okulary, żeby ukryć zmęczenie malujące się w jej oczach.

Że też przeszłość wciąż musi mi o sobie przypominać – pomyślała ze złością.

Do wskazanego przez mężczyznę lokalu dotarła kilka minut po umówionej godzinie.

Już tam był.

Podeszła do stolika, na którym stała szklaneczka z whisky.

– Czego chcesz? – zapytała bez zbędnych wstępów.

– Usiądź – powiedział, ale nawet nie wstał.

Podczas ostatniego spotkania przynajmniej udawał, że potrafi się odpowiednio zachować. No, ale wtedy miał w tym interes. Doskonale pamiętała, że proponował jej powrót do dawnego układu oraz że go upokorzyła, odrzucając propozycję.

Zajęła miejsce naprzeciw niego.

Wytrzymała spojrzenie, które wbił w nią, gdy tylko usiadła. Nie było w jego wzroku ani jednego życzliwego błysku. Jednak niczego innego się nie spodziewała.

– Czy coś pani podać? – Kelnerka pojawiła się obok stolika.

– Nie trzeba, pani zaraz wychodzi – odpowiedział za nią.

– Oczywiście, rozumiem. – Dziewczyna znikła tak szybko, jak się pojawiła.

– Jak widzisz, nie przewiduję dłuższej konwersacji. – Głos miał twardy i pozbawiony emocji.

– Świetnie, ja również.

– Nie ukryjesz strachu za ciemnymi szklami.

– Uważasz, że się ciebie boję? – prychnęła lekceważąco.

– Jestem tego pewien. – Uśmiechnął się z satysfakcją.

– Bardzo się mylisz.

– Nawet jeśli, to za chwilę to się zmieni. Bo widzisz, moja droga, mam ci coś do powiedzenia.

– Nie wydaje mi się, żeby mnie to obchodziło. – Chciała się podnieść, ale powstrzymał ją gestem.

– Powinno. Bo chodzi o twoje życie.

Łucja w milczeniu czekała na dalszy ciąg. Poczowała zimny dreszcz wzdłuż kręgosłupa.

– Mógłbym o niczym cię nie informować i tylko z daleka przyglądać się, jak powoli toniesz. – Podniósł kryształową szklankę i obracał ją w palcach. – Ale to nie dałoby mi pełnej satysfakcji. Chcę, żebyś wiedziała, komu zawdzięczasz swój koniec.

Kobieta starała się powstrzymać drżenie rąk. Miał rację, zaczynała się bać.

– Kiedyś mówiłaś, że przegrałem, bo nie doceniłem przeciwnika. To nie była prawda. To ty go nie doceniłaś. Naprawdę sądziłaś, że możesz ze mną wygrać?

Upił łyk whisky i pokiwał z uznaniem głową.

– Dobra – stwierdził.

Łucja przelknęła ślinę. Za głośno.

Zauważył to.

– Już kończę. Za chwilę będziesz mogła wrócić do domu i otworzyć kolejną butelkę wina. Bo tylko to ci pozostało. Musisz wiedzieć, że wszystko, co ostatnio dzieje się w twojej firmie, nie jest przypadkiem. I że lepiej nie będzie. Nadszedł czas, żeby naprawdę wyrównać rachunki.

– To wszystko, co chciałeś powiedzieć? – Z wysiłkiem zdołała zachować kamienną twarz.

– Właściwie tak. Zniszczę cię, Łucjo. Taki mam cel i go osiągnę. Będę z radością patrzył, jak zostajesz nikiem. Tak samo jak nikiem byłaś, zanim mnie poznałaś. To będzie dobre zakończenie.

Tym razem jej nie zatrzymał.

Powinam była się tego domyślić – Łucja starała się uspokoić serce, które łomotało w piersi. I muszę przestać się oszukiwać. On odzyskał siłę i robi to, co zaplanował. Nie zdołam go powstrzymać. Jedyne, co mogę zrobić, to postarać się zachować cokolwiek.

Wróciła do domu kompletnie załamana. Wszystko, na co pracowała wiele lat, za chwilę miało odejść. Biuro nie ocaleje, a jej reputacja legnie w gruzach. Już on o to zadba. A skoro zdecydował się powiedzieć jej o tym wprost, musiał być przekonany o zwycięstwie.

Zadzwoiła do Joasi z informacją, że już nie wróci do biura, i otworzyła butelkę z winem.

Skoro ma się spełnić, co powiedział, niech spełni się i to – pomyślała zrezygnowana.

*

– Jaka szkoda, że znowu nie może przyjść. – W głosie cioci zabrzmiał szczery żal. – Nie widziałam jej już ponad miesiąc.

– Nasze dzieci najwyraźniej postanowiły zaharować się na śmierć. – Ryszard przyglądał brodę. – Ciekawe, kto ich tego nauczył? – Spojrzał znacząco na żonę.

– Nawet nie próbuj mi tego wmawiać. – Pogroziła mu palcem. – Całe życie dbałam, żebyśmy jadalі razem obiady. Już nie wspomnę o tym, że prawie siłą wyciągałam cię z za kierownicy, żebyśmy mogli pojechać na wakacje.

– Nie wypominaj – poprosił. – Przecież musiałem zarabiać. Chciałem, żeby miały wszystko, co potrzeba.

– Wiesz, Rysiu, mnie się wydaje, że jednak nie popełniliśmy błędu. Bo przecież pracowitość i ambicja to dobre cechy.

– Mnie też się tak zdaje – zgodził się. – Tylko chyba czasy teraz takie, że o wszystko trzeba walczyć.

– Biedne te nasze dziewczynki – westchnęła Hanna. – Ale trzeba przyznać, że dobrze sobie radzą.

– Tylko jakim kosztem – zauważył Ryszard. – Żeby nawet w niedzielę zajmować się fakturami. – Pokręcił głową z dezaprobatą.

– A co? Łucji znowu nie będzie? – Tosia właśnie przyszła i usłyszała ostatnie słowa ojca.

– Witaj, Tosieńko! – Ciocia się ucieszyła. – Dobrze się domyślasz, nie będzie. A ja zrobiłam zrazy. Łucja tak je lubi...

– To niech żałuje – beztrąsko odparła Antonina. – Co jej tym razem wypadło? – zwróciła się do ojca.

– Napisała, że ma jakieś rozliczenia i musi zdążyć przed piętnastym. Ale nie wiem, czy można w to wierzyć.

– Chyba można – oceniła Tosia. – Ja się nie znam na księgowości, ale w mojej korporacji też przed piętnastym był istny szal w tym dziale. Dziewczyny siedziały do późnej nocy.

– Skoro tak mówisz... – Ojciec nie wyglądał na przekonanego.

– A rozmawiałeś z nią?

– Dzwoniłem, nawet odebrała, ale powiedziała, że jest bardzo zajęta.

– No to pewnie jest. Kiedy u niej byłam, to dokumenty leżały dosłownie wszędzie. – Wersja siostry wydała się Tosi wiarygodna.

– Nie mówiłaś, że się widziałyście.

– Bo to już było jakiś czas temu i tylko na chwilę. Ale zaręczam, że była cała i zdrowa, tylko zmęczona.

– Najważniejsze, że nic jej nie jest. – Ciocia postawiła na stole wazę z zupą. – Tylko lepiej, żeby znalazła czas na chwilę wytchnienia, bo się o nią z ojcem martwimy.

– A może ona po prostu ma jakiegoś faceta? – Tosia pomyślała, że takie przypuszczenie może trochę uspokoić seniorów.

– Że niby spotyka się z kimś zamiast przyjść na niedzielny obiad? – Ojciec się najeżył.

– Wiesz, jak to jest. – Córka się uśmiechnęła. – Pierwsze zauroczenie sprawia, że świata poza tą osobą się nie widzi.

– Jak by to dobrze było, gdyby kogoś znalazła. – Cioci spodobała się taka możliwość. – Żeby tylko porządny był...

– Łucja na innego by nie spojrziała – zapewniła Tosia, zadowolona, że jej przynęta chwyciła. – Pewnie nie chce wam mówić, zanim nie będzie pewna, że to coś poważnego.

Ryszard badawczo spojrzął na córkę.

– Ty coś wiesz.

– Nie, naprawdę nie wiem. To tylko taka luźna teza, przypuszczenie.

Ciocia napełniła talerze rosołem. Przez chwilę jedli w milczeniu.

– Ja to chciałabym, żebyś i ty spotkała jakiegoś miłego chłopca. – Hanna przerwała ciszę. – Co wieczór się o to modlę.

– No to chyba gdzieś te prośby utykają na łączach – zażartowała Antonina. – Bo na razie żadnego takiego na horyzoncie nie widać.

– Tyle tych spotkań masz i nikogo interesującego nie poznałaś? – Ciocia nie dawała za wygraną.

– Haniu, daj jej spokój – wtrącił się Ryszard. – Przecież wiesz, że na prawdziwą miłość czasami trzeba długo czekać.

Ciocia zarumieniła się, słysząc tę aluzję, ale nie straciła rezonu.

– Ale my, Rysiu, cały czas byliśmy obok siebie. Tylko... nieświadomieni.

Tosia parsknęła śmiechem, słysząc takie określenie.

– Żeby w tym wieku pluć jedzeniem... – Ojciec teatralnie złapał się za głowę.

– Przepraszam. – Starła się stłumić chichot.

– Wy sobie tu żarty urządzać, a ja się zamartwiam. – Ciocia była trochę urażona. – My z Rysiem się starzejemy i jak nas zabraknie, to zostaniecie same.

– Ja się na razie nigdzie nie wybieram – stanowczo zaprotestował ojciec. – I mam nadzieję, że ty także. – Popatrzył na żonę pytająco.

– Niby tak, ale nigdy nie wiadomo co komu pisane – upierała się ciocia. – Ale jak tak już przypominamy mnie i Rysia, to pomyślałam o tym Siergieju...

– Co ma Siergiej do tego? – zdziwiła się Tosia.

– Bo wy też tak ciągle obok siebie, wszystko razem robicie...

– Ciociu, on u mnie pracuje.

– Ja też tylko dzieci pomagałam wychować – przypomniała Hanna. – A on jest bardzo za tobą, od samego początku. Pamiętasz, jak ci pomagał? I to za pół darmo.

– Rzeczywiście, bardzo mnie wspierał. Nie wiem, jak poradziłabym sobie bez niego – przyznała Antonina.

– Właśnie. Przecież bez powodu tego nie robił.

– Bez powodu nie. Po prostu szukał lepszej pracy. I teraz ją ma. – Tosia wstała i zaczęła zbierać puste talerze.

– Ty głupią udajesz, a przecież wiesz, co mam na myśli. – Hanna w końcu się zirytowała. – Próbuję ci powiedzieć, że na moje oko temu Siergiejowi na tobie zależy. Może i podkochuje się w tobie.

Tosia z niedowierzaniem pokręciła głową.

– Ależ ciocia potrafi intrygi wymyślać. Jak z jakiegoś filmu.
– Życie nieraz jest ciekawsze niż film – odparła kobieta. – Powinnaś spojrzeć na Siergieja życzliwym okiem. Jak na mężczyznę, a nie pracownika – poradziła.
– Haniu, przestań już dziewczynę swatać. – Ryszard machnął ręką. – Na siłę nic się nie zrobi.
Antonina pokiwała głową.
– Tatuś ma rację. Naprawdę, ciociu, między nami chemii nie ma. Lubimy się i to wszystko. A jeśli chcesz wiedzieć, to Siergiej swoje serce chyba oddał już komuś innemu.
– No to szkoda. – Hanna się zmartwiła.
Dziewczyna się uśmiechnęła.
– A mnie jakoś nie jest żal. Bardziej niż faceta pragnę teraz zrazów. A jak będzie jeszcze ogórek kiszony, to już doznam prawdziwej ekstazy!
– A idźże ty! – roześmiała się ciocia. – Dobrze, zaraz podaję.
*

– Czy wy naprawdę nie możecie tego ustalić same? – Mateusz niechętnie przyjął pomysł Kariny. – Przecież ja się zupełnie nie znam na takich rzeczach. Sama nieraz mówiłaś, że mężczyźni nie mają zmysłu estetycznego.

– Bo zwykle nie mają – potwierdziła. – Ale tak się składa, że to nasz ślub i mieliśmy razem o wszystkim zdecydować.

– No to po co tam w takim razie Beata? – Chłopak się zirytował. – Z nią chyba ślubu nie biorę?

– To moja drużna – przypomniała Karina. – I przyjaciółka. Zawsze lepiej, jeśli ktoś pomoże. Zerknie na projekty, doradzi...

– Tak, patrząc na jej styl, to nie wiem, czy można polegać na jej zdaniu w kwestii elegancji.

– Złośliwy jesteś, wiesz?

– Nie złośliwy, tylko stwierdzam fakty. Sama wiesz, że mam rację.

– Nie lubię, kiedy tak ją krytykujesz. – Karina nie ukrywała niezadowolenia. – Znam ją tyle lat i jest dla mnie ważna. Taka, jaka jest.

– Okej, przepraszam, trochę się zapędziłem – przyznał Mateusz. – Ale nadal nie rozumiem, dlaczego mamy tam być we troje. Albo ty i ja, albo wy we dwie. Tak uważam.

Nie spotkał się z Beatą od tamtego feralnego dnia i wołał, żeby tak pozostało. Nadal nie potrafił znaleźć usprawiedliwienia dla zdrady, którą popełnił.

– Ja nie rozumiem, dlaczego ty jej tak nie lubisz. – Karina sięgnęła po torebkę. – Jest specyficzna, ale ma dobre serce. I nigdy mnie nie zawiodła. Zresztą powtarzałam ci to wiele razy. Nie rób więc problemów, bardzo cię proszę.

Poczuł, że nie ma wyjścia. Nie uda się uniknąć konfrontacji.

Niechętnie pojechał z narzeczoną do agencji weddingowej.

– Cześć, moje gołąbeczki! – przywitała ich przed wejściem Beata. – Jak wy pięknie razem wyglądacie, z daleka widać, że to wielka miłość – szczebiotała, zerkając na Mateusza.

Chłopak zacisnął szczęki, ale Karina niczego nie zauważyła.

– Dziękuję, kochana. – Pocałowała przyjaciółkę w policzek. – Miło słyszeć coś takiego, prawda, kochanie? – Spojrzała na narzeczonego.

Mateusz skinął głową, nie patrząc jej w oczy.

Potem było jeszcze gorzej.

Oglądali kilkadziesiąt wzorów zaproszeń i Karina ciągle pytała go o zdanie. Starał się powiedzieć coś rozsądnego, ale nie mógł się skupić. Szczególnie że wciąż czuł na sobie badawczy wzrok Beaty. A jeszcze te jej aluzje...

– Takie zaproszenie chciałabym mieć na swój ślub – powiedziała w pewnej chwili, patrząc Mateuszowi prosto w oczy. – Jest bardzo romantyczne, nie sądzisz?

– Mnie się nie podoba – mruknął.

Wreszcie dziewczynom udało się znaleźć coś, co zadowoliło je obie i mogli zakończyć spotkanie. Gdy Beata odeszła, Mateusz odetchnął z ulgą.

– Jeżeli będziesz się tak wobec niej zachowywał, to naprawdę w końcu się na ciebie obrażę –

powiedziała ostro Karina. – Nie możesz być miłszy?

Chyba byłem aż za miły – pomyślał.

– Postaram się – powiedział głośno.

*

Iwona Łabędzka przez dwa dni walczyła z migreną i swoimi demonami.

– Bierzesz te tabletki, które ci przepisałem? – pytał mąż.

– Tak, ale nie działają.

– Niemożliwe. – Podrapał się po głowie. – Zapytam jutro neurologów, czy nie znają czegoś innego.

Nie możesz się przecież tak męczyć.

– W końcu przejdzie.

Doskonale wiedziała, że ból głowy spowodowały kłębiące się myśli. Nie potrafiła ani na chwilę przestać się nad tym zastanawiać.

Nie poszła do pracy, co nie zdarzyło jej się od kilkunastu lat. Prawie nic nie jadła, bo po każdym kęsie było jej niedobrze. Na szczęście te objawy mogła bez budzenia podejrzeń u męża i córki zrzucić na migrenę.

– Może ugotować ci coś konkretnego? – pytała przejęta Karina. – Masz na coś ochotę?

– Nie, dziękuję. Tylko woda.

Wiedziała, że córka się martwi, ale nie potrafiła udawać, że wszystko jest w porządku.

I tak lepsze to, niż gdyby poznali prawdę – myślała, wpatrując się w sufit.

Rzeczywiście Karinę bardzo niepokoił stan matki. Miała nawet wyrzuty sumienia, że wątpiła w prawdziwość jej złego samopoczucia, gdy tak niespodziewanie wyszła z restauracji.

– Oby tylko nie było to coś poważnego – zwierzała się Beacie. – Czytałam w sieci, że takie mocne bóle mogą oznaczać nawet guza mózgu.

– Ty to zawsze dramatyzujesz. – Koleżanka nie traktowała jej obaw poważnie. – Przecież twój ojciec jest lekarzem. Gdyby to mogło być coś złego, na pewno pierwszy by o tym pomyślał i zabrał ją na jakieś badania.

– W sumie masz rację. Ale i tak się martwię.

– Bo ty jak nie masz jakiegoś problemu, to żyć nie potrafisz. Matce niedługo przejdzie, to tylko ból głowy. Lepiej chodźmy gdzieś wieczorem, powinnaś jeszcze zakosztować życia, zanim dasz się zaobrączkować.

Po długich namowach Karina zgodziła się wyjść z koleżanką do klubu. Uprzedziła o tym Mateusza i nawet zaproponowała, żeby do nich dołączył, ale odmówił. W ogóle wyglądał na niezadowolonego z jej planów.

– Pewnie jest zazdrosny. – Beata wcale się nie przejęła, gdy koleżanka powiedziała jej o zachowaniu chłopaka. – Boi się, żebyś nie spotkała kogoś lepszego. Nie daj się, bo jak zostaniesz jego żoną, to zamknie cię w domu i postawi przy kuchni.

Karina pomyślała, że Bea ma trochę racji. Owszem, kochała Mateusza, byli parą, ale to przecież nie oznaczało, że nie może się bez niego ruszyć. Poza tym powinien mieć do niej zaufanie.

– Dobrze mówisz. – Odrzuciła wątpliwości i uśmiechnęła się do koleżanki. – Idziemy trochę poszaleć. Dawno nie tańczyłam.

– Nareszcie zaczynasz zachowywać się jak nowoczesna, wolna kobieta – pochwaliła Beata. – Zakładaj obcisłą kieckę i dziś wieczorem parkiet należy do nas.

Na wszelki wypadek Karina jeszcze przed wyjściem zajrzała do matki.

– Idę do klubu – powiedziała. – Potrzebujesz czegoś?

Kobieta pokręciła przecząco głową.

– Jeśli chcesz, to mogę zostać. Tata jest na dyżurze, może nie chcesz być sama?

– Idź, nic się przecież nie dzieje – odparła matka. – Leżę i tyle. Baw się dobrze.

– Dzięki, mam. Mogę wrócić późno, więc się nie denerwuj.

Naprawdę miała ochotę na dobrą zabawę. Musiała odreagować wreszcie zwolnienie z pracy i zamieszanie związane ze ślubem. No i była trochę zła na Mateusza, który ostatnio zachowywał się jakoś dziwnie.

Nie będę dziś o tym myśleć – zdecydowała. Chcę tańczyć, wypić kilka drinków i śmiać się z byle czego.

*

Gdy tylko za córką zamknęły się drzwi, Łabędzka zerwała się na równe nogi. Pobiegła do łazienki, skąd wyszła po dwudziestu minutach ze świeżo umyтыми włosami i w pełnym makijażu.

Wyjęła z szafy nową sukienkę, włożyła kolczyki z kryształkami i z zadowoleniem popatrzyła w lustro.

Niech wie, że jestem szczęśliwa i zadowolona – pomyślała.

Mąż był w pracy, córka nie wróci wcześniej niż przed północą, miała więc dużo czasu i pewność, że nikt z rodziny nie zauważy jej wyjścia.

Miała również wystarczająco dużo czasu, żeby wszystko przemyśleć. I to wiele razy. Odtworzyła w głowie całą historię, chociaż od lat robiła wszystko, żeby o niej zapomnieć.

Wspomnienia bolały. Czas nie wyleczył ran. Czula to samo co wtedy i doprowadzało ją to do łez.

To wielka niesprawiedliwość losu – rozmyślała nocą, gdy mąż leżący obok spokojnie oddychał. Upchnęłam to wszystko za zamkniętymi szczelnie drzwiami i byłam pewna, że tak zostanie do końca mojego życia. Dlaczego teraz muszę na nowo się z tym mierzyć?

Najchętniej znowu chciałaby zapomnieć, ale wiedziała, że to przecież niemożliwe.

Muszę coś zrobić – postanowiła w końcu. Przecież za chwilę moja córka poślubi jego syna. To jakiś absurd!

Dobro dziecka było dla niej najważniejsze. I chociaż każda myśl o tym, co zdarzyło się wiele lat temu, mocno bolała, to Iwona musiała znaleźć siłę, żeby zawalczyć o szczęście córki.

– Od razu wiedziałam, że ten welon to jakiś znak – szeptała do siebie w łazience. – Powinnam była się domyślić, że to nie przypadek. Los dał mi znak, co za chwilę się wydarzy, a ja nie odczytałam ostrzeżenia.

Coś takiego nie mogło być przypadkiem. Teraz to wiedziała. Zagapiła się, chciała wierzyć w zbieg okoliczności, więc doszło do tego spotkania.

Gdybym zareagowała wcześniej... – wyrzucała sobie.

Ale nie wszystko jeszcze było stracone. Ślub się jeszcze nie odbył, więc miała czas, żeby odwrócić bieg wydarzeń i zapobiec nieszczęściu.

I to właśnie zamierzała zrobić.

Wiedziała, gdzie go szukać, nie była głupia. Jego syn wiele razy mówił, gdzie mieszka i pracuje.

Do domu nie pojedę – układała w głowie plan działania. Tam jest jego żona, która na pewno o niczym nie wie. Jeśli on zrobi to, co trzeba, pozwolę jej żyć w nieświadomości. W końcu nic złego mi nie zrobiła.

Dojazd do firmy Michalskiego zajął jej niewiele ponad dziesięć minut. O tej porze w mieście nie było już korków, zwłaszcza w piątki.

Wiedziała, że mężczyzna długo pracuje i miała nadzieję, że tego dnia jest podobnie. Zaparkowała przed dużym biurowcem i pewnym siebie krokiem weszła do środka.

Odnalazła odpowiednie piętro i pokój.

Nie ma co, dorobił się – stwierdziła, widząc nowoczesne wnętrza. Ciekawe, kogo jeszcze po drodze oszukał. A może tylko mnie spotkało to „szczęście”.

Sekretariat był pusty. Iwona domyśliła się, że sekretarka poszła już do domu. Było jej to bardzo na rękę, bo im mniej osób będzie wiedziało o jej wizycie, tym lepiej.

Zdecydowanym ruchem otworzyła drzwi gabinetu.

Był tam. Siedział za biurkiem i pisał coś na klawiaturze komputera.

– Pani do mnie? – Podniósł wzrok znad ekranu.

– Owszem, do ciebie.

Podeszła bliżej.

– Nie poznajesz mnie? Iwona Łabędzka, kiedyś Kwiatkowska.

– Ach, rzeczywiście. – Michalski się uśmiechnął. – W pierwszej chwili nie skojarzyłem, bardzo przepraszam. Widzieliśmy się przecież tylko raz...

– Możesz już przestać udawać. Jesteśmy sami, więc skończ z tą komedią.
– Nie rozumiem...
– Jak chcesz. – Machnęła ręką. – Mnie już nie nabierzesz. Wiem, że mnie poznałeś. Ale wcale mnie to nie obchodzi.

– O czym pani mówi?
– Mówię o tym, że mojego bólu już nie da się cofnąć. Ale nie dopuszczę, żeby historia się powtórzyła. Więc jeśli nie chcesz, żeby twoja żona dowiedziała się, kim jesteś naprawdę, zrobisz wszystko, żeby nasze dzieci się nie pobrały.

Mężczyzna był zupełnie zbity z tropu.

Zaskoczyłam go – pomyślała triumfalnie. Nie wie, co zrobić. Na pewno nie chce, żeby wszystko wyszło na jaw.

– Jesteś mi chyba coś winien za tamto świństwo. Nikt mnie tak nie skrzywdził. Nienawidzę cię – dodała ze złością.

– Pani mnie chyba z kimś myli – powiedział wreszcie mężczyzna. – I widzę, że jest pani zdenerwowana. Może podać pani szklankę wody?

– Nie chcę twojej wody ani niczego innego. Możesz sobie udawać ile chcesz, ale zapewniam cię, że nie dopuszczę do ślubu. I lepiej, żebyś mi w tym pomógł. Dla ciebie lepiej, łajdaku!

Nie miała zamiaru dłużej patrzeć na jego udawane zdziwienie. Tak, świetnie potrafił mamić ludzi. Ją też omamił. A syn na pewno jest taki sam, wszak niedaleko pada jabłko od jabłoni.

Na szczęście Karina ma mnie – pomyślała Iwona. A ja już znam te sztuczki. I żadnego ślubu nie będzie. Nie mogłabym przecież spotykać tego człowieka – pomyślała ze wstrętem. I może jeszcze udawać, że go lubię. Nie, tak nie będzie.

Wróciła do domu i z powrotem położyła się do łóżka. Ból głowy trochę przycichł.

*

Najwyraźniej Beacie też nie podobało się zachowanie Mateusza, bo poskarżyła się Karinie.

Siedziały przy barze i sęczyły martini. Tańczyły tak długo, aż zabrakło im sił. Roześmiane i szczęśliwe zajęły miejsca na wysokich stołkach i wachlowały się papierowymi serwetkami.

– Ale szaleństwo! – Karina musiała prawie krzyżeć, bo muzyka grała tak głośno, że trudno było rozmawiać..

– Mówiłam ci, że będzie bosko! – odrzyknęła koleżanka.

Drink był zimny, atmosfera gorąca, a Karina poczuła, że bardzo jej tego brakowało. Rzadko bywała w dyskoteci, a odkąd zaczęła się spotykać z Mateuszem, odwiedziła klub chyba tylko dwa razy.

Powinam była wcześniej dać się namówić – stwierdziła.

Szaleństwo piątkowego wieczoru bardzo poprawiło jej nastrój.

– Idę na papierosa! – Beata wskazała na wyjście, przed którym stały popielniczki.

– Pójdę z tobą – zdecydowała przyjaciółka.

– Okej, ale drinki bierzemy ze sobą.

Ochroniarz stojący w drzwiach zmierzył je surowym spojrzeniem.

– Tylko kieliszki przynieście z powrotem – powiedział.

– A kiedyś nie przyniosłam? – Beata z wdziękiem zakręciła się wokół barczystego mężczyzny.

– Fakt, z tobą akurat nie ma problemów. – Mięśniak nawet się uśmiechnął.

Dziewczyny stanęły pod ścianą.

– Ty to masz chyba jakiś dar – stwierdziła Karina. – Nawet ten naburmuszony ochroniarz cię lubi. Jak ty to robisz?

– Wrodzony wdzięk i czar – zażartowała koleżanka, ale zaraz spoważniała. – Ale nie na wszystkich to działa.

– E tam, nie wydaje mi się.

– Na przykład twój Mateusz. Znamy się przecież od liceum, wie, że się z tobą przyjaźnię, a traktuje mnie... sama wiesz jak.

– To nieprawda – zaprzeczyła Karina, ale bez przekonania.

– Wiem, że będziesz go bronić, ale dobrze wiesz, że nie darzy mnie sympatią. Okej, nie ma problemu.

– Podniosła rękę. – Tylko czasem mi trochę niefajnie, bo przecież nic mu nie zrobiłam. No i boję się, żeby to nie zepsuło naszej przyjaźni...

– Jak możesz tak myśleć! – oburzyła się Karina.

– Znam życie. – Bea wzruszyła ramionami. – To będzie twój mąż. Powie, żebyś się ze mną nie spotykała, i wiadomo, że go posłuchasz.

– Mateusz nie będzie mi nigdy dobiegał przyjaciół.

– Teraz tak mówisz. – Beata wydmuchnęła dym w stronę nocnego nieba. – Ale, jeśli mam być szczerą, to ci powiem, że jakoś nie reagujesz, kiedy burczy na mnie, jakbym mu coś złego zrobiła. Nie odzywam się, bo to twój facet, ale nikomu innemu nie pozwoliłabym się tak traktować.

– Masz rację. – Karina skinęła głową. – Nie może tak być. Zaraz to załatwię.

Wyjęła z torebki telefon.

– Co ty robisz? – Koleżanka próbowała zabrać jej smartfona.

– Dzwonię do Mateusza.

– Lepiej nie. Wypiłeś już trzy drinki, będzie zły, jak się zorientuje.

– Bez przesady, nie jestem pijana. I chcę to załatwić od razu – upierała się Karina.

Odeszła na bok, wybrała numer i przez chwilę prowadziła rozmowę. Gestykulowała przy tym i widać było, że stanowczo coś tłumaczy.

– Załatwione – powiedziała, gdy wróciła do Beaty. – Mam nadzieję, że przemyśli to, co powiedziałam, i zacznie się zachowywać wobec ciebie odpowiednio.

Beata przytuliła przyjaciółkę.

– Dziękuję, bardzo doceniam to, co zrobiłaś. Niewiele dziewczyn byłoby na to stać, większość wyżej ceni faceta niż przyjaźń.

*

Mateusz był wściekły. Przez cały wieczór chodził jak gradowa chmura i nawet matka schodziła mu z drogi.

Nie miał nic przeciwko temu, żeby Karina bawiła się bez niego i spotykała ze znajomymi. Tylko dlaczego dzwoni do niego na lekkim rauszu i robi jakieś awantury?

Na dodatek chodziło o Beatę. Że ma być dla niej miły, bo Karina zamierza przyjaźnić się z nią całe życie.

Nieźle! – pomyślał. Będę musiał znosić jej obecność.

Beata była jak żywy wyrzut sumienia. Przypominała mu o tym, co zrobił, a zrobić nie powinien. Nie mógł przecież powiedzieć Karinie prawdy. Sam w ogóle nie rozumiał, jak mógł zdradzić narzeczoną. I to w dodatku z Beatą – uosobieniem tego wszystkiego, co odrzucił i czego nie chciał.

A teraz jeszcze skarży się na mnie Karinie – pomyślał ze złością.

Następnego dnia poprosił dyrektora o godzinę wolnego.

– Muszę załatwić sprawę w urzędzie – powiedział. – Zostanę po godzinach i odrobię.

Właściwie nie skłamałem – uznał. Naprawdę idę do urzędu.

Pobrał numer, odczekał swoje w kolejce i usiadł na miejscu dla klienta.

– O, Mateusz! – Beata ucieszyła się na jego widok. – Kupiłeś nowe auto czy się za mną stęskniłeś?

– Ty tak serio? – Nie mógł uwierzyć w to, co słyszał. – Musimy pogadać. Chyba ustaliliśmy, że to, co się między nami wydarzyło, było błędem, przypadkiem. Dobrze o tym wiesz. Więc nie rozumiem, czemu chcesz mnie skłócić z Kariną.

– Ty nienormalny jesteś? A co ja niby takiego robię? Ukrywam przed przyjaciółką twoją zdradę, a ty masz pretensje?

– A kto się jej skarży na mnie? Przez kogo dzwoni pijana i robi mi awanturę? Może to nie twoja sprawa? – Starał się nie podnosić głosu, ale ledwie panował nad zdenerwowaniem. – Nie wiem, po co to robisz, ale wiedz, że ja kocham Karinę i nie pozwolę, żebyś to popsowała – zakończył stanowczo.

Beata pochyliła się nad dzielącą ich przegrodą z pleksi.

– Przykro mi, że tak mówisz – powiedziała do wyciętego w płycie otworu.

Mateusz poczuł woń mocnych kwiatowych perfum.

– Ale skoro już tak szczerze rozmawiamy, to żał mi ciebie – mówiła dalej dziewczyna. – Tak ją

kochasz, że widzisz w niej anioła. A tymczasem twoja narzeczona nie jest taka święta. Naprawdę uważasz, że ja jej wlewam te drinki do gardła i namawiam do złego? Tylko dziwne, że nie było mnie przy niej, kiedy podrywała swojego szefa.

Mateusz zmarszczył brwi.

– O czym ty mówisz?

– No właśnie. Tak myślałam. O tym ci nie powiedziała. Właściwie powinnam być lojalna, ale nie widzę powodu, dla którego masz mnie obwiniać o całe zło. Zwłaszcza po tym, co dla ciebie zrobiłam. Skoro tak, to wiedz, że Karina romansowała ze swoim przełożonym. Ale przesadziła, bo chciała, żeby odszedł od żony. Facet się wkurzył i ją zwolnił. Tak to było.

– Kłamiesz – wysyczał przez zęby Mateusz.

– Możesz nie wierzyć, mam to gdzieś. – Wzruszyła ramionami. – Możesz też ją zapytać. Tylko nie mów, skąd o tym wiesz, bo wtedy będę zmuszona powiedzieć Karinie o naszej tajemnicy. A nie chciałabym tego robić, bo cię lubię. – Uśmiechnęła się słodko. – Nawet bardzo lubię. I żał patrzeć, że tak się angażujesz, a dla niej byłeś opcją awaryjną, z której skorzystała, bo szef ją wystawił.

Wyprostowała się i zrobiła służbową minę.

– Niestety, nie uda się tego załatwić bez książeczki samochodu. Przykro mi.

Mateusz wstał i odszedł od stanowiska. Wszystko, co usłyszał, kotłowało mu się w głowie.

To nie może być prawda – pomyślał, ale niepewność już zakiełkowała.

*

– Czy masz coś jeszcze dla mnie? – Siergiej wstał zza biurka i podszedł do Tosi.

– Właściwie chyba już nic. – Podrapała się po głowie końcem długopisu.

– W takim razie mogę już iść?

– A co? Jakaś randka? – zapytała domyślnie.

– A co? Człowiek pracy nie może mieć życia prywatnego – odpowiedział pytaniem na pytanie.

– Jak nie chcesz, to nie mów. – Dziewczyna się uśmiechnęła. – Ale pamiętaj, że kobiety mają nosa do takich spraw.

– I co mówi twój?

– Zachowam to dla siebie. Ale ale! Właśnie mi się przypomniało, że jakiś czas temu widziałam Ksenię. W hipermarkecie. Z Kamą.

– Tak? – Siergiej zainteresował się uprzejmie. – Rzeczywiście, wspominała mi, że się zaprzyjaźniły.

Ha! Czyli jednak się spotykacie! – Tosia triumfowała w duchu. Mężczyzn to jednak łatwo podejść.

– To fajnie – odparła. – Dobrze, że integruje się z zespołem. Pozdrów ją ode mnie.

– Jasne, jak tylko ją spotkam.

Czyli zapewne za kilka godzin – pomyślała Tosia. Mnie nie nabierzesz.

– A ty nie idziesz? – Już stał w drzwiach biura.

Ależ mu się spieszy. Chyba naprawdę się zakochał.

– Zaraz skończę i wychodzę. Jeszcze podjadę z fakturami do Łucji i mam wolne. Wygląda na to, że dziś wreszcie uda mi się obejrzeć jakiś film i poczytać. To jak święto! – zażartowała.

– Wiesz, co. – Siergiej się zatrzymał. – Będę przejeżdżał obok biura Łucji. Daj te dokumenty, podrzucę jej. Po co masz jechać w drugą stronę.

– Serio? Nie chciałabym zabierać ci czasu, zwłaszcza jeśli masz jakieś plany...

– To po drodze, więc nie ma problemu.

– W takim razie bierz! – Podała mu teczkę. – Podarowałeś mi dodatkową godzinę z Netflixem. Jak ja ci to wynagrodzę?

– Może być kawa jutro rano – zaproponował z uśmiechem.

– Będzie – obiecała.

Mężczyzna wyszedł i po chwili jechał już w stronę osiedla nowych apartamentowców, gdzie Łucja miała biuro i jednocześnie mieszkała.

Nie lubił tego kawałka miasta, bo brakowało mu tam zieleni. Ogrodzone bloki, wszędzie domofony i szlabany – współczesny symbol luksusu i konsumpcjonizmu. Artystyczna dusza Siergieja wołała bardziej malownicze otoczenie – podwórza starych kamienic, parki, skwery z fontannami.

Zaparkował przy ulicy, wiedział, że bez pilota nie uda mu się pokonać żadnej bramy. Powoli przeszedł alejką wyłożoną kostką brukową, minął budkę ochroniarza i wszedł na dziedziniec apartamentowca.

Jednakowe okna, takie same balkony, a wszędzie pusto i cicho. Wszyscy ukryci za roletami, zajęci zarabianiem na spłatę kredytów. Siergiej westchnął. To zupełnie nie był jego świat.

Przystanął na rogu budynku, przy jedynym rachitycznym drzewku, które próbowało przetrwać na tej wybetonowanej przestrzeni. Wyjął z kieszeni paczkę z papierosami, wyłuskał jednego i zapalił.

Starął się rzucić nałóg, ale z marnym skutkiem. Na razie udało mu się ograniczyć ilość wypalanych papierosów i przynajmniej to chciał utrzymać, więc celebrował każdy dymek, żeby choć trochę przedłużyć tę niezdrową przyjemność.

Wydmuchiwał dym w niebo i obserwował dziedziniec.

Od razu zauważył kobietę, która wyszła z biura rachunkowego, bo była jedyną osobą w pobliżu. Z braku innych obiektów do obserwacji skupił na niej uwagę.

Nieznajoma nie zauważyła go. Przeszła szybkim krokiem wzdłuż fasady i zatrzymała się zaledwie kilka kroków od Siergieja.

Przełożyła trzymany w ręku plik dokumentów do torebki i wyjęła telefon. Rozglądając się na boki wybrała numer i czekała na połączenie.

– Dzień dobry – powiedziała. – To ja, dzwonię, żeby powiedzieć, że mam to, o co pan prosił.

Słuchała rozmówcy przez chwilę.

– Ale to nie takie proste. Mogę zrobić kopie.

Znowu chwila ciszy.

– Nie da rady ich zabrać. Szefowa nie jest głupia – wyjaśniała drżącym głosem. – Przecież pan wie, jaka za pierwszym razem była afera. Jeśli to się powtórzy, nabierze jeszcze większych podejrzeń. A jak się wyda, to stracę pracę.

Rozmówca powiedział coś ostrym tonem, jednak Siergiej nie dosłyszał co.

– Ja wiem, że pan mi pomaga, ale proszę zrozumieć moją sytuację – tłumaczyła nieznajoma. – Stecka jest wściekła, bo klienci odchodzą. Szuka winnego, a ja wolałabym, żeby nie znalazła...

Znowu zamilkła.

– Dziesięć – powiedziała i Siergiej zrozumiał, że podbija stawkę. – Nie, dziesięć albo odkładam te papiery na miejsce – powtórzyła twardo.

A wyglądała na taką wystraszoną – zauważył. Tymczasem twardo gra.

– Cieszę się, że pan rozumie – powiedziała z uśmiechem, więc najwyraźniej rozmówca przystał na jej warunki. – Czy przywieźć to panu? Nie? Mam zniszczyć? Oczywiście, zaraz to zrobię.

Zakończyła połączenie i szybkim krokiem poszła w stronę placu, gdzie budowano kolejny apartamentowiec. O tej porze nie było tam już nikogo.

Siergiej zgasił niedopałek czubkiem buta i zachowując bezpieczną odległość, poszedł za kobietą. Schował się za kontenerem dla robotników i obserwował poczynania nieznajomej.

Ta zatrzymała się przy ogrodzeniu budowy, wyjęła dokumenty z torebki i ułożyła w zagłębieniu terenu. A potem wyciągnęła zapalniczkę i podpaliła je.

Rozejrzała się i uznając, że nikt jej nie widzi, szybko odeszła.

Siergiej dłużej nie czekał. Podbiegł do prowizorycznego ogniska i zasypał ogień ziemią. Gdy zduślił płomień, wyjął nadpalone dokumenty, oczyścił i schował do swojej teczki. A potem spokojnie opuścił teren budowy.

*

– Czy uważasz, że wystarczą dwa gorące dania? – zastanawiała się Karina.

Siedzieli w jej pokoju i starali się ostatecznie ustalić weselne menu, które przesłała im Antonina.

– Mama mówiła, że dobrze byłoby dodać jednak ten barszczyk nad ranem – odpowiedział Mateusz obojętnym tonem.

– Ale to nam znowu podniesie koszty – zauważyła dziewczyna. – Jeśli do wszystkiego będziemy dokładać, to nie wystarczy nam pieniędzy.

– To rób, jak uważasz.

– Może ten barszczyk miałby sens – zastanowiła się raz jeszcze. – Tylko z czego wtedy zrezygnować?

– Ja wiem, że wolałabyś mieć bogatszego narzeczonego, który miałby kasę na wszystkie te barszczyki, owoce, baloniki i może jeszcze łabędzia z lodu! – wybuchł Mateusz.

Karina była zaskoczona.

– Czy ja coś takiego powiedziałam? Próbuję tylko dopiąć budżet.

– Za mały budżet, tak? – dodał złośliwie.

– Mateusz, nie wiem, co cię ugryzło. Przecież wiesz, że nie zależy mi na żadnych ekstrawagancjach.

– No to po co te pytania?

– Kolejny raz się złościysz, a przecież to był twój pomysł, żebyśmy starali się poradzić sobie sami.

– A ty się łaskawie zgodziłaś, tak?

Dziewczyna rzuciła długopis. Potoczył się po biurku i spadł na podłogę.

– Masz ochotę się pokłócić? – zapytała ostro.

– Dlaczego? Przecież wszystko jest w najlepszym porządku – odparł ironicznie Mateusz. – Moja narzeczona robi mi grzeczność, a ja powinienem być jej za to wdzięczny. Tak to widzisz, prawda?

– Lepiej powiedz, jak ty to widzisz. – Karina zaczynała tracić cierpliwość.

– Miło, że cię to interesuje. – Wyciągnął nogi i oparł je o biurko. – Otóż ja widzę to tak, że zgodziłaś się na moje warunki, bo straciłaś lepszą opcję.

– Jaką lepszą opcję? – zapytała zdeorientowana. – Opcję na co?

– Na męża.

Poczuła, że ma dość.

– Odnoszę wrażenie, że dążysz do tego, żebyśmy w ogóle zrezygnowali ze ślubu – rzuciła bez zastanowienia. – Może zmieniłeś zdanie i nie wiesz, jak mi o tym powiedzieć?

Chłopak milczał, a ona poczuła ścisk w żołądku.

– Mateusz, popatrz na mnie – poprosiła.

Odwrócił głowę w drugą stronę.

– Mateusz, czy możemy porozmawiać jak dorośli ludzie? Bo na razie zachowujesz się jak dzieciak. Zresztą od jakiegoś czasu zauważyłam, że się zmieniłeś. I chciałabym wiedzieć, co się stało. Przestałeś mnie kochać? – Ostatnie zdanie powiedziała cicho, bo ledwie przeszło jej przez gardło.

– A ty mnie w ogóle kiedyś kochałaś? – zapytał, nie patrząc na nią.

– Cały czas cię kocham.

Zerwał się z krzesła, podszedł do Kariny i chwycił ją za ramiona.

– Dlaczego kłamiesz? – wysyczał jej prosto w twarz. – Wiem o wszystkim.

– O czym wiesz? – Była zakończona i przerażona jego zachowaniem.

– Oszukiwałaś mnie przez cały czas! – Jakaś tama w środku puściła i Mateusz nie mógł już powstrzymać emocji. – Dlaczego nie powiedziałaś, z jakiego powodu cię zwolnili?! No, dlaczego?!

– Wstydziałam się... – wyszeptowała.

Popatrzył w jej rozszerzone strachem oczy.

– Czyli to prawda! Miałaś romans ze swoim szefem i chciałaś, żeby rozwiódł się z żoną. Jakie to żenujące! Sekretarka i szef. Rzygać mi się chce!

– Kto ci powiedział coś takiego? – Karina miała łzy w oczach.

– Czy to ważne? Pewnie wszyscy wiedzą, bo wiadomo, że narzeczonego dowiaduje się ostatni. – Roześmiał się gorzko. – I kim ja dla ciebie byłem? Zabawką? Spotykałaś się ze mną, kiedy twój szef nie mógł wyjść z domu? A kiedy cię wywalił, bo byłaś zbyt pewna siebie, postanowiłaś wykorzystać mnie jako wyjście awaryjne? Wiesz, naprawdę dobrze to odgrywałaś. Ja ci wierzyłem... – Głos mu się załamał.

– Mateusz, to jest jakiś stek bzdur. – Karina próbowała się bronić. – Nie wiem, skąd masz takie informacje, ale to wszystko nie tak.

– A jak? – W jego spojrzeniu były ból i zawiedzione nadzieje.

– Rzeczywiście nie powiedziałam ci prawdy. Ale ona nie jest taka, jak mówisz. Szef mnie zwolnił, bo odrzuciłam jego propozycję wspólnego wyjazdu. Nie miałam i nie chciałam mieć z nim nic wspólnego – zapewniła. – Jeśli chcesz, możesz zadzwonić do Beaty, ona ci to potwierdzi. Wiedziała o wszystkim, bo tylko jej się zwierzałam.

Podawała mu telefon, ale odtrzącił jej dłoń.

– Przyjaciółka zawsze będzie cię kryła – powiedział oschle. – A ja już nie chcę słuchać kolejnych kłamstw.

– Przysięgam, że teraz mówię prawdę. Nie byłeś dla mnie żadną opcją. – Za wszelką cenę chciała go przekonać. – Jesteś najważniejszy, jedyny!

– Już ci nie wierzę.

Te słowa były jak uderzenie w twarz.

– To co teraz będzie? – zapytała, ocierając łzę.

– Nie wiem. – Pokręcił głową. – Nie wiem, czy po czymś takim można jeszcze być razem...

– Ale ja nic złego nie zrobiłam. – Popatrzyła mu prosząco w oczy. – Dlaczego wierzysz jakimś obcym ludziom, a nie mnie?

– Już nie wiem, komu mam wierzyć – powiedział szczerze. – Ale wiem, że potrzebuję czasu, żeby to jakoś poukładać.

Karina pokiwała głową.

– Tylko pamiętaj, że mieliśmy być ze sobą szczerzy – powiedziała. – I ja teraz jestem. Jeżeli mi nie zaufasz, to masz rację, taki związek nie ma sensu.

Mateusz popatrzył na dziewczynę. Stała z opuszczonymi ramionami, ale już nie płakała. Patrzyła mu prosto w oczy, a jej spojrzenie było czyste i pełne miłości.

A jeśli naprawdę jest taką dobrą aktorką? – pomyślał. Jeśli to część jej gry? Czy będę umiał pozbyć się podejrzeń? Zaufać na sto procent?

Nie znał odpowiedzi na te pytania. I nie wiedział, czy je znajdzie.

– Lepiej będzie, jeśli już pójdę – stwierdził.

Nie odpowiedziała, więc po prostu wyszedł.

*

To naprawdę zaczyna się robić męczące. – Łucja skrzywiła się z niesmakiem. – Czy wszyscy uparli się, żeby zatruwać mi każdy wieczór? Nie wystarczy, że całe dni nie mam chwili wytchnienia?

Odstawiła kieliszek i podeszła do drzwi. Wyjrzała przez wizjer, żeby sprawdzić, kto nęka ją tym razem.

Po tym, co usłyszała od swojego największego wroga, wołała zachować ostrożność. Kto wie, co może mu przyjść do głowy? Może uznał, że dobrym pomysłem będzie nasłać na nią jakiegoś zbira. Łucja trafi do szpitala i w ten sposób będzie mógł zupełnie pozbawić ją kontroli nad rozwojem wydarzeń. Co prawda nie sądziła, żeby posunął się aż do tego, ale wołała uważać.

Wcale się nie ucieszyła, widząc Siergieja.

– Nie mam ochoty na wizyty – powiedziała, nie otwierając drzwi.

– Przepraszam, ale to ważne.

– A co może być tak niecierpiącego zwłoki, że nie może poczekać do jutra? – Potraktowała to pytanie jako retoryczne. – Niech pan wróci w godzinach pracy biura.

Nie czekała na odpowiedź. Wróciła do salonu i usiadła na kanapie.

– Cholera! – zakląła, gdy dzwonek do drzwi rozbrzmiał ponownie.

Sięgnęła po pilota i włączyła telewizor. Było jej wszystko jedno, jaki program nadawano. Chciała po prostu zagłuszyć niechciany dźwięk.

Ależ uparty! – zezłościła się, bo Siergiej nie zamierzał zrezygnować. Chyba muszę mu wyjaśnić bardziej bezpośrednio, że nie mam ochoty nikogo widzieć.

W drodze do drzwi wychyliła do końca zawartość kieliszka.

– Czego nie zrozumiałeś, człowieku?

Siergiej zmierzył spojrzeniem stojącą przed nim kobietę.

– Przyniosłem dokumenty – powiedział spokojnie.

– Boże, to naprawdę jest bezczelność. – Chciała zatrzaskać drzwi, ale zachwiała się i musiała uchwycić futryny.

Mężczyzna podtrzymał ją i delikatnie, ale stanowczo wprowadził do środka. Po kilku krokach Łucja wyrwała mu się i spojrziała na niego z wściekłością.

– Kto ci pozwolił mnie dotykać?!

– Widzę, że źle się czujesz, więc chciałem pomóc. – Nie dał się sprowokować jej agresywnym tonem.

– Czułam się świetnie, dopóki mi nie przeszkodziłeś – oświadczyła. – A tak w ogóle to od kiedy my jesteśmy na ty?

– Od chwili, kiedy zaczęłaś się tak do mnie zwracać – odpowiedział z uśmiechem.

Denerwowała ją ta bezczelność. Odgarnęła opadające na twarz włosy i skrzywiła się.

– Nie dosyć, że zakłócasz mi spokój, to jeszcze wszedłeś bez zaproszenia. Nie podoba mi się to.

Mężczyzna rozejrzał się po pokoju i od razu zauważył prawie pustą butelkę stojącą na komodzie.

– Widzę, że postanowiłaś zalać robaka – stwierdził. – Tylko nie wiem, czy wiesz, że robaki świetnie pływają w alkoholu.

– Ukraińscy naukowcy to stwierdzili? – Z rozmysłem postanowiła go urazić.

– Wiem z własnego doświadczenia – odparł krótko.

– Twoje doświadczenia mnie nie interesują. – Chciała podkreślić swoje słowa gestem, ale znowu straciła równowagę.

– Nie dotykaj mnie! – krzyknęła i opadła na kanapę.

– Jak sobie życzysz.

– Dobra, jak już tu wlałeś, to powiedz mi jeszcze raz, czego właściwie chcesz.

– Przyniosłem dokumenty – powtórzył.

– Jutro zadzwonię do Tośki i powiem, żeby nauczyła swoich pracowników nie nachodzić mnie w domu. – Łucja odszukała wzrokiem kieliszek i z niezadowoleniem stwierdziła, że jest pusty.

– Nalej mi wina – powiedziała do Siergieja.

Ten udał, że nie słyszy.

– Przyniosłem TE dokumenty. – Wyjął z teczki plik kartek i podał je Łucji.

– A co to? W agencji Tośki był pożar? – zażartowała ponuro i popatrzyła na faktury.

Siergiej obserwował, jak zmienia się wyraz jej twarzy. Spoważniała, wyprostowała się i widać było, że stara się zebrać myśli.

– Skąd to masz? – Podniosła na niego wzrok.

– Właśnie chciałem ci o tym opowiedzieć. Ale najpierw chyba zrobię ci herbaty – zaproponował.

– Poproszę. – Skinęła głową.

Zanim wrócił z gotowym napojem, Łucja zdążyła już poprawić szlafrok i spiąć włosy w luźny kok.

– Dziękuję. – Wzięła od niego kubek. – I przepraszam, że byłam niegrzeczna. Mam ostatnio zły czas.

– Tak mi się właśnie wydawało.

– Opowiesz mi, jak zdobyłeś te papiery?

Siergiej złożył jej relację ze swojej popołudniowej przygody.

– A więc to Joanna. – Łucja pokiwała głową. – Chyba straciłam instynkt, bo była ostatnią osobą, którą bym o to podejrzewała. Pracuje u mnie najdłużej i miałam do niej zaufanie...

– Przykro mi.

– Cóż, to kolejna nauczka. Szkoda tylko, że tak późno. Oczywiście wyrzucę ją, ale to już niczego nie zmieni. Staczam się razem ze swoją firmą i tylko kwestią czasu jest, kiedy spadniemy w przepaść.

Siergiej uważnie przyglądał się Łucji.

– I odpuściłaś?

– A co mam zrobić? – Nerwowo oblizwała usta. – Nalej mi wina.

– Lepiej wypij herbatę – poradził. – Wino nie pomoże ci rozwiązać problemów.

– Co ty wiesz! Nie masz pojęcia, co się dzieje!

– To mi powiedz.

Popatrzyła na niego i pomyślała, że właściwie dla czego nie. Nie miała z kim porozmawiać, nikogo nie chciała martwić. A to przecież zupełnie obcy człowiek. Nawet jeśli komuś o tym opowie, to i tak będzie bez znaczenia.

– Jeśli tak bardzo chcesz, to proszę, poznaj historię Łucji, kobiety, która przegrała – roześmiała się głucho. – Widzisz, kiedyś nie byłam bogata. Zaczynałam dorosłe życie jako pełna ideałów absolwentka finansów. Znalazłam pracę w największej firmie w tym mieście i myślałam, że wygrałam los na loterii.

Westchnęła i zamilkła na chwilę.

– Nie będę cię zanudzać, powiem tylko, że szybko poznałam prawdziwe życie i rozumiałam, czym jest biznes. A że jestem ambitna i chciałam robić karierę, musiałam się w tym odnaleźć. Nawet dobrze mi szło, ale brakowało trampoliny, siły, która wybiłaby mnie na wyższy poziom. I wtedy poznałam jego.

Upiła łyk gorącej herbaty i kontynuowała opowieść.

– Był bogaty, wpływowy, przystojny. Ideał. Zakochałam się, a on też mówił, że kocha. Pomógł mi awansować, dzięki niemu zaczęłam się liczyć w branży. Byłam szczęśliwa, miałam wszystko. Tak mi się przynajmniej wydawało. Do momentu, gdy okazało się, że jego interesy nie były do końca uczciwe i zainteresowały się nimi odpowiednie służby.

Zerknęła na Siergieja, ale ten słuchał z kamienną twarzą.

– Wyobraź sobie, że ten gnojek chciał mnie w to wrobić. Próbował zrobić ze mnie kozła ofiarnego. I już wtedy nie było ani słowa o miłości. – Ze złości uderzyła pięścią w stół. – Ale nie przewidział, że jestem pojętną uczennicą. Zbyt wiele się nauczyłam, zbyt wiele wiedziałam o jego interesach. Szybko rozumiałam, na co się zanoszą i że nie ma czasu na sentymenty, bo wyląduję w więzieniu.

Spojrzała z pożądaniem na butelkę wina, ale nie poprosiła już o nie.

– Nie jestem z tego dumna, ale posunęłam się do szantażu. On zrozumiał, że się nie poddam i mogę mu zaszkodzić. Jest bezwzględny, ale nie głupi. Pozwolił mi odejść, sam jakoś się wykaraskał z problemów, choć poniósł duże straty. Pewnie rzucił na pożarcie kogoś innego. – Wzruszyła ramionami. – Ja zostałam z kapitałem, który pozwolił mi na założenie biura. Jego nie chciałam widzieć nigdy więcej. Zaczęłam nowe życie, kolejną walkę o swoje marzenia.

Pokiwała głową, jakby w myślach odtwarzała wspomnienia.

– Niestety, byłam zmuszona ostatnio odnowić z nim kontakt i prosić o przysługę. Uznałam, że jest mi to winien. To było trudne, ale dałam radę. A on pomógł.

– Załatwił tego oszusta od Tosi?

– Skąd wiesz? – Spojrzała ze zdziwieniem na Siergieja.

– Domyśliłem się, że ktoś za tym stoi. Przecież z własnej woli nie oddałby pieniędzy – odparł mężczyzna. – No i spotkałem przecież tego Oskara, gdy przyszedł do ciebie z awanturą – przypomniał.

– Rzeczywiście, całkiem o tym zapomniałam. – Łucja machnęła ręką. – W każdym razie sądziłam, że teraz to już naprawdę koniec i nigdy go nie zobaczę. Tymczasem on tylko się przyczaił. Czekał tyle lat, żeby się zemścić. Zbierał siły, odnawiał swoje znajomości, budował pozycję. I gdy był już gotów – zaatakował.

– Postanowił cię zniszczyć – domyślił się Siergiej.

– Tak. I wiem, że mu się to uda. Widzę, co się dzieje i nie mam już sił do walki. Nie dam rady, przegram...

Pochyliła głowę i skryła twarz w dłoniach.

– Naprawdę chcesz się poddać bez walki?

– Walczyłam, ale jestem za słaba na takiego przeciwnika.

– A gdybyś nie była sama?

Podniosła głowę i popatrzyła na Siergieja.

– Jeśli masz chwilę czasu, to i ja zrobię sobie herbaty – powiedział, uśmiechając się lekko. – A potem opowiem ci, jaki mam pomysł.

– Właściwie to mam bardzo dużo czasu – odparła Łucja. – Całą noc.

– W takim razie pogadamy sobie – zdecydował Siergiej. – Bo mnie też nigdzie się nie spieszy.

*

– Nie chcę się wtrącać, ale czy pokłóciłaś się z Mateuszem? – zapytała matka przy śniadaniu.

Karina przeplakała całą noc i nie miała ochoty o tym rozmawiać.

– Trochę – odpowiedziała wymijająco.

– Tylko mi nie mów, że poszło o barszczyk.

Od kiedy przeszedł jej ten ból głowy, wciąż dopytuje się o szczegóły ślubu – pomyślała córka. Nie żebym jej źle życzyła, ale łatwiej było, gdy choroba nie pozwalała jej się wtrącać.

Matka wciąż starała się coś zmienić, za wszelką cenę tak próbowała przeforsować swoje pomysły, że chwilami Karina miała wrażenie jakby sprawdzała ich cierpliwość. Mateusz źle to znosił i dziewczyna nawet sądziła, że stąd bierze się jego rozdrażnienie.

- Nie poszło o barszczyk – mruknęła znad talerzyka z tostem.
- Czyli barszczyk będzie?
- Nie, nie będzie! – wybuchła Karina. – I może nawet niczego nie będzie! Całego wesela nie będzie!

Ani ślubu!

Odsunęła gwałtownie talerzyk i wybiegła do swojego pokoju.

Trzasnęły drzwi.

– Czy naprawdę w tym domu nie można się w spokoju wyspać?! – krzyknął z sypialni Łabędzki.

Jego żona nawet nie siliła się na odpowiedź.

Odwołują ślub – pomyślała z ulgą. Może jednak ten łajdak poszedł po rozum do głowy i coś zrobił.

Może przekonał syna do zmiany decyzji!

Ta myśl sprawiła, że Iwona poczuła, jakby ogromny ciężar spadł jej z serca.

Teraz wszystko już będzie dobrze. Karina jest uratowana, a ja nigdy więcej nie zobaczę tego gnoja!

Uznała, że nie może okazywać radości. Nie wypadało cieszyć się z czegoś, co jej córka uznawała za nieszczęście.

Będzie to przeżywać, ale w końcu się pozbiera – uznała Iwona. Pomogę jej przejść przez ten trudny czas.

Przybrała smutny wyraz twarzy i zapukała do pokoju Kariny. Mimo że nie usłyszała zaproszenia, weszła do środka.

Jak się spodziewała, córka leżała na łóżku i nawet nie spojrzała na wchodzącą.

Łabędzka usiadła obok i delikatnie pogłaskała ją po włosach.

– Daj mi spokój. – Usłyszała stłumiony poduszką głos.

– Córeczko, wiem, że jesteś smutna, ale...

– Smutna? – Karina podniosła głowę i posłała matce spojrzenie pełne bólu. – Mamo, mnie zawałił się świat.

– Z powodu odwołanego ślubu? Uwierz, dziecko, to nie jest najgorsze, co może człowieka spotkać.

– Ale ja go kocham. – Dziewczyna usiadła i położyła głowę na ramieniu matki. – Naprawdę chciałam z nim spędzić życie. Myślałam, że sobie ufamy, ale okazało się, że Mateusz uwierzył w jakieś ohydne plotki na mój temat.

– Skoro tak, to nie jest ciebie wart. – Iwona użyła argumentu, który słyszą każdego dnia tysiące kobiet na całym świecie.

– Nie masz racji – zaprotestowała Karina. – Mateusz to wspaniały człowiek. Mądry i czuły. Gdyby było inaczej, nie pokochałabym go przecież.

– A jednak cię zawiódł.

– To nie tak. On myśli, że ja go zawiódłam. I to tak boli. Bo przecież wcale tak nie jest.

– Karinko, widocznie tak miało być. – Matka delikatnie ją przytuliła. – To naprawdę nie był odpowiedni chłopak dla ciebie.

– Tylko mnie pocieszasz. Ale ja wiem, że powinniśmy ze sobą być. Nie wyobrażam sobie życia bez niego. Mamo! – powiedziała z rozpaczą. – Jeśli on naprawdę odejdzie, to ja się zabiję!

Iwona usłyszała w głosie córki coś, co sprawiło, że potraktowała jej słowa poważnie. I przypomniała sobie siebie sprzed trzydziestu kilku lat.

Ona naprawdę go kocha – pomyślała. Czułam dokładnie to samo. Nie chciałam żyć i niewiele brakowało...

Poczuła strach. A jeśli Karina zechce spełnić tę groźbę?

Nie zniosłabym tego – pomyślała z przerażeniem. Wygląda na to, że Karina musi poznać prawdę.

Odetchnęła głęboko i popatrzyła na szczupłą postać tulącą się do niej.

– Córeczko, muszę ci coś powiedzieć – zaczęła powoli, bo niełatwo było o tym mówić. – Ja od niedawna wiem, że nie możesz wyjść za Mateusza.

– Co ty mówisz? Dlaczego?

– Ponieważ nie będziesz z nim szczęśliwa. Wiem to, bo znam jego ojca.

– Znasz Michalskiego? Skąd?

– Trudno mi o tym mówić, ale powinnaś poznać tę historię – westchnęła Iwona. – Kiedy byłam trochę młodsza niż ty teraz, poznałam chłopaka i bardzo się w nim zakochałam. Czułam, że chcę z nim

spędzić życie. Brzmi znajomo, prawda?

Karina skinęła głową. Zaciekawiała ją to, co mówiła matka.

– Były zaręczyny i organizacja ślubu. Miało być pięknie, jak w bajce. Wszystko szło dobrze, nadszedł wreszcie ten wymarzony dzień. Byłam taka szczęśliwa – westchnęła. – Nie mogłam się doczekać, kiedy stanę przed ołtarzem. Z tego pośpiechu podczas ubierania się rozdarłam welon...

Dziewczyna spojrzała na matkę uważnie.

– To dlatego zrobiło ci się słabo u pani Wąsowskiej?

– Tak. Wróciły wspomnienia...

– Ale przecież wszystko się dobrze skończyło, jesteście z tatą razem do dziś.

– Panem młodym nie miał być tata – sprostowała Łabędzka.

– A kto? – zapytała córka, choć czuła, że zna odpowiedź.

– Michalski – odparła krótko matka. – Jednak nie pojawił się na ślubie. Zniknął bez słowa, a z nim nasze wspólne oszczędności. Może to od nich zaczął budować swój biznes? Kto wie...

– To niemożliwe!

– Brzmi niewiarygodnie, ale to prawda. Nie widziałam go od tamtej pory, ale od razu poznałam tam, w restauracji.

– To okropne! Teraz nie dziwię się, że to odchorowałaś. – Karina zrozumiała prawdziwy powód niedyspozycji matki. – Tata o tym wie?

– Nie ma o niczym pojęcia. Poznałam go, kiedy... poznałam go w szpitalu, miał tam praktyki studenckie. Michalskiego już wtedy nie było w moim życiu.

Córka w milczeniu przeżywała opowieść matki.

– Sama widzisz, że nie możesz wyjść za Mateusza. To jego syn. A ten rozdarty welon... to znak. Karinko, ta historia nie może się powtórzyć. Dobrze się stało, zaufaj mi...

Dziewczyna myślała przez dłuższą chwilę. Wreszcie spojrzała na matkę ze smutkiem.

– Bardzo mi przykro, że przeżyłaś takie straszne rzeczy. Mogę się domyślić, co czułaś. Ale to, że Michalski był łajdakiem, nie znaczy, że Mateusz jest taki sam. I nie może odpowiadać za winy ojca. Nie gniewaj się, mamo, ale zrobię wszystko, żeby odzyskać moją miłość.

Iwona nie mogła uwierzyć w to, co powiedziała córka. Czy naprawdę niczego nie rozumiała?

– Ja na to nie pozwolę – powiedziała tylko i opuściła pokój.

*

– Widzę, że dobrze się wczoraj bawiłeś.

Tosia nie mogła powstrzymać się od tego komentarza. Siergiej co prawda przyszedł do pracy punktualnie i od razu usiadł przed komputerem, ale nie sposób było nie zauważyć jego podkrążonych oczu.

No i po pierwszej kawie, którą zrobiła mu zgodnie z obietnicą, w ciągu dwóch godzin wypił jeszcze trzy kolejne. A to mogło oznaczać tylko jedno.

– Nie chcę być wścibska, ale coś mi się wydaje, że randka się przedłużyła – raz jeszcze zagadnęła żartobliwie.

Usłyszała w odpowiedzi:

– Jesteś wścibska.

Zdziwiła się, bo takie zachowanie nie było w jego stylu. Może pokłócił się z Ksenią?

Przez kilka godzin pracowali w milczeniu, każde zajęte swoimi zadaniami.

– Dzisiaj ja chciałabym wyjść wcześniej. – Tosia przerwała ciszę. – Muszę zawieźć zakupy cioci, a potem jestem umówiona, więc inaczej nie zdążę.

– Nie ma problemu, zostanę – odpowiedział krótko.

– Jeśli chcesz, możesz mieć jutro wolne – zaproponowała. – Odpoczniesz, wyśpisz się...

– Dziękuję, ale nie ma takiej potrzeby. – Nawet nie podniósł oczu znad monitora.

– Jak uważasz.

Tosia poczuła się trochę urażona zachowaniem Siergieja. Chyba naprawdę ma zły dzień – stwierdziła. Mimo to nie powinien być nieuprzejmy. Przecież chciałam mu pomóc na rękę.

Postanowiła jednak nie przejmować się jego humorami. Tym bardziej że miała w perspektywie miły wieczór.

Już telefon od Kamy wprowadził ją w dobry nastrój.

- Dawno się nie odzywałaś – wypomniała koleżance milczenie.
- Byłam trochę zajęta — tłumaczyła się Kama. – Dużo zmian, nowych projektów...
- Jasne, rozumiem, ja też nie mam zbyt wiele czasu na odpoczynek.
- Ale jutro znajdziesz chwilę na spotkanie?
- Z przyjemnością – ucieszyła się Tosia. – Wpadnij po pracy, posiedzimy, pogadamy...
- Dzięki, ale właściwie to chciałam cię zaprosić do siebie – odparła koleżanka.

Tosia przyjęła propozycję.

Kama się ucieszyła.

- Świetnie! Przygotuję coś dobrego na kolację. Może być wege?
- Bez różnicy – zapewniła Tosia. – Wiesz, że lubię mięsko, ale dobre warzywa też są ok. Dostosuję się.

– Fajnie. W takim razie będzie gotowe na dziewiętnastą.

Tosia była zadowolona, bo brakowało jej pogaduszek z Kamą. Co prawda zwykle spotykały się zupełnie spontanicznie, a teraz ta kolacja i określona godzina...

Jeśli chce coś ugotować, to pewnie zależy jej, żeby podać gorące i świeże – wyjaśniła sobie tę zmianę konwencji.

A że Kama miała różne pomysły, mogła akurat mieć okres fascynacji kulinariami. Antonina podeszła do tego z wyrozumiałością, szczególnie że sama niezbyt chętnie gotowała, więc perspektywa dobrej kolacji była kusząca.

Ledwie udało jej się zdążyć na czas, bo oczywiście ciocia i ojciec próbowali zatrzymać ją jak najdłużej.

– I naprawdę nic nie zjesz? – upewniała się Hanna.

– Naprawdę. Przecież idę na kolację – tłumaczyła jeszcze raz. – Kama na pewno się postara i byłoby jej przykro, gdybym przyszła najedzona i nie dała rady spróbować tego, co przygotowuje.

– Lepiej byłoby, gdybyś poszła na kolację z jakimś chłopcem. – Ciocia uparcie wracała do interesującego ją ostatnio tematu.

– Nie wiedziałam, że smak potraw zależy od płci towarzystwa. – Tosia obróciła w żart słowa kobiety.

Wreszcie udało jej się pożegnać rodzinę i zdążyła jeszcze wpaść do domu, żeby się odświeżyć i przebrać w luźny strój.

– Mam nadzieję, że się nie spóźniłam – przywitała Kamę, która otworzyła jej drzwi.

– Jesteś w samą porę. – Koleżanka gestem zaprosiła ją do środka.

Tosia bywała już w wynajmowanej przez graficzkę kawalerce, więc od razu zauważyła pewne zmiany.

– Jakie piękne zdjęcie! – Wskazała na oprawioną w ramy dużą fotografię przedstawiającą artystyczny akt kobiecy.

– Mnie też bardzo się podoba. – Kama uśmiechnęła się, zadowolona z pochwały. – W pokoju jest ich więcej, zaraz zobaczysz.

Jednak to nie zdjęcia, ale zupełnie co innego okazało się największa niespodzianką.

– Ksenia?

Zaskoczył ją widok dziewczyny, która wstała z kanapy i podeszła, żeby się przywitać.

– Nie wiedziałam, że zaprosiłaś więcej osób. – Tosia spojrzała na Kamę. – Gdybyś mnie uprzedziła, ubrałabym się bardziej odpowiednio. – Wskazała na swój T-shirt i dzinsy.

– Ksenia nie jest gościem. – Kama się uśmiechnęła. – Ona tutaj mieszka.

To była kolejna niespodziewana wiadomość.

– Jesteście teraz współlokatorkami? Nic nie mówiłaś...

Kama pokręciła głową.

– To nie do końca tak.

Podeszła do Kseni i objęła ją ramieniem.

Tosia otworzyła oczy ze zdumienia. W jednej chwili wszystko zrozumiała.

– Tak, dobrze myślisz. – Kama powiedziała głośno to, co Antonina już wiedziała. – Jesteśmy razem. Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza?

– Oczywiście, że nie – zapewniła szybko Tosia. – Po prostu nie spodziewałam się... Zaskoczyłyście mnie...

– Spokojnie – roześmiała się Kama, widząc zakłopotanie koleżanki. – Rozgość się, zaraz coś zjemy. Teraz już mogę ci powiedzieć, że to nie ja gotowałam. Ksenia jest mistrzynią kuchni, więc możesz jeść bez obaw.

Tosia obserwowała spojrzenia, jakie wymieniają między sobą dziewczyny i nie miała wątpliwości, że łączy je uczucie.

– Napijesz się czegoś? – zapytała Ksenia.

– Może na początek szklankę wody z cytryną.

Kiedy została sama z Kama, pochyliła się w stronę koleżanki.

– Mogłaś mnie uprzedzić – powiedział cicho. – Nie zareagowałbym tak głupio.

– Chciałam ci zrobić niespodziankę – odpowiedziała Kama z uśmiechem. – Powiem ci, że jeszcze nie mogę się przyzwyczać, że nie jestem już sama.

– Wiesz, byłam przekonana, że ty jesteś hetero – szczerze wyznała Tosia.

– Ja też tak myślałam. Ale wiesz, że nie wychodziło mi z facetami i nie mogłam zrozumieć dlaczego. Dopiero kiedy poznałam Ksenię, poczułam coś niesamowitego. I zrozumiałam, że po raz pierwszy naprawdę jestem zakochana. Nigdy wcześniej tak nie było. – Dziewczyna nie kryła emocji. – Teraz jest tak, jak to sobie zawsze wyobrażałam... Tośka, ja jestem szczęśliwa!

Antonina uściśnęła koleżankę.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo się cieszę! – powiedziała szczerze. – I życzę wam szczęścia. Z całego serca!

A ja sądziłam, że Ksenia spotyka się z Siergiejem – pomyślała z rozbawieniem. Ta moja intuicja nie jest jednak najlepsza.

– Zabierzcie te rzeczy ze stolika. – Ksenia wróciła z półmiskiem. – Kolacja gotowa.

– Pachnie znakomicie – oceniła Tosia. – Już się nie mogę doczekać, aż spróbuję.

*

Pozornie robił wszystko jak do tej pory. Wstawał rano, jechał do pracy, nawet podpisał umowę z kilkoma nowymi klientami.

– Jak tak dalej pójdzie, to zostaniesz pracownikiem miesiąca – podśmiewywał się z niego kolega.

Rzeczywiście, praca stała się dla Mateusza sposobem na przetrwanie. Kiedy oddawał się jej całkowicie, mógł nie myśleć o niczym innym. A tego właśnie chciał.

Siedział w biurze do późna i dopiero gdy poczuł, że ze zmęczenia zamykają mu się oczy, wracał do domu, gdzie rzucał się na łóżko i zasypiał.

Kolejne dni się zlewały i, prawdę powiedziawszy, stracił rachubę czasu.

– Co ty tu robisz tak wcześnie?

Matka weszła do kuchni i ziewnęła szeroko.

– To, co zawsze – odpowiedział. – Piję kawę.

– W koszuli i marynarce?

– A co? Mam iść do pracy w dresie?

– Synu, dzisiaj jest sobota – uświadomiła mu matka.

To nie było coś, co chciałby usłyszeć. Weekend oznaczał dwa wolne dni i myśli, które znowu będą go atakować.

– Cholera! – zaklął głośno i uderzył pięścią w stół.

– Co się dzieje? – Matka zaciągnęła mocniej pasek szlafroka i usiadła naprzeciw syna. – Masz jakieś problemy?

Mateusz nie powiedział jeszcze rodzicom o odwołaniu ślubu. Jakoś nie potrafił tego zrobić. Jakby poinformowanie ich o tym było czymś ostatecznym, przypieczętowaniem decyzji. Wciąż nie czuł się na siłach, żeby to zrobić.

Nie kontaktował się z Kariną od czasu ostatniej rozmowy. Sądził, że dziewczyna będzie dzwonić albo pisać, ale nie robiła żadnej z tych rzeczy. I to sprawiało, że był jeszcze bardziej zagubiony.

Jeżeli jest winna, to powinna próbować mnie przeprosić – rozmyślał. – Zresztą skoro jej zależy, to

przecież nie powinna milczeć. Czyżbym naprawdę niewiele dla niej znaczył i pogodziła się z sytuacją bez żalu?

Zaraz jednak przychodziły mu do głowy inne możliwości.

A może czuje się urażona? W końcu zarzuciłem jej zdradę i oszustwo.

Nie czuł się z tym dobrze, bo przecież nawet jeśli to wszystko było prawdą, to sam popełnił podobny błąd. Tyle że Karina o nim nie wiedziała.

A gdyby było odwrotnie? Czy chciałbym, żeby mi wybaczyła? Czy umiałaby to zrobić? – zastanawiał się.

– Mateusz! Mówię do ciebie. – Matka patrzyła na niego z niepokojem.

– Słyszę przecież – mruknął.

– Coś złego się dzieje?

– Mamo, daj spokój! – Nie miał zamiaru o tym rozmawiać. – Pomyliłem dni, bo mam sporo pracy.

Zdarza się.

Wstawił kubek po kawie do zmywarki.

– W takim razie wracam do pokoju. Będę odsypiał, więc mi nie przeszkadzajcie.

Chciał być sam. Nie miał ochoty na rozmowy, udawanie. A prawda jeszcze nie przechodziła mu przez gardło.

Leżał w łóżku i starał się nie myśleć o niczym. Przetrwac dwa dni i znowu wrócić do pracy, zając głowę wynikami sprzedaży i prezentacjami.

Dlatego wkurzyło go pukanie do drzwi.

– Mówiłem, żeby mi nie przeszkadzać! – krzyknął ze złością.

Usłyszał głos ojca.

– Masz gościa.

Zanim zdążył usiąść, do pokoju weszła Beata.

– Cześć! – przywitała go szerokim uśmiechem. – Taki ładny dzień, a ty gnijesz w łóżku?

W popłochu szukał spodni.

– Nie musisz się ubierać – zachichotała. – Dobrze wyglądasz w tych bokserkach, nawet jestem mile zaskoczona. – Spojrzała wymownie.

– Po co tu przysłaś? – warknął, wciągając dżinsy.

– No jak to? Nie domyślasz się?

Nie odpowiedział, bo walczył z koszulką, która za nic nie chciała przejść przez głowę.

– Pomogę ci. – Usłyszał i poczuł, że dziewczyna podchodzi do niego.

Odsunął się.

– Nie trzeba.

– Ale ty jesteś niemiły. – Beata pokręciła głową. – No ale wybaczam, bo rozumiem, że ci trudno.

Koszulka wreszcie znalazła się na swoim miejscu i Mateusz mógł usiąść.

– Nie wiem, o co ci chodzi – powiedział.

– Nie żartuj! Przecież wiem o wszystkim. Karina mi powiedziała, że zrezygnowałeś ze ślubu, a ona się prosić nie będzie. – Przynęła się do chłopaka i założyła nogę na nogę, ukazując przy tym koronkowy pasek pończochy.

– Tak powiedziała?

– Dokładnie – przytaknęła. – Uważam, że dobrze zrobiłeś. Nareszcie zmadrzałeś. – Ręka dziewczyny wylądowała na jego kolanie. – Wiem, że na razie to przeżywasz, bo przecież myślałeś, że ona cię kocha, ale wkrótce ci przejdzie. Czas leczy rany. – Poruszała palcami, gładząc jego nogę. Popatrzyła mu w oczy i zamrugała długimi rzęsami. – No, stało się i już. Ale to nie powód, żeby siedzieć w domu. Pomyślałam, że przyjdę i jakoś cię pocieszę. Znamy się przecież tyle lat...

Poczuł dotknięcie w zagłębieniu obojczyka i odsunął się lekko.

– No co ty! Przecież nic złego się nie dzieje – szeptała, zniżając głos. – Ostatnio było nam tak dobrze... A teraz to już nawet nie musisz robić sobie wyrzutów, bo przecież jesteś wolny...

– Bea, uspokój się. – Chwycił dziewczynę za nadgarstek. – Co ty wyprawiasz?!

– Nie udawaj, że nie wiesz. – Posłała mu zalotne spojrzenie. – Przecież ja czuję, że masz na mnie ochotę. I nie mam nic przeciwko temu. Przeciwnie. – Złożyła usta w dziubek. – Poza tym będę dla ciebie

dużo lepszą partnerką niż Karina. Wiem, co lubią mężczyźni i nie jestem taka zasadnicza...

Mateusz spojrział w oczy mocno podkreślone czarną kredką, na wydatne usta pociągnięte czerwoną pomadką i... w jednej chwili wszystko zrozumiał.

– Nic z tego nie będzie. – Wstał i zmusił do tego samego Beatę.

– Co ty robisz?! – krzyknęła. – Boli!

– Wyrzucam cię za drzwi – wyjaśnił. – Chciałaś skorzystać z okazji, ale się przeliczyłaś. Nie jestem tobą zainteresowany, kiedy to w końcu zrozumiesz?

Spojrzała na niego ze złością.

– Widzę, że nie chcesz przyjąć prawdy do wiadomości. Trudno, będziesz tego żałował! – zagroziła.

– Wynoś się!

Wyszła, trzasnąwszy drzwiami.

*

Michalscy spędzali sobotnie popołudnie w ogrodzie.

Anna korzystała z ładnej pogody i opalała się na leżaku ustawionym pośród rabatek z kwitnącymi tulipanami, a Miron postanowił rozpocząć sezon grillowy.

Poprzedniego dnia odwiedził market budowlany i teraz zajęty był rozpakowywaniem dużego tekturowego pudła.

– Naprawdę nie możemy korzystać ze starego grilla? – Żona przyglądała się jego walce z kartonem i folią bąbelkową.

– Nie możemy – odparł stanowczo. – Pamiętasz, jak w zeszłym roku zaprosiliśmy Chmielewskich i Waldka z rodziną? Nie nadażalem z przygotowaniem mięsa, bo ruszt był za mały.

– Trochę przesadzasz – stwierdziła Anna. – Przecież mieliśmy dużo czasu i każdy mógł spokojnie poczekać na swoją porcję.

– Ale mnie to stresuje. – Michalski obstawał przy swoim. – Wiesz, że czas grillowania jest ważny. To wpływa na smak. Nie lubię działać pod presją i wypuszczać niedoróbek.

Grillowanie było dla Mirona czymś w rodzaju pasji. Gotowaniem się nie zajmował i w kuchni zachowywał się jak słoń w składzie porcelany, ale gdy tylko przychodziły ciepłe dni, z wielkim zaangażowaniem przyrządzał mięsa, ryby i warzywa w ogrodzie.

Opracował własne marynaty, których składu nie chciał nikomu zdradzać. Z pietyzmem nacierał przyprawami karkówkę, owijał ryby w folię aluminiową, posypywał przyprawami papryki i cukinie, a w ubiegłym roku także bakłażany.

Lubił pochwalić się swoimi sukcesami w tej dziedzinie, więc często zapraszał znajomych na *garden party*. Wieść o jego wyśmienitych potrawach szybko się rozniosła, więc nikt nie odmawiał, co dawało Michalskiemu wiele radości.

– Relaksuje mnie to – mawiał. – Czuję się przy grillu jak artysta, który tworzy coś niepowtarzalnego i jedyne w swoim rodzaju.

Anna z lekką pobłażliwością przyjmowała poczynania męża. Była mądrą kobietą i wiedziała, że lepiej, aby doprawiał i smażył, niż imprezował z kolegami w drogich restauracjach, jak miało to w zwyczaju wielu jego znajomych biznesmenów. Poza tym sama lubiła zjeść dobry kawałek grillowanego mięsa, a przyjęcia ogrodowe zaspokajały jej potrzebę zabawy i kontaktów z ludźmi.

– Zaraz zobaczysz, jaki jest piękny. – Miron zachwalał swój nowy nabytek. – Ma dwa ruszty i bardzo dobrze rozstawione uchwyty na narzędzia.

– Doskonale! – Żona starała się dzielić jego radość, chociaż nie bardzo rozumiała, jak można się zachwycać czymś takim jak uchwyty przy grillu.

Miron wreszcie wyjął wszystkie części urządzenia i ułożył je na trawie.

– To nie powinno być trudne – stwierdził. – Kilka śrubek i możemy robić próbę.

– Daj znać, gdy skończysz, to pójdę zrobić sałatkę – powiedziała Anna i zamknęła oczy, wystawiając twarz do słońca.

Miron zabrał się za skręcanie nowego grilla. Postękiwał przy tym cicho, co wywoływało uśmiech na twarzy jego żony.

Lubiła ten czas, który spędzali razem w ogrodzie. Mieli okazję nie tylko odpocząć, ale i spokojnie porozmawiać. W tygodniu każde z nich było zajęte, a wieczorami woleli raczej poczytać albo obejrzeć film niż dyskutować.

– Czy nie uważasz, że Mateusz ma jakieś kłopoty? – Anna postanowiła powiedzieć o tym, co niepokoilo ją od kilku dni.

– Nic mi o tym nie wiadomo. – Miron przyglądał się w skupieniu instrukcji montażu. – Na pewno nie w pracy. Przeciwnie, ma doskonale wyniki. Jego przełożony bardzo go chwali. Nawet wczoraj powiedział, że nasz syn nie osiadł na laurach po awansie, ale pracuje jeszcze wydajniej.

– W takim razie to muszą być sprawy osobiste – doszła do wniosku Anna. – Może pokłócił się z Kariną?

– Aniu, czy ty aby nie szukasz dziury w całym? – Michalski stęknął i wstał. – Czy ja się starzeję? Bolał mnie plecy...

– Całe dni za biurkiem i takie są skutki – zdiagnozowała żona. – Nie szukam dziury w całym, tylko widzę, że jest jakiś rozdrażniony. Może to w związku ze ślubem?

– Wcale bym się nie zdziwił. Pewnie zdał sobie sprawę, że kończy się jego wolność – zażartował mężczyzna.

– Nie mów tak. – Anna się uśmiechnęła. – Zresztą Karina to przecież miła osoba. Nie wygląda na konfliktową czy dominującą.

– Oby. I mam nadzieję, że nie jest taka jak jej matka.

Postawił grill na nogach i popatrzył z dumą na swoje dzieło.

– Czy ty wiesz, że ona u mnie była?

– Kto? – Anna podniosła głowę i spojrzała na męża.

– Ta Łabędzka, matka Kariny. Przyszła do mnie do biura.

– W jakiej sprawie? – Żona była zaskoczona.

– Właśnie nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Wpadła niczym furia, zaczęła mówić, że niby się znamy...

– A tak jest?

– Skąd! W restauracji widziałem ją po raz pierwszy w życiu – zapewnił Miron. – Tymczasem ona sugerowała, że zrobiłem jej coś złego, a teraz udaję, że jej nie poznaję.

– Nic z tego nie rozumiem. – Anna pokręciła głową.

– Ja również. – Michalski otrząpał spodnie z drobinek trawy.

– Może cię z kimś pomyliła?

– Na pewno. I mam nadzieję, że wkrótce zrozumie swoją pomyłkę, bo groziła, że nie dopuści do ślubu naszych dzieci.

– Mówisz poważnie? – Kobieta nie mogła uwierzyć. – Nie wyglądała na niezrównoważoną...

– A myślisz, że wariat ma to wypisane na czole? Ja się na tym nie znam, ale sprawiała wrażenie, jakby nie bardzo nad sobą panowała. Szczerze mówiąc, przez chwilę nawet się wystraszyłem. Na szczęście szybko sobie poszła.

– Niewiarygodne. – Anna zmarszczyła czoło. – Wiesz, trochę mnie to zmartwiło. Takie zachowanie, groźby...

– Było, minęło. – Michalski machnął ręką. – W końcu nie musimy utrzymywać z nimi kontaktu. Byle do wesela.

Dokręcił ostatnią śrubkę i pokiwał z satysfakcji głową.

– Popatrz! Gotowe! Dzisiaj serwuję łososia i nadziewaną paprykę – oznajmił z powagą. – Mam nadzieję, że docenisz nowe smaki.

– Czyli koniec opalania. – Anna podniosła się z leżaka. – Sałatka sama się robi.

Michalscy mieli przed sobą smakowite popołudnie.

*

– Słucham?

Serce jej zatrzepotało, gdy zobaczyła na wyświetlaczu imię narzeczonego. Miała ochotę odebrać natychmiast, ale się powstrzymała. Odczekała chwilę i odezwała się dopiero, gdy wybrzmiał trzeci dzwonek.

– Cześć! – Głos chłopaka brzmiał niepewnie.

– Cześć!

Nie miała zamiaru niczego mu ułatwiać. Nie po tym, jak ją potraktował.

– Czy możemy się spotkać? – zapytał.

– Dobrze. Po południu będę w domu.

Siedziała w mieszkaniu cały czas, ale on nie musiał przecież o tym wiedzieć.

– Wolałbym spotkać się gdzieś w mieście – zaproponował.

– Jeśli tak wolisz...

– Co powiesz na tę kawiarnię przy parku?

– Może być. O której? – Starła się mówić bez emocji, żeby nie odczuł, jak bardzo się cieszy na to spotkanie.

– Osiemnasta?

– Okej, będę.

Przygotowała się jak na pierwszą randkę. Założyła sukienkę, której jeszcze nie widział, starannie pomalowała rzęsy i użyła mocniejszej niż zwykle pomadki.

Niech nie myśli, że zalewam się łzami – postanowiła. Zachował się jak gbur, zarzucił mi takie straszne rzeczy...

Bardzo chciała wzbudzić w sobie złość, ale nie potrafiła. Wciąż go kochała, nawet mimo tego, że bardzo ją dotknęły te wszystkie podejrzenia. I tak naprawdę bardzo się bała, że Mateusz chce się spotkać, żeby ostatecznie zakończyć ich związek.

Szła na spotkanie z sercem na ramieniu, ale obiecała sobie, że będzie panowała nad emocjami.

Niczego po mnie nie pozna – powtarzała w myślach. Nawet jeśli to koniec, przyjmę to ze spokojem i obojętnością.

Mateusz już na nią czekał. Podeszła do stolika i uświadomiła sobie z czułością, że bardzo tęskniła.

Jaki on przystojny! – przemknęło jej przez głowę.

Ale nie był to moment na sentymenty.

– Cześć! – powiedziała. – O czym chciałeś porozmawiać?

– Nawet nie usiądziesz?

– Wolę najpierw wiedzieć, o co chodzi.

– Dobrze. – Skinął głową i wyciągnął spod stolika bukiet kolorowych kwiatów.

Wstał i podszedł do narzeczonej.

– Chciałem cię przeprosić – powiedział, patrząc jej prosto w oczy. – Zachowałem się jak gówniarz, miałś rację. Dałem się ponieść emocjom, chociaż wiem, że mnie to nie usprawiedliwia.

Słuchała z drżącym sercem, ale nic nie powiedziała.

– Przemyslałem wszystko i zrozumiałem, że powinienem wierzyć tobie, a nie plotkom. Mówiłem o zaufaniu, a sam go nie okazałem. Na szczęście w pewnej chwili... – zawahał się, bo przypomniał sobie Beatę. – Na szczęście w porę zrozumiałem, co jest dla mnie najważniejsze.

Popatrzył na Karinę niepewnie.

– To już cała przemowa. – Uśmiechnął się lekko. – Nie jestem w tym dobry, ale naprawdę szczerze żałuję swojego zachowania. Przepraszam i pytam, czy wybaczysz. I czy dasz szansę takiemu głupkowi?

Karina spojrzała chłopakowi w oczy. Zobaczyła w nich to, co kochała najbardziej.

– Chodź tu, głupku – roześmiała się. – I pocałuj mnie, bo bardzo mi tego brakowało.

*

Istnieją ludzie, którzy w jednej chwili potrafią się podnieść i zacząć działać. Jedna chwila, jakiś impuls sprawiają, że człowiek odbija się od dna i rusza do walki.

Łucja sądziła, że zalicza się do takich osób. Miała ku temu podstawy, bo przecież nieraz doświadczała takiej sytuacji. Przeżyła bardzo trudne chwile, ale zawsze podnosiła się, prostowała plecy i stawiała czoła problemom. Właśnie tak, w jednej chwili, bez zastanowienia.

Tym razem było inaczej. Nie wiedziała, czy ciężar był zbyt duży, czy ona bardziej zmęczona, ale dojście do siebie zajęło jej jakiś czas. Robiła wszystko, aby to przyspieszyć, jednak czuła, że musi zebrać odpowiednio dużo siły, żeby nie popełnić żadnego błędu. Bo na to nie mogła sobie pozwolić.

Wreszcie była gotowa. Plan wydawał się dobry i miał duże szanse na powodzenie. Nowa nadzieja wypełniła jej serce. Znowu wierzyła, że może zwyciężyć, że nie jest skazana na porażkę.

– Dopóki walczysz, jesteś zwycięzcą – powiedziała głośno zasłyszana gdzieś myśl.

Nikt nie podejrzewał, jaka zmiana w niej zachodzi. Pojawiała się w biurze, robiła to samo, co każdego dnia, nie dając po sobie poznać, że cokolwiek wie.

Kiedy dostała informację o kolejnej kontroli, udała zaskoczoną i zdenerwowaną.

– Jeszcze jedna? I to akurat oni? Przecież kontrolowali ich w ubiegłym roku i wszystko było w porządku.

Pracownicy znowu zaczęli szeptać po kątach, widziała, jak zerkają na nią, gdy przechodziła korytarzem.

Ciekawe, ilu z nich już szuka nowej pracy? – zastanawiała się Łucja. Ale nawet jeśli to robią, i tak szanuje ich za to, że nadal tu ze mną są.

W końcu nadszedł dzień, który miał rozpocząć ostatnią, ostateczną rozgrywkę.

Weszła do biura i nawet nie spojrzała na żadnego z pracowników. Uniosła dłoń, dając do zrozumienia, żeby nikt jej nie przeszkadzał.

– Proszę, żeby państwo na razie poszli do innego pokoju – poleciła siedzącym w jej gabinecie pracownikom.

– Ale zaraz przyjdą ci ze skarbówki, będą chcieli zobaczyć dokumenty – zaprotestowała Joanna. – Czy to długo potrwa?

– Niedługo – uspokoiła ich Łucja.

Pracownicy wstali zza biurka i poszli w kierunku drzwi.

– Pani niech zostanie. – Popatrzyła na Joannę.

Nikogo to nie zdziwiło, bo wiedzieli, że Joanna jest kimś w rodzaju prawej ręki szefowej, która często rozmawiała z nią na osobności i powierzała jej najważniejsze sprawy.

Joanna także nie wyglądała na zaniepokojoną. Stała przy biurku Łucji, czekając na polecenia.

Łucja spokojnie poczekała, aż reszta opuści pokój. Usiadła w swoim fotelu, założyła nogę na nogę i badawczo spojrzała na pracownicę.

– Zastanawiam się, jak się czujesz – powiedziała po krótkim namyśle.

– Wszystko dobrze, szefowo. – Joanna się uśmiechnęła.

– Pewnie planujesz remont?

– Nie, dlaczego? – Zaskoczyło ją to pytanie.

– A może jakieś zagraniczne wakacje?

– Raczej nie...

– Hmm, w takim razie na co zamierzasz przeznaczyć dodatkowe pieniądze? – Łucja wbiła w nią zimne spojrzenie. – Dziesięć tysięcy to całkiem ładna kwota.

Joanna zbladła.

– A te poprzednie? Zainwestowałaś w coś? A może wydałaś na przyjemności? Dobrze się bawiłaś, gdy ja i twoi koledzy próbowaliśmy ratować biuro?

Joanna milczała.

– Nic nie mówisz... Dlaczego? Ja naprawdę chciałabym wiedzieć, co było dla ciebie tak ważne, że poświęciłaś wiele lat wspólnej pracy, moje zaufanie i reputację naszej firmy. Proszę, przekonaj mnie teraz, że było warto.

Pracownica zacisnęła usta.

– A więc pozostanie to na zawsze twoją tajemnicą – zdecydowała Łucja. – Niech tak będzie. – Ostentacyjnym gestem wyjęła z teczki nadpalone dokumenty i położyła je na biurku. – Należy zawsze dokładnie wykonywać polecenia tych, którzy ci płacą – powiedziała. – Myślałam, że cię tego nauczyłam.

Zmierzyła Joannę spojrzeniem. Nadal nie mogła uwierzyć, że to właśnie ona tak ją zawiodła. Jednak wiedziała, że nie może pozwolić sobie na sentymenty. Musiała realizować plan.

– Kto ci za to zapłacił? – zapytała

Joanna nadal milczała.

– Powiesz, czy mam wezwać policję? Wiesz dobrze, że jeśli sprawa skończy się w sądzie, dostaniesz wyrok. W najlepszym razie w zawieszeniu. Chociaż kwoty są tak duże, że nie zdziwiłabym się, gdybyś wylądowała za kratkami.

Na czole pracownicy pojawiły się kropelki potu.

– Podaj mi nazwisko, chcę je znać. Tylko nazwisko – nalegała Łucja.

Joanna nie wytrzymała napięcia, a Łucja usłyszała to, czego się spodziewała.

Pokiwała głową.

– W takim razie posłuchaj, co się teraz stanie.

Joanna sama sobie zasłużyła na wszystko, co ją spotka – pomyślała. Powinna była to przewidzieć.

– Za chwilę otrzymasz zwolnienie dyscyplinarne. Mam nadzieję, że nie będziesz protestowała. Będzie ci ciężko znaleźć nową pracę, ale jeśli nie wydałaś jeszcze wszystkiego, co ci zapłacił, przez jakiś czas masz z czego żyć.

Joanna otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć.

– Teraz już nie mam zamiaru cię słuchać. – Łucja ją powstrzymała. – Teraz mówię ja.

Poprawiła się na fotelu i uśmiechnęła chłodno.

– Natychmiast zabierzesz swoje rzeczy i opuścisz firmę. Skontaktuj się ze swoim mocodawcą i powiedz mu, że sprawa się skomplikowała. Przekaż mu też ode mnie, żeby przestał mnie nękać. W przeciwnym razie będę musiała publicznie ujawnić to, co robiłaś i kto za tym stoi.

– Nie zrobi pani tego – powiedziała Joanna błagalnym głosem.

– Wolałabym uniknąć sądów i załatwić wszystko po cichu, ale nie ode mnie to zależy. – Łucja wzruszyła ramionami.

Sięgnęła do kieszeni żakietu i wyjęła z niej dyktafon.

– Nagrałam tę rozmowę. Jeżeli kontrole ustaną, zapomnę o tym. Jeśli nie – przekażę to policji. Wszystko zależy od tego, co on zrobi. Wchodząc z nim w układ, powierzyłaś mu swój los. Teraz on o nim zdecyduje.

I nie liczyłabym na jakąkolwiek empatię – dodała w myślach.

Joanna oblizwała nerwowo wargi.

– To wszystko, co miałam ci do powiedzenia. Możesz odejść.

Odprowadziła ją wzrokiem, zastanawiając się, co wydarzy się dalej. Tak czy inaczej, ruch był teraz po jego stronie.

*

Tosia usiadła w fotelu i zaczęła wachlować ręką twarz.

– Jeszcze lato się nie zaczęło, a już takie upały. – Wypuściła głośno powietrze. – Nie ma czym oddychać.

– Nalać ci wody? – zaproponował Siergiej.

– Poproszę – odparła z uśmiechem.

Duszką wypija podany napój i odetchnęła z ulgą.

– Trochę lepiej. Na szczęście niedługo to się skończy.

– Prognozujesz załamanie pogody? Twój nos tak ci podpowiada? – zażartował mężczyzna.

Mój nos ostatnio bardzo mnie zawiodł – pomyślała Tosia z rozbawieniem.

Za każdym razem, gdy patrzyła na Siergieja, przypominała sobie Ksenię i swoją chybioną teorię dotyczącą ich związku.

– Otóż nie – odpowiedziała. – Po prostu niedługo upał przestanie być dla mnie problemem.

– Widzę, że chcesz coś powiedzieć i stopniujesz napięcie. – Jej rozmówca się uśmiechnął.

– Przejrzałeś mnie! W takim razie nie będę już kombinować, tylko powiem wprost. Zapisalam się na kurs prawa jazdy! – oznajmiła z dumą.

– Bardzo dobra decyzja – pochwalił Siergiej. – I teraz już wszystko rozumiem. Zanim skończysz kurs i podejdziesz dziesięć razy do egzaminu, akurat będzie zima. A wtedy rzeczywiście upał rzadko dokucza.

– Ależ ty jesteś złośliwy! – oburzyła się Tosia. – I na dodatek źle mi życzysz. Uważasz, że nie zdam za pierwszym razem?

– Mam wielką wiarę w twoje zdolności, ale znam realia. – Siergiej nie zamierzał jej pocieszać. – Podobno średnio zdaje się za czwartym razem. I nawet się nie dziwię.

– Dlaczego?

– Moim zdaniem nie da się nauczyć dobrze jazdy przez te godziny, które są przewidziane w ramach kursu. – Rozłożył ręce. – Nie ma cudów, to za mało.

– W takim razie będziesz musiał mi pomóc – oświadczyła Tosia.

– Bardzo ładny sposób na wyrażenie prośby. – Uśmiechnął się.

– Oj, nie bądź taki drażliwy. Proszę, żebyś mi pomógł, okej?

– Chętnie, ale nie wiem, czego oczekujesz.

– Oczekuję, że będziesz mi dawał dodatkowe lekcje jazdy. – Tosia podeszła do mężczyzny i prosząco spojrzała mu w oczy. – Pojedziemy gdzieś za miasto, na polną albo leśną drogę...

– Dziwnie to brzmi. – Siergiej mrugnął porozumiewawczo. – Ale mimo to chętnie bym zaryzykował, gdyby nie pewien problem.

– Jaki? – Tosia nie przewidywała żadnych komplikacji.

– Nie wiem, czy znajdę czas, bo moja szefowa idzie na kurs prawa jazdy i będę musiał przejąć

kolejne obowiązki.

– To już jest czysta złośliwość. – Uwielbiała te jego żarty. – I absolutna nieprawda, sugerująca, że twoja szefowa wykorzystuje pracowników.

– A nie? – Udał zdziwienie.

– Absolutnie nie! – zaprotestowała. – Na dowód tego obiecuję ci, że jeśli dzięki twojej pomocy zdam egzamin przed zimą, to przewiozę cię moim samochodem z klimatyzacją.

– No to pięknie! – Siergiej złapał się za głowę. – Trzeba będzie teraz jeszcze więcej pracować i zorganizować jeszcze więcej ślubów! Szefowa musi kupić samochód!

Tosia śmiała się głośno i serdecznie, widząc to przedstawienie.

Naprawdę mam pracę, o której każdy może marzyć – pomyślała. I zespół, jakiego można mi zazdrościć.

– Nie martw się – pocieszyła Siergieja, kiedy już przestała się śmiać. – Nie będzie to żadne superauto. Na początek nie warto zbyt wiele inwestować. W końcu w ciągu godzin przewidzianych na kurs nie nauczę się dobrze jeździć.

Odniosła szklankę do pokoju socjalnego i wróciła do biurka.

– Chyba pora wrócić do pracy – powiedziała. – Jak wygląda sytuacja? Wszystko pod kontrolą?

– Tak. Ślub i wesele z tego tygodnia właściwie dopięte na ostatni guzik. Jeszcze panna młoda się waha, czy dodać więcej kwiatów na stoły, ale to drobiazg – poinformował mężczyzna. – A, i zamknąłem kalendarz do końca roku. Chyba że zrobimy coś jeszcze w tygodniu. Bo weekendy i święta zarezerwowane w całości.

– I tak trzymać! – ucieszyła się Tosia. – Jeśli nic się nie zmieni, to firma po wakacjach powinna zacząć wypłacać premie.

– I tak trzymać! – powtórzył jej słowa.

– A jak sprawa z tym wrześnieowym weselem w stylu rockowym? Młodzi dogadali się z rodzicami?

Mężczyzna nie zdążył odpowiedzieć, bo telefon Tosi zaczął dzwonić.

– Chwileczkę, odbiorę, bo to jakiś nieznanany numer.

Przesunęła palcem po ekranie smartfona.

– Agencja „Na nową drogę życia”, w czym mogę pomóc? – wyrecytowała formalną formułkę.

– Dzień dobry, nazywam się Wojtek Pobiega, jestem dziennikarzem lokalnego dziennika – odezwał się młody głos.

– Dzień dobry, bardzo mi miło.

– To mnie jest miło. Bałem się, że ciężko będzie się dodzwonić, jesteście teraz najmodniejszą firmą weddingową w mieście.

– Dobrze słyszeć takie rzeczy. – Komplement podłechtał próżność Tosi. – W jakiej sprawie pan dzwoni? Trzeba zorganizować wesele? – zażartowała.

– Co? A, nie! – roześmiał się. – Jeszcze o tym nie myślę. Dzwonię w zupełnie innej sprawie...

– Słucham zatem.

– Przygotowujemy cykl artykułów o młodych kobietach sukcesu – poinformował. – Bardzo chciałbym, żeby bohaterką jednego z nich była pani.

– Ja?

– Dlaczego pani się dziwi? Niewiele młodych kobiet w naszym mieście osiągnęło większy sukces niż pani. Czytelników na pewno bardzo zaciekawi, jak pani się to udało, jaką drogę pani przeszła. Czy mogę liczyć, że udzieli mi pani wywiadu?

– Jeżeli pan naprawdę uważa, że jestem dobrą bohaterką do tego cyklu, to oczywiście tak – bez namysłu odpowiedziała Tosia. – Chociaż nie uważam, że bym zrobiła coś niezwykłego...

– Uszczęśliwia pani ludzi – odparł dziennikarz. – Czy to nie jest niezwykle? – Nie dał jej czasu na odpowiedź. – W takim razie kiedy mogę przyjść?

Ustalili dzień i godzinę.

– Wywiad chcę ze mną zrobić – powiedziała do Siergieja, gdy zakończyła rozmowę z dziennikarzem.

– Będę sławna – zachichotała.

– Pięknie! – Pokręcił głową. – Samochody, wywiady, a ty, człowieku, haruj za trzech...

Tosia wiedziała, że żartuje.

*

- Miron, śpisz? – Anna lekko szturchnęła męża.
Mężczyzna mruknął i odwrócił się w stronę ściany.
- Musimy porozmawiać. – Kobieta nie zamierzała odpuścić.
- Teraz? – zapytał sennym głosem.
- Teraz – potwierdziła stanowczo.
- Aniu, jest środek nocy, a ja jestem zmęczony. – Miron się skrzywił. – Odłóżmy to do jutra, dobrze?
- Ja też jestem zmęczona, ale nie mogę spać – pożałowała się. – Martwię się...
- Michalski westchnął i niechętnie usiadł.
- Słucham, co jest takie ważne, że nie może poczekać kilkanaście godzin?
- Chodzi o Mateusza.
- A co z nim?
- Wczoraj wrócił taki radosny, że prawie fruwał nad ziemią.
- To chyba dobrze, prawda? – Mężczyzna był zły, że żona zawraca mu głowę czymś tak nieistotnym.
- Niedawno martwiłaś się, że jest smutny, teraz, że wesół. Ja cię naprawdę nie rozumiem, kobieto.
- Nie złość się – poprosiła. – Wiesz, że matka czuje więcej.
- W takim razie mów, co czujesz, zanim zupełnie się rozbudzę.
- Myślałam o tym i jestem prawie pewna, że on musiał się bardzo pokłócić z Kariną. Dlatego był załamany. A teraz pewnie się pogodzili i odzyskał dobry nastrój.
- I co z tego wynika?
- Normalnie stwierdziłabym, że nic, ale kiedy opowiedziałeś mi o tej wizycie Łabędzkiej, wydaje mi się, że to może mieć z nią związek.
- Kłótnia młodych? – Miron nie rozumiał. – A pamiętasz, ile razy my się sprzeczailiśmy? Muszą się dotrzeć, dogadać. To normalne.
- Nie jestem przekonana. A co, jeśli ta kobieta stara się spełnić swoją groźbę?
- Jaką groźbę? – Wyrwany ze snu Michalski nie kojarzył zbyt szybko.
- Sam mówiłaś. Twierdziła, że nie dopuści do tego ślubu.
- Fakt, mówiła coś takiego.
- Właśnie. I może ona stara się ich skłócić albo nagadała coś córce? Obawiam się, żeby nie doprowadziła do tego, że Karina rzuci Mateusza. A on jest taki zakochany... – Uśmiechnęła się na myśl o synu.
- To co my możemy zrobić? – Miron podrapał się po głowie.
- My nic, raczej ty – odparła żona. – Pomyślałam, że powinienesz do niej pójść.
- Żartujesz! – Mężczyzna aż podskoczył. – Krzyczała na mnie, gadała jakieś bzdury, a ja mam do niej iść?!
- Owszem. Idź i wyjaśnij to nieporozumienie. Uspokój ją. Zrób wszystko, żebyśmy byli pewni, że nie będzie mieszała w życiu naszego syna.
- To chory pomysł!
- Zrób to – powiedziała twardo. – Jesteś mężczyzną. I ojcem.
- Chwyła męża za rękę.
- Pójdziesz?
- Popatrzył na Annę i westchnął.
- Pójdę – odpowiedział. – A teraz mogę już się położyć?
- Tak. – Uśmiechnęła się. – Teraz to i ja zasnę.
- Pocałowała go w policzek i otuliła się kołdrą, jednocześnie odkrywając plecy Mironowi. Ten nic nie powiedział. Wolał nie ryzykować kolejnej dyskusji.

*

- Proszę, oto dokumenty, o które państwo pytali. – Łucja położyła na biurku kontrolerów plik kartek. Kierownik zespołu był wyraźnie zaskoczony. Próbował to ukryć, ale zauważyła jego zmieszanie.
- Coś nie tak? – Pozwoliła sobie na to pytanie, żeby poczuć jeszcze większą satysfakcję.

– Co one takie... – mężczyzna szukał odpowiedniego słowa – takie przypalone – dokończył z niesmakiem.

– Mieliśmy mały wypadek. – Posłała mu szeroki uśmiech. – Na szczęście udało się w porę zareagować. Wszystkie dane są widoczne, więc nie powinno być problemu.

– Dziwne rzeczy dzieją się w tym biurze. – Jedna z urzędniczek spojrzała na Łucję ze złością.

– Najważniejsze, że jesteśmy skuteczni, a papiery klientów są w porządku – odparła Łucja beztrąsko.

– A to się jeszcze zobaczy – wtrącił kierownik.

Łucja nic sobie nie robiła z tych słów. Wiedziała, że kontrolujący mieli pytać o konkretne rzeczy i szukali tego, co mieli znaleźć. Teraz nie mogli już nic zrobić.

Protokół pokontrolny będzie bez zarzutu – pomyślała z radością. Pierwszą rundę mam wygraną.

Podśpiewując w myślach, poszła do ekspresu i zrobiła sobie kawę.

– Jak wam idzie? – zapytała pracowników, przechodząc obok otwartego pokoju.

– Wszystko dobrze. Niedługo kończymy.

Świetnie – pomyślała. Lada chwila wrócimy do normalnego funkcjonowania.

Jeszcze raz kazała sprawdzić wszystkie dokumenty. Nie miała pewności, czy Joanna jeszcze czegoś nie wyniosła.

Nawet jeśli pracownicy uznali to polecenie za bezsensowne, to nikt nie zaprotestował. Nagłe zniknięcie Joanny dało im do myślenia. Łucja miała nadzieję, że zrozumieli i wyciągnęli wnioski. I że ich wiara w przetrwanie biura wzrosła.

Pora na chwilę oddechu, uznała, odstawiając filiżankę. Ponieważ w jej gabinecie nadal urzędowali pracownicy, wyszła przed budynek. Odetchnęła głęboko i zmrużyła oczy, bo słońce świeciło mocno, jakby zgodnie z jej nastrojem.

Wyjęła telefon i wybrała numer.

– Tak, wszystko w porządku – powiedziała. – Działam zgodnie z tym, co ustaliliśmy. Na razie nie ma odzewu, ale trzeba jeszcze poczekać. Tak, jestem przygotowana.

Popatrzyła na drzewko rosnące obok budynku. Właśnie wypuściło nowy listek.

– Właściwie to dzwonię, żeby ci podziękować. Owszem, jest za co i dobrze o tym wiesz. Mam nadzieję, że pozwolisz się zaprosić na kolację. Cieszę się. W takim razie u mnie w domu. Będę czekała. A, i jeszcze jedno. – Uśmiechnęła się. – Kolacja będzie bez wina. Do zobaczenia.

Zakończyła połączenie i jeszcze raz popatrzyła na drzewko.

A byłam pewna, że tu nie przetrwa – pomyślała.

*

Dobrze było po skończonej pracy usiąść spokojnie na kawiarnianym krzesełku i przyglądać się spacerowiczom. Wcześniej nie zwracał uwagi na mijanych ludzi, był zbyt pochłonięty sobą, szukaniem nowych znajomości i okazji do kolejnej imprezy.

Teraz lubi popatrzeć na obcych ludzi, zastanowić się kim są i dokąd idą.

Myślałem, że to lubią tylko staruszki siedzące całe dni w oknie – pomyślał i rozbawiła go ta refleksja. Czyżbym się starzał?

Na szczęście miał jeszcze mnóstwo planów, czuł się doskonale, a odkąd pogodził się z Kariną, nie opuszczał go dobry nastrój.

Zwłaszcza że udało się rozwiązać sprawę barszczyku – zażartował w myślach. Mama będzie zadowolona. I na coś przydała się moja podwyżka.

– Cześć, stary!

Znajomy głos wyrwał go z zamyślenia.

– Cześć!

Wstał i uściśnął rękę koledze.

– Co u ciebie? – zapytał, gdy zajęli miejsca przy stoliku.

– A w sumie nic – odparł tamten. – Po staremu. Praca, weekend w klubie, znowu praca. Jakoś się żyje.

Skinął na przechodzącą kelnerkę.

– Piwo, poproszę. A dla ciebie? – Spojrzał pytająco na Mateusza.

– To samo.

Po chwili kosztowali już bursztynowego trunku.

– Ty się ostatnio nigdzie nie pokazujesz – stwierdził kolega. – Nawet się zastanawiałem, czy coś się nie dzieje.

– Jestem zajęty – odpowiedział Mateusz. – Ale rzeczywiście, dobrze wyczułeś, coś się dzieje.

– Trzeba ci pomóc? – zainteresował się chłopak.

Znali się kilka lat i nawet na swój sposób przyjaźnili. Jednak męska przyjaźń rządzi się innymi prawami niż kobieca. Nie musieli widywać się co tydzień, nie zwierali się sobie z każdego wydarzenia, rzadko dzielili emocjami. Za to obaj wiedzieli, że w każdej chwili mogą zadzwonić, a przyjaciel nie odmówi pomocy. I znajdzie czas na wspólne piwo.

Mateusz poznał Grześka w klubie, przy barze. Dobrze im się gadało, więc przy następnej okazji znowu wymienili kilka zdań. Potem umówili się na wspólne imprezowanie.

Ich znajomość nie ograniczała się jednak tylko do zabawy. Okazał się, że obaj lubią jeździć na rowerze, więc przez lata znajomości przejechali razem pewnie kilka tysięcy kilometrów.

Potem Grzesiek zaczął spotykać się z pewną dziewczyną, więc widywali się rzadziej. Związek nie przetrwał, kolega znowu zaczął odwiedzać kluby, ale wtedy Mateusz zdecydował o zmianie trybu życia. I tak się mijali. Jednak poczucie, że mogą na siebie liczyć, pozostało. Dlatego właśnie Mateusz wybrał Grześka.

– Dzięki, stary, nie o pomoc chodzi – odpowiedział kumplowi. – Ale rzeczywiście mam do ciebie prośbę.

– Wał śmiało.

– Żenię się – powiedział wprost, bo mężczyźni nie potrzebują długich wstępów. – I chciałbym, żebyś był moim drużbą.

Udało mu się zaskoczyć kolegę.

– Serio? Ale numer!

– Serio – potwierdził Mateusz. – To co? Zgadzasz się?

– Jasne, możesz na mnie liczyć. Przybij piątkę!

Przybili.

– A kiedy ten ślub? – zapytał Grzegorz, gdy już ochłonął po pierwszym zaskoczeniu.

– Za trzy tygodnie.

– Aha, czyli wpadka. – Popatrzył ze zrozumieniem na Mateusza.

– I tu się mylisz. Żadnego przymusu, z wolnej i nieprzymuszonej woli.

– No nieźle! Żenisz się z miłości? – Grzegorz uderzył dłońmi w uda. – Wiele bym się po tobie spodziewał, ale nie tego!

– A jednak. – Mateusz mrugnął okiem.

– No dobra, niech ci się wie. Mam się jakoś specjalnie przygotować? Garnitur w określonym kolorze? Byle nie różowy, bo wtedy odmówię.

– Spokojnie, to ślub bez fajerwerków. Wersja ekonomiczna. Załóż, co masz i będzie dobrze.

– Tym lepiej. Ale wstydził się za drużbę nie będziesz. – Grzegorz poklepał go po plecach.

– Nawet mi to do głowy nie przyszło.

– A skoro już o tym świadkowaniu rozmawiamy, to mam nadzieję, że jakąś fajną druhnę mi dobraliście – zainteresował się Grzesiek. – Bo wolałbym bez wstrętu patrzeć potem na zdjęcia.

Mateusz pokręcił głową, chociaż sam jeszcze niedawno prawdopodobnie powiedziałby coś podobnego. W końcu bywali w miejscach i towarzystwie, gdzie liczył się głównie wygląd, a już zwłaszcza w przypadku kobiet. Ich atrakcyjność oceniana była tylko z tej perspektywy, więc nie zdziwiły go słowa kumpla. Spodziewał się tego pytania i nawet na nie czekał.

– Druhna ci się spodoba. – Uniósł dłoń w uspokajającym geście. – Tylko jest z nią pewien kłopot.

– Pewnie ma męża i czworo dzieci – roześmiał się Grzesiek.

– To akurat nie. Jest wolna. – Mateusz wiedział, że ta informacja ucieszy kumpla. – To przyjaciółka mojej Kariny. Ale ostatnio trochę namieszała i przez nią była ostra kłótnia.

– Pewnie kleiła się do ciebie? – Kumpel niejedno w klubach widział i był bardzo domyślny.

Mateusz wolał o tym nie rozmawiać, bo chociaż ufał koledze, to czasami nawet przypadkowo można powiedzieć coś niepotrzebnego.

– Nie w tym rzecz. Chodzi o to, że powiedziała mi o Karinie coś, co okazało się nieprawdą.
– Wiesz, przyjaciółki zwykle dużo wiedzą – mruknął Grzesiek. – Jesteś pewien, że ściemniała?
– Jestem. – Mateusz uciął dyskusję, chociaż słowa kolegi sprawiły, że znowu w głowie zapaliła mu się czerwona lampka.

– No dobra, panna młoda jest okej, wiadomo. – Grzesiek się wycofał. – To co ja mam robić z tą druhną?

– Chodzi o to, żeby znowu nie zrobiła czegoś głupiego. Bo zepsuje nam wesele. A jak wypije, to może gadać jakieś bzdury.

Mateusz obawiał się, że Beata mogłaby powiedzieć komuś o jego zdradzie. Kiedy ostatnio od niego wychodziła, była wściekła, więc nie był pewien, czy nie szuka numeru, żeby się zemścić za odrzucenie jej wdzięków.

– Wiadomo, niektóre laski po alkoholu nie panują nad sobą. – Grzesiek wykazał zrozumienie dla obaw przyjaciela. – Ale nie bój nic, przypilnuję ją.

– Dzięki.

– Podziękujesz po weselu. Ale jeśli się okaże, że ta druha nie jest tak ładna, jak twierdzisz, to będziesz musiał postawić dodatkową butelkę.

– Masz moje słowo – obiecał Mateusz. – Ale możesz spać spokojnie.

– No to zdrowie pana młodego! – Grzegorz uniósł szklankę z piwem.

*

Już kilka dni temu wyniosła do śmietnika wszystkie butelki z alkoholem. Nie była głupia i z całą mocą dotarło do niej, że szukała w winie zapomnienia. Chciała uciec przed rzeczywistością i wybrała najłatwiejszą, ale najgorszą z możliwych dróg.

Siergiej miał rację, robaki świetnie pływają w alkoholu – przypomniała sobie jego słowa. A na dodatek szybko tonie w nim zdrowy rozsądek.

Postanowiła, że swoją ostateczną walkę ze zniechęconym przeciwnikiem stoczy całkiem trzeźwa.

Dobrze mi to robi – uznała. Ostatnio zaczęłam tracić nad tym kontrolę. Byłam na prostej drodze do tego, żeby zostać alkoholiczką bez grosza przy duszy. A kto wie, co byłoby dalej? Najwyższa pora to ogarnąć.

Bez żalu pozbyła się wina i mocniejszych trunków. Wylewała je do toalety i czuła, że razem z nimi spływają wszystkie czarne myśli. Odzyskała zdolność logicznego myślenia i poczucie, że panuje nad swoim życiem. To bardzo pomogło jej w przeprowadzeniu rozmowy z Joanną i dało szansę na to, żeby kolejny raz uwierzyć w swoją siłę.

Nie zrobiłaby tego wszystkiego, gdyby nie Siergiej. Byłaby głupia, gdyby chciała pominąć jego rolę. Dlatego właśnie chciała mu się odwdziaczyć, pokazać, że docenia, co dla niej zrobił tamtej nocy.

Zamówiła przystawki w najlepszej restauracji w mieście, ale danie główne postanowiła przygotować sama. Zdecydowała, że najlepsze będą pieczeń i opiekane ziemniaki, a do tego sałata i grillowana młoda cukinia.

Taki złoty środek między czymś wykwintnym a domowym obiadem – uznała. Żeby poczuł, że to coś specjalnego, a jednocześnie, żeby nie uznał mnie za skończoną snobkę. W końcu widział mnie w takim stanie, że nie ma co udawać kogoś, kim nie jestem.

Zanim jednak zabrała się do gotowania, zadzwoniła do ojca.

– Cześć, tatku!

– Łucja! Dobrze cię słyszeć.

– Dzwonię, żeby powiedzieć, że za kilka dni będę już miała więcej czasu i na pewno was odwiedzę. – Wzruszyła się, słysząc spokojny głos ojca. – O ile oczywiście jeszcze nie wypisaliście mnie z rodziny.

– Jak ty coś powiesz, to nie wiadomo, co robić – obruszył się Ryszard. – Przecież nie ma dnia, żeby ciocia o ciebie nie pytała.

– W takim razie powiedz jej, żeby szykowała dla mnie coś dobrego. Stęskniłam się za jej kuchnią. – Uśmiechnęła się. – Ale najbardziej za wami oczywiście.

– My też z radością cię zobaczymy. Mam nadzieję, że nie schudłaś za bardzo, bo Hania będzie ręce załamywać.

– Nadrobię, bo mam zamiar teraz częściej u was bywać.
Bez względu na to, jak sprawy się potoczą – dodała w myślach.
– Nareszcie zmadrzałaś. – Ojciec ją pochwalił.
– Chyba tak – zgodziła się z nim bez protestów. – Kończę, tatku, mam jeszcze dziś jedno spotkanie i muszę się przygotować. – Spojrzała na torbę pełną zakupów stojącą na kuchennym blacie.

– Oczywiście, szykuj się. A my czekamy.
Dobrze było wiedzieć, że rodzina za nią tęskni. I że nawet jej zaniedbania nie sprawiły, że ją skreślili. Byli i czekali. Jej rodzina.

Dobrze, koniec z rozczulaniem się – przywołała do porządku samą siebie. Trzeba brać się do roboty, bo inaczej Siergiej będzie jadł samą sałatę.

Kiedy chciała, potrafiła być sprawną kucharką. I choć zwykle stroniła od gotowania, to jeśli miała motywację, umiała wyczarować prawdziwe smakołyki. Była pewna, że goście będzie smakowało.

Pięć minut przed czasem była gotowa. Pieczeń dochodziła w piekarniku, a ona w bordowej, luźnej sukience i ze świeżo umyтыми włosami gotowa była na przyjęcie mężczyzny.

Gdy rozległo się pukanie do drzwi, nawet nie wyjrzała przez wizjer.

– Taka punktualność to bardzo pozytywna cecha – powiedziała z uśmiechem, otwierając szeroko drzwi.

– Raczej nie umawialiśmy się na konkretną godzinę, choć rzeczywiście mogłaś się mnie spodziewać.

Zamarła, widząc, że stoi twarzą w twarz z tym, którego nie chciała widzieć. W ułamku sekundy odzyskała zdolność myślenia i spróbowała zatrzaskać drzwi.

Był szybszy. Popchnął ją i wszedł do środka.

– Będę krzyczeć – ostrzegła.

– W takim razie będę cię musiał zakneblować – odparł bez mrugnięcia okiem.

– Czego chcesz?

– Przyszedłem porozmawiać.

– Nie sądzę, żebyśmy mieli o czym. – Splotła ręce za plecami, żeby nie zauważył, jak drżą.

– A ja uważam inaczej.

Podszedł do niej tak blisko, że czuła ciepło jego ciała.

– Nie zrobisz tego – wysyczał z wściekłością.

Dobrze wiedziała, o czym mówił. Widocznie wiadomość do niego dotarła.

Ciekawe, czy Joanna odważyła się powiedzieć mu to osobiście, czy dopiero kiedy urzędnicy dali znać o fiasku ich planu? – przemknęło jej przez głowę.

– Jeśli mnie zmusisz, to zrobię – odparła. – Możesz być pewien, że się nie zawaham.

– Przecież nikt ci nie uwierzy.

– Mam nagranie, w którym pada twoje nazwisko.

– Uważasz, że się boję? – Zaśmiał się głucho. – Co najwyżej wsadzą twoją byłą pracownicę, a ja wszystkiemu zaprzeczę.

– Myślę, że tym razem się nie wywiniesz. – Starła się, żeby jej głos brzmiał pewnie. – A nawet jeżeli, to proces będzie trwał latami i znowu twoje nazwisko kojarzyć się będzie z przekrętami i kombinatorstwem. A ja zadbam, żeby pisali o tej sprawie w każdej gazecie.

– Spróbuj, a cię zniszczę – warknął, ale Łucja widziała, że dokonuje w głowie szybkiej kalkulacji.

– Czyżby tak bardzo ci zależało na zemście, że jesteś gotów po raz kolejny zaczynać wszystko od nowa? Stracić wpływy i władzę? Przecież to dla ciebie najważniejsze. – Wiedziała, że dobrze uderzyła. W końcu znała go jak nikt inny.

Znowu nie doceniłeś przeciwnika – pomyślała triumfalnie.

Mężczyzna spojrzał na nią z nienawiścią.

– Ty szmato! Jeszcze nie powiedziałem ostatniego słowa!

W tej samej chwili Łucja zobaczyła, że mężczyzna gwałtownie się odwraca. Nie, nie sam. To Siergiej jednym sprawnym ruchem przycisnął go do ściany i przydusił.

– Odszczekaj te słowa, gnoju! – krzyknął.

– Spokojnie, Siergiej. – Położyła mu rękę na ramieniu. – On właśnie wychodził.

– Ale najpierw ładnie przeprosi. – Siergiej zacisnął rękę w pięść i przyłożył do twarzy mężczyzny. –

No, czekamy...

– Przepraszam – syknął tamten.

– A teraz spadaj stąd i nie waż się pokazać nigdy więcej. – Siergiej otrzepał dłonie. – Bo następnym razem nic mnie nie powstrzyma.

Mężczyzna poprawił marynarkę i krawat, a potem rzucił Łucji pełne złości spojrzenie.

– Pomóc ci? – zapytał ostro Siergiej.

Nie musiał.

Łucja z ulgą zatrzasnęła drzwi i przekręciła zamek.

– Dobry wieczór – powiedział Siergiej. – Podobno byłem tu zaproszony na jakąś kolację. – Uśmiechnął się jak gdyby nigdy nic.

– Oczywiście. – Łucja starała się wrócić do równowagi, ale jeszcze czuła wewnętrzne drżenie po nieoczekiwanej konfrontacji.

– Przyniosłem kwiaty, żebyś wiedziała, że potrafię się zachować, ale... – Zrobił smutną minę i wskazał na połamany bukiet leżący w kącie przedpokoju.

Kucnęła i podniosła wiązanekę.

– To najpiękniejsze kwiaty, jakie kiedykolwiek dostałam – powiedziała. – Zaraz wstawię je do wazonu. Chodź, przecież nie będziemy stać przy drzwiach.

– Czekam na zaproszenie, bo ostatnio chyba się wprosiłem i nie byłaś zadowolona.

– Nawet mi o tym nie przypominaj. Zachowywałam się skandalicznie i jeszcze raz cię za to przepraszam.

– Nie ma sprawy. Choć zauważam, że masz skłonność do doprowadzania mężczyzn do furii. To już drugi, którego musiałem wyrzucić za drzwi.

Łucja zmarszczyła czoło.

– Rzeczywiście, przecież pomogłeś mi też z Oskarem. – Udała, że sobie przypomina, chociaż tak naprawdę doskonale o tym pamiętała. – Wygląda na to, że jesteś jedyny, który nie chce mnie zabić – zażartowała.

– To nie do końca prawda. Ale potrafię się powstrzymać.

Wydaje mi się, że to będzie bardzo przyjemna kolacja – pomyślała Łucja.

– Zobaczymy, czy powstrzymasz się przed dokładką pieczeni – powiedziała z uśmiechem.

*

Łabędzka przyjęła wiadomość o pogodzeniu się córki z narzeczonym z pozornym spokojem. Ale tak naprawdę nadal nie pogodziła się z jej decyzją.

Nie ma pojęcia, co robi – rozmyślała, układając nową dostawę letnich sukienek. Nie wie, czym jest złamane serce.

– Zastanów się dobrze – powiedziała poprzedniego wieczora do Kariny. – Pamiętaj o tym, co ci powiedziałam. Ty masz jeszcze szansę, bo Mateusz pokazał prawdziwe oblicze wcześniej niż jego ojciec.

– Mamo! – Dziewczyna się zdenerwowała. – To przez plotki. Ktoś chciał nas skłócić, ale dogadaliśmy się. To źle? Wiem, że przeżyłaś trudne chwile, ale czy nie powinnaś się cieszyć z mojego szczęścia?

– A jeśli to właśnie Michalski miesza synowi w głowie? – Matka się nie poddawała. – Teraz na pewno nie chce waszego ślubu, bo boi się, że zdradzę jego tajemnicę. Żona na pewno nie byłaby z tego zadowolona.

– Nawet o tym nie myśl! – zdenerwowała się Karina. – Chyba nie zamierzasz jej powiedzieć?

– Może powinnam...

– Zabraniam ci! Jeśli to zrobisz, przestanę się do ciebie odzywać – zagroziła.

Mam się z tym pogodzić? – zżymała się Łabędzka. Udawać jak on, że się nie znamy? Spotykać się na rodzinnych imprezach? Przecież to absurd!

Nie wierzyła, że jej córka może być szczęśliwa z synem tego, który tak bardzo ją skrzywdził. Ale Karina mówiła poważnie o zerwaniu kontaktu z rodzicami. A tego Iwona sobie nie wyobrażała.

To moje jedyne dziecko, nie umiałabym bez niej żyć, pomyślała, odkładając na bok kilka sukienek, które wydały jej się idealne na wystawę.

– Dzień dobry, szukam pani Iwony Łabędzkiej. – Usłyszała głos dobiegający ze sklepu.
– Zaraz poproszę szefową – powiedziała ekspedientka i weszła na zaplecze. – Jakiś pan do pani – zaanonsowała.
– Już idę. A ty weź te sukienki i załóż na manekiny – poleciła, wskazując odpowiednią stertę.
Poprawiła włosy i wyszła z za kotary.
– Po co przyszedłeś? – rzekła na widok swojej dawnej wielkiej miłości.
– Powinniśmy porozmawiać.
– Nie chcę z tobą rozmawiać, gdyby nie ślub naszych dzieci, nie chciałabym cię nawet widzieć – oświadczyła oschle.
– Proszę mnie posłuchać. – Mężczyzna przybliżył się do lady. – Ja naprawdę nie wiem, o czym pani mówi. Jestem przekonany, że z kimś mnie pani myli. Długo się nad tym zastanawiałem i jestem pewien, że nigdy się nie spotkaliśmy.
– Nadal brniesz w tę farsę? – Westchnęła zrezygnowana. – A może sądzisz, że zrobisz ze mnie wariatkę?
– Pani Iwono, nic takiego nie przyszło mi do głowy – zapewnił. – Przyszedłem, żeby to wyjaśnić. Dla mnie to ważne, dla pani też powinno być. Nasze dzieciaki postanowiły spędzić razem życie i powinniśmy zrobić wszystko, żeby im się to udało – mówił powoli, widziała, że za wszelką cenę chce ją przekonać. – Nie chciałbym, żeby jakaś pomyłka im w tym przeszkodziła.
Pomyłka – pomyślała Iwona. Więc jestem dla niego pomyłką. Cóż, niczego innego nie mogłam się po nim spodziewać.
– Uważasz, że powinniśmy uznać to za pomyłkę? – Spojrzała na mężczyznę ze smutkiem.
– Dla dobra naszych dzieci – odparł.
Tak, ma rację. Dobro dzieci jest najważniejsze. Pokiwała głową.
– Dobrze, niech tak będzie.
Mężczyzna odetchnął z ulgą.
– Bardzo się cieszę, że udało się wszystko wyjaśnić.
– Nie wyjaśnić, tylko ustalić – sprecyzowała. – Ale pamiętaj, że robię to wyłącznie dla mojej córki. I będę cały czas uważnie obserwować twojego syna. Nie pozwolę skrzywdzić Kariny.
– Jestem pewien, że nic takiego się nie stanie. Do widzenia. – Michalski, zadowolony z osiągnięcia celu, chciał jak najszybciej zakończyć rozmowę i wyjść.
– Ale tego, co mi zrobiłeś, nie zapomnę nigdy – rzuciła Iwona, gdy już był przy drzwiach.
Nie odwrócił się.
– Szefowo, manekiny już gotowe. – Ekspedientka wyszła z zaplecza.
– Doskonale. W takim razie przynieś je tutaj, będziemy aranżować nową wystawę.
*

– Dzień dobry, Wojtek Pobiega, „Gazeta Codzienna”. – Młody mężczyzna wszedł do biura i zaanonsował się gromkim głosem.
– Dzień dobry, szefowa przeprasza, ale spotkanie się jej przedłużyło. – Siergiej wyszedł z biurka i uścisnął dłoń gościa. – Dzwoniła, że już jedzie, prosiła, żeby pan chwilę poczekał. Kawy? – zaproponował.
– Dziękuję, wypilem już dzisiaj cztery – odmówił dziennikarz.
To widać – pomyślał mężczyzna. Wygląda, jakby miał ADHD.
Rzeczywiście, Pobiega nie mógł spokojnie usiedzieć na wskazanym fotelu. Rozglądał się dookoła, nawet nie ukrywając zainteresowania.
– Bardzo ładny lokal – pochwalił.
– Szefowa sama urządziła – wyjaśnił Siergiej. – Ma bardzo dobry gust i wycucie smaku.
To będzie chyba dobre marketingowo – pomyślał. W końcu dobrze, jeśli organizatorka ślubów zna się na estetyce i stylu.
– A mogę zrobić kilka zdjęć?
– Tak, oczywiście.
Dziennikarz wyjął z przyniesionej torby aparat i zaczął kręcić się po biurze, pstrykając raz za razem.
– Dzień dobry, przepraszam za spóźnienie. – Zdyszana Tosia stanęła w drzwiach. – Mam nadzieję, że

nie czekał pan zbyt długo.

– Dopiero przed chwilą przyszedłem.

– Świetnie. Proszę mi dać jeszcze chwilę, napiję się wody – poprosiła. – Może zrobić panu kawy?

– Już proponowałem – wtrącił Siergiej. – Ale pan twierdzi, że ma nadwyżkę kofeiny.

– Taki zawód – roześmiał się Pobiega.

– W takim razie może wody?

– Proszę sobie nie robić kłopotu. Szybciułko panią przepytam i uciekam.

– Oczywiście. Zaraz wracam.

Poszła do pokoju socjalnego, a Siergiej wszedł tam zaraz za nią.

– Chyba bardzo się przejmujesz tym wywiadem – powiedział.

– Niespecjalnie. – Wzruszyła ramionami.

– I dlatego wyglądasz jak właścicielka pensji dla panien?

Tosia była oburzona.

– Wyglądam jak bizneswoman.

– A masz wyglądać jak młoda kobieta sukcesu – przypomniał.

– No właśnie. Takie są przecież standardy. – Wskazała na czarną garsonkę i białą bluzkę.

– Może w korporacji – skomentował Siergiej. – Tutaj nie pasują. A on na pewno będzie chciał ci zrobić zdjęcie.

– To niech robi. – Antonina była przekonana o trafności swojej stylizacji.

– Pewnie. Tylko jest pytanie: czy chciałabyś, żeby twoje wesele organizowała osoba, która wygląda jak właścicielka domu pogrzebowego?

Tosia miała wielką ochotę się obrazić. Jednak zerknęła do lustra, które wisiało na jednej ze ścian, i zrozumiała, że Siergiej ma rację.

– To co ja mam zrobić? – Wpadła w panikę. – Przecież nie pojedę się teraz przebrać.

– Coś zaradzimy.

Siergiej cofnął się o krok i spojrzał na nią badawczo.

– Zdejmij ten żakiet – polecił. – Bluzkę trochę do góry, żeby wyglądała na luźniejszą. I podwiń rękawy.

Dziewczyna posłusznie wykonywała jego polecenia.

– Jeszcze rozepnij dwa guziki pod szyją i rozłóż kołnierzyk. No, już trochę lepiej – ocenił. – Ale przydałby się jeszcze jakiś kolorystyczny akcent...

– Mam tu gdzieś apaszkę w kolorowe kwiatki – przypomniała sobie Tosia.

Odnalazła chustkę i w fantazyjny sposób zawiązała ją na szyi.

– I o to chodziło! – Twarz Siergieja rozpromienił uśmiech. – Popatrz teraz w lustro.

W odbiciu zobaczyła młodą, wesołą dziewczynę. Elegancką, ale swobodną.

– Nieźle! – ucieszyła się. – Dzięki! Co ja bym bez ciebie zrobiła!

– Nie ma za co. W końcu mam się tu zajmować marketingiem – powiedział Siergiej. – Po prostu wyobraziłem sobie osobę, której powierzyłbym zorganizowanie mojego wesela. I wyszło coś takiego. – Wskazał na Antoninę.

– Masz to u mnie – obiecała. – Dobra, lecę do tego dziennikarza, bo się obrazi i sobie pójdzie.

Na szczęście Pobiega nadal fotografował biuro.

Chyba zrobił zdjęcia wszystkiego – pomyślał Siergiej.

– Możemy zaczynać.

– W takim razie najpierw portrecik, żebym mógł już schować aparat.

Siergiej zrobił z za jego pleców minę „A nie mówiłem?” i zagrał palcami na nosie. Tosia musiała się uśmiechnąć.

– Co za luz – zachwycił się dziennikarz. – Rzadko kto potrafi się tak naturalnie uśmiechać do zdjęcia.

Usiedli przy stoliku i Pobiega wyjął dyktafon.

– Będę nagrywał, a potem sobie spiszę – wyjaśnił. – Tak jest szybciej.

– Nie ma problemu.

Początkowo padały standardowe pytania.

Antonina wyjaśniła, czym zajmuje się jej agencja i na jakie usługi mogą liczyć klienci. Podkreśliła

szerokie możliwości, elastyczność oferty i wymieniła kilka firm, z którymi ma podpisane umowy.

– Imponujące – ocenił Pobiega. – I to wszystko udało się pani zrobić w ciągu kilku miesięcy?

Tosia potwierdziła i skorzystała z okazji, żeby pochwalić swój zespół. W zgrabnych zdaniach dziękowała za współpracę i zasugerowała, że oprócz pracy łączy ich także przyjaźń.

– Jesteście jak rodzina – podsumował dziennikarz. – To na pewno pomaga w pracy, sprawia, że lepiej się rozumiecie.

– Oczywiście. Wspieramy się i pomagamy sobie.

– Domyślam się, że dzięki temu udało się pani tak szybko pozbyć traumy.

– Jakiej traumy? – To pytanie zbiło ją z tropu.

– Słyszałem, że miała pani wyjść za mąż i narzeczony porzucił panią w ostatniej chwili. – W oczach dziennikarza zamiast dotychczasowej wesołości pojawiła się ciekawość.

– A co to ma wspólnego z moją pracą? – Tosia się zdenerwowała.

– Pytam, bo czytelnicy na pewno będą chcieli wiedzieć, czy to dlatego założyła pani agencję weddingową, bo sama nie miała wymarzonego wesela? Czy w ten sposób rekompensuje sobie pani osobistą porażkę?

– Nie zgadzam się na takie pytania! – Tosia wstała z fotela i spojrzała ze złością na dziennikarza.

– Ależ to bardzo ważne, bez tego pani portret będzie niepełny – upierał się bez cienia zażenowania.

– W takim razie nie będzie go w ogóle – zdecydowała. – Rezygnuję. I żegnaj pana.

Wskazała mu ręką drzwi.

Wojciech Pobiega bez pośpiechu pobierał swoje rzeczy i poszedł sobie. Nie wyglądało, żeby sytuacja jakoś go poruszyła.

– Co za cham! – oburzyła się Antonina. – Jak mógł mnie pytać o coś takiego?!

Siergiej nic nie powiedział. Miał jednak pewne podejrzenia, skąd wzięła się ta dziennikarska ciekawość i kto mógł być jego „życzliwym” informatorem.

*

– Mateusz wtedy tak krzyczał! Był wściekły. Nigdy go takiego nie widziałam. Powiem ci, że bardzo się bałam. – Karina ściszyła głos, bo mówienie o tamtym czasie było dla niej trudne.

– A co? Myślisz, że mógłby cię uderzyć? – Beata zrobiła przerażoną minę.

– Nie, no tego by nie zrobił.

– Pewna jesteś? Facet, który nie panuje nad emocjami to potencjalny przemocowiec – powiedziała to z przekonaniem. – Czytałam o tym mnóstwo artykułów w sieci. Najpierw krzyki, awantury, agresja słowna, a od tego już tylko krok do agresji fizycznej. A ty się budzisz pewnego dnia jako żona damskiego boksera i musisz zakładać ciemne okulary w pochmurny dzień.

– Zwariowałaś! – Karina się obruszyła. – Mateusz nie jest żadnym damskim bokserem!

– Żaden na początku nie jest. – Beata wyduła karminowe wargi. – Ale są sygnały. I trzeba na nie zwracać uwagę.

– Nie ma żadnych sygnałów – zdenerwowała się Karina. – I nawet się nie dziwię, że w pierwszej chwili tak zareagował. Też pewnie byłabym wściekła, gdyby ktoś mi powiedział o nim takie rzeczy.

– Jakie rzeczy?

– Wyobraź sobie, że ktoś mu nagadał, że sypiałam ze swoim szefem. I że zwolnił mnie, bo chciałam rozbić jego rodzinę. – Karina uderzyła się w czoło, żeby podkreślić absurdalność tych rewelacji. – Gdybym dorwała tego, kto to wymyślił, to...

– Wiesz, ludzie plotkują i plotkować będą. – Beata machnęła ręką. – Żebyś wiedziała, co o mnie mówią. – Przewróciła oczami.

Karina ze zrozumieniem pokiwała głową.

– Tylko że moim zdaniem nie w tym jest problem – ciągnęła koleżanka, popijając colę przez słomkę.

– W ogóle już nie ma problemu – sprostowała Karina. – Pogodziliśmy się przecież. Mateusz przemyślał sprawę i zrozumiał, że powinien ufać mnie, a nie komuś obcemu.

– Serio?! – zakpiła Beata. – I potrzebował aż tyle czasu, żeby do tego dojść? Wcześniej myślał inaczej?

– Chyba nie... – Dziewczyna się zawahała. – Rozmawialiśmy na ten temat wcześniej wiele razy

i zawsze mówił, że szczerść i zaufanie to podstawa związku.

– Mówił, mówił – przedrzeźniała ją Beata. – Gadać można wszystko. A co zrobił, jak życie powiedziało: sprawdzam? Awantura, kompletny brak dyskusji, nieprzemyślane decyzje – wyliczała. – No i potem powrót z kwiatami. Typowe.

– Typowe co? – Karina znowu nie nadażała za tokiem rozumowania koleżanki.

– Po prostu wsadził cię do lodówki. Zamroził. Rozumiesz? A jak już zmarzłaś i bardzo potrzebowałaś, żeby ktoś cię rozgrzał, to wrócił, a ty przyjąłś go jak księcia. I jeszcze złego słowa teraz nie dasz na niego powiedzieć.

– Nie, no tak to chyba nie było...

– A wiesz, kiedy facet tak robi? – Podniosła w górę palec. – Robi tak wtedy, gdy sam ma coś na sumieniu. Kapujesz? Nakręca aferę, żebyś ty czuła się winna, a potem łaskawie ci wybacza. A jego grzeszki zamiatane są pod dywan.

Karina zamruwała szybko oczami.

– Czy ty mi próbujesz coś powiedzieć?

– Próbuję ci wyjaśnić pewne oczywistości, o których z jakiegoś powodu nie masz pojęcia. A robię to, bo jesteś moją przyjaciółką i nie chciałabym, żebyś była nieszczęśliwa.

– Mówisz jak moja matka – zdenerwowała się Karina. – Ona też twierdzi, że chce mojego dobra. Ale ja go sobie zabrać nie pozwolę! Nie wmówicie mi, że Mateusz jest zły! Kocham go i weźmiemy ten ślub. Koniec i kropka! – Uderzyła pięścią w stolik.

– Rób, co chcesz. – Bea wzruszyła ramionami. – Tylko żeby potem nie było, że nie ostrzegałam. I nie wal w stolik, bo ludzie się na nas gapią.

*

Ryszard rozglądał się po sali restauracyjnej.

– Naprawdę nie wiesz, po co ona nas tutaj zebrała? Nie mogliśmy zjeść jak zawsze, w domu?

– Nie mam pojęcia, tatku – odpowiedziała Tosia.

– No właśnie. – Ciocia podchwyciła słowa męża. – Takie eleganckie miejsce. Nie pasujemy tutaj... – Widać było, że nie czuje się zbyt pewnie.

– Ależ ciociu, ty zawsze jesteś elegancka i na miejscu. – Tosia próbowała dodać jej pewności siebie. – Prawda, tatku?

– Oczywiście, jasna sprawa. – Szybko pokiwał głową.

– Widzisz, ciociu, nie masz się czym przejmować.

– Ale ja bym wam gołąbki zrobiła... – Hanna jakby nie słyszała komplementu. – Z młodej kapustki, z ziemniaczkami.

– O, zjadłbym! – Ojciec poklepał się po brzuchu. – Uwielbiam twoje gołąbki.

– Jakbyśmy teraz poszli, to jeszcze zdążyłabym ugotować przed wieczorem. – Hanna uniosła się na krześle, gotowa do wyjścia.

– Łucji na pewno byłoby bardzo przykro, gdybyśmy nie skorzystali z jej zaproszenia – zauważyła Tosia.

Ciocia z westchnieniem usiadła z powrotem na krześle, a Antonina odetchnęła z ulgą, bo udało jej się zażegnać kryzys.

Ona sama świetnie się czuła w nowoczesnym wnętrzu i cieszyła się na ten rodzinny obiad. Chociaż inny niż zwykle, bo jedzony poza domem, ale jednak wreszcie byli razem, w pełnym składzie. Miała tylko nadzieję, że Łucja zaraz przyjdzie, bo nie miała pewności, czy po raz kolejny zatrzyma ojca i ciotkę.

Na szczęście siostra właśnie weszła.

– Jak dobrze was widzieć. – Ucałowała wszystkich po kolei i usiadła. – Bardzo się cieszę, że jesteście. Zaraz zamówimy coś dobrego i będziemy świętować.

– A to dzisiaj jakieś święto? – zainteresował się ojciec.

– Chyba o niczym nie zapomnieliśmy? – Hanna się wystraszyła. – Ja przecież wszystkie ważne daty zapisuję w kalendarzyku.

– Miałam na myśli to, że spotkaliśmy się rodzinnie – wyjaśniła Łucja.

– To przecież u nas tradycja, żadna nowość. – Ryszard popatrzył na córkę, jakby mówiła jakieś

bdzury.

– Jejku, ależ się czepiacie – zachnęła się Łucja. – Próbuję jakoś zagaić, powiedzieć elegancko, że się za wami stęskniłam i że brakowało mi wspólnych obiadów...

– No to powiedz to normalnie zamiast wydziwiać – poradził ojciec.

Tosia parsknęła śmiechem; ciocia wyglądała na zdezorientowaną.

– Dobrze, niech będzie – powiedziała zrezygnowana Łucja. – Stęskniłam się za wami i brakowało mi naszych obiadów.

– Mówiłam, że mogłam zrobić gołąbki – wtrąciła Hanna.

– Ciociu kochana – zwróciła się do niej Łucja. – Ja wiem, że mogłaś. I zawsze robiłaś. Gołąbki, zrazy i inne pyszne rzeczy. Myślę, że wszyscy jesteśmy ci za to bardzo wdzięczni. – Popatrzyła na ojca i siostrę, którzy pokiwali z zapałem głowami.

– Ale ja chciałam, żebyś dzisiaj nie musiała gotować. Żebyś usiadła i zjadła coś, co przyrządzi dla ciebie ktoś inny. I to jest jeden z powodów, dla których was tu zaprosiłam.

– Łucjo, dziecko... – Ciocia otarła łzę chusteczką leżącą na stole. – Jestem taka wzruszona...

– A jakie są inne powody? – zainteresował się, pragmatyczny jak zawsze, ojciec.

– Drugi jest taki, że chciałam was przeprosić. – Łucja odważnie popatrzyła na rodzinę.

– A co zmalowałaś? – zapytał Ryszard.

– Tato! Ona już nie jest dzieckiem – przypomniała mu Tosia.

– Dla mnie zawsze jest i będzie – uciął mężczyzna. – I niech się tu zaraz przyzna.

– Tatku, przecież wiesz. – Łucja się uśmiechnęła. – Zaniedbałam was bardzo. W ferworze pracy zapomniałam, że to wy jesteście najważniejsi, bo przecież zawsze byliście przy mnie.

– O ile na to pozwalałaś. – Ojciec nie zamierzał jej niczego ułatwiać.

– Tak, wiem, że często się odsuwam i nie mówię wam o wszystkim, ale taki mam już charakter. Ale postaram się to zmienić, obiecuję.

Tosia spojrzała na siostrę i uśmiechnęła się.

Chyba trzeba jej trochę pomóc i rozładować tę dziwną atmosferę – pomyślała. Już dość długo się kaja.

– Rzeczywiście charakterek to ty masz. Czasami ciężko z tobą wytrzymać. Wiem coś o tym, w końcu dzieliłyśmy pokój.

Ojciec uśmiechnął się lekko, jak zawsze, gdy wspominali czasy ich dzieciństwa.

– A jednak znalazł się ktoś, komu się to udaje. Mam na myśli wytrzymywanie ze mną. I ten ktoś nawet deklaruje, że to mu się podoba. Oczywiście bez przesady, ale jest gotów wytrzymywać. – Łucja zaplątała się we własnym wywodzie.

Antonina słuchała siostry ze zdziwieniem. Nigdy wcześniej nie zdarzyło jej się nic podobnego. Zawsze, nawet jako dziecko, wypowiadała się składnie, logicznie i bezbłędnie.

Co to ma być? – zastanawiała się. Pijana jest czy co?

– Czy ty chcesz nam coś powiedzieć? – Ojciec wykazał się większą czujnością.

– Tak, chcę. Tylko nie wiem jak... – Łucja rozłożyła ręce.

Nagle usłyszeli męski głos.

– A może wprost?

Tosię zamurowało. Nie mogła wykrztusić słowa.

– Dzień dobry państwu. Mam na imię Siergiej i zapewne państwo o mnie słyszeli. – Skłonił się elegancko. – Jednak dzisiaj jestem tu w innej roli. – Położył rękę na ramieniu siedzącej Łucji.

Ciocia zaczynała rozumieć, co się dzieje, i złożyła ręce jakby do modlitwy.

Dotknięcie Siergieja dodało Łucji sił.

– Ciociu, tato, Tosiu – powiedziała już spokojnie. – Chciałabym wam powiedzieć, że w wyniku pewnych wydarzeń zbliżyliśmy się z Siergiejem do siebie. Zrozumiałam... oboje zrozumieliśmy, że chcemy być razem. Bardzo mi zależy, żebyście go ciepło przyjęli, bo to naprawdę wspaniały człowiek.

– Jeśli z tobą wytrzymuje, to i odważny – dodał ojciec. Wstał i wyciągnął rękę do mężczyzny. – Witaj – powiedział. – I opiekuj się nią dobrze.

– Będę. Najlepiej jak potrafię.

– Ależ jestem szczęśliwa! – Hanna wzniosła oczy ku niebu.

– No to nie wiem, jak ja teraz mam ci wydawać polecenia. – Tosia puściła mu oczko. – Mam mówić: chłopaku mojej siostry?

Siergiej się uśmiechnął.

– Jakoś się chyba dogadamy.

– A na razie może wreszcie coś zamówimy? – zaproponował ojciec. – Bo mieliśmy tu podobno zjeść obiad.

Ucztowali przez kilka godzin. Było dużo śmiechu, trochę żartobliwych złośliwości, ale przede wszystkim rodzinnie spędzony czas.

Tosia z radością obserwowała zadowolenie ojca, wzruszenie cioci i spojrzenia, jakie wymieniali między sobą Łucja i Siergiej. Sama też cieszyła się szczęściem siostry.

Jednak wiedziałam, że Siergiej kogoś ma – pomyślała. Chociaż bardziej chybić nie mogłam.

*

Po kilku dniach Tosia odwiedziła siostrę w jej mieszkaniu.

– Trochę się tutaj zmieniło – stwierdziła.

Przede wszystkim do apartamentu wrócił porządek. Żadnych dokumentów, opakowań po słodyczach i jedzeniu na zamówienie.

Ale dużo większą zmianą były męskie kosmetyki w łazience.

– Widzę, że zdążyłeś się już zadomowić – powiedziała zupełnie bez złośliwości. – To fajnie, tylko mam nadzieję, że pozwala ci czegokolwiek dotknąć.

– No wiesz! – Łucja pogroziła jej palcem.

– Przecież prawdę mówię. Zawsze miałaś fioła na punkcie porządku. Jak coś postawiła, to tak miało stać – powiedziała do Siergieja. – A jak ktoś przestawił, to od razu awantura.

– Dlaczego mnie wcześniej nie uprzedziłaś? – Mężczyzna udał przerażonego. – Dzisiaj rano przesunąłem krzesło w kuchni, żeby usiąść przy stole. Gdybym wiedział, że grozi za to kara śmierci, wypiłbym na stojąco.

Cała trójka się roześmiała.

Z przekonaniem Siergieja do przeprowadzki wcale nie poszło Łucji łatwo. Kiedy to zaproponowała, stanowczo odmówił.

– Mam własne mieszkanie. Może to nie apartament, ale dla mnie wystarczy. Wynajmuję je i niech tak zostanie.

Łucja nie nalegała, ale nie zrezygnowała. Jednak do drugiego podejścia przygotowała się lepiej.

– Czasami, kiedy w nocy sama leżę w łóżku – zaczęła ot tak, gdy oglądali jakiś thriller – zastanawiam się, czy on kiedyś nie przyjdzie. Czy znowu nie zapuka do drzwi. I powiem ci, że trochę się tego boję. – Westchnęła. – Oczywiście nie otworzę i zadzwonię po ciebie – dodała.

– On już nie wróci.

– Nie znasz go. To psychopata. Kto wie, co wymyśli. A może nawet jeszcze nie zrezygnował... Może tylko się przyczaił i czeka na okazję...

Siergiej spojrzał na nią spod oka. Miała minę niewiniątka.

– Nie nabiorę się na to – powiedział. – Ale skoro próbujesz wobec mnie takich sztuczek, to chyba bardzo ci na tym zależy.

Pokiwała głową.

– Dobrze, wprowadzę się – powiedział.

I tak zrobił. A Łucja była szczęśliwa, chociaż nigdy nie sądziła, że drobinki zarostu na umywalce i kropki z pasty do zębów na lustrze będą ją cieszyły.

A teraz patrzyła na mężczyznę, który przekomarzał się z jej siostrą i czuła coś zupełnie nowego. Wzruszenie.

Czy to znaczy, że jest mi dobrze? – zastanawiała się. W szlafroku, na kanapie, przed telewizorem? Z mężczyzną?

– A ty co taka zamyślona? – Tosia przerwała jej rozważania. – Ja tu chcę się ciebie poradzić, a ty w ogóle nie słuchasz.

– Masz jakiś problem? – Łucja od razu spoważniała i zeszła na ziemię. – Finansowy? Wydawało mi

się, że agencja dobrze się rozwija.

– Znakomicie. Tylko właśnie się boję, że za chwilę to się może zmienić – wyznała z westchnieniem Antonina.

– Z jakiego powodu?

– Bo zgodziłam się na wywiad w gazecie. To znaczy, nie zgodziłam się, ale nie wiem, czy on się i tak nie ukáže, bo właściwie to go udzieliłam.

– A mogłabyś to jakoś jaśniej przedstawić? – poprosiła Łucja. – Bo mnie się wydaje, że wywiad prasowy to dobra forma promocji. I nic nie kosztuje, w przeciwieństwie do reklamy. Więc z finansowego punktu widzenia także jest to dobra propozycja.

– Może ja spróbuję powiedzieć, w czym rzecz – zaproponował Siergiej.

– Niech będzie – zgodziła się Tosia.

– Przyszedł jakiś młody dziennikarz, Wojciech jakiś tam...

– Pobiega – wtrąciła Tosia.

– Tak. Nazwisko dobrze pasowało do niego, bo ciągle się ruszał. Wszędzie węszył i wszystko fotografował. Za to słowo „dziennikarz” zupełnie do niego nie pasowało, bo zachował się bardzo nieprofesjonalnie.

– Krótko mówiąc, zapytał mnie o związek z Oskarem. – Tosia postanowiła od razu przejść do rzeczy.

– Sugerował, że mam traumę i założeniem agencji rekompensuję sobie brak własnego szczęścia.

– A to gnojek! – Łucja nie przebierała w słowach.

– Też tak pomyślałam – zgodziła się Tosia. – Wywaliłam go, ale to już właściwie było ostatnie pytanie, więc zebrał cały materiał. No i boję się, że on to jednak opublikuje. A właścicielka firmy weddingowej, którą narzeczony rzucił tuż przed ślubem, to raczej nie jest dobra reklama, nie sądzisz?

– Mówię Tosi, że bez autoryzacji nie może tego puścić – powiedział Siergiej.

– Jako wywiad nie – zgodziła się Łucja. – Ale nikt mu nie zabroni napisać artykułu o tym, co widział i co wie.

– Ale to miało być w jakimś cyklu o młodych kobietach sukcesu...

– No to nie ma się na razie czym martwić – uznała Łucja. – Może jednak zrezygnuje, skoro to miał być cykl wywiadów.

– Ja się tylko zastanawiam, skąd on wiedział o Oskarze. – Tosia westchnęła. – Może ktoś z mojej dawnej firmy mu powiedział?

Siergiej posłał Łucji wymowne spojrzenie. Ta zrozumiała i szybko zmieniła temat.

– A planujesz w tym roku jakieś wakacje? – zapytała siostry.

– Raczej nie. A co? Chcecie gdzieś wyjechać? – Tosia spojrzała na parę siedzącą obok siebie na kanapie. – To chyba musicie poczekać do listopada. Bo wcześniej mamy wszystkie terminy zajęte i Siergiej jest mi niezbędnie potrzebny.

– I tu zaczyna się konflikt między życiem prywatnym a zawodowym – oświadczył mężczyzna. – Czuję, że tak będzie.

– Coś wymyślimy – odparła Łucja z przekonaniem. – Poza tym mamy przecież mnóstwo czasu.

– No i muszę doczekać tej premii, co ją moja szefowa obiecała, bo inaczej to mogę pojechać najwyżej do Sandomierza na weekend.

– Sandomierz to bardzo ładne miasto. – Tosia pokazała mu język.

Łucja z szacunkiem przyjęła słowa Siergieja o premii. Podobało jej się, że sam chce finansować wszystkie koszty wspólnych działań. To dobrze świadczyło o nim jako o mężczyźnie, ale też o jego ambicji. I sprawiło, że była pewna szczerości jego zaangażowania.

Jednak myśl o tym, co powiedziała Tosia na temat wywiadu, nie dawała jej spokoju do końca wieczoru. Kiedy już leżeli w łóżku, wróciła do tego tematu

– Uważasz, że to on stoi za tym artykułem o Tosi?

– Pewności nie mam, ale przyszło mi to do głowy. – Siergiej potwierdził jej przypuszczenia.

– Przecież to straszne świństwo. – Podniosła się gwałtownie i uderzyła pięścią w poduszkę. – Żeby mieszać do tego jeszcze moją rodzinę! Tosia nie ma nic wspólnego z naszymi porachunkami!

– Dziwi cię to? Tacy ludzie nie mają oporów. Uderzają tam, gdzie zaboli najbardziej. Ale nie martw się na zapas. – Uspokajająco pogładził ją po nagim ramieniu. – Może zaplanował całą sprawę wcześniej,

a teraz już zrezygnuje.

– Oby. – Łucja zacisnęła usta.

– Bądźmy dobrej myśli i nie martwmy się na zapas – poprosił. – Jak będzie trzeba, to coś wymyślimy.

Kobieta położyła się i przytuliła do męskiego ramienia.

– Dobrze, że jesteś.

*

Podczas spotkania u Łucji na jaw wyszła jeszcze jedna sprawa. Tajemnica cioci Hani. I Tosia od rana o tym myślała.

Okazało się, że nie wiedziały wszystkiego o życiu ciotki i ojca. Wydawało im się, że pomoc w codziennych obowiązkach rozwiązuje problemy.

Hanna zgodziła się ograniczyć najbardziej obciążające czynności, ale najtrudniej było namówić ją do rezygnacji z pracy. Co prawda w końcu zrezygnowała z prywatnych zleceń, ale o przejściu na pół etatu nie chciała nawet słyszeć.

– Lubię moją pracę, został mi jeszcze rok do emerytury, więc dajcie mi już z tym spokój – prosiła. – Wszędzie brakuje pielęgniarek, potrzebują mnie.

– My też cię potrzebujemy – burczał Ryszard. – Wiesz, że bez ciebie sobie nie poradzimy.

– Ty mnie nie szantażuj – denerwowała się Hanna. – I tak już prawie nic nie robię, a jakoś żyjecie.

I uparcie codziennie rano szła do przychodni, zostawiając naburmuszonego Ryszarda samego w domu.

Na nic nie zdały się tłumaczenia Tosi, na nic straszenie męża, że wcześniej wróci do pracy za kierownicą.

– Chyba trzeba się pogodzić z tym, że nie uda nam się przekonać cioci – stwierdziła w końcu Antonina. – Tak kocha tę swoją pracę, że jest głucha na wszystkie argumenty.

Dopiero Łucja przypadkiem odkryła prawdziwy powód uporu Hanny.

Kiedy przywiozła zakupy, przed blokiem spotkała fizjoterapeutę, który właśnie skończył ćwiczenia z Ryszardem. Poznała go, bo spotkali się kilka razy jeszcze przed chorobą cioci.

– Dzień dobry, jak tam postępy taty? – zapytała.

– Wszystko jest na najlepszej drodze – poinformował mężczyzna. – Tata bardzo się stara, chciałbym, żeby wszyscy moi pacjenci tak przykładali się do ćwiczeń.

– Zależy mu – zapewniła kobieta. – Oprócz pracy z panem dwa razy w tygodniu sam też dodatkowo ćwiczysz i przestrzegasz wszystkich zaleceń.

– To dobrze. Tym bardziej że skoro teraz będziemy spotykać się tylko raz na tydzień, warto, żeby nie zapomniał o dobrych nawykach. Byle oczywiście nie przesadził, bo to też nie jest dobre.

– To świetnie, że już wystarczy tylko jedna wizyta tygodniowo. – Łucja się ucieszyła. – Tata już nie może się doczekać końca rehabilitacji.

– Cóż, gdybyśmy zostali przy dotychczasowym trybie, pewnie poszłoby jeszcze szybciej, ale skoro pani Hanna zdecydowała, żeby zwolnić tempo, to ja się oczywiście dostosuję.

Ciocia nie chce intensywniejszych zajęć dla taty? – ze zdziwieniem pomyślała Łucja. Przecież to jej bardzo zależało, żeby fizjoterapeuta przychodził jak najczęściej.

– Gdyby nie pan, tata na pewno dużo dłużej dochodziłby do siebie – powiedziała wymijająco. – Ojciec bardzo sobie chwali pana pomoc.

– Dziękuję, cieszę mnie to. – Mężczyzna się uśmiechnął. – Przepraszam, ale muszę już iść. Mam kolejnego pacjenta.

Łucja wniosła zakupy i kiedy tylko została z ciocią sama w kuchni, poprosiła o wyjaśnienia.

– O co chodzi z tym fizjoterapeutą? Dlaczego nie chcesz, żeby przychodził jak do tej pory? Czy tata gorzej się czuje?

– Skąd! Ryszard jest w świetnej formie, nawet wczoraj mówił, że od lat nie czuł się tak dobrze. – Hanna skrupulatnie polerowała trzymaną w ręku szklankę.

– Ciociu, dlaczego ty na mnie nie patrzysz? Znowu coś przed nami ukrywacie?

– Z tatą wszystko w porządku, nie denerwuj się.

– Jakoś ci nie wierzę. W takim razie dlaczego ograniczyłaś rehabilitację?

Hanna odstawiła szklankę i usiadła przy stole.

– Ciociu, powiedz prawdę, proszę. – Łucja była już mocno zaniepokojona.

– Źle, że się o tym dowiedziałas. – Hanna pokręciła głową. – Ale stało się, trudno. Widzę, że już wyobrażasz sobie nie wiadomo co, więc ci powiem. Nie mam już z czego dopłacać do jego wizyt.

I w ten sposób Łucja się dowiedziała, że rehabilitacja kosztowała więcej, niż ciocia im powiedziała.

– Chciałam, żeby Rysio jak najwięcej skorzystał. W takich wypadkach czas ma znaczenie, wiem to przecież. Im szybsza i bardziej intensywna rehabilitacja, tym lepszy skutek. Dokładałam po cichu z prywatnych zleceń, ale zmusiliście mnie, żebym ich nie brała i oto skutki – mówiła ze łzami w oczach.

Łucja opowiedziała o tej rozmowie Tosi.

– Zaproponowałam oczywiście, że wszystko sfinansuję – dodała.

– Ja też się dołożę – zadeklarowała Antonina. – Teraz już mogę, przecież idzie mi dobrze i nie będzie z tym problemu. Jeśli to tacie pomoże, mogłybyśmy zafundować mu nawet trzy wizyty w tygodniu. Co o tym myślisz?

– Nic z tego. – Siostra gasiła jej zapał. – Ciocia stanowczo odmówiła. I zabroniła o czymkolwiek wspominać tacie.

– Przecież to bez sensu. – Tosia nie potrafiła zrozumieć uporów ciotki.

– A ja ich rozumiem – wtrącił Siergiej. – Chcą być niezależni, czuć, że sami sobie radzą.

– Ale nie radzą – zauważyła Antonina.

– Radzą. Może na mniej ich stać, ale ważniejsze jest poczucie, że od nikogo nic nie dostają.

– Przecież my jesteśmy ich rodziną. To nie żadna jałmużna tylko normalna pomoc.

Wiedziała jednak, że Siergiej ma rację. Jeśli ojciec i ciocia nie chcą przyjąć od nich pieniędzy, to nie zrobią tego. W pewnym sensie szanowała ich decyzję, ale miała też poczucie, że ten upór nie jest dla nich dobry.

Tosia nie zamierzała tak łatwo pogodzić się z faktem, że przez brak pieniędzy jej najbliżsi rezygnują z zadbania o swoje zdrowie. Nie byłaby sobą, gdyby przeszła nad tym do porządku. Myślała więc, aż wymyśliła.

– Łucja? Wiem, co zrobić! – wykrzyczała do słuchawki. – Wiem, jak sprawić, żeby tata i ciocia wzięli od nas pieniądze!

Jej plan był prosty.

– Zatrudnię ich jako tajemniczych klientów. Powiem, że potrzebuję, żeby ktoś sprawdzał jakość usług firm, z którymi chcę podpisać umowy. Będą chodzić do restauracji, robić zakupy, udawać, że chcą zamówić usługę. A ja im będę za to płacić.

– Całkiem nieźle to wymyśliłaś – odparła Łucja z uznaniem. – Będą mieli poczucie, że nie dostają nic za darmo.

– Bo nie dostaną. Mnie naprawdę przyda się ta wiedza.

Teraz pozostało tylko przedstawić seniorom propozycję w taki sposób, żeby nie mogli jej odrzucić.

Siostry były dumne ze swojej pomysłowości.

*

– Dałabyś mi jakieś ciasteczko do tej herbaty – poprosił Ryszard.

– Wiesz, że masz zrzucić jeszcze trzy kilogramy – przypomniała Hanna. – To dla dobra twojego kręgosłupa.

– Jedno ciasteczko przecież mi nie zaszkodzi – przekonywał mężczyzna. – Poćwiczę potem i spalę je w dziesięć minut.

– Ciekawe, ile będziesz musiał ćwiczyć, żeby spalić te wszystkie obiady, które mamy zjeść – roześmiała się ciocia. – Całe noce będziesz machał rękami i nogami.

– Chyba tak – odpowiedział z uśmiechem Ryszard. – A swoją drogą, one naprawdę myślą, że my daliśmy się nabrać? Mają nas za takich głupich?

– Rysiu, one chcą dobrze. – Hanna uspokajająco pogładziła go po ręce.

– Ja to wiem. Ale one powinny wiedzieć, że my od dzieci brać niczego nie chcemy.

– Myślę podobnie, ale przecież już o tym rozmawialiśmy. Ale one tak się starały nas przekonać...

Kobieta usiadła obok męża.

– Mają dobre serca. I dbają o nas – powiedziała. – Gdybyśmy odmówili, szukałyby innego sposobu.

– I kto wie, jaką kolejną głupotą by wymyśliły. – Ryszard machnął ręką.

Milczeli przez chwilę.

– Dobrze je wychowaliśmy, Rysiu – powiedziała w końcu Hanna.

Mężczyzna objął ją ramieniem i przytulił.

– To chyba należy nam się za to po ciasteczku? – zapytał chytrze.

– Niemożliwy jesteś! – roześmiała się żona. – Niech ci będzie, dostaniesz to ciasteczko. Ale tylko jedno, o więcej mnie nie pros.

*

– Wyglądasz w garniturze lepiej niż ja. – Miron poklepał syna po ramieniu. – I prawdę mówiąc, nie widziałem bardziej eleganckiego pana młodego.

– Dzięki, tato. – Chłopak się uśmiechnął. – Chociaż wyglądał będę dobrze, bo nie wiem, czy pamiętam cokolwiek z tych wszystkich wskazówek i pouczeń.

– Poradzisz sobie. – Matka strzepnęła z jego marynarki niewidzialny pyłek. – Wszystko przypomni ci się w odpowiednim momencie.

– No nie wiem – powątpiewał Mateusz. – Mam tylko nadzieję, że filmik ze mną w roli głównej nie trafi potem do sieci jako powód do beki.

– Jakiej beki? Co ty mówisz? – obruszyła się matka.

– Daj mu spokój. – Miron machnął ręką. – To wszystko ze stresu. Zresztą od dzisiaj już żona będzie go przywoływać do porządku.

– Bardzo śmieszne – skomentował syn.

– Przestańcie już, lepiej pomóżcie mi szukać kolczyków. Wyjęłam je ze szkatułki i zapomniałam, gdzie położyłam. A zaraz musimy jechać.

– I kto tu jest w większym stresie? – Michalski mrugnął do syna. – Pomóżmy mamie, bo spóźnisz się na własny ślub.

*

Karina stała przed lustrem i patrzyła na swoje odbicie.

– To naprawdę ja? – Nie mogła uwierzyć. Wydawało jej się, że patrzy na zupełnie obcą osobę. I na dodatek bardzo piękną.

Suknia od pani Wąsowskiej luźno spływała po ciele, podkreślając szczupłą figurę, a nowy welon okrywał ramiona delikatną mgiełką.

Makijażystka i fryzjerka zamówione przez firmę weddingową okazały się mistrzyniami w swoim fachu. Łagodne fale włosów i kilka kwiatów wpiętych w pukle doskonale pasowały do naturalnego makijażu.

Wyglądam jak rusałka – pomyślała.

Obróciła się dookoła i uchwyciła spojrzenie stojącej pod ścianą matki.

– I jak? – zapytała.

– Pięknie – odpowiedziała kobieta.

Łabędzka już ani razu nie wspomniała o odwoływaniu ślubu, więc córka uznała, że matka pogodziła się z jej decyzją i zrozumiała, że związek z Mateuszem da Karinie szczęście.

– Już nie mogę się doczekać. – Powachlowała twarz dłonią, bo czuła, że łzy napływają jej do oczu. – Ależ jestem wzruszona!

Matka uścisnęła ją delikatnie, żeby nie uszkodzić sukienki. Karina nie widziała, że w oczach kobiety czaił się smutek.

– Chyba powinniśmy już jechać. – Ojciec zajrzał do pokoju.

Kiedy zobaczył córkę, w pierwszej chwili nie mógł powiedzieć ani słowa więcej. Ten poważny człowiek, który potrafił zachować trzeźwość umysłu i opanować emocje nawet podczas najtrudniejszych operacji, teraz nie mógł ukryć wzruszenia.

– To naprawdę moja mała córeczka?

– Tak, tato, twoja córeczka – roześmiała się Karina. – Może już nie taka mała, ale za to bardzo

szczęśliwa.

– A gdzie Beata? – Łabędzka się zaniepokoiła.

– Dzwoniła i powiedziała, że coś jej się przedłużyło u fryzjera i dojedzie prosto do kościoła – wyjaśniła

Karina.

– Żeby tylko się nie spóźniła.

– Obiecała, że będzie na czas.

Po krótkim zamieszaniu przy wyjściu, wreszcie wsiedli do samochodu i ruszyli w stronę kościoła.

– Ależ się denerwuję – zwierzyła się dziewczyna.

– To normalne. – Ojciec próbował ją uspokoić. – Niedługo złożysz najważniejszą obietnicę w życiu.

Ale później będziemy się świetnie bawić przez całą noc.

– Dzięki, tato.

Przed kościołem zebrał się już spory tłum gości. Wszyscy czekali na przyjazd młodych – elegancy, z bukietami kwiatów i uśmiechami na twarzach.

– Podjedź bliżej bocznego wejścia – zakomenderowała matka. – Powinni zobaczyć Karinę dopiero gdy będziesz ją wprowadzał do kościoła.

Maż spełnił jej polecenie.

– Poczekajcie tutaj, ja pójdę i poproszę, żeby goście już zajmowali miejsca.

Łabędzka zerknęła do lusterka nad przednią szybą.

– Momencik, jeszcze usta poprawię.

Wyjęła z torebki szminkę i obrysowała nią wargi.

– O, Mateusz już przyjechał! – wykrzyknęła Karina, pokazując podjeżdżający samochód.

Chciała wysiąść, ale ojciec ją powstrzymał.

– On też chyba nie powinien cię zobaczyć – powiedział.

– Rzeczywiście. – Dziewczyna opadła na siedzenie. – Jestem taka podekscytowana, że do niczego nie mam głowy! Przecież to mogłoby przynieść pecha!

Matka na moment zamarła.

– Dobrze, ja go pokieruję. – Szybko odrzuciła myśl, która przemknęła jej przez głowę. – Czekaście tutaj, przyjdę po was.

*

Beata stała nieco z boku, w pewnym oddaleniu od reszty gości.

– Panna młoda już jest. – Tosia podeszła do niej z uśmiechem. – Może przejdzie pani do kościoła?

Drużba już czeka przy ołtarzu.

– Za chwilę, dobrze? – Dziewczyna wpatrywała się w otwartą na oścież bramę świątyni. –

Chciałabym jeszcze podtrzymać na duchu pana młodego, podobno jest bardzo zdenerwowany.

– Będzie jeszcze bardziej, jeśli coś pójdzie niezgodnie z planem. – Antonina zasugerowała druhnie, że powinna dostosować się do jej wskazówek.

– O! Już jest! – ucieszyła się Beata.

Ruszyła w kierunku samochodu, który właśnie zatrzymywał się przed kościołem.

Tosia poszła za nią.

Ta dziewczyna chyba zapomina o swojej roli – pomyślała z niesmakiem. Powinna pomagać, a tymczasem sama wymaga ciągłych upomnień. Trudno, jakoś sobie poradzę, taka moja rola.

Zatrzymała się kilka kroków od dziewczyny i kątem oka zobaczyła zbliżającą się matkę panny młodej.

Może jej uda się zapanować nad przyjaciółką córki?

Tymczasem Beata stanęła przed Mateuszem, który właśnie wysiadł z samochodu.

– Cześć! – przywitał dziewczynę. – Karina już jest?

– Chyba tak.

– Jak to: chyba? – zdziwił się. – To nie przyjechałyście razem?

– Byłam wcześniej. Czekałam na ciebie.

Chłopak nie zareagował na te słowa. Rozglądał się ponad jej ramieniem w poszukiwaniu samochodu narzeczonej.

– Powiniennem wejść do środka czy czekać tutaj? – Wyglądał na zagubionego. Najwyraźniej jemu też stres dał się we znaki – pomyślała stojąca nieopodal Tosia. Zaraz go pokieruję. Chciała podejść, ale zobaczyła, że drużna chwyciła chłopaka za rękaw, więc zatrzymała się w nadziei, że wreszcie drużna zacznie robić, co do niej należy.

– Nie słyszałeś? Czekałam na ciebie – powtórzyła tymczasem Beata.

– No raczej – odparł Mateusz. – W końcu masz być drużną, prawda?

Chciał odejść, ale zatrzymała go.

– Nie możesz wziąć tego ślubu – powiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

– Co ty gadasz?

– Przecież wiesz, że nie możesz – upierała się Beata. – Masz ostatnią szansę, żeby go odwołać i zrobić to, co powinienes.

– Znowu zaczynasz? Dziewczyno, ja nie mam czasu na twoje bzdury! – Mateusz był coraz bardziej zirytowany. – Daj mi przejść.

Wyrwał rękaw marynarki z palców Beaty.

Ta, widząc, że ją lekceważy, zmieniła front. Stała twardo, wyprostowała ramiona, a w jej oczach pojawiły się złowieszcze błyski.

– Nie możesz się ożenić z Kariną – powiedziała chłodno i spokojnie. – Bo jestem z tobą w ciąży.

Chłopak zastygł w pół kroku, a Tosia nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała.

– Ha! Wiedziałam, że tak będzie!

Łabędzka zrobiła dwa szybkie kroki i stanęła między Mateuszem a Beatą.

– Jesteś taki sam jak twój ojciec! Taki sam! – krzyknęła i uderzyła chłopaka w twarz.

Odwróciła się na pięcie i szybkim krokiem poszła w stronę samochodu, w którym siedzieli jej córka i mąż.

Szarpnęła za klamkę i szeroko otworzyła drzwiczki.

– Co tam się dzieje? – zapytała z niepokojem Karina. – Widziałam jakieś zamieszanie...

Kręciła się niespokojnie na tylnym siedzeniu, starając się dostrzec coś przez szybę samochodu. Zobaczyła, że Mateusz biegnie w ich kierunku, więc nie czekając na wyjaśnienia matki, wysiadła i stanęła przy aucie.

– Nie rozmawiaj z nim! – krzyknęła Łabędzka i zasłoniła córkę przed narzeczoną. – A ty wynoś się natychmiast. – Wskazała palcem na chłopaka.

– Co to wszystko ma znaczyć? – Ojciec Kariny dołączył do żony i córki.

– Mówiłam, że rozdarty welon to zły omen! – Łabędzka przestała nad sobą panować. – Ostrzegałam, błagałam, ale nikt mnie nie słuchał!

– Mamo! Co ty mówisz?! – Karina była bliska płaczu. – Dlaczego chcesz zepsuć mi ślub?!

– Żadnego ślubu nie będzie – oświadczyła kobieta. – Bo twój narzeczoną zrobił dziecko twojej przyjaciółce.

Karina popatrzyła na matkę, potem na Mateusza, który stał ze spuszczoną głową.

– Ona mdleje! – ostrzegawczo krzyknęła Tosia, która dobiegła do nich zaraz za Mateuszem.

*

Co za historia! Biedna dziewczyna!

Tosia była zszokowana rozwojem wydarzeń, ale starała się zapanować nad emocjami. W końcu była w pracy. Rozumiała, że do ślubu nie dojdzie, ale nie mogła tego ogłosić bez ostatecznej decyzji zlecniodawców.

Dostrzegła, że ludzie zgromadzeni przed kościołem z zainteresowaniem przyglądają się zamieszaniu przy samochodzie panny młodej. Widzieli biegnącego Mateusza, zdenerwowanie Łabędzkiej i chociaż nie mogli nic słyszeć, na pewno zorientowali się, że coś jest nie tak, jak powinno.

Niektórzy, najbardziej ciekawscy, zaczęli już zbliżać się powoli.

Na to nie można pozwolić – uznała Tosia. Rodzina powinna sama poradzić sobie z tym kryzysem, nie potrzebują gapiów. I bez tego to trudne.

Musiała uspokoić gości i zyskać trochę czasu.

Poszła więc szybko na plac przed świątynią, zawracając po drodze ciekawskich.

– Proszę za mną, mam komunikat. – Gestem zapraszała do powrotu. Stała przy dużych drewnianych drzwiach i uniosła ręce. – Proszę o chwilę uwagi!

Ludzie zamilkli i czekali, co powie.

– Panna młoda źle się poczuła – zaczęła powoli.

To akurat prawda – pomyślała.

– Proszę się nie niepokoić, to nic poważnego.

A to kłamstwo – dodała w myślach. Ale przy informowaniu o odwołaniu uroczystości będą mogli zasłonić się przyczynami zdrowotnymi. Bo raczej nie będą chcieli ogłaszać prawdziwego powodu.

– Za kościołem widziałam kilka ławeczek i drzewa. Tam będziecie państwo mogli schronić się przed słońcem i przez chwilę poczekać – poinstruowała gości. – Będę na bieżąco informować o wszystkim.

Ludzie przyjęli wyjaśnienie i powoli zaczęli iść we wskazanym kierunku.

– Zemdlą, bo pewnie jest w ciąży – powiedział ktoś, gdy Tosia schodziła po kościelnych schodach. – A tak mówili, że ten pośpiech to z miłości...

Owszem, jest w ciąży – westchnęła Tosia. Ale akurat nie panna młoda.

Poczuła, że potrzebuje chwili, żeby zebrać myśli i zastanowić się nad dalszymi działaniami. Powinna zrobić wszystko, żeby zminimalizować straty.

Może uda się coś odwołać – zastanawiała się, idąc do bramy. Albo chociaż wynegocjować zmniejszenie cen za niewykorzystane usługi. Fotograf, obsługa kelnerska – dobrze byłoby, gdyby zgodzili się na część stawki. Może dom weselny także coś odpuści...

Oczywiście miała podpisaną umowę i mogła żądać całości kwoty, ale rozumiała, że dla rodziny już sam fakt, że uroczystość się nie odbędzie, był tragedią, więc nie chciała dokładać im problemów.

Pomyślała, że przejdzie się wzdłuż kościelnego ogrodzenia i obmyśli jakiś plan. Spacer zawsze pomagał jej zebrać myśli.

– Tak, chyba zemdlą.

Antonina zatrzymała się, słysząc kobiecy głos. Rozpoznała niedoszlą druhenę.

– Zesłam im z oczu, żeby nie próbowali się na mnie wyżywać – mówiła dziewczyna. – Nie, na razie nie wrócę. Poczekam, aż oficjalnie to powiedzą, chcę mieć pewność.

Tosia nie zwykła podsłuchiwać, ale coś w tonie dziewczyny ją zainteresowało.

Nie brzmi jak osoba, która przed chwilą zrobiła coś, co przecież nie jest łatwe – pomyślała. Ja na jej miejscu byłabym roztrzęsiona, a ona mówi tak spokojnie...

– Oczywiście, że próbowałam go przekonać, ale ten głupek nie chciał zrozumieć, że ja jestem dla niego dużo lepszą partnerką niż ta wyblakła i nudna Karina.

Nie był nią zainteresowany? – zdziwiła się Tosia. Ale przecież zdradził z nią narzeczoną. Coś mi tu nie gra...

– Pewnie, że zrobiłam, jak zaplanowałyśmy – kontynuowała tymczasem Beata. – Powiem ci, mamo, że ty masz zawsze doskonale pomysły!

Jeszcze mamusia ma z tym coś wspólnego? – zdumiała się Antonina. Niezła rodzinka musi być. Tylko o jakim planie one mówią?

Po chwili wiedziała już wszystko.

– No tak, on cały czas jest przekonany, że poszedł ze mną do łóżka. Przecież nic nie pamięta z tamtego wieczoru, mówiłam ci – roześmiała się Bea. – No to ta ciąża pasowała, nie? Żebyś widziała jego minę!

Przez chwilę słuchała swojej rozmówczyni, a Tosia wstrzymała oddech, żeby jej obecność za filarem ogrodzenia nie została odkryta.

– A jak myślisz? Jakie będzie miał wyjście? Ożeni się ze mną i tyle. Test ciążowy już kupiłam w necie, a potem powiem, że poroniłam. Klasyka – znowu się roześmiała. – Tak że możesz być spokojna, niedługo odwiedzę was z narzeczonym. Ucałuj tatę! Pa!

Antonina błyskawicznie poukładała w głowie uzyskane informacje.

I to ma być przyjaciółka?! – pomyślała ze zgrozą. To jakiś potwór! O, nie! Nie ujdzie jej to na sucho!

Niewiele myśląc, wyszła zza ogrodzenia i chwyciła Beatę mocno pod ramię.

– Co jest?! – Dziewczyna była zaskoczona jej widokiem.

– Idziemy!

– Nigdzie z panią nie idę. Czego pani ode mnie chce?!

– Owszem, idziesz. Powtórzysz swojej przyjaciółce i jej narzeczonemu wszystko, o czym rozmawiałaś ze swoją mamusią.

– Proszę mnie puścić, bo będę krzyczeć! – zagroziła Beata.

– Ależ krzycz, będzie więcej świadków. – Tosia nie przejęła się jej słowami. – Na pewno chętnie posłuchają.

Dziewczyna zamilkła. Po drodze kilka razy próbowała się wyrwać, ale Antonina trzymała ją mocno.

*

Karina siedziała na krzeselku w zakrystii i powoli dochodziła do siebie. Przynajmniej fizycznie, bo psychicznie była zupełnie rozbita.

Miała ochotę wyć, ale gardło ściśnięte rozpaczą nie pozwalało na wydobyć z siebie żadnego dźwięku.

– Dlaczego? – zapytała w końcu cicho i podniosła wzrok na rodziców.

Matka, która nerwowo chodziła po pomieszczeniu, zatrzymała się na dźwięk głosu córki.

– Mówiłam, że to się nie uda. Mówiłam – powtórzyła. – Przecież dobrze wiesz dlaczego.

– Ja chyba powinienem dać mu w mordę. – Łabędzki nadal był w szoku. – Zasłużył sobie na to.

Brzydził się rękoczynami, ale z tego, który tak skrzywdził jego córkę, miał ochotę zrobić krwawą miazgę.

– Jeszcze tylko policji nam tu brakuje – warknęła jego żona. – To by się dopiero ucieszył. On przecież uwielbia krzywdzić ludzi.

– Jaki on? – Ojciec Kariny był zdeorientowany. – Mówisz o tym młodym gnojku?

– Mówię o jego ojcu.

– A co stary Michalski ma do tego?

– Jeszcze ze mnie chciał zrobić wariatkę! – Łabędzka była wściekła. – A ja, głupia, drugi raz mu zaufałam!

Mężczyzna chciał zażądać od żony jakichś logicznych wyjaśnień, ale w tym momencie otworzyły się drzwi i do zakrystii weszli rodzice Mateusza.

Syn wsunął się za nimi i stanął w kącie pomieszczenia.

– Czy Karina czuje się już lepiej? – zapytała z troską Anna.

– A co was to obchodzi? – ostro odpowiedziała Łabędzka. – Zresztą to już nie wasza sprawa. Lepiej poszukajcie tej, która wkrótce będzie waszą synową.

– Chcieliśmy wyjaśnić tę sprawę – odezwał się Miron. – Mateusz twierdzi, że o niczym wcześniej nie wiedział...

– Zamknij się! – wrzasnęła Iwona. – Już ja znam te wasze numery! O niczym nie wiedział? Że z nią spał, tego też nie wiedział?! A może nie ma pojęcia, skąd się biorą dzieci?! Nie bądź śmieszny!

– Czy pani aby nie przesadza? – Anna poczuła, że niedoszła teściowa jej syna przekracza granice. – Próbuje jakoś załagodzić sytuację. Ja rozumiem zdenerwowanie, ale ono nie usprawiedliwia takiego zachowania.

– I pani będzie mi mówić, jak należy się zachować? – Iwona zbliżyła się do kobiety. – Może pouczy pani raczej tego łajdaka. – Wskazała na Mirona. – Bo chyba pani nie wie, kim on naprawdę jest.

– Mamo! – krzyknęła Karina.

– Cicho! – Iwona podniosła rękę. – Niech się wreszcie wszyscy dowiedzą. Otóż ten... on... trzydzieści cztery lata temu zostawił mnie przed ołtarzem. Zniknął bez słowa, za to z pieniędzmi moimi i moich rodziców. A teraz, po latach, udaje, że mnie nie zna. Taka jest prawda!

Zszokowana Anna spojrzała na męża.

– Mówiłem ci, że to wariatka. – Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Wariatka? Czulałam, że będziesz tak mówić. Więc na wszelki wypadek odnalazłam to. – Sięgnęła do torebki, wyjęła z niej zdjęcie i podetknęła pod nos Annie. – I co? Poznaje pani? To on, prawda?

Michalska bez słowa wzięła zdjęcie i podała je mężowi. Na fotografii była dziewczyna, bez wątpienia Iwona, i obejmujący ją chłopak.

– Co na to powiesz? – zapytała chłodno.

Miron przez chwilę patrzył na zdjęcie, a potem usiadł na krześle stojącym pod ścianą.

– To nie ja – powiedział.

– To już jest bezczelność! – oburzyła się Łabędzka. – Kłamać tak w żywe oczy.

– Nie kłamie, to naprawdę nie ja. – Michalski powiódł wzrokiem po zebranych. – To mój brat bliźniak.

– Niezła bajeczka. – Iwona roześmiała się głośno. – Zawsze miałeś talent do wymyślania ciekawych historyjek.

– Uwierzcie mi, państwo. – Miron jeszcze raz popatrzył na zdjęcie. – Dopiero teraz wszystko rozumiem. I wierzę pani. – Spojrzał na Iwonę. – Bo mój brat, niestety, jest oszustem i łajdakiem. Jeśli to panią jakoś pocieszy, okradł także naszych rodziców, narobił mnóstwo długów i popełnił kilka przestępstw. A to wszystko jeszcze zanim skończył dwadzieścia pięć lat.

Zebrani słuchali w zdumieniu.

– Czuł, że stróże prawa depczą mu po piętach, dłużnicy także, więc uciekł za granicę. Napisał pocztówkę z Holandii, a potem słuch po nim zaginął. Nie wiem nawet, czy jeszcze żyje. – Westchnął głośno. – Nie szukałem go, rodzice nie chcieli go znać. Przez lata spłacaliśmy jego długi. Proszę mi wierzyć, nie wiedziałem, że oszukał jeszcze kogoś. – Popatrzył przepaszająco na Iwonę.

Ta jednak nie była przekonana.

– Wzruszające – powiedziała. – Ale skąd mam wiedzieć, że to nie kolejne kłamstwo?

– Mąż naprawdę ma brata bliźniaka – wtrąciła Anna. – Wspominał o nim. Ale dlaczego nigdy nie powiedziałaś, co zrobił? – Z wyrzutem popatrzyła na Mirona.

– Nie ma się czym chwalić, nie sądzisz?

– Dobrze, niech będzie – zgodziła się Łabędzka. – Jest was dwóch. Udowodnij jeszcze, że to tamten, a nie ty. Może próbujesz zrzucić na nieobecnego odpowiedzialność...

Michalski zastanawiał się chwilę.

– Chyba wiem, jak państwa przekonać – powiedział po namyśle.

– Czekamy – ironicznie odparła Iwona.

– Jak miał na imię ten, który panią oszukał?

– Karol.

– Aniu, powiedz, jak ma na imię mój brat. Mówiłem ci to przecież.

– Karol.

– A ja jestem Miron. Nie zauważyła pani tego?

– Imię można było zmienić – odparła Iwona, ale widać było, że zaczyna wierzyć Michalskiemu.

– Dlaczego nic mi o tym wszystkim nie powiedziałaś? – nieoczekiwanie odezwał się Łabędzki.

– Bo chciałam o tym zapomnieć. Wyrzuciłam go z pamięci. I dopiero widok tego... przepraszam, widok pana Michalskiego sprawił, że przeszłość wróciła. Ale wiesz, że kocham tylko ciebie. – Podeszła do męża i przytuliła się do jego ramienia.

– Najważniejsze, że udało się to wyjaśnić. – Miron odetchnął z ulgą.

– Co z tego, skoro ślubu i tak nie będzie – zauważył Łabędzki, tuląc żonę.

Karina jęknęła, a Mateusz wbił wzrok w podłogę zakrystii.

Zapadła niezręczna cisza.

– Przepraszam, że państwu przeszkadzam...

Drzwi otworzyły się i do pomieszczenia weszła Beata, popychana lekko przez Tosię.

– Przepraszam – powtórzyła Antonina – ale powinniście państwo coś usłyszeć...

– A ta czego tu chce? – Łabędzka znowu się zdenerwowała. – Niech zabiera tatusia swojego dziecka i wynosi się.

– My właśnie w tej sprawie – powiedziała Tosia. – Pani Beata ma coś do powiedzenia.

Dziewczyna hardo popatrzyła na zebranych i milczała.

– Mów! – Tosia lekko ją trąciła. – Bo inaczej opowiem policji, co słyszałam.

– Gównu mi zrobia! – warknęła niedoszła druhna.

– No to zobaczymy. – Tosia wyjęła z kieszeni telefon.

– Dobra, niech będzie. W końcu mam to już gdzieś. – Beata wzruszyła ramionami. – Nie ma dziecka, nie było zdrady. Wystarczy?

Tosia uzupełniła ten krótki przekaz tym, co wiedziała.

– Czulem, że to nie może być prawda! – Mateusz poczuł, że wielki ciężar spada mu z serca. – Kłamałaś, próbowałaś mnie uwieść i sądziłaś, że w ten sposób uda ci się sprawić, że z tobą będę?! Jesteś nienormalna!

– Jak mogłaś? – Karina miała oczy pełne bólu. – A ja cię miałam za najlepszą przyjaciółkę!

– Powiniennem dać jej w mordę. Ale to jednak kobieta... – rozmyślał Łabędzki.

– Lepiej będzie, jeśli już pójdiesz. – Tosia popchnęła Beatę w stronę drzwi.

Dziewczyna pogardliwie wyduła usta.

– Wszystkiego dobrego na nową drogę życia – powiedziała szyderczo i wyszła.

*

Goście na szczęście poczekali.

– Z radością informuję, że panna młoda już czuje się dobrze. Zapraszam do zajmowania miejsc. – Tosia z uśmiechem przekazała im dobrą wiadomość.

Po chwili zabrzmiały organy i wzruszony Łabędzki wprowadził do kościoła nieco bladą, ale bardzo szczęśliwą córkę.

Przy ołtarzu czekał na nią Mateusz, z zachwytem wpatrujący się w swoją przyszlą żonę.

– Z tych nerwów nawet nie miałem śmiałości wcześniej na ciebie spojrzeć – wyszeptał jej do ucha. – Jesteś taka piękna!

– Ciiii... – Dziewczyna popatrzyła na niego karcąco, ale w oczach miała radość.

W roli drużny wystąpiła naprędce ściągnięta do kościoła Kama. Na szczęście ksiądz okazał się mądrym człowiekiem i zrozumiał sytuację. Nie wypytując za wiele, wyraził zgodę na tę zamianę i w ten sposób ostatnia przeszkoda została usunięta.

Chyba wiem, kto będzie miał najwięcej fotografii z tego ślubu – pomyślała Tosia, widząc Ksenię, która z zapalem pstrykała zdjęcie za zdjęciem. Żeby tylko nie zapomniała o młodej parze.

Na szczęście obyło się bez kolejnych niespodzianek.

Państwo młodzi złożyli przysięgę i założyli obrączki. Po wyjściu ze świątyni obsypano ich ryżem, a potem przyszedł czas na życzenia.

– Powinniśmy już jechać do domu weselnego. – Siergiej podszedł do Tosi, która z daleka przyglądała się uroczystości.

– A, już jesteś! – Dziewczyna się ucieszyła. – Żebyś wiedział, co tu się wydarzyło! Historia lepsza niż w niejednym filmie.

– Opowiesz mi po drodze – popędził ją. – Chociaż to pewnie będzie jak komedia romantyczna.

– Jeśli masz na myśli *happy end*, to tak. Ale po drodze była też sensacja, dramat, a nawet elementy dobrego thrillera.

– Thrillerem się nie chwal – przestrzegł. – To nie jest marketingowo dobre dla firmy weddingowej. Za to *happy end* jak najbardziej.

*

– Chcieliśmy pani bardzo podziękować.

Karina i Mateusz odnaleźli Tosię, która stała w końcu sali przy oknie i przyglądała się tańczącym parom.

– Nie ma za co, to moja praca – odpowiedziała z uśmiechem. – Mam nadzieję, że jesteście państwo zadowoleni.

– Tak, bardzo – zapewniła dziewczyna.

– To dobrze. Ten dzień powinniście państwo zapamiętać na zawsze – powiedziała to i zorientowała się, że popełniła pewną niezręczność. – Przepraszam...

– Nic nie szkodzi – roześmiał się Mateusz. – Zresztą ma pani rację, będziemy go dobrze pamiętać.

– I panią – dodała Karina. – Gdyby nie pani, nie byłibyśmy teraz mężem i żoną. – Zerknęła na dłoń, gdzie połyskiwała obrączka.

– Cieszę się, że mogłam pomóc. Jesteście bardzo sympatyczną parą – powiedziała szczerze. – Z całego serca życzę wam szczęścia.

- Po takich zawirowaniach to już nic nie zdoła nam przeszkodzić. – Mateusz objął żonę w pasie.
- Najważniejsze, że wszystko dobrze się skończyło – dodała Karina.
- Prawdę mówiąc, to dla państwa dopiero się zaczyna – zauważyła Tosia. – Wspólne życie.
- Może za to wypijemy? – zaproponował Mateusz. – Przyniosę szampana.

Kobiety zostały same.

– Jak się pani czuje? – zapytała Tosia. – Już dobrze?

– Tak, dziękuję. Jestem bardzo szczęśliwa – zapewniła Karina. – Dziś nie zamierzam się już niczym martwić i do jutra zapomnę o szarej codzienności.

– Dlaczego szarej? Przecież zaczyna pani piękny okres w życiu.

– Owszem, ale nie zupełnie bezproblemowy. Muszę zacząć szukać pracy, bo niedawno ją straciłam. – Westchnęła, ale zaraz znowu się uśmiechnęła. – Ale nie mówmy o tym, teraz wszyscy powinni się bawić, prawda?

– Oczywiście. Ale proszę mi jeszcze powiedzieć, czym się pani ostatnio zajmowała?

– Nie mam zbyt bogatego CV. W ubiegłym roku skończyłam studia, to była moja pierwsza praca...

Asystentka prezesa.

– Czyli obsługę biura ma pani w małym palcu?

– Można tak powiedzieć.

– W takim razie proszę do mnie zajrzeć, kiedy już wróciacie z podróży poślubnej. Szukam kogoś do mojego zespołu. Porozmawiamy i zobaczymy, co da się zrobić.

– Naprawdę? Dziękuję!

– Mam nadzieję, że pani szef był wymagający. – Tosia mrugnęła okiem.

I tak miałam kogoś zatrudnić – pomyślała. Siergiej się ucieszy, a ja może zrobię ten kurs prawa jazdy.

*

– Pani Antonina Stecka?

Tosia odwróciła się i zobaczyła stojącego za nią młodego mężczyznę.

– Tak, to ja.

– Wiedziałem! – Wyraźnie się ucieszył. – Rozpoznałem panią po zdjęciu z artykułu. Nie miałem pojęcia, że to pani organizuje wesele Mateusza. Świetna robota! – pochwalił. – Wszyscy doskonale się bawią, jedzenie znakomite...

Tosia puściła mimo uszu komplementy, bo coś innego zwróciło jej uwagę.

– O jakim artykule pan mówi?

– To pani nie wie? O tym, który ukazał się dwa dni temu w „Gazecie Codziennej”.

Antoninę zmroziło.

– A jednak się ukazał... – Nawet nie zdawała sobie sprawy, że powiedziała to na głos.

– Nie wiedziała pani? Zaraz pokażę, bo jest też w internetowym wydaniu.

Wyjął telefon i zaczął szybko poruszać palcami po ekranie.

– O, proszę, tutaj jest. – Podał jej smartfona.

Tosia szybko przebiegła wzrokiem po tekście. Potwierdziły się jej najgorsze przypuszczenia.

– No to koniec – powiedziała i przysiadła na parapecie.

– Nie podoba się pani? – zdziwił się.

– A panu by się podobało, gdyby napisali o pańskim nieudanym ślubie? – odpowiedziała pytaniem na pytanie. – To moje osobiste sprawy. Nie mówiąc o tym, że teraz to na pewno zbankrutuję.

– Dlaczego?

– Naprawdę pan nie rozumie? – Była zdziwiona, że mężczyzna nie potrafi skojarzyć takich prostych faktów. – Skoro sama nie potrafiłam doprowadzić do własnego ślubu, to jak mogę dobrze zorganizować go innym? Tak właśnie pomyślą ludzie – wyjaśniła z żalem.

– Chyba powinna pani poczytać komentarze – zasugerował nowy znajomy.

Westchnęła.

– Wolę tego nie widzieć.

– Nalegam.

Przewinęła tekst na ekranie i zaczęła czytać.

Super babka! Niejedna by się załamała, a ona idzie do przodu!

Zbudować firmę mimo problemów to dopiero sztuka!

Niech się gnojek wali! Nie zasłużył widać na taką kobietę.

Tosia nie mogła uwierzyć. Same pozytywne słowa. Mnóstwo wsparcia i podziwu. Żadnego hejtu czy złości.

– Nie jest źle – mruknęła. – A na tym zdjęciu też całkiem dobrze wyszłam...

– To prawda, ale na żywo jest jeszcze lepiej.

Dopiero teraz przyjrzała się mężczyźnie. Brązowe włosy, zielone oczy, mocno zarysowana szczęka...

Całkiem interesujący – pomyślała. I miły.

– A pan z rodziny panny młodej czy pana młodego? – zapytała.

– O, przepraszam. Taki byłem zaskoczony, że tu panią widzę, że nawet się nie przedstawiłem. Jestem kuzynem Mateusza ze strony jego mamy – wyjaśnił. – Artur Boraj.

– Tosia. – Wyciągnęła rękę. – Miło mi cię poznać.

– Lubisz tańczyć? – Uśmiechnął się. – Bo właśnie grają bardzo ładny kawałek.

– Lubię. – Odwzajemniła uśmiech.

Może ciocia Hania miała rację? – pomyślała, idąc za Arturem na parkiet. Może powinnam wreszcie pójść na kolację z jakimś miłym mężczyzną?

Bo nigdy nie wiadomo, kiedy zaczyna się nowa droga życia.

KONIEC

Na nową drogę życia



FILIA

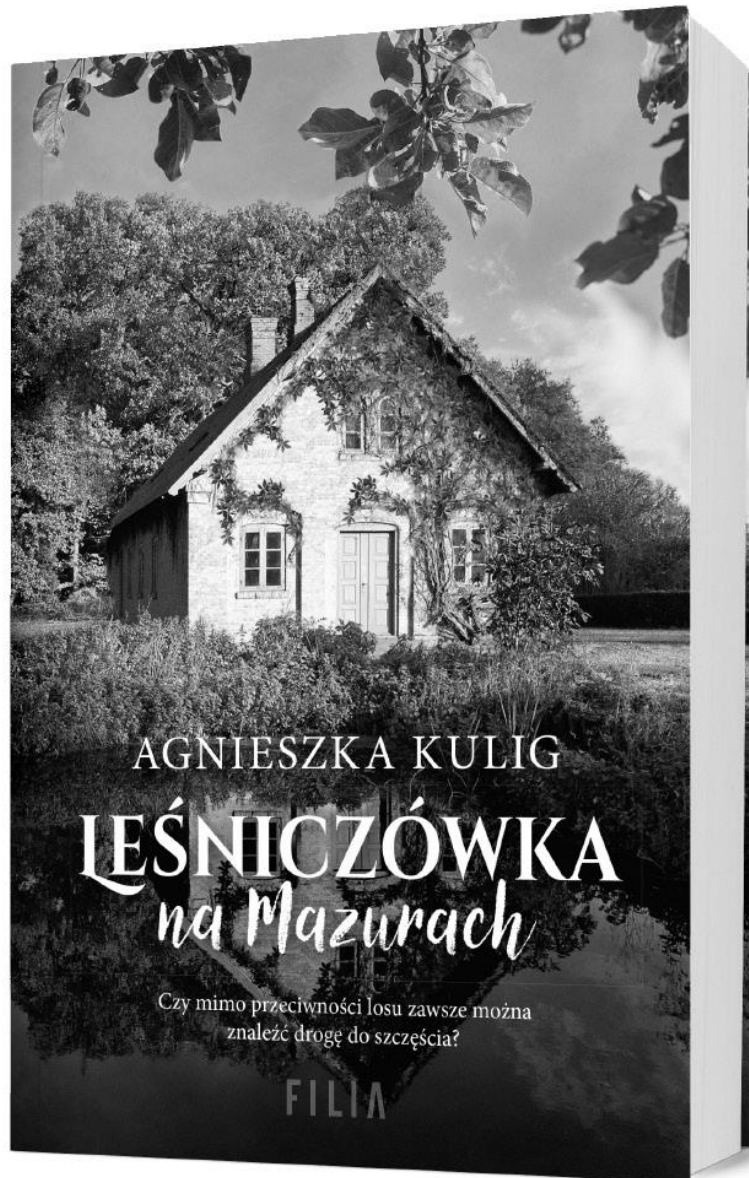
AGNIESZKA KRAWCZYK



Pełne uczuć i wzruszeń opowieści o tym, że świat nas kocha,
wystarczy tylko przystanąć i wsłuchać się w jego głos.

FILIA

Czy mimo przeciwności losu zawsze można znaleźć
drogę do szczęścia?



FILIA